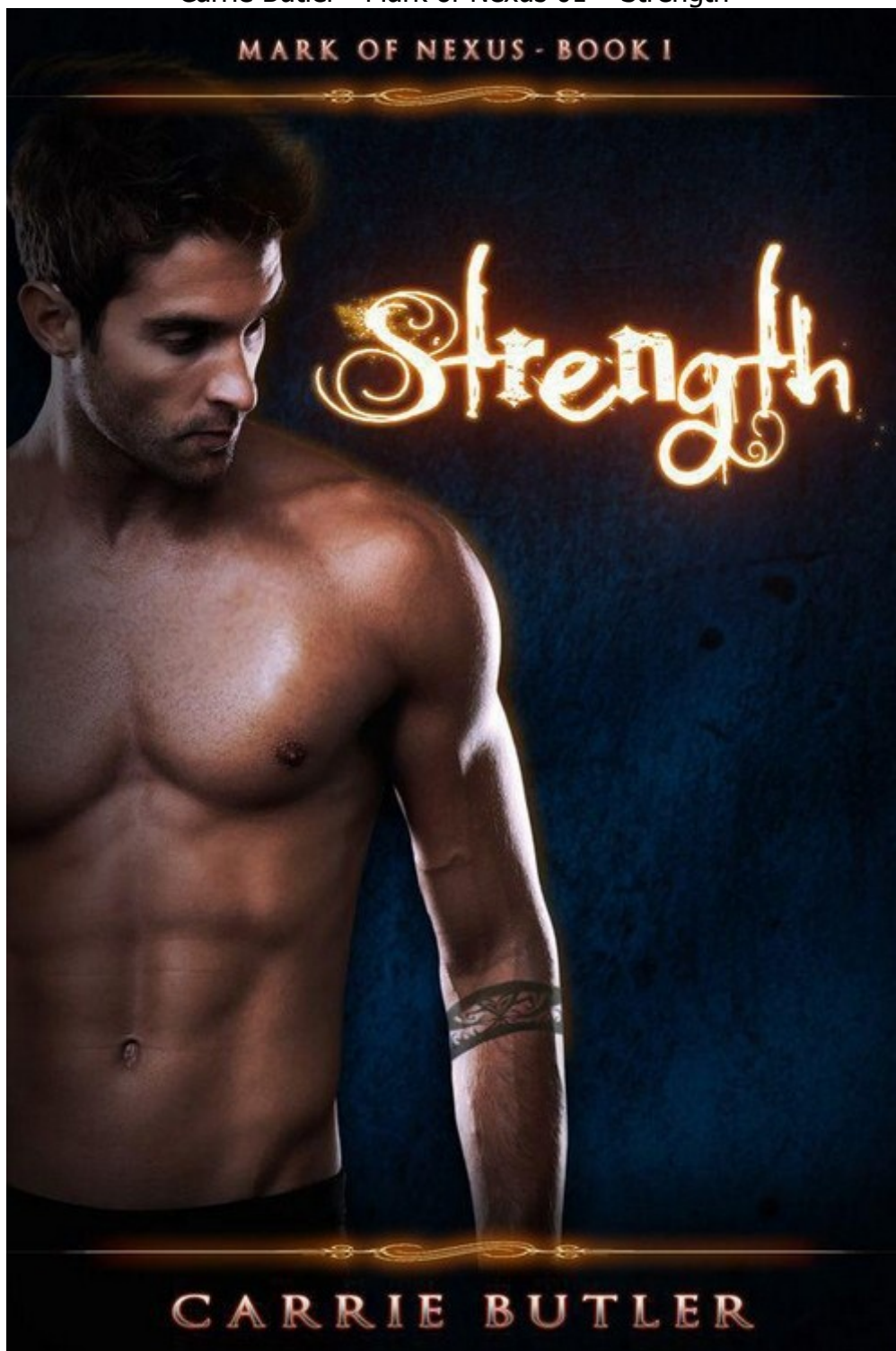


Carrie Butler - Mark of Nexus 01 – Strength



Tłumaczyła: Eiden // <http://chomikuj.pl/Eiden>

Rozdział 1

Przyłgnęłam płasko do ściany, próbując odróżnić kroki od kołatania serca. Był teraz blisko; musiał być. Moje buty zapiszczały cicho, gdy guma spotkała linoleum, i przesunęłam się do rogu. *No dalej...*

Po raz milionowy, odkąd dostałam się na siódme piętro, zastanawiałam się, czy przyjscie tutaj było tego warte. To znaczy, nie byłam jeszcze na kampusie pełnych dwudziestu czterech godziny i oto znalazłam się tutaj - bawiąc się w chowanego z szaleńcem. Co to mówiło o *moim* zdrowiu psychicznym?

Spojrzałam szybko przez ramię.

No dobra, może nie był to najlepszy moment, żeby o tym myśleć. Czy to mi się podobało czy nie, byłam w połowie drogi do jego pokoju i musiałam się postarać być niezauważoną.

- No dobra, Świrze - mruknęła, rozglądając się dookoła.- Gotowa, czy nie...

Rozejrzałam się po korytarzu dwukrotnie, zanim ostatecznie opuściłam ramiona i wypuściłam oddech, który wstrzymywałam. *Dzięki Bogu.* Odważna czy nie, posrałabym się w moją bieliznę z Victoria Secret, gdyby faktycznie za mną stał. Ten facet przyprawiał mnie o deszcze, a przecież nigdy go nie spotkałam.

To nie tak, że musiałam go zobaczyć, aby poznać ten typ. Był pewnie jakimś chudym odludkiem w pedofilskich okularkach, który czaił się w akademiku jak w tych filmach z lat 80-tych. Albo przynajmniej tak go sobie wyobrażałam.

Widzicie, krążyły plotki, że co noc z pokoju tego faceta, Wallace'a, co noc dobiegały krzyki i uderzenia - i to nie w perwersyjny sposób. Był odizolowany odkąd jego współlokator wyprowadził się we wrześniu i z tego co słyszałam, nigdy nie miał gości. Z tego co wszyscy podejrzewali, zbudował tam komnatę tortur i w nocy przemycił tam swoje ofiary. Co niby mieliśmy

myśleć o tych wszystkich dźwiękach?

Zostały złożone skargi, ale jedynym rezultatem całej akcji był tylko ogólny e-mail w akademiku, przypominający, że powinno się szanować swoich sąsiadów godzinach wieczornych. Bóg jeden wie ile naszych lekcji zmarnowało się na to genialne rozwiązanie. Wiedziałam aż za dobrze, jak to się zaczęło.

Powodem, dla którego tak wiele słyszałam, i dlaczego w ogóle zjawiałam się na siódmym piętrze, był sąsiad Wallace'a, Aiden - jeden z moich najlepszych przyjaciół. To on powiedział mojej współlokatorce, Gabby, i mi o tym zamieszaniu na długo przed tym, zanim stało się to publiczną nowiną. Opowiedzieliśmy tą historię kilku znajomym i... cóż, reszta potoczyła się sama od tego momentu.

Pokręciłam głową i znowu spojrzałam na korytarz. Nie było sensu teraz tego rozgryzać. Po tym jak byliśmy rozdzieleni na miesiąc, nie miałam zamiaru pozwolić lekkiemu strachowi, by trzymał mnie z dala od Aiden. Przynajmniej nie podczas dnia. Biorąc pod uwagę wszystko, mój manewr powinien być łatwy. Jak na auto pilocie.

Każdy pokój w Reid Hall miał taki sam stereotypowy układ - wspólny pokój z dwiema sypialniami i przylegającą łazienką. Nic niezwykłego. Byłam w ich wspólnym pokoju o wiele więcej, niż mogłam zliczyć, wijąc się i czekając, aż Aiden otworzy drzwi. Ale wciąż mnie to przerażało. Za. Każdym. Razem.

Czekając w ich wspólnym pokoju, poczułam jak moja świadomość przechodzi na zupełnie nowy poziom. Jakoś zawsze czułam jak przewierca mnie spojrzenie Wallace'a, kiedy tam stałam - jego oko śledziło każdy mój ruch przez judasza. W każdej chwili mógł otworzyć swe drzwi, zakryć mi usta dłonią i wciągnąć do środka.

Rena Collins - kolejna dziewczyna poświęcona kampusowemu bogowi chaosu.

Wytarłam dłonie w spodnie i wzięłam drżący oddech. Dobra, może z takim myśleniem zasłużyłam sobie, by zostać statystyką. Roztrząsanie tego mi niczego nie ułatwi. Jeżeli nie zedrę plastra, to stracę nerwy.

Prostując się, uniosłam brodę i wyszłam za rogu. Przecież nie na darmo brałam te kursy samoobrony. Jeżeli Wallace wyskoczy z nikąd i spróbuje czegoś, posmakuje mojego rozgrzanego i gorliwego kolana. Biedny głupiec nie będzie wiedział, co go uderzyło.

Wyprostowałam plecy i zrobiłam kolejny krok do drzwi. *Heh. Tak.* Może jeśli ktoś faktycznie stanąłby do...

Zaskrzypiały zawiasy i coś walnęło we mnie z całej siły. Coś walnęło w mój nos i czoło, że aż świat przechylił się do tyłu w obrzydliwym rozmyciu. Wszystko stało się bardzo szybko. Nawet nie zauważyłam, jak otworzyły się drzwi.

I tak po prostu wszystko się zatrzymało.

Coś - nie, *ktos* - chwycił mnie za ramiona w śmiertelnym uścisku i

przytrzymał na nogach. Skoczyłam do przodu, walcząc by zachwiać równowagę i spostrzegłam, że znajduję się nosem do torsu z jakimś nieznanym.

Kurde, to bolało...

Troska wypełniła jego rysy, gdy pochylił się, próbując zrównać się ze mną wzrokiem.

- Nic ci nie jest?

Mój puls zaprotestował, waląc w moich uszach. Nic mi nie było? Otworzyłam usta, aby się odezwać, ale było tak, jakby każde słowo, każda niezrozumiała wypowiedź, uciekły mi. Nie mogłam myśleć. Nie mogłam się ruszyć. Moje oddechy były zdecydowanie zbyt płytkie.

Miałam atak paniki?

Gdy zmrużył oczy, ciemne rzęsy przysłoniły burzę emocji. Nigdy nie widziałam czegoś bardziej uwieszonego - migoczącego i rosnącego pod powierzchnią. Złowieszczą błękitne w jednej chwili, a w następnej hipnotyzujące niebieskie.

Było to wszystko, co mogłam zrobić, aby powstrzymać drżenie, gdy jego ciepły oddech zatańczył na mojej skórze, a jego zapach wypełnił powietrze między nami. Boże, pachniał tak znajomo, jak powietrze przed ulewą. Wzięłam głęboki, drżący oddech i zmusiłam się, by spojrzeć w górę.

Kruczoczarne pasma jego włosów szalały na jego głowie, jakby zostały ułożone bez widocznego wysiłku. Pomijając ten szczegół, jego przypadkowy styl można było określić jako faux-hawk.¹ O ile dbał o to na tyle, by o tym wiedzieć.

Pokręciłam głową, pozwalając swym oczom prześlizgnąć się po jego twardych rysach jego miny. Srebrzyste linie pokrywały szorstki, poranny zarost, który obsypał jego szczękę. Przełknęłam. Mała część mnie była diabelnie zaintrygowana, ale było to tak obce, że nie mogłam tego umiejscowić. Zamiast tego, pozwoliłam o wiele bardziej znajomej emocji przepłynąć przez mój system, która urosła w trzydziestu sekund - panika.

- Ja-ja... - wyjąkałam się, niezdolna do stworzenia spójnej myśli, która mogłaby uratować mi życie.

Coś zmieniło się w jego oczach i przez krótką chwilę myślałam, że dostrzegłam przebłysk bólu. Tak po prostu czar prysnął. Odsunął się ode mnie, jakbym go oparzyła, prostując się do pełnego wzrostu.

Nawet nie zauważyłam, że się opierałam, do czasu gdy odsunął się i ledwo co złapałam równowagę. *Głupia*. Gdy spojrzałam w górę, aby ocenić jego minę, poczułam kolejny alarmujący wstrząs. Ten facet górował nade mną w sposób, do którego nie byłam przyzwyczajona. To oczywiście, że przy moich pięciu stopach i dwóch calach większość ludzi mnie przewyższała, ale jemu nie sięgałam nawet do ramienia. Był...

Chwila.

1 Najlepiej wpisać w google, sorry xD nie umiem zobrazować słowami. Acz taką zaczeskę miał [ma :?] Beckham >3

Co ja wyprawiałam? Stałam tam, gapiłam się i jeszcze dodatkowo nie przypomiinałam niczego, co przypomiinałoby angielski. Nawet nie chciałam sobie wyobrazić jak nienormalnie wyglądałam.

- Przepraszam - mruknął takim głosem, że zbił mnie z tropu.

- Ja-ja, uch... nie, to była moja wina - cofnęłam się, żebym nie musiała wyciągać szyi.- Mój błąd - *mój błąd? Kto tak mówi?*

- Nie, ja nie... - wydawał się czuć nieswojo, zwłaszcza gdy spojrzał nade mną.- Przepraszam - bez innego słowa wyjaśnienia, ominął mnie i przeszedł korytarz długimi krokami.

Zamrugałam - nie raz, ale dwa - na jego wycofującą postawę. Kim był ten facet?

I co do cholery właśnie się stało?

Nie spieszyłam się, cofając się do windy. Aiden musiał poczekać. Nie mogłam się z nim teraz spotkać, kiedy dopiero co zakończyłam jękającą pogawędkę z jego gościem. Tak czy siak, od kiedy miał takich seksownych znajomych? Mógłby mnie ostrzec.

Światło poranka przelewało się przez okna, które sięgały od podłogi do sufitu, łaskocząc mnie w moje rozpalone policzki. Kilka chwil później promienie słoneczne przekształciły pruszący śnieg w nocy w mieniący, biały brokat. Kampus wyglądał malowniczo - był jak z pocztówki, które sprawiały wrażenie na rodzicach dzieciaków, którzy wysyłali tam swoje pociechy.

Właśnie za to płacili. Budynki, mieszanina starych u nowych, były zbudowane ze standardowej cegły. Białe kolumny i szerokie, cementowe schody; nowoczesne hale i pretensjonalne ozdoby. Tak jak mówiła broszurka, było to połączenie tradycji oraz innowacji.

Bez tych rzeczy, a może z ich powodu, Wilcox jest kolejną kropką na mapie - jedną z kilkunastu sennych, uczelnianych miasteczek w północno-wschodnim, zaśnieżonym Ohio. Domy były skromne, przestępczość nieznaczna, a football był powszechnie praktykowaną religią. Niezbyt ekscytujące miejsce do życia.

No chyba, że dzieliło się akademik z szaleńcem.

Potrząsnęłam głową i dostrzegłam swoje odbicie w szybie. Nefrytowe oczy skuliły się i odwróciłam wzrok, wzdychając z wyczerpania. Wyglądałam beznadziejnie.

Próbowałam przeczesać dłonią włosy, ale ta zaplątała się w ich gąszczu. Poszarpane warstwy już wyschły w blond stóg siana. Kolega Aidena prawdopodobnie pomyślał, że wyglądam jak parszywy, mokry pies, który błąkał się po ulicy, albo na kogoś, kto był zbyt leniwy, by wysuszyć włosy.

Wspaniale.

Odetchnęłam i zmusiłam się, aby wcisnąć guzik windy. Nie było sensu naciskać na moje szczęście, jeżeli nie musiałam. Drzwi rozsunęły się z mechanicznym sykiem i wślizgnęłam się do środka.

Na razie, Świrze.

Ze wciśniętym guzikiem, kabina zaczęła się powoli zsuwać na czwarte piętro. Gabby była rozwalona i martwa dla świata, gdy wyszłam, i miałam nadzieję, że znajdę ją w tym samym, pół-świadomym stanie. Nie byłam gotowa na jej przesłuchania. Jeszcze nie.

Numery pięter przesuwają się w równych odstępach czasu, kiedy wreszcie drzwi zadzwoniły, by się otworzyć. Wyszłam na korytarz, wzięłam głęboki oddech i zaczęłam się skradać korytarzem jak ninja. Nie, dzięki, pogardzę jakimikolwiek interakcjami. Rzeczy do zrobienia, ludzie do uniknięcia.

Zanim ktokolwiek zdążył mnie zauważyć, byłam już przy drzwiach od pokoju. *Dlaczego nie potrafiłam się tak skradać na górze?* Włożyłam klucz do zamka i przekręciłam delikatnie, otwierając drzwi. Telewizor był włączony, na ekranie wyświetlała się zapowiedź na południowy program. Kolejny pobity pijak został znaleziony w Columbus. Niespodzianka, niespodzianka. Dzięki Bogu, że nie mieszkałam w tamtym okręgu...

- Dziewczyno, proszę powiedz, że nie wychodziłaś z takimi włosami - Gabby spojrzała znad swego magazynu, unosząc jedną, doskonałą brew. Cholera.

- Poszłam tylko sprawdzić, czy Aiden już wrócił. Co robisz?

Wzruszyła ramionami, wsuwając dłoń do wnętrza pudełka Lucky Charms.²

- Jem.

- Dzięki. Nie zauważyłam - przeszłam przez pokój, obracając swym obolałym ramieniem.

Wróciła do bezmyślnego przerzucania stron swego czasopisma, gdy jadła, rozsypując pianki. Bóg jeden wiedział, jakim cudem nie trafiła w usta.

- Więc, co u świra?

- Nie spotkałam go.

Przerwała i uniosła podbródek, pewnie na pół słuchając.

- Dlaczego?

Chociaż było to dziecinne, to były chwile, kiedy nienawidziłam tą dziewczynę tak samo jak ją kochałam. Była jedyną osobą, przy której mogłam nosić domową piżamę i wciąż wyglądać jak gwiazda z reklamy Gap. Była chuda, ale nie anorektyczna. Ciemne włosy opadały jej na ramiona falami. Jeżeli kolor skóry laski z „La Vida Loca” był niczym mocha, to skóra Gabby była niczym przepyszne, karmelowe macchiato. Jej stała opalenizna powodowała, że wyglądałam jakbym nigdy nie widziała światła dziennego.

Westchnęłam i przeciągnęłam ramiona nad głową.

- Poznałam faceta. Cóż, nie poznałam go dokładnie. Po prostu, tak jakby...

- *W dresie?*- ściągnęłam teraz na siebie jej całkowitą uwagę.

Zacisnęłam razem usta.

² Amerykańskie płatki śniadaniowe, które chciałabym zjeść :C

- Tak?

Opadła z westchnieniem.

- Rena, dopiero co wróciliśmy po miesiącu przerwy. Każdy teraz wpadnie w szal Bożonarodzeniowej samotności i walentynkowej desperacji. Naprawdę chcesz, żeby wszyscy zobaczyli jak się szwendasz w *dresach*?

- No dobra, po pierwsze - zaczęłam, odliczając palce.- Nie podoba mi się sposób, w jaki mówisz dresy. Po drugie, to *nie* są dresy. To spodnie do jogi - wkopałam parę moich ulubionych adidasów pod łóżko.- Po trzecie, nie było by w nich nic złego, jeżeli *byłyby* dresami.

Zapadła niezręczna cisza, jakby próbowała przetrwać moje słowa.

- I sądzisz, że te - zmarszczyła nos z obrzydzeniem.- Spodnie do jogi przyciągają mężczyzn?

Przewróciłam oczami, opadając na swoje łóżko.

- Wierz mi lub nie, ale nie próbuję podobać się facetom - tak szybko jak te słowa wyleciały z mych ust, to chciałam je cofnąć. Przeklinanie facetów nie było najbardziej skutecznym argumentem przeciw biseksualnej współlokatorce.

Szeroki uśmiech rozciągnął jej rysy twarzy.

- To wyjaśnia dresy.

- Zamknij się!- zakryłam swą twarz poduszką.- Wiesz, co miałam na myśli.

Wybuchnęła śmiechem, a ja jęknęłam.

- No dalej, dziewczyno. Polubisz granie w obu drużynach.

Rzuciłam poduszkę przez pokój.

- Gabrielo Felicio Hernandez!

Zachichotała, odchylając głowę do tyłu.

- Uspokój się. Brzmisz jak moja matka.

Ledwo. Przez dwa i pół roku wspólnego mieszkania, widziałam jej matkę tylko dwa razy. Jest słodką kobietą, ale jej akcent jest gruby i gada osiemdziesiąt mil na godzinę. Nawet w swym najlepszym dniu nie byłabym w stanie jej naśladować.

Nagły dźwięk piosenki przerwał milczenie i Gabby pochyliła się, aby ściągnąć komórkę z biurka.

- Myśl co chcesz. Aiden dzwoni.

Poczułam, jak moje wargi drżą, gdy przysunęła telefon do ucha. Zabawne, jak nasza trójka żyła się przez te lata - zwłaszcza ta dwójka.

Kiedy pierwszy raz spotkałyśmy Aiden na pierwszym roku, był beznadziejnym frajerem z mnóstwem nastroszonych włosów i grubymi, czarnymi okularami. Wtedy, ludzie z mojego angielskiego stroili sobie z niego żarty - okrutne, oczywiste dla każdego oprócz niego - i coś we mnie wtedy pękło. No cóż, miał śmiech jak dławiący się koń - to nie była jego wina. Szczegóły są mgliste, ale skończyło się, że najechałam na całą grupę.

Właśnie w tym tygodniu profesor zasugerował, bym starała się o

niezależne nauczanie.

Choć było warto. Aiden zebrał się na odwagę i przyniósł mi notatki z wykładu w ramach podziękii. Zaprosiłam go do środka, przedstawiłam Gabby i od tej pory zostaliśmy przyjaciółmi.

- Mhm. Mhm. Dobra, do zobaczenia - rozłączyła się, zanim zdołałam przetworzyć upływ czasu.- Nie rozpakował się.

Usiadłam.

- Czyżby nie brzmiał na podekscytowanego?

- Dziewczyno, proszę. Pewnie spędził cały ranek na ostrzeniu swoich dwóch ulubionych ołówków na poniedziałek.

Nie mogłam się powstrzymać, tylko parsknęłam śmiechem, wyobrażając to sobie. Aiden uwielbiał szkołę. Mam na myśli, że ją *kochał*. Dla Aidena początek semestru był taki sam, jak dla reszty koniec.

- Powiedziałam mu, że spotkamy się przy parkingu o dziesiątej, żebyśmy mogli iść na lunch - odrzuciła magazyn na bok i pochyliła się.- A teraz opowiedz mi o tym chłopaku.

Ugh. Powinnam się domyślić, że nie zapomni o tym detalu. Zanim zdołałam przemyśleć swoją wymówkę, rzuciłam się do drzwi.

- Później. Muszę siusiu!- siusianie oczywiście oznaczało ukrycie się w łazience do czasu wyjścia.

- Nie myśl nawet, że o tym zapomnę, Ree - ryknęła, gdy zamknęłam drzwi.- Wisisz mi szczegóły na lunchu!

Tak, semestr zaczął się przecudownie.

Rozdział 2

Obiad u Sama był zapchany i tętnił życiem za sprawą otaczających rozmów. Powinnam się tego spodziewać, odkąd stołówka nie będzie otwarta do poniedziałku. Jedyne jadalne restauracje to Zielona Aleja i Obiady u Sama. Przynajmniej jak dla nas. Nie mogliśmy pozwolić sobie na coś innego.

Miejsce to pasowało do czasów ze swoimi zasłonami w kratę i nakrapianymi blatami. Uwielbialiśmy to miejsce i na szczęście dla nas, Sam też nas lubił. Udało mu się upchnąć nas w przy naszym stałym stoliku na tyłach - był on najbliżej kuchni i wszystkich tłustych, kuszących aromatów. Pewnego dnia tu zamieszkać.

Sam jest wielkim facetem w połowie pięćdziesiątki, a na jego brzuchu rozciągał się fartuch, który ledwo trzymał się w szwach. Aiden był przekonany, że był płatnym zabójcą mafii. Nie było dowodów na poparcie tego, ale bałam się spekulować w inną stronę. To co ten facet robił w swojej przeszłości, to jego interes. Wolałabym być chętnie nieświadoma.

Zadrzałam i napiłam się wody.

Aiden spojrzał przez stół, gdy wtarł w swe dłonie dezynfektor.

- Rena, jesteś blada. Dobrze się czujesz?

- Prawie jak kwestia Caspera - mruknęła Gabby, uderzając w spód butelki keczupu. Czerwona maź spłynęła po boku na dół i wszyscy przyglądaliśmy się temu z zainteresowaniem.

- Nic mi nie jest - odwróciłam się do Aideny.- Ominęłam tylko śniadanie.

Wzruszył ramionami, pocierając swoje jasne, nakremowane ręce.- Skoro tak mówisz.

Gabby pozwoliła zawartości butelki opaść na sam spód, zanim odwróciła ją na bok z irytacją.

- Aiden, pachniesz jak szpital. Schowaj to gówno.

Parsknęłam śmiechem. Jeżeli potrzebowałam jakichś ludzi na

rozproszenie, to była to właśnie ta dwójka. Minęła ponad godzina od incydentu na korytarzu, ale wciąż nie mogłam wyrzucić tego z pamięci. Dlaczego myśl o tym facecie przyprawiała mnie o takie nieswoje uczucie?

Sięgnęłam do moich frytek i spojrzałam przez stół. Może powinnam o tym wspomnieć. Może wyrzucenie tego z siebie uciszy moją pamięć i mogłam po prostu potraktować to jako ciekawość - co po większości było prawdą.

Aiden był zajęty wycieraniem sreber serwetką.

Gabby musiała dostrzec mój obiekt zainteresowania, ponieważ też spojrzała.

- Sam się wściekniesz, jeśli zobaczy, że to robisz.

Jego oczy rozszerzyły się i zatonał na swoim siedzeniu.

- Ciii! Zobaczyłem zacieki wody.

- Uch huh - przewróciła oczami i wgrzyła się cebulowy krążek.- Powiedz mu o tym.

- Zamknij się, Gabby! Usłyszysz cię.

Roześmiałam się i różowe kręgi rozjaśniły jego policzki, gdy zadzwonił mój telefon. Wyłowiłam go z kieszeni i sprawdziłam dane. *Huh. To kierunkowy Cleveland.* Wcisnęłam zielony przycisk i przysunęłam telefon do ucha.

- Halo?

- Dzień dobry, pani Collins - kobieta powiedziała przyjemnym tonem.-

Dzwonię w imieniu Laboratorium R.S.

Musiałam zrobić minę, ponieważ dostrzegłam, że ta dwójka wgapia się we mnie z zaciekawionymi minami.

- Tak?

- Kontaktujemy się ze studentami w obszarze uniwersytetu w ramach naszego programu na temat szczepień przeciw grypie. Niebawem odbędą się dwa darmowe wydarzenia w...

Wyprostowałam się z oburzeniem.

- Dzwonicie na moją *komórkę* by mi to powiedzieć?

- To może być jedyny sposób aby panią ochronić, pani Collins. I tych, których pani kocha.

Zacisnęłam zęby.

- Przepraszam. Nie jestem zainteresowana - i tak po prostu się rozłączyłam. Gabby wciąż wgapiała się w Aiden.

- Durna szkoła pewnie sprzedaje nasze numery - mruknęłam i z powrotem wsunęłam telefon do kieszeni.- Dzwonili już do was w sprawie zastrzyków przeciw grypie?

Aiden pokręcił głową.

- Nie, ale już sobie zrobiłem swój.

- Szokujące - Gabby powiedziała z uśmiechem.- Ty? Ukrywasz się przed zarazkami?

- Ty też sobie zrobiłaś!

Zaśmiała się.

- Dla mojego *programu*.

O Boże. Musiałam zmienić temat, zanim znowu od niego odbiegną.

- Więc kim jest ten facet, który był u ciebie dzisiaj rano, Aiden?

- Co masz na myśli?- przechylił głowę na bok.- Nikt do mnie dzisiaj nie przyszedł.

Był naćpany?

- Ja... myślałam, że widziałam jak jakiś koleś wychodzi z twojego pokoju.

- Jesteś pewna, że z mojego?

Wzruszyłam ramionami, kuląc się na tępy ból, który zagościł w moich ramionach.

- Całkiem.

Zamilkł z widelcem w ręku.

- Jak wyglądał?

- Uch, wysoki, ciemne włosy, niebieskie oczy... - *groźny, intensywny, porażająco przystojny*.

Aiden trzasnął dłonią w stół, prawie nad nim przechylając.

- To był *Wallace*, Rena - jego oczy wyglądały, jakby miały mu zaraz wyskoczyć z oczodołów.- *Wallace!*

Moje serce zatrzymało się.

- Co?- zamarłam z frytką w połowie drogi do swych ust.- Co masz na myśli?

Gabby pochyliła się ku mnie.

- Widziałaś psychola z siódmego piętra i mi nie powiedziałaś?

- Nie - warknęłam, zanim zdałam sobie sprawę z tego co powiedziałam.- Znaczy się tak, widziałam go, ale nie wiedziałam, że to on jest psycholem. Nie wiedziałam - przeniosłam swe oszołomione spojrzenie na Aiden.- A jest?

Wyglądał na zaskoczonego.

- Skąd mam wiedzieć?

Ten Przystojniak nie mógł być *Wallace'em*. Nie ma mowy.

Spojrzeli na mnie oboje.

- Co?

Gabby jako pierwsza wróciła do siebie, klepiąc mnie po ramieniu.

- Jesteś wkurzona, mała.

- Nie jestem.

Aiden poprawił okulary i odchrząknął.

- Odpowiadając na twoje pytanie - nie.

Moje serce szalało. Czułam się jak detektyw, który właśnie natknął się na trop. Nie miałam pojęcia, dlaczego miało to dla mnie takie znaczenie, ale miałam zamiar się dowiedzieć.

- Dlaczego z nim nie rozmawiasz?

Zamrugął.

- Wiesz dlaczego. Wierz mi, jeśli słyssałabyś te rzeczy które ja

wysłuchuję co noc, to też byś z nim nie rozmawiała.

- Więc co? Po prostu go ignorujesz?

- Dlaczego tak cię to interesuje?- Gabby wtrąciła się, wpatrując się we mnie, jakby urosła mi druga głowa.

- Nie interesuję się, jestem ciekawa - westchnęłam.- Nie mogę być ciekawa?

- Nie ignoruję go - kontynuował Aiden, pocierając kark.- To znaczy, jeśli widzę go rano przy zlewie to skinę mu głową albo powiem „hej”. Potem znajduję powód, aby wyjść.

- Dlaczego?

- Rena! Jezu - Gabby potrząsnęła głową.- Daj mu spokój. Co cię tak fascynuje w tym psycho... er, jak ma na imię?

- Wallace - Aiden i ja odpowiedzieliśmy jednocześnie.

Spojrzała na nas i napiła się swojej coli dietetycznego.

- Nieważne. Uważam, że po prostu powinniśmy się trzymać od niego z daleka. Ten facet jest niebezpieczny.

- Dobra - nie miałam zamiaru powiedzieć im reszty historii. Biorąc pod uwagę sposób w jaki rozmawiali, pewnie zgłosiliby to szkole i na co miałam im się poskarżyć? Że aktywował moje dziewczęce miejsca? Najlepiej było o tym zapomnieć.

- Hej, mam!- Gabby wyprostowała się na siedzeniu, inspirująca jasność oświetliła jej rysy.- Może jest nimfomanem.

I na tyle o przejściu w niepamięć na ten temat.

Spojrzałam na stół i zmarszczyłam nos.

- Dlaczego tak twierdzisz?

- Aiden zawsze słyszy stłumione krzyki i warczenie, co nie? To ostry seks. I wiecie, jak rzadko opuszcza swój pokój, prawda? Solo seks! Duh.

Uczucie mdłości osiadło w moim żołądku. Myśl, że Wallace był seksoholikiem była jeszcze bardziej przerażająca niż ta, że mógł być psychopata.

- Dobra, nikt nie nazywa tego solo seksem i tak czy siak nie ma to znaczenia. To nie nasza sprawa.

Aiden odwrócił się do Gabby, walcząc z kolejnym rumieńce.

- Nie sadzę, żeby on był... tymkimpowiedziałaś. Nie widziałem, by przyprowadził kogoś do pokoju.

Oczy Gabby rozszerzyły się, że zaczęłam się bać, że zaraz wyskoczą jej z orbit.

- O mój Boże! A co jeśli ich tam przypina?- jej dłoń poleciała do jej ust, jakby naprawdę brała to pod uwagę.

- Ich?- zapytałam już wystraszona.

- Dziewczyny, które tam przemycą. Albo facetów. Co jeśli zmusza ich zachowywania się jak niewolników seksualnych?- Gabby zaczęła wachlować się serwetką.- Aiden będzie musiał przychodzić do nas. Nie będziemy już się

tam kręcić.

Wypuściłam głęboki oddech.

- Gabby, szczerze mówiąc, to on nie wyglądał jak przestępca na tle seksualnym.

Ups.

Jej ruchy ustały, gdy odwróciła się do mnie twarzą.

- Skąd wiesz? Myślałam, że zerknęłaś na niego tylko w korytarzu.

- Bo tak było - kącki moich ust osunęły się w grymasie.- W pewnym sensie było to zbliżenie.

Żadne z nich niczego nie powiedziało, czekając, aż będę kontynuować.

Ech.

- No dobra, wpadłam na tego kolesia i mnie złapał.

- Co?- Aiden wyglądał na przerażonego.- Pozwoliłaś mu się dotknąć?

- Właśnie to powiedziałam?- zacisnęłam usta.- Złapał mnie, gdy straciłam równowagę. Przecież nie prosiłam go, by mnie dotknął.

- O mój Boże, Rena!- oczy Gabby były teraz szerokie jak spodki.- Był straszny? Sądzisz, że jesteś jego kolejną ofiarą? Wie, gdzie mieszkamy?

Wzięłam kolejny głęboki oddech, zanim odpowiedziałam, mając nadzieję, że uspokoję moje nerwy.

- Tak naprawdę to nie był straszny, ale przez moment z pewnością się bałam. Myślę, że jest...

- Przytłaczający?- Aiden podpowiedział mi suchym tonem.

- Tak - spojrzałam na niego, zastawiając się skąd się to wzięło.- Był wielki i przytłaczający - odwróciłam się do Gabby.- Wątpię, żeby wiedział gdzie mieszkamy i nie mam zamiaru być jego kolejną ofiarą, dobra?

Nie była przekonana, ale w końcu przytaknęła. Sytuacja została nieproporcjonalnie rozdmuchana, ale nie mogłam nic z tym zrobić. Może jeżeli będę się trzymać z dala siódmego piętra, to nie będę musiała się o to martwić. Przecież przetrwałam cały semestr bez wpadania na tego faceta. Jakie były szanse, żebyśmy zobaczyła go jeszcze raz? O ile mnie to obchodziło, to był koniec całej tej sytuacji. Koniec.

Rozdział 3

Tej nocy obudziłam się na dźwięk alarmu. Odrzuciłam kołdrę i zacisnęłam zęby.

- Nienawidzę ludzi!- całkiem rutynowa reakcja, zważywszy na to, że Reid miał więcej alarmów niż inny akademik na terenie kampusu. Jakimś dziwnym trafem tego roku przypadli nam wszyscy pijani, niedojrzali żartownisie. Co za szczęściarze z nas.

Gabby przeklinała ciągiem przez dwadzieścia sekund, aż sturlała się z łóżka, osłaniając oczy. Przynajmniej zakładałam, że przeklinała. Wszystkie słowa były po hiszpańsku i z tego co wiedziała, to równie dobrze mogły być częścią piosenki.

Migające światło przeszło moje siatkówki, kiedy się potykałam. Nie miałam pojęcia jakim cudem osoba z nadwrażliwością przeciwpadaczkową wydostałaby się na zewnątrz. Po zastanawiam się nad tym, kiedy alarm przestanie niszczyć moje bębny.

Wstałam, wepchnęłam swoje stopy w skarpetkach w tenisówki i zarzuciłam smycz na szyję. Miałyśmy odkręcony kaloryfer w pokoju, więc spałam w czarnej koszulce i kreskówkowych spodniach piżamy. Świetnie pasowały na nocne wyjście na dwór.

Podeszłam do mojej szafy, otworzyłam drzwi i chwyciłam pierwszą bluzę, jaką zobaczyłam.

- Chodź!- krzyknęła przez alarm, ruszając do drzwi.

Światła wciąż świeciły, kiedy Gabby ruszyła przez pokój w absurdalnym, zwolnionym tempie.

- Jest do bani.

- Wiem - szarpnęłam za klamkę i pchnęłam drzwi ramieniem.- Idź.

Ow. Zanim te drzwi mnie zabiją.

Mruknęła coś i zamknęła drzwi, zanim dołączyła do rozczochranego, ko

edukującego stada na końcu korytarzu. Nasza przewodnicząca rady studentów, Jane, czekała swoje rozkazy i nakierowała każde do wyjścia niczym zamroczone bydło.

- No dalej, ludzie!

Chciałam uderzyć kogokolwiek, kto pociągnął za alarm.

Stłoczyliśmy się na wąskiej klatce schodowej, nasze pomruki odbiły się echem od ścian. Na każdym piętrze coraz więcej ludzi zalewało schody i każdy starał się zrobić miejsce. Boże broń, byśmy kiedykolwiek mieli prawdziwy wypadek. Wszyscy zginiemy.

W czasie w którym dotarliśmy do holu, byłam spocona. Chciałam za to winić ciasne przejście, ale pewnie był za to odpowiedzialny wysiłek fizyczny. Nie było potrzeby, by męczyć się bluzą. Byłam rozpalona.

Gabby złapała za drzwi, a ja znalazłam się tuż za nią. Zimowe powietrze było ostre, niemal wilgotne - miła pobudka od Matki Natury. Szkoda, że moja własna matka urwałaby mi głowę, gdyby wiedziała, że wyszłam na dwór w samej bluzce na ramiączkach.

Poszliśmy za masą ludzi w kierunku parkingu i zatrzymaaliśmy się pod jedną z lamp ulicznych. Syreny ryczały w oddali, ale zdawało się, że nikt nie zauważył. Ta cała sprawa stała się standardową procedurą.

- O mój Boże, Ren!- Gabby szarpnęła mnie na bok.

- Co?

Uniosła moją rękę z niedowierzaniem wymalowanym na twarzy.

- Czy to siniaki?

Zamrugałam. Rzeczywiście, wokół mojego ramienia były znamiona.

- Nie wiem - była to głupia odpowiedź, ale naprawdę nie przypominałam sobie, że bym widziała je wcześniej. Nie było ich, kiedy tego ranka brałam prysznic.

Jej oczy rozszerzyły się, kiedy mnie obeszła.

- Dziewczyno, co ty do cholery robiłaś? Są też po drugiej stronie!

No dobra, to było już dziwne. Słabe, fioletowe plamy znaczyły mi ramiona w pięciu charakterystycznych miejscach na każdym ramieniu. Wyglądały niemal jak...

- Czy to odciski dłoni?- wrzasnęła i kilku facetów odwróciło się, aby na nas spojrzeć.

Poczułam, jak się czerwienię. Pewnie przez nią wszyscy pomyślą, że byłam dręczona. Skąd do cholery miałam wiedzieć co stało się moim ramionom?

- Rena?

Spojrzałam w górę i zauważyłam Aidenę i jego współlokatora, Josha, którzy szli w naszą stronę. Dostrzegłam Aidenę od razu, ale Josh wtopił się w tłum - jasno brązowe włosy, piwne oczy i skóra jak ludzki kameleon. Nie był warty zapamiętania.

Zmuszając się do uśmiechu, szybko pomachałam palcami.

- Hej.

O cholera. Zbliżali się i Aiden nie oderwał wzroku od moich ramion. Jak niby miałam wyjaśnić te siniaki? Znając go, chciał wiedzieć wszystko na ten temat.

Bez jakiegokolwiek planu, zarzuciłam bluzę na głowę i wycofałam się w kierunku najbliższej drogi ucieczki.

- Um... przepraszam. Wydaje mi się, że uch, zobaczyłam kogoś znajomego. Wrócę do was za chwilę.

Obróciłam się na pięcie i przełknęłam poczucie winy w gardle. Niby od kiedy uciekałam przed moimi przyjaciółmi. Wsunęłam ręce w rękawy. I dlaczego tak nagle czułam się tak cholernie klaustrofobicznie?

Napływ nerwowej energii napędził moje nogi do ruchu i przebiłam się przez tłum - kierując się do brzozy na krawędzi parkingu.

- Wszystko w porządku?

Moje serce zaczęło bić w dzikim rytmie i odwróciłam się. Jedną rękę automatycznie uniosłam, aby osłonić twarz, drugą zacisnęłam mocno w pięść.

- C-co?

- Zaraz, zaraz - Przystojniaczek - to znaczy *Wallace* - unióś obie dłonie w obronie, pokazując, że nie chciał zrobić nic złego.- Nie chciałem się na ciebie zakraść.

Opuściłam pięści i przycisnęłam dłoń do piersi.

- Musimy przestać się spotykać w ten sposób.

Jego twarz pociemniała, jakby nagle przysłonił ją cień.

- Tak, co do tego...

Rozdział 4

Kombinował coś - mogłam to stwierdzić po sposobie w jaki przestępował z nogi na nogę, a jego niebieskie oczy wpatrywały się w jałowe, sękate gałęzie powyżej. Co było takie trudne do powiedzenia?

Przyglądałam się, jak silne, dobrze zbudowane ramiona skrzyżowały się na jego piersi, marszcząc koszulkę. Biorąc pod uwagę wczesną godzinę, koszulka powinna być pocięta. Powinien w niej spać. Temperatura wzrosła, kiedy spojrzałam niżej. Jego spodnie gimnastyczne były przekręcone, a buty nie były nawet zawiązane. Miał w ogóle *coś* na sobie, kiedy zabrzmiał alarm?

Tak szybko jak przyswoiłam ten obraz, opuściłam głowę w dół - byłam zbyt zawstydzona, by spojrzeć mu w oczy. Może Gabby miała rację. Może tak naprawdę był świrem na tle seksualnym.

Więc dlaczego za *mną* poszedł?

Odchrząknął a ja podskoczyłam.

- Nie chciałem ci wcześniej zrobić krzywdy.

Odchyliłam głowę do tyłu.

- Co?

Jego twarz złagodniała w niedostrzegalny sposób.

- Twoje ramiona.

Moje ramiona? Mówił o moich siniakach? To nie miało sensu. Były zakryte bluzą.

Otworzyłam usta i nie mogłam znaleźć słów, aby go zapytać. Co, jeśli jego przeprosiny były ustawką, abym wpadła w jego sidła? Może próbował zwabić mnie do swojego pokoju albo jeszcze gorzej. Musiałam być ostrożna.

- Dlaczego tak mówisz, ...? - urwałam, wskazując na niego, aby wypełnił puste miejsce.

- Wallace - wyciągnął rękę i się zawahał.- Ugh, Wallace Blake.

Chwyciłam go za rękę i ścisnęłam jak najmocniej potrafiłam, ignorując mrowiące uczucie, które rozprzestrzeniło się w całej dłoni aż po mój nadgarstek. Mój strach przeobraził się w adrenalinę. Mogłam to zrobić. Mogłam poradzić sobie ze świrem.- No dobrze, Wallace Blake'u, dlaczego tak sądzisz?

Cofnął rękę.

- Już masz siniaki.

- Skąd wiesz?- skrzyżowałam ramiona i rozsunęłam nogi tak szeroko, że jego pierś znalazła się w centrum mojego wzroku. Miałam nadzieję, że w ten sposób nie była tak przytłaczająca.

Syreny stały się głośniejsze, gdy ciężarówka wyjechała za rogu i nagle się zatrzymała.

Zacisnął szczękę.

- Widziałem twoje ramiona - pochylając głowę, skinął na drugą stronę parkingu.- Nie chciałem...

- Tak?- przerwałam, nie chcąc usłyszeć reszty.- To nic takiego.

Szybkie, czerwone i przerywane błyski oświetliły jego twarz, ale nie zrobił czegoś takiego jak mrugnięcie - z determinacją patrzył na mnie.

- Jesteś pewna?

Nie wierzył.

- Słuchaj, doceniam, że przyszedłeś sprawdzić co się ze mną dzieje, ale nic mi nie jest. Naprawdę - nie myśląc pchnęła go w pierś, tak jak robiłam z Aidenem albo moimi braćmi.- Już zadośćuczyniłeś.

Nie drgnął.

Rozdziawiłam usta, kiedy zdałam sobie sprawę z tego, co zrobiłam.

- Cholera - oderwałam moje dłonie i cofnęłam się.- Przepraszam.

Jego brwi niemal uniosły się do linii włosów.

Cholera. To znaczy kurde. Pewnie nie lubił, gdy się go dotykano. Nie zrobiłby niczego z tyłoma ludźmi wokół, prawda? Mój puls zaczął walić w ostrzeżeniu.

- Hej, nie chciałam...

Jego dołeczki zdradziły najmniejszy uśmiech i pokręcił głową.

- Rozumiem. W porządku.

Moje serce pominęło kilka uderzeń. Przez chwilę myślałam, że ucieknę. Chociaż bardzo chciałam umniejszyć jego reputację, wciąż byłam sztywna przez jakiś kryzy psychotyczny. Piękny lub nie, ten facet był bombą zegarową.

Musiałam wymyślić jakiś pretekst do ucieczki. Cokolwiek robił, zaczęło to mieć na mnie wpływ. Nie mogłam sobie pozwolić na opuszczenie gardy - nie, gdy byłam tak zmęczona.

Przyglądał mi się przez chwilę.

- Więc nie boli?

- Ugh. Odpuść - prychnęłam, zanim zauważyłam co powiedziałam. Było

jasne, że zmusza się by stać tu i gawędzić ze mną. Dlaczego po prostu nie mógł mnie zostawić samej?

- Dlaczego mam odpuścić?

- Dlatego - wskazałam między nas, zanim wiatr rozwiął moje włosy.- Powiedziałam, że nic mi nie jest, więc nie ma powodu byś się o to martwił. Przecież nawet mnie nie znasz.

- Dobra - uniósł oczy nad moją głowę i skinął w kierunku budynku.- I tak wygląda na to, że już wchodzi.

- Świetnie - spojrzałam przez ramię. Rzeczywiście wszyscy zaczęli wchodzić do środka. No, prawie wszyscy.

Gabby przepychała się przez tłum ku mnie.

- Hej!- pomachała mi.- Szukałam cię wszę... - zatrzymała się kilka metrów dalej.- Och, cześć.

Ach, cholera. Znałam to spojrzenie. Nie miała pojęcia kim był i już rozbierała go wzrokiem.

- Gabriela Hernandez - spojrzała na niego spod rząd, uśmiechając się skromnie.- Jestem współlokatorką Reny.

Zmarszczył brwi, jakby próbował rozszyfrować jej słowa.

- Ja jestem Rena - wtrąciłam się w nadziei, że uniknę dalszego zamieszania.- Rena Collins.

Jego wzrok prześlizgiwał się po nas, aż w końcu skinął głową.

- Ach.

Gabby nie traciła chwili, przesuając się obok niego, kiedy ruszyliśmy do drzwi.

- A ty jesteś?

Nie zdawał się być speszony jej rażącym zainteresowaniem.

- Wallace Blake.

Szarpnęła brodę do góry, wyglądając jakby miała zaraz wybuchnąć.

- Ten wariat?

- Gabby!- uderzyłam dłonią w czoło.- Przesadziłaś.

Jej oczy rozszerzyły się.

- Ja-ja... cóż, po prostu - zaczęła się jąkać, przypatrując się malejącemu tłumowi.- Och, spójrz, tam jest Aiden.

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, rzuciła się przed siebie, zostawiając mnie samą z konsekwencjami. Świetnie. Przeczesałam włosy palcami i spojrzałam na niego.

- Ona nie chciała...

Posłał mi ponury uśmiech bez emocji.

- Hej, nie martw się o to. Przecież mnie nie znasz, prawda?

Wina przeszła mnie mroźnym podmuchem i w jeden chwili to mnie uderzyło. Jej założenie go zraniło.

Moje założenie go zraniło.

Myliłam się i nie pamiętałam, kiedy ostatni raz tak źle się czułam.

Rozdział 5

Fiuuuu!

Moje ciało zadrżało i chwyciłam się materaca, starając się rozpoznać ten przenikliwy, przeszywający czaszkę dźwięk. Rozchyliłam jedno oko.

- Co do...

- Usłyszałaabyś mnie, gdybym została zaatakowana?- Gabby stała w drzwiach, trzymając przy ustach małą, srebrną rurkę.- Myślisz, że zwróci uwagę?

- Niebawem się dowiemy - powiedziałam ostro.- Ponieważ mam zamiar cię zabić.

Posłała mi swój najśłodszy uśmiezek i opadła na swoje łóżko.

- No ej, gwizdki przeciw gwałtom są pierwszą linią obrony. Powinnaś się cieszyć - metal błysnął w świetle, gdy opadł na jej pierś, podążając za ciężarem jej kluczy.

Nie cieszyłam się.

Pulsowało mi w głowie i nie miało to w ogóle sensu. Podciągnęłam się do pozycji siedzącej.

- Przypomnij mi jeszcze raz dlaczego się cieszę.

- Uch, ponieważ wstałam wcześniej rano i przeszłam całą drogę w śniegu do biura bezpieczeństwa?- sięgnęła do swojej kieszeni, wyciągnęła kolejny gwizdek i rzuciła go w moją stronę.- Przyczep go do swojej smyczy. Ochroni nas to przed Wallace'em.

Wallace...

Złapałam gwizdek w obie dłonie i wzdrygnęłam się, przypominając sobie jak skończyła się poprzednia noc. Po mały faux pas Gabby, jego zachowanie się całkowicie zmieniło...

Nie, to nie było w porządku. To właśnie ja o zraniłam; jej wybuch po

prostu wszystko przeważył.

Po tym nie odezwał się ani słowem, nawet gdy byliśmy stłoczeni w tej samej windzie. Dostałam ciszą o jaką prosiłam i dusiłam się w niej. Do momentu w którym wróciłam do naszego pokoju, miałam ściśnięty żołądek.

Nie powiedziałam niczego, kiedy padłam na swoje łóżko. Leżałam tam, modląc się aby cała zaistniała sytuacja była tylko snem. Gabby musiała się domyślić, że byłam urażona tym, co się stało. Gwizdek był jej drogą na zawarcie pokoju.

Wstałam i wygładziłam swoją piżamę.

- Dzięki.

- Proszę bardzo.

Była to typowa wymiana. W tak małym pokoju jak ten nie było miejsca na ukryte napięcie. Zawsze kończyło się tak, że jedna z nas kupowała przebaczenie drugiej.

- Więc, o czym rozmawialiście zeszłej nocy?- zapytała.

Powoli wciągnęłam oddech i wcisnęłam gwizdek do małej, metalowej obręczy. Musiała o tym wspomnieć.

- Przyszedł przeprosić.

Jej wzrok zatrzymał się na moich ramionach.

- Za to, że na ciebie wpadł?

- Tak i zanim zapytasz, nie mam pojęcia dlaczego mam siniaki - powiedziałam.- To pewnie niedobór witamin czy coś.

Ściągnęła brwi.

- Ree, to wszystko co się wydarzyło, prawda?

- Tak, zresztą już ci o tym mówiłam.

- No tak, ale on jest wielkim facetem, a ty jesteś całkiem maleńka.

Nawet nie chcę myśleć, że cię tak przepycha z miejsca na miejsce. To znaczy, jeżeliby to zrobił... to powiedziałałybyś mi, prawda?

Znów poczułam się urażona. Nie powinnam, ale jednak. Nie sądziła, że potrafiłam zatroszczyć się sama o siebie - co gorsza, sądziła że skłamałabym na ten temat.

- Nie tknął mnie nawet palcem, pomijając to, że powstrzymał mnie przed upadkiem - złożyłam ręce, jakbym składała obietnicę.- Przysięgam.

I jeżeli by tego nie łyknęła, to trzepnęłabym ją tymi złożonymi dłońmi.

Przyglądała mi się przez moment i westchnęła, krzyżując ramiona.

- Dobra, wierzę ci, ale będziesz musiała jeszcze przekonać Aideną. Nie ufa temu koleśowi.

- Po prostu boi się wielkiego, złego wilka - ziewnęłam przeciągle.- Nic mu nie będzie.

- No nie wiem, ale z całą pewnością nie spodziewałam się, że jego niesławny współlokator będzie *tak* wyglądać - jej oczy nabrały okrągłego kształtu, gdy się powachlowała.- Jest wysoki, mroczny i diabelnie przystojny.

Przeszłam przez pokój, zbyt poruszona, by zachować się nonszalancko.

- Czy ja wiem.

- Och, proszę cię. Nie zachowuj się tak, jakbyś nie zauważyła. Ci wielcy neandertalczykcy są w twoim typie - zachichotała, wracając do swojego zwykłego zachowania.- Gdyby nie był świrem, to był go poderwała.

- Skąd wiesz, że jest szalony?- szarpnięciem otworzyłam drzwi szafy i zanurkowałam w niej. Oszczędny, kolorowy bałagan - tak jak ja.- Wszyscy tak mówią, ale skąd wiedzą?

- No cóż, jako tako nie ma żadnego wyjaśnienia. Szkoła go wyizolowała. Zawsze krzyczy i warczy do samego siebie w swoim pokoju. Jest cudowny, ale nikt z nim nie rozmawia. Sądzisz, że coś z tego jest normalne?

Skrzywiłam się. Miała rację.

- Nie wiem. Po prostu źle mi, że wszyscy go tak traktują.

- Lubisz go, czy co?

Odwrociłam się.

- Mówisz poważnie? Nawet go nie znam. Staram się być tylko sprawiedliwa.

Uniosła jedną brew.

- W porządku, ale nigdy wcześniej nie miałaś z tym problemu.

Ups.

Odwrociłam się, złapałam przypadkową koszulkę i zamknęłam drzwi swoim łokciem.

- Cóż, może to dlatego, że w końcu się z tym osobiście zmierzyłam - mój żołądek zrobił wywrotkę.- To tak jak oglądanie reklam zbiórek pieniędzy dla dzieci w krajach trzeciego świata. Widzisz je i czujesz się jak dupek - nie było to moje najbardziej wzruszające przemówienie.

- Chyba tak - posłała mi kolejne z tych swoich zwariowanych spojrzeń.- Tylko nie rozumiem, dlaczego tak nagle go bronisz.

O mój Boże. Musiałam wyjść, zanim znowu naszłyby mnie te mordercze, przedmiesiączkowe myśli.

- Pójdę do The Rec - powiedziała, pakując rzecz do mojej torby gimnastycznej.- Dokończymy to później.

- W czym masz problem?

- W niczym - przewiesiłam torbę przez ramię i skierowałam się do drzwi.- Zobaczymy się później.

Przez ostatnie pięć semestrów Centrum Fitnessu & Rekreacji było moim sanktuarium. To znaczy, uwielbiam moich przyjaciół, ale to jedyne miejsce w

którym mogę ukryć się przed ich radarem. Nikt mi tutaj nie przeszkadza. Myślę, że ma to coś wspólnego z zapachem - mieszanką potu, skóry i chloru. *Mmm...*

Grzebałam w mojej torbie, aż znalazłam swoje czerwone osłony. Jak na razie miałam salę treningową dla siebie, ale pewnie nie potrwa to długo. W szybkich, wyćwiczonych ruchach obwiązałam dłonie i nadgarstki, zanim założyłam czarne rękawice. Nie szalałam zbyttnio na punkcie fitnessu.

No może czasami miałam z tym do czynienia, ale nie było to nic godnego podziwu. Będąc szczerą, to jestem wadliwą dziewczyną. Kiedy sprawy były ciężkie do zniesienia, rozwalalam swój worek treningowy. Nie był to trening, mimo korzyści sercowych i budowy mięśni; w ten sposób angażowałam tylko swoją miłość do trafiania w różne rzeczy.

W sumie to nie powinnam się do tego przyznawać.

Wymierzałam ciosy przez kilka minut, wypuszczając ostre oddechy przez swoje usta. Po pierwsze, to jestem nowicjuską. To znaczy, znam wystarczająco dobrze podstawowe techniki; po prostu nie ufam komuś, kto analizował moją formę. Nigdy nie radziłam sobie dobrze z krytyką - konstruktywną lub nie.

Z głośników wystrzeliła piosenka Skilletów i starałam się dostosować ciężkie uderzenia do rytmu swego serca. *Raz, dwa, trzy, cztery - cios, krzyż, hak, podbródkowy.* Moje oddechy pojawiały się w idealnym czasie, kiedy uderzałam pięściami zużyty materiał. Worek zakołysał i łańcuch zaskrzypiał.

Z jakiegoś powodu to całe fiasko z Wallacem nakręciło mnie. Pewnie znienawidził mnie po tym jak się zachowałam zeszłej nocy, ale kto go za to winił? Otarłam swe czoło tyłem przedramienia. *Dodatkowo Gabby i Aiden są przekonani, że byłam uwikłana w jakiś spisek.* I to wszystko przez to, że wpadłam na tego kolesia. Dwa razy.

Zacisnęłam zęby i walnęłam w worek. To nie było fair. Ktoś zdecydował, że był niebezpieczny i *bam*. Facet znalazł się na społecznej czarnej liście. Aiden nie chciał, aby to zaszło tak daleko, prawda?

Oddech utknął mi w płucach i zatrzymałam się z wyciągniętym jednym ramieniem. Poczucie winy miało teraz sens. Byłam jedną z tych, którzy wepchnęli Wallace'a w takie położenie. Pozwoliłam, aby te uprzedzenia wpłynęły na moje zachowanie, chociaż okazał wobec mnie tylko szacunek. Nic dziwnego, że go zraniłam. Zmrużyłam oczy i uderzyłam w worek na dokładkę.

Czasami nienawidziłam mieć rację.

Więc co mogłam z tym zrobić? Nie mogłam po prostu wejść walcem do jego pokoju i powiedzieć:

- Cześć, pamiętasz mnie? Cóż, zanim się poznaliśmy, nienawidziłam cię i żyłam w strachu przed twoim istnieniem. Bez urazy, dobra?

- Głupia - warknęła, uderzając mocno. To nie tak, że zrobiłam coś, by skrzywdzić fizycznie tego faceta. Dlaczego tak źle się z tym czułam? Nikt inny

się tym nie przejmował.

Może Gabby miała rację. Brałam to wszystko zbyt osobiście. Będzie lepiej dla nas wszystkich, jeśli o tym zapomnę. W tym momencie i tak co mogłabym innego zrobić?

Ugh. Po raz pierwszy naprawdę wypatrywałam rozpoczęcia zajęć.

Kiedy wróciłam do akademika, był już wieczór. Przekładałam swój powrót na tak długo, jak tylko mogłam. Przeczłapałam obok okien na korytarzu i zerknęłam szybko na parking. Chociaż było to strasznie nieracjonalne, czułam dziwny przymus, aby od czasu do czasu sprawdzić swój samochód. Nie daj Boże coś jeszcze by mu się stało. Mój brat by mnie zabił.

Jeździłam nim od sześciu miesięcy, ale wciąż czułam się tak, jakbym pożyczała samochód Drew. Niechętnie się rozstał z Bestią, gdy jego ultra-nadęta dziewczyna, Brittani, stwierdziła, że nie będzie nim jeździć. Najwidoczniej był dla niej zbyt małoletni - cokolwiek to znaczyło. Szkoda, że mój biedny, durny brat się na to złapał. Jeżeli powiedziała by mi coś takiego, to podjechałabym pod jej dom szkolnym autobusem.

No dobra. Złożył mi ofertę, a w zamian zachowałam jego Sentre '03 w rodzinie. Skrzywiłam się, wyobrażając sobie jak Drew nieugięcie mnie poprawia, Se-R, Spec. V. „Jest różnica!” *Tak, tak, jest różnica. Jeden brzmi protensjonalnie, a drugi nie.* Przewróciłam oczami i poprawiłam torbę na ramieniu. Zatrzymałam się, aby podnieść kilka rzeczy po drodze i jeżeli nie ruszyłabym się, to coś bym zgubiła.

Zrobiłam kilka kroków, jakimś cudem balansując torbą i otwierając drzwi od przedpokoju. Weszłam do środka i rzuciłam wszystko na starą kanapę.

Wtedy to zobaczyłam.

Na klamce była zawieszona okrągła, pomarańczowa frotka. Obecność tego akcesorium do włosów oznaczało jedną rzecz - Gabby *zabawiała* gościa. Nie mogłam wejść.

Z jękiem podniosłam torby i wkroczyłam z powrotem do windy. *Fantastycznie.* Gdy jechałam do pokoju Aideny, straciłam czucie w prawej ręce. Kopałam w drzwi, aż otworzył.

Zerknął na moją wypompowaną minę i zszedł z mi z drogi. Błogosławić go.

Mruknęłam dziękuję i rzuciłam torby na jego łóżko,
- Tak więc do Gabby wpadł przyjaciel.

- Już?- Aiden zamknął drzwi i usiadł przy biurku.- Nawet jeszcze nie zaczęliśmy semestru.

- Jest ambitna - Josh zawołał przez ramię, z oczyma wlepionymi w monitor. Dostrzegłam jak jakieś pół-nagie laski przerabiają potwora i już wiedziałam, że grał. Na szczęście dla nas dzisiaj nie był podłączony do swoich słuchawek. Zazwyczaj zawierało to wiele krzyczenia. A z naszej strony wzdrygiwania się.

Opadłam na pledową narzutę Aideny, czując się jak u siebie w domu.

- Przepraszam, że wczoraj uciekłam.

- Nie szkodzi. Gabby dzwoniła po południu i powiedziała co się stało. Powiedziała, że znowu stracisz panowanie nad sobą, jeśli o tym wspomnę.

- Nie straciłam panowania nad sobą - skrzyżowałam ręce na piersi.- Uważam tylko, że powinniśmy mu dać szansę - nastąpiła chwila ciszy i dodałam.- Nie sądzę, żeby był szalony.

- Zobaczymy, czy powtórzysz to za kilka minut - wymamrotał Josh.

Wsparłam się na jednym łokciu.

- Co się stanie za kilka minut?

Aiden spojrzał na zegar, a następnie na mnie. Jego ramiona uniosły się, gdy wciągnął głęboki oddech i powoli go wypuścił.

- Zobaczysz.

- Jesteśmy tajemniczy?- spojrzałam po nim na zegar. Była już ósma trzydzieści? Nic dziwnego, że byłam głodna.

- Więc poszłaś na zakupy?- skinął na bałagan, którym zaśmieciłam przód jego łóżka.- I... na siłowni?

Prawie się roześmiałam. Ten chłopak umiał zaczynać rozmowę.

- Taa, musiałam być przebiegła.

- Och, więc Gabby znowu załaziła ci pod skórę i uciekłaś z miejsca zbrodni - błysnął bezczelnym uśmiechem.- Radzę sobie z tymi rzeczami coraz lepiej, prawda?

Rzuciłam poduszką w jego twarz.

- Aż za dobrze.

Przeleciała nad jego głową i wylądowała z miękkim uderzeniem na podłodze. Roześmiał się i otworzył usta, aby odpowiedzieć, ale ucichł na dźwięk stłumionego krzyku.

Zamrugła, rozglądając się po pokoju.

Telewizor nie był włączony.

Usta Aideny zacisnęły się w cienką linię, kiedy spojrzał na ich wspólną ścianę, marszcząc w trosce swe czoło. Podążyłam za jego spojrzeniem i poczułam, jak zamarza mi krew w żyłach. Dźwięk dobiegł z pokoju Wallace'a.

Nasłuchiwaliliśmy przez moment i głośne warknięcie rozległo się przy przeciwległej ścianie, a następnie rozległ się huk. Praktycznie czułam, jak kolor odpływa z mojej twarzy. Wallace...

BUM!

Podskoczyłam, gdy ochrypli krzyk przeniknął barierę i rozbrzmiał echem w mych myślach.

- Co się dzieje?

- Naprawdę chcesz wiedzieć?- Josh przechylił głowę do tyłu, ale nie oderwał oczu od monitora.- Włączcie jakąś muzykę, żeby go zagłuszyć.

Zagłuszyć go? Nie mogłam uwierzyć w to co słyszałam.

- A co jeśli potrzebuje pomocy?- usiadłam z chorym uczuciem, które pożerało moje wnętrze.

- On nie potrzebuje pomocy, Rena - Aiden wtrącił się, posyłając mi spojrzenie typu jesteś-zbyt-naiwna-by-zrozumieć.- To się dzieje każdej nocy.

- Więc co zrobiliście, gdy usłyszeliście go po raz pierwszy?-

wzdrygnęłam się, gdy coś uderzyło w ścianę, a następnie rozległ się ciężki, urywany oddech.- Nie mogliście wiedzieć, że to nastąpi ponownie.

- Cóż, pierwszej nocy pomyśleliśmy, że to bójka czy coś. Przecież nie mogliśmy wpaść w sam jej środek.

Zwalczyłam pragnienie, by przewrócić oczyma. *Mentalny widz.*

- Co po tym, jak jego współlokator się wyprowadził? Zrobiliście cokolwiek?

- Zadzwoniliśmy do recepcji, kiedy był zbyt głośny - powiedział Josh, bezmyślnie waląc w swoją klawiaturę.

Aiden przytaknął energicznie.

- Tak, zadzwoniliśmy do recepcji i zgłosiliśmy to. Za pierwszym razem przysłali nam e-maila. Za drugim powiedzieli, że zdają sobie sprawę z jego stanu, więc odpuściliśmy.

- Więc chcesz mi powiedzieć, że obydwójce byliście zbyt wielkimi tchórzami, aby przejść dziesięć kroków i zapukać do drzwi tego koleśka?- silne poczucie niesprawiedliwości chwyciło moje nerwy, gdy tam siedziałam z kurczącymi się palcami.- I co masz na myśli przez „jego stan”?

Wzruszył ramionami.

- Nie powiedzieli i skoro było to tak strasznie pouważane, to pewnie dotyczyło to choroby psychicznej. Przecież nie mogą go wyrzucić, bo zmierzają się z pozwem dyskryminacji. Jak do tej pory po prostu go ignorujemy.

Krew waliła mi w uszach, gdy go słuchałam. Wiedziałam, że Aiden nie był okrutnym człowiekiem, ale jego obojętność sprawiała, że był kimś obcym. *Właśnie tak brzmiałam zeszłej nocy?* Chwyciłam się za głowę. Jeszcze nie przestałam mieszać się w problemy Wallace'a? Nie byliśmy przyjaciółmi. Nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego.

Najeżyłam się. To było to. Nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego, ponieważ wyznaczyłam między nami granicę, zanim się poznaliśmy. Nie byliśmy przyjaciółmi z mojego wyboru. Co było ze mną nie tak? Nie byłam zła na Aiden; byłam obrzydzona samą sobą.

Ogromny ciężar opadł na moje ramiona, gdzie uformowały się siniaki. Jakie miałam prawo by krytykować kogokolwiek, kiedy byłam tak samo

winna? Z powodu naszych głupich domysłów zmusiliśmy faceta do cierpienia w samotności przez cały rok.

- Skończyłam.

Aiden spojrzał na mnie.

- Co?

Nerwowa energia postawiła mnie na nogi i zaczęłam chodzić, starając się poukładać to wszystko w mojej głowie.

- Nie możemy być tymi ludźmi, Aiden.

Wyglądał na zdezorientowanego.

- Jakimi ludźmi? O czym ty mówisz?

- Nie chcę wspominać i żałować mojego czasu spędzonego tutaj - sfrustrowana machnęłam ręką.- Nie chcę być przyczyną, przez którą cały kampus gardzi facetem z problemami psychicznymi.

- Dlaczego miałybyś być...

- *My* jesteśmy powodem - zatrzymałam się i spojrzałam mu w oczy.- Siedzieliśmy wygodnie na tyłkach i pozwoliliśmy tym plotkom rozprzestrzenić się jak wirus, nie trudząc się, aby poznać prawdę. Nawet nie wiemy, co się z nim dzieje.

Kolejny torturowany krzyk przeniknął ściany, rezonując w moim sercu.

- Pieprzyć to - powiedziałam.- Nie ma znaczenia co jest z nim nie tak. Nie zamierzam się zachowywać, jakby nie istniał. Już nie.

- Cóż, chyba rozumiem co masz na myśli - wstał i oparł się o komodę.- Ale jesteś naprawdę drażliwa na ten cały temat Wallace'a. Nie mówisz nam o czymś?

- Żyjesz wewnątrz filmu *Lifetime*, Aiden?- warknęłam, przechodząc przez pokój.- Przysięgam, że nie mogę niczego powiedzieć na ten temat. Jeżeli wy się tym nie zajmiecie, to ja to zrobię.

Josh odchylił głowę do tyłu, by na mnie spojrzeć, jakbym kompletnie postradała zmysły.

- Co zamierzasz zrobić?

- Patrz - pociągnęłam za klamkę i weszłam do wspólnego pomieszczenia. Moja pięść drżała, gdy ją podniosłam, uderzając ostro w drewnianą przeszkodę. *No dalej, no dalej. Po prostu daj mi z tym skończyć.*

Minuta mijała za kolejną. Przeniosłam ciężar na drugą nogę i znowu zapukałam, przysłuchując się stłumionym jękom wewnątrz. Wallace w ogóle tego nie ułatwiał.

Aiden uchylił swoje drzwi i wyjrzał z poważną miną.

- Rozumiem, Rena. Nie musisz brać tego tak daleko.

- Nie robię tego dla ciebie - zaczęłam walić w drzwi i oboje podskoczyliśmy, gdy coś się głośno roztrzaskało.

Westchnął ciężko, spoglądając na drugie drzwi.

- No cóż, wygląda na to, że woli by zostawiono go samego.

Spojrzałam na drzwi, powoli opuszczając rękę. Jak mogłam się wycofać po tak odważnym oświadczeniu? Dlaczego Wallace nie mógł po prostu otworzyć drzwi i zapewnić mnie, że to wszystko to tylko wielkie nieporozumienie?

W połowie pokonanym westchnieniem opadłam na kanapę wciśniętą w róg.

- Poczekam, aż to... - wskazałam na drzwi.- ... minie.

Aiden znowu westchnął, prześlizgnął się przez drzwi i usiadł obok mnie.

- Potrwa kolejne dwadzieścia albo trzydzieści minut. Może ci się spodobać towarzystwo.

Spojrzałam na niego kątem oka i poczułam jak moje usta unoszą się w nieoczekiwanym uśmiechu.

- Dziękuję.

Rozdział 6

Po tym jak ucichły krzyki i inne odgłosy, wzięłam głęboki oddech i znowu zastukałam w drzwi - mentalnie przygotowując się na czekający mnie atak. To nie tak, że miałam pójść gdziekolwiek indziej Gabby wciąż *okupowała* pokój na dole. Miałam najwięcej czasu na całym świecie.

Nie żeby otworzył te całe pieprzone drzwi.

Miałam już się udać na swoje miejsce na kanapie, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie z ledwo wyczuwalnym świstem powietrza. Moje włosy zafalowały w nagłym powiewie i przełknęłam ślinę, czując jak wszystko co zaplanowałam powiedzieć zniknęło za sprawą jednego spojrzenia.

- Wallace...

Wyglądał jakby właśnie uciekł z brutalnej napaści, połowa jego twarzy była opuchnięta, czerwona i błyszcząca od potu - jego lewe oko było przymknięte.

- Czego?- warknął, ocierając nos tyłem nadgarstka.

- Ja... ja... - mój głos podskoczył o oktawę.- Nic ci nie jest?

Zmrużył swoje nieostre spojrzenie na mnie.

- Czuję się świetnie.

Nie wyglądał świetnie. Wyglądał jak śmierć.

- Zdawało mi się, że coś usłyszałam i chciałam sprawdzić co się z tobą działo - moja adrenalina została pożarta przez wewnętrzne przerażenie, paliła moje nogi, które chciały uciec. Było to jak spotkanie manifestacji naszych lęków po raz pierwszy. Wydawał się inny niż zeszłej nocy.- C-czy ktoś z tobą jest?

Jego surowe rysy pociemniały i przesunął się z jednej strony na drugą.

- Jesteś pewna, że chcesz o to zapytać świta?

Ups. No dobrze, zasłużyłam na to.

Chwycił za klamkę i przechylił podbródek, patrząc za mnie.

- A co z tobą?

Odwrociłam się, gdy Aiden zbladł i się cofnął.

- N-nie - wybełkotał.- T-to znaczy, nie sądzę, że jesteś świrem. Jesteś tylko... - potarł dłońmi swe spodnie.- Przepraszam, ona tylko martwi się o... to - przełknął głośno, odwrócił głowę ku swym drzwiom i wskazał na nie.- Pójdziemy już.

Moje serce pędziło. Byłam przerażona, ale umysł motał się na same możliwości. Jeżeli bym wyszła, to musiałabym zrezygnować z tych punktów, jakie zdobyłam. Czy było warto? Nie mogłam dawać tylko idealistycznych wykładów a później chować głowy w piasek, prawda?

- Słuchaj, chciałam tylko sprawdzić, czy nic ci nie jest - *proszę, nie skrzywdź nas.*

- Cóż, tego dnia zrobiłaś już dobry uczynek - Wallace cofnął się i zaczął zamykać drzwi.- Będiesz dobrze spała w nocy.

- Czekaj! Nie przez to...

- Dobranoc - zamknął drzwi z miękkim kliknięciem.

Otóż to. Dyskusja dobiegła końca, tak samo moja wizyta na siódmym piętrze.

Poczłapałam do swojego pokoju oszołomiona frustracją, nie przejmując się pomarańczową frotką na klamce albo pozalekcyjnych zajęciach Gabby. Wszystko co chciałam zrobić, to paść na swoje własne łóżko i zrozumieć co właśnie się stało. Moja twarz wciąż płonęła. Czułam to.

Przekręciłam klucz w zamku i otworzyłam drzwi kopniakiem. Ze słabym balansem złapałam wszystkie torby i weszłam do środka.

- Nie zwracajcie na mnie uwagi.

W pokoju było ciemno, ale widziałam dwie sylwetki w blasku z okna. Co gorsza, usłyszałam szelest pościeli po lewej. Jęknęłam i ruszyłam naprzód, unikając kontaktu wzrokowego.

- Poważnie?

- Tak - mruknął męski głos, a następnie wyraźny dźwięk *skrępowania*.- Wychodzę.

Niemal parsknęłam, rzucając torby obok czegoś, co wyglądało jak moje łóżko.

- Jinx, zaczekaj!- Gabby zawołała, jej głos był ostry z desperacji. Coś uderzyło o podłogę i usłyszałam pospieszne kroki. Sekundę później pojawiło się światło.

Cofnęłam się, wyciągając rękę by osłonić oczy.

Pół metra od drzwi stał facet, który z łatwością mógłby zostać dublerem jakiejś gwiazdy. Jego skóra była gładka i kryła pod sobą twarde mięśnie, przemiała ucztę dla oczu. Kiedy pochylił się, aby założyć swoje skarpetki i buty, podniósł swoją koszulkę z podłogi.

- Zadzwoń do ciebie.

Nie miał zamiaru do niej zadzwonić.

Po tym wyszedł przez drzwi, zostawiając naszą dwójkę samą.

Przesunęłam wzrok z powrotem do niej, unosząc jedną brew. Wokół ciała ścisnęła prześcieradło, a jej czarne włosy były zmierzwiłone, sterczały w każdym kierunku. Plamy tuszu otaczały jej oczy, gdzie roztarły się jak u szopa. Była kompletnym bałaganem.

- Rena!- jej oczy rozbłysły latynowskim ogniem.- Nie widziałaś frotki?

- Zobaczyłam, wyszłam, wróciłam - pochyliłam się, aby złapać za swoją torbę, sortując rzeczy, które miałam wyrzucić do kosza na brudy.- A ty naprawdę przespałaś się z kimś o imieniu *Jinx*?

Sapnęła, wygładzając włosy.

- Ma na imię André Jenkins. *Jinx* to jego imię sceniczne.

- Boże, pomóż nam wszystkim - odwróciłam się od niej, sortując moje rzeczy.- Po co mu imię sceniczne?

- Jest tancerzem - odpowiedziała.- Jestem ubrana.

Nie mogłam stłumić chichotu, gdy się wyprostowała, przechodząc ze swym ładunkiem do kosza.

- Dlaczego to mnie nie dziwi?

Przewróciła oczami i opadła z powrotem na łóżko.

- Nie ważne. Więc dlaczego wróciłaś tak wcześniej?

Starannie zatuszowałam swoją minę.

- Nie chciałam już siedzieć u Aiden'a i tyle. Przykro mi.

- Dlaczego?

- Co masz na myśli? Byłam zmęczona, Gabby. Biegam to tu to tam przez cały dzień - otworzyłam szafkę i zaczęłam w niej grzebać, by znaleźć coś, co mogłabym użyć jako pizamę. To nie tak, że kłamałam. *Byłam* naprawdę zmęczona.

- Coś się stało?- podeszła do drzwi i zamknęła je na zasuwkę.- Pokłóciliście się?

- Jak często Aiden się kłóci?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Racja.

Nie mogłam jej powiedzieć o Wallace'cie - że jednak był tym koszmarem, jaki sobie wyobrażaliśmy. Szok był jeszcze świeży. Jeszcze go nie przetworzyłam. Jedyne co wiedziałam, to to, że się myliłam. *Znowu*.

Rozdział 7

Siedziałam na Analizie Polityki Społecznej, opierając brodę na jednej dłoni i trzymając ołówek gotowy do akcji w drugiej. Miałam zamknięte oczy z własnej woli i co kilka sekund otwierałam je na pobudkę. Nie były to najbardziej ekscytujące zajęcia na jakich kiedykolwiek brałam udział.

Spędziliśmy pierwszą godzinę nad programem nauczania, drugą natomiast grzebaliśmy w PowerPointcie. *Bleh*. Materiał był suchy a podręczniki pachniały jak stary klej. To był tylko cud, że wcześniej nie padłam. Dlaczego nie trafiłam do grupy z pracą w terenie?

Gdy porzuciłam wszelką nadzieję aby się skupić, ostatni slajd pojawił się na ekranie. Poderwałam się, gdy profesor ruszyła na środek.

- W porządku. Jest 11:40. Dam wam ostatnie dziesięć minut na zaczęcie waszych zadań domowych. Możecie je zrobić albo tutaj, albo...

Rozległ się zgrzyt dwudziestu krzesel, gdy zostały odepchnięte w niemal doskonałej synchronizacji, przerywając jej mowę. Zebrałam swoje rzeczy i wepchnęłam je do swojej torby. Przy odrobinie szczęścia dotarłabym do stołówki przed wielkim południowym tłumem.

Wstałam i pospiesznie zapięłam mój fioletowy, dwurzędowy płaszcz. Marszczył się w talii i miał duże, eleganckie guziki z przodu. Kupiłam go za trzydzieści dolarów po świętach i nosiłam jak zwycięski medal.

Przerzuciłam torbę przez ramię i dołączyłam do kolejki u drzwi. *Idźcie, ludzie*. Nienawidziłam powolnych ludzi. Mieć uzasadniony powód by wstrzymać ruch to jedna rzecz - jeżeli ktoś szedłby o kulach. Nie miałabym z tym problemu. No cóż, z wyjątkiem nich. Z nimi było do bani. Ale zatrzymanie się aby porozmawiać w drzwiach? Wypuściłam zde gustowane westchnienie. *Nie-wy-ba-cza-lne*.

- Jesteś dzisiaj trochę niecierpliwa, co nie?- gładki głos przerwał moje myśli.

Ktoś do mnie mówił? Spojrzałam szybko przez ramię i znalazłam rozbawione, brązowe oczy, które obserwowały mój każdy ruch. Moje policzki zapłonęły.

- Uch, tak, tak sędzę.

Chłopak uśmiechnął się, przyglądając mi się jakby miał jakąś boską intuicję. Zmarszczki od śmiechu pojawiły się w kącikach jego oczu, a jego ciepłe spojrzenie nie ustało.

- A to tylko pierwszy dzień zajęć, kochanie. Jak damy sobie radę przez piętnaście tygodni?

Zamrugałam. Mówił poważnie? Kto tak znikąd zaczyna rozmowę? Nie byłam wstydliva ani coś w tym stylu, ale takie pouchwałe zachowanie mnie odrzucało.

- Podejrzewam, że musimy sobie z tym poradzić.

- Oczywiście, że to zrobimy - oparł się o jeden ze stolików, gdy kolejka zaczęła obok niego przechodzić. Jego blond włosy koloru piasku były nieco kudłate z jednej strony, a bezpieczeństwa laczki wystawały spod jego czapki. Tam skąd pochodzę, nazywali ją czapką, ale tutaj nazywali ją po prostu czapką z daszkiem. Działo to i to.

Miał na sobie pomarszczoną koszulkę z swetrem. Z jakiegoś powodu miał na sobie szary szalik, ale pominął dodać do tego zimowy płaszcz. Jeżeli chciał osiągnąć codzienny, zaniedbany styl, to mu się udało.

Błysnęłam uprzejmym uśmiechem i odwróciłam się, aby ruszyć dalej. *To było dziwne.* Przynajmniej będę miała o czym mówić podczas lunchu.

Kiedy wreszcie udało mi się wyjść na korytarz, ruszyłam ku zachodnim drzwiom. Gdzieś tam była tacka z moim nazwiskiem, pełna pieczonych paluszków ziemniaczanych. Musiałam iść skrótem.

- Więc jak masz na imię?

- R-Rena - wzdrygnęłam się, gdy koleś nagle znalazł się u mego boku, od niechcienia wsuwając dłonie w swoje kieszenie. *Do diabła z moimi krótkimi nogami i ich niezdolnością do stawiania długich kroków!*

Skinął głową.

- Maverick - musiałam spojrzeć na niego jak na kretyna, bo wyjaśnił.- Unikam swojego nazwiska. To znaczy, jeżeli miałabyś na nazwisko Johan, to też byś to zrobiła, prawda?

- Dobra - roześmiałam się, potrząsając głową.- Masz rację.

Uśmiechnął się, skoczył do przodu i otworzył grube, metalowe drzwi.

- Panie przodem.

- Dzięki - zerknęłam na jasny śnieg, czując się nieco zdezorientowana, gdy ruszyliśmy chodnikiem.- Johan, tak?

Wzruszył ramionami.

- Mój dziadek był Szwajcarem.

- To fajnie - wsunęłam dłonie w kieszenie i ruszyłam zaspę śniegu, które dzieliły mnie od parkingu. Poświęciłam wygodę dla moich paluszków ziemniaczanych.

- Idziesz na stołówkę?- poszedł za mną bez mrugnięcia okiem, gdy zesłam z drogi.

Zimno wsiąkło w moje spodnie i zadrżałam.

- Tak. Miałam się tam spotkać ze swoimi przyjaciółmi - *Podpowiedz. Odejdź.*

- Fajnie, fajnie. Mam nieco wolnego czasu. Masz coś przeciwko, żebym poszedł z tobą?- położył rękę na moich plecach i skierował mnie wokół zaparkowanego SUVu.- Oczywiście, że nie masz, aniele. Pospieszmy się. Mam ochotę na frytki.

Otworzyłam i zamknęłam usta, jak ryba wyciągnięta z wody. Co właśnie się stało? Jak ktoś mógł woleć frytki od pieczonych ziemniaczków? Dzisiaj nic nie miało sensu.

Maverick zaczął nudzić a ja odpłynęłam, gdy szliśmy na stołówkę. To był tylko jeden lunch. Nawet nie godzina. Dam radę...

Dźwięk fałszywego śmiechu Gabby dopadł do moich uszu - używała go tylko wtedy, gdy próbowała być dowcipna. Zamrugałam, ledwo pamiętając jak dotarłam z punktu A do punktu B. Wszyscy siedzieliśmy przy naszym zwyczajnym stoliku, pokonaliśmy już kolejkę i Maverick był zajęty poznawaniem znajomych.

- Więc powiedziałem kanclerzowi, „Nie, to twój *kapelus* to obrzydliwość!” - uśmiechnął się i założył ręce za głowę, wyciągając swoje długie nogi pod stołem.

Gabby wybuchnęła napadem śmiechu, niemal dławiąc się swoją colą dietetyczną. Zachowywała się tak od pierwszego powiewu męskich feromonów. Oczywiście byłoby tak samo, gdyby były to kobiece feromony. Nieco ją ponosiło przy obcych.

Spojrzałam ostro na Aidenę i pokręcił głową. Czuł się dość niekomfortowo z nagłym gościem na lunchu. Żałowałam, że nie miałam czasu, by go ostrzec.

- To takie niesamowite - powiedziała Gabby, mówiąc w pośpiechu, gdy patrzyła na Mavericka.- Więc twoja rodzina wyjeżdża za granicę każdego lata?

Wow. Ludzie z taką kasą nie chodzili do szkoły w Ohio.

- Tak - uśmiechnął się.- Każdego lata.

To był ostatni raz, kiedy przyprowadziłam do domu nieznanego. Było to denerwujące i utrudniało lunch. Grzebałam w pieczonych ziemniaczkach w sosie, beczynnie obserwując pomieszczenie.

Stołówka była pełna i wypełniona setką jednoczesnych rozmów. Wciągnęłam powietrze i zaciągnęłam się pysznym, smażonym aromatem. Chociaż było to smutne, to obietnica ziemniaczków trzymała mnie od rana. Był poniedziałek i wiedziałam, że będą na mnie czekać.

Jutro będzie zupełnie inna historia. Przez tydzień były różne dania, poczynając od pierogów a kończąc na smażonych frytkach. Były oczywiście także klasyczne potrawy. Sałatka z pieczonych ziemniaków, pizza z piekarnika i tak dalej. O co więcej mogli prosić więźniowie - to znaczy *studenci*?

Dostrzegłam ruch kątem oka i odwróciłam głowę. *Ugh*. Ze wszystkich ludzi na stołówce, musiałam zwrócić uwagę na Wallace'a. Manewrował przez morze studentów z większą gracją niż mężczyzna jego rozmiarów powinien posiadać i postawił swoją tacę na stole blisko ściany. Nie mogłam oderwać od niego wzroku, gdy usiadł samotnie, bez pozornej troski. Nie miał przy sobie książek ani nic innego.

Przez chwilę zastanawiałam się jakim cudem nigdy wcześniej nie zwróciłam na niego uwagi. Nawet bez świadomości kim był, to i tak powinnam zauważyć kogoś takiego jak on. To znaczy, ten koleś miał mocno zarysowane mięśnie pod tą termiczną koszulką. Gruby, szary materiał rozciągał się mocno na jego tricepsie i szerokich plecach. Z trudem powstrzymałam się, aby nie zrobić mu zdjęcia swoim telefonem.

Oczywiście tego nie zrobiłam, ponieważ wspomnienie wczorajszego wieczoru wciąż było świeże. Może to dobrze, że wcześniej go nie zauważyłam. Przystojni faceci zawsze byli dupkami.

Miałam zamiar zwrócić uwagę na coś innego, gdy zauważyłam, że ktoś nieśmiało zbliżył się do jego stolika. Miała porcelanową skórę i długie kasztanowe włosy, związane w koński ogon. Uniosłam brew. Dlaczego ktoś nosiłby sukienkę w połowie stycznia? Termiczne rajstopy były fajne i takie tam, ale nie zachęcały aby wejść w śnieg do pasa.

Uśmiechnęła się, nerwowo załamując ręce, gdy spojrzał na nią. Rozmawiali przez chwilę i się roześmiała. *Co do diabła?* Gdyby nie był odwrócony do mnie plecami, to też mogłabym zobaczyć jego reakcję. Z jakiegoś powodu nie wydawał mi się być typem, którego łatwo można było rozbawić.

Ale z drugiej strony, to kto wiedział? Wczoraj nie wydawał mi się ukrywającym żal, wściekłym typem i myliłam się co do tego. Skuliłam się na swym siedzeniu i skrzyżowałam ręce. *Dupek*.

Odsunęła krzesło naprzeciwko niego, jej oczy były jasne i żywe. Mieli zamiar razem zjeść lunch? Z pewnością byli towarzyscy wobec siebie.

Nawet nie przeszło mi przez myśl, że mógłby mieć przyjaciół. Czasami trudno było mi pamiętać, że Reidsi i stigma nie wypełniała jako jedyna całego kampusu. Było całkiem możliwe, żeby inni zobaczyli go w innym świetle. Pewnie dostrzegła jego twarde rysy i obrała sobie za misję, aby wyleczyć go na wymyślne sposoby.

Heh. Powodzenia, siostró.

Poczułam, jak marszczę brwi, gdy się na nich gapiłam. Byli *razem*? Nikt nie wspomniał o tym, że Wallace miał dziewczynę. Pewnie Aiden by coś powiedział, gdyby wiedział.

Chwila.

Co ja wyprawiałam? Potrząsnęłam głową i znowu dziabnęłam w mój talerz, słysząc jak widelec wbija się w plastik. *Huh?* Spojrzałam w dół i dostrzegłam, że już nie zostało oprócz sosu.

- Co do cholery? Kto zjadł moje ziemniaczki?

- Ty - Aiden spojrzał na mnie dziwnie.- Albo inaczej, wciągnęłaś je. Na kilka minut całkowicie odpłynęłaś.

Zaśmiałam się w napięty, niezręczny sposób.

- Wow. Chyba tak.

Gabby uśmiechnęła się do mnie, wpisując coś do swojego telefonu.

- Dziewczyno, masz coś nie tak z głową. Słyszałaś, jak Maverick zaprosił nas do siebie w sobotni wieczór?

- Ja, uch... nie - potarłam nadgarstek, czując się nagle zakłopotana.-
Przepraszam.

Przewróciła oczami.

- No cóż, powiedziałam mu, że przyjdziemy. Aiden musi wrócić na ten weekend na przedstawienie swojej siostry, więc nie będzie mógł.

- Och. Dobra - napiłam się wody i przełknęłam ją nieco zbyt głośno. To nie tak, że nie lubiłam Mavericka. Po prostu nie byłam przyzwyczajona, że zanurkować w ten głęboki basen przyjaźni. Bardziej wolałam brodzić.

- Świetnie!- Maverick błysnął uśmiechem i wstał, chwytając jednocześnie swoją tackę- W takim razie chciałbym was zobaczyć, piękne panie, przed Fosterem około siódmej trzydzieści w sobotę.

Spojrzałam na niego i zmusiłam się do uśmiechu.

- Brzmi wspaniale - *diabelnie wspaniale.*

Rozdział 8

Ku mojemu przerażeniu, tydzień minął. Zanim się zorientowała, stałam z Gabby na zewnątrz Foster Hall. Kiedy tego ranka się ubrałam, botki i jegginsy były dopuszczalnym strojem. Teraz były niewystarczające przy mroźnym, styczniowym wietrze.

Podskakiwałam w miejscu, czekając aż Maverick nas wpuści. Nasze studenckie identyfikatory nie działały w innych akademikach, więc potrzebowałyśmy eskorty, aby wejść do środka. Najwyraźniej Wilcox zaczerpnęło notatki z bezpieczeństwa od Pentagonu.

- Nadchodzi! Nadchodzi!- Gabby zapiszczała, przesuwając się na bok, aby mógł otworzyć drzwi.

Ledwo co się między nimi precisnęłam, pragnąc poczuć ciepło holu.

- Dzięki Bogu - zadyszałam, przeklinając zimę za to, że zaparła mi dech w piersiach.

Pokazaliśmy nasze identyfikatory i zameldowałyśmy się w recepcji. Jako szczęśliwa dusza jaką był, Maverick mieszkał na pierwszym piętrze, więc nie musieliśmy iść daleko. Odkluczył drzwi i otworzył je dla nas.

- Panie...

- Dzięki - prześlizgnęłam się obok niego i stanęłam na środku pokoju, czując się coraz bardziej niezręcznie.

Gabby rozejrzała się dookoła i wskoczyła na najbliższe łóżko.

- Ładne miejsce.

- Dzięki, kochanie. Staramy się - uśmiechnął się i zamknął drzwi.- Nie mam pojęcia, gdzie poszedł mi współ...

- Tutaj jest - odezwał się dziwnie znajomy głos, gdy jego właściciel wyszedł z łazienki. *O kurde*. Był to facet z tamtej nocy.

Oczy Gabby niemal wyskoczyły z jej głowy, gdy poderwała się do pozycji stojącej.

- Jinxy! Hej!

Przyjrzał się i jej i strzelił oczyma na Mavericka, zanim odpowiedział:

- Hej, co się dzieje?

Wykręciła ręce.

- My, uch...

- Ja i Maverick chodzimy razem na zajęcia - wtrąciłam się, gotowa aby powstrzymać szkody.- Mielśmy dzisiaj spędzić razem czas, więc wzięłam Gabby ze sobą. Rany, nie miałam pojęcia, że razem mieszkanie. Miło cię oficjalnie poznać!

Jinx zamrugał na mnie i skinął głową w zwolnionym tempie.

- Ciebie też - posłał swojemu współlokatorowi kolejne spojrzenie, aby się upewnić.

Proszę, współpracuj ze mną.

Maverick zakołysał się na piętach, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Zdecydowanie tak.

Westchnęłam słyszalnie z ulgą i szybko zamaskowałam to kaszlem.

- Więc wszyscy się już znamy. Cudownie - *a teraz wypuście mnie stąd.*

Gabby wyglądała tak, jakby uniknęła kuli i praktycznie promieniała.

- Tak!

Maverick uniósł kciuk, przechodząc obok nas, aby otworzyć małą lodówkę.

- Czego się napijecie, moje panie?- wskazał na otwarte półki, następnie do przedziałki na mleko, gdzie było mnóstwo różnych butelek z alkoholem.- Cokolwiek chcecie. Jeżeli tego nie mamy, to zdobędziemy.

Zastrzelcie mnie.

Gabby przebiegła pokój i uklękła, aby przejrzeć wybór.

- Ree, sprawdź to!

Potarłam swoje skronie, zwalczając chęć, aby rzucić w kogoś krzesłem. Weszłam właśnie na plan jakiegoś banalnego, studenckiego filmu? Może i byłam w mniejszości, ale poświęcenie nocy na to, by się upić, naprawdę do mnie nie przemawiało.

- Słuchajcie, naprawdę dzisiaj nie jestem w nastroju. Może powinnam...

- Aww! Daj spokój - już przyciskała do piersi butelkę, patrząc na mnie jak szczeniak.- Kiedy ostatni raz się zabawiliśmy? Nigdy ze mną nie wychodzisz. Chcę zaszaleć ze swoją współlokatorką!

Chłopaki przytaknęli w zachęcie, całkowicie oczarowani jej zarzutem. Oczywiście, że byli. Ludzie szybko padali pod wpływem jej towarzyskiego magnetyzmu. Udało się jej to bez problemu.

No dobra, może potrzebny był kompromis. Nie było opcji, żeby się stąd wydostała bez zaczenia jakiegoś niepotrzebnego dramatu. Wypiję jednego drinka i upewnię się, że nikt nie wsypał do niego żadnych „dodatków.”

Faktycznie to drink mógłby sprawić, że cała sytuacja stałaby się znośna.

Osunęłam się i westchnęłam.

- Dobra, ale tylko jedno...

Chór okrzyków rozbrzmiał w pokoju i już wiedziałam, że mam przed sobą długą noc. *Fantastycznie.*

Dwie godziny później byłam wciśnięta w kąt.

- Dla tych, którzy się zabuwają - wyśpiewałam słabym głosem, unosząc plastikowy kubeczek jak kulę armatnią.- Saluuuutujemy wam!

Bursztynowy płyn przelał się na bok i plusnął mi na rękę. Roześmiałam się i rozejrzałam, czy ktoś jeszcze do widział.

- Widzieliście to, suczki?

Nikt nie odpowiedział.

Marszcząc brwi, wczołgałam się na łóżku i spojrzałam w górę. Jinx był półnagi i rozwalony, spał z otwartymi ustami. Przytulał do piersi pustą butelkę i otoczył ochronnie swój żołądek.

- Mmhmm.

Roześmiałam się i spojrzałam na miejsce, gdzie leżeli Maverick i Gabby. Telewizor błysnął odcieniami srebra na ich połączone postacie i poczułam, jak mój żołądek skręca się z nudności.

- O ja.

- Wooow - Gabby mruknęła niewyraźnie, powstrzymując czkawkę przy jego szyi.- Nie wiem, co... mnie... naszło - wygładziła swoje włosy i zachichotała.

Maverick usiadł z szelmowskim uśmieszkiem.

- Jesteś złą dziewczynką. Może powinniśmy cię odesłać do swojego pokoju.

- ¡Oh si, niño! ¡Soy una chica muy mala!³ - Gabby zaczęła się histerycznie śmiać i miałam problemy z koncentracją.

Myśl, myśl... cholera. Nic.

Stanął na chwiejnych nogach, pociągając ją ze sobą.

- Cóż, myślę, że zabiorę tą tutaj do jej pokoju... gdzie śpi.

- Tam gdzie *ty* śpisz - zamruczała, chwytając się go dla wsparcia.

3 O tak, kochanie. Jestem bardzo złą dziewczynką.

- O ja - powtórzyłam, wciąż na czworakach. Nie miałam zamiaru ich powstrzymywać. Byli rozumnymi dorosłymi, a on wyraźnie nie wykorzystywał jej. To nie był mój nieprzyjemny problem.

Zatoczyli się do drzwi, śmiejąc i wołając:

- Pa pa, Reeena Ballerina!

Pokręciłam głową na ten pseudonim i użyłam biurka, aby się podnieść. Nie było opcji, żebym została z Jinxem tancerzem. Widziałam już wystarczająco dużo jego ruchów.

Ściągnęłam z łóżka swój płaszcz i zrobiłam kilka kroków do drzwi. Pokój kołysał się tam i z powrotem, jak zagubiona łódka na morzu. Ach, cholera. Czy ja...? *Nie, nie upiłam się.* Otworzyłam drzwi i praktycznie wypadłam na korytarz, wciskając obolałe ramiona w rękawy płaszcza.

Ups. Nie było dobrze.

Oparłam się na ścianie i ruszyłam do otwarcia holu, wstrzymując oddech. Już wcześniej byłam w tym akademiku i wiedziałam, że obok schodów jest dodatkowe wyjście. Jeżeli bym tam dotarła, to byłabym wolna. Nie było ważne, czy się wymeldowałam czy nie. I tak nikt by nie sprawdził.

Podczas gdy skradłam się w cieniu, nie mogłam powstrzymać chichotu. Czułam się tak głupiutka, jakbym grała w jakąś gierkę z ochroniarzem - chociaż nie wiedział, że w nią gramy. Jeszcze. Roześmiałam się i przycisnęłam dłoń do ust, rozglądając się.

- Ciii...

Były tam - podwójne drzwi wolności.

Rzuciłam się do przodu, potknęłam o własne nogi i złapałam chłodnego szkła.

- Ach - pchnęłam je i otworzyły się. Zdezorientowana wyleciałam w noc.

- Oomph!- kamienie oraz fragmenty ostrego lodu uderzyły w moje dłonie, kiedy drzwi wróciły i uderzyły mnie w biodro.- Ugh - jęknęła, czując ból w moim nadgarstku, gdy podniosłam się. Jeżeli drzwi byłby otwarte dłużej, niż dziesięć sekund, to piskliwy dźwięk ostrzegłby ochroniarza. No cóż, szkoda. Nigdy nie wezmą mnie żywcem.

Jakoś udało mi się przytrzymać budynku i znaleźć oparcie. Człowieku, miałam się gorzej niż myślałam. Maverick i Gabby w ogóle dotarli do naszego akademika? Rozejrzałam się, Reid Hall był już w oddali i poczułam, jak moje serce zatoneło. *Musi być miło mieć kogoś, kto powstrzymałby cię przed upadkiem.*

Nagle nie chciałam już śpiewać ani chichotać. Chciałam wrócić do swego pokoju i zawiąć się w kołdrę, aż znowu poczuję się cała. Oczywiście nie mogłam. Przez *nich.*

Zrobiłam kilka niestabilnych kroków i niemal upadłam na twarz, wymachując rękami. Ścieżka była śmiertelną mieszanką lodu, suche śniegu i najłabszej posypki soli. Jak do cholery miałam wrócić?

Na zewnątrz nie było wielu ludzi. Mieli głowy schowane pod kapturami, spiesząc się do miejsca swojego przeznaczenia. *No cóż, trudno.* Przynajmniej

nikt nie zobaczyłby jak się przewracam. Zrobiłam kilka kolejnych kroków i poczułam obrzydliwą utratę kontroli.

Jak na zawołanie, z nieba zstąpiły leniwe płatki śniegu. Spojrzałam w górę, gdy błyszczące białe istoty zaczęły wylewać się z gęstych chmur, jakby ktoś wstrząsnął kulą śniegową. Płatki śniegu tańczyły w świetle lamp ulicznych, przedrzeźniając mnie swoimi gładkimi ruchami.

- Cuuuudownie - wyciągnęłam rękę i chwyciłam się słupa dla wsparcia. Gdy moje botki się rozjechały, chwyciłam się jak pieprzony miś koala. Nie obchodziło mnie, że ktoś mnie zobaczył. Nie zamierzałam znowu upaść.

Moje policzki zmarzły w nocnym powietrzu i podciągnęłam nosem, by z niego nie kapąło. Było do bani. Wszystko. Dlaczego Gabby miała teraz kogoś, przy kim czuła się ciepło i bezpiecznie? To ja ich ze sobą poznałam. Niesprawiedliwie.

Zacisnęłam pięści, pragnąc odsunąć od siebie tą myśl. Cholera, byłabym przeklęta, jeżeli potrzebowałabym kiedykolwiek kogoś do czegoś. Nikt nie zamierzał...

- Rena?

Spojrzałam w górę na postać, która wyłoniła się z białego śniegu. Śnieg obsypał jego szerokie ramiona, gdy podążał ku mnie długimi, wymierzonymi krokami, jego płaszcz trzepotał na wietrze. Gdy się zbliżył, dostrzegłam jego zaskoczoną minę.

- Wallace?

Jego spojrzenie paliło z nieopisanych emocji.

- Dlaczego przytulasz się do latarni?

Absurdalne łzy spłynęły mi po policzkach na jego słowach, jakby pękła we mnie tama.

- Wallace, uratuj mnie. Nie mogę się ruuuzzyć!

Rozdział 9

Przez chwilę Wallace był oszołomiony - było to uosobienie męskiej paniki na kobiecie łyzy - ale nie trwało to długo. Szok zmienił się w kontrolę i skrzyżował ramiona na torsie.

- Co masz na myśli, że nie możesz się ruszyć?- jego ton był zimniejszy, niż przenikliwie, nocne powietrze.- Ktoś zmusił cię, abyś tu została?

- N-nie.

Zmarszczył brwi.

- W takim razie powinnaś wejść do środka.

- Nie moogę - jęknęłam, chowając się za słupem. *Cholera*. Dlaczego wszystko nabierało takiego złego tempa?- Gabby i Maverick uprawiają swój głupi seks w całym moim pokoju, a Aiden jest na przedstawieniu - podciągnęłam nosem.- Jestem bezdomna, Wallace. Nikt mnie nie chce.

Wyglądał tak, jakby nie wiedział czy być rozbawionym, czy przerażonym.

- Jest aż tak źle, co?

Jego lewe oko wciąż było nieco opuchnięte, ale nie wyglądało tak źle, jak niedzielnej nocy. Boże, od tamtego momentu minęła jakby wieczność.

- Rena - ukląkł, przyglądając mi się, gdy dotknął oboma kolanami błota. Dla każdego kto przechodził, pewnie wyglądało to tak, jakby starał się zniżyć do wzrostu nieśmiałego dziecka, starając się nakłonić je do wejścia do środka.- Piłaś?- jego głos był ostrożnie niski, jakby bał się, że znowu mnie przestraszy.

- Ja...

Ugh. Dlaczego na mnie tak patrzył? Nie zrobiłam przecież niczego złego.

- Wallace - powiedziałam poważnie, skinąwszy na ziemię.- Zmoczysz

sobie spodnie.

Westchnął, a powietrze między nami zniknęło niczym krystaliczna chmura.

- Wiem.

Rozejrzałam się wokół słupa, szukając jakichś nagłych ruchów. Trochę się denerwowałam, gdy był rak blisko mnie, wiedząc do czego był zdolny. Właściwie gdy teraz tak o tym myślałam, to tak naprawdę nie wiedziałam do czego był zdolny.

- Zabiłeś swojego współlokatora?

Uniósł brodę w zdziwieniu.

- Co?

- Swojego współloookatora - wymamrotałam niewyraźnie, ośmielona swym potężnym oskarżeniem.- Mówią, że go zabiłeś. Tak więc, to prawda? Spojrzał w górę z otwartymi ustami i niedowierzającymi oczyma.

- Naprawdę mnie o to pytasz? Przerazam cię aż tak bardzo?

- Ta - nie... nie.

- Nie zabiłem swoje współlokatora, Rena. Poprosił o przeniesienie do Foster.

- Och - wiatr ugryzł moje uszy i zaczęłam drętwieć.

- Nie mogę uwierzyć, że ty...- urwał, przeczesując dłonią włosy.-

Zapomnij o tym. Masz gdzie iść?

Jego słowa przecięły mą pierś, gdy tak tam stałam, próbując się dowiedzieć, jak cofnąć to co powiedziałam.

- Nie.

Z zrezygnowanym westchnieniem skinął do siebie i wstał, otrzepując płaszcz i spodnie.

- W takim razie chodź - skinął głową w kierunku budynku.- Sądzę, że będziesz musiała przezimować w moim pokoju, aż kolega twojej współlokatorki sobie pójdzie.

- Nie bądź miły - jęknęła, przyciskając czoło do zamarzniętego słupa.- Żle się przez to czuję.

- Przykro mi, acz sądzą, że musisz po prostu pocierpieć.

To był żart? Znowu się przechyliłam, by na niego spojrzeć i mając nadzieję, że wyczułam aluzję.

- Planujesz coś?

Zignorował moje pytanie i potarł obie ręce, by było mu ciepło.

- Tak więc, możesz iść?

Prychnęłam i odeszłam na kilka kroków od swojej kotwicy.

- Oczywiście, że mogę iść.

Nie wcześniej jak słowa opuściły me usta, poczułam jak moje buty ślizgają się po powierzchni. Zamachałam ramionami, starając się złapać równowagę. Dobra, zrozumiałam. Od tej chwili przysięgam kupować tylko brzydkie, męskie buty o całkowitej przyczepności.

Znowu ciężko westchnął i wiedziałam, że testowałam jego cierpliwość. Zjawił się przy mnie bez słowa i otoczył me ramiona ręką.

- Ile dzisiaj wypitaś?

Poczułam, że wydymam dolną wargę. Wciąż myślał, że byłam pijana. *Cóż, dowiemy się tego.* Wyprostowałam się do sztywnej postawy i zrobiłam co w mojej mocy, aby wyglądać na trzeźwą.

- Ja, proszę pana, byłam ofiarą zbiegu okoliczności.

Zbiegu okoliczności...

Chichot uciekł z mojej piersi. Było to prawdziwe słowo?

Dziedziniec przechylił się na jedną stronę i moje ręce wystrzeliły do przodu. *Cholera.* Może nie było takiego słowa.

- Nie ważne. Zrobimy to w ten sposób - zanim jego słowa osiadły w pełni w moim mózgu, Wallace pochylił się i wyszarpnął spode mnie moje nogi.

- Hej!- krzyknęłam, obejmując jego szyję, gdy sceneria wokół nas stała się niewyraźna.- Postaw mnie. Mogę iść - mój żołądek się spienił. Dlaczego czułam się w jego ramionach tak dziwnie lekka?- Wallace!

Ruszył w stronę drzwi, patrząc prosto przed siebie.

- Nie nazwałbym tego chodzeniem.

- Zamknij się.

Byłam zbyt zmęczona, by z nim walczyć. Jeżeli chciał robić za jaskiniowca, to proszę bardzo. Cholera, może miał pod swym płaszczem przepaskę. Zaciśnęłam razem usta i ukryłam twarz w jego szyi, drżąc, aby stłumić wybuch śmiech.

Trzymał mnie mocno, pozwalając memu ciężarowi spocząć na jego przedramionach.

- Nic ci nie jest?

- Mhmm - skłamałam. Szczerze, to jego bliskość trafiła we mnie.

Przyłapałam się więcej niż raz na tym, że opierałam się o niego, zwiedziona większym poziomem nietrzeźwości. Jego czysty, mocny zapach rozbrajał mnie krok po kroku ze swych zahamowań. Nie mogłam nic na to poradzić.

Do czasu w którym dotarliśmy do wejścia, zatraciłam się w ciepłym, wygodnym oszołomieniu. Moje piersi były przyciśnięte do jego torsu i czułam każdy oddech, który unosił się i opadał między nami. Była to najbardziej intymna sytuacja w jakiej byłam od roku, a co dopiero z facetem, którego ledwo znałam - dlaczego nie posrałam się ze strachu?

Przysunął mnie do siebie i poczułam jak moja południowa strefa się zaciska.

- Co robisz?- szorstka wełna jego kołnierza musnęła mój policzek i zadrzałam.- Mówię poważnie, Wallace. Mogę teraz iść.

- Uch huh - zignorował mnie, przesuwając swoją kartę przez skaner. Czerwone światło zmieniło kolor na zielony i usłyszałam trzask otwartych drzwi. Szarpnął za klamkę i pchnął drzwi plecami.- Zamknij oczy.

Zdenerwowana tym jakie czekały mnie konsekwencje, spełniłam jego rozkaz bez pytania. Zaufanie człowiekowi, gdy widziało się wszystko dookoła to jedna rzecz, ale ślepa wiara to zupełnie inna historia. Przyłgnęłam do jego szyi jak druga skóra.

- Nie czuje się dobrze - usłyszałam jak mówi. Poczułam, że uniósł rękę, pewnie po to, by pokazać swoją kartę.

- Nie próbujesz się z nią zabawić, prawda synu?- szorstki głos wątpliwości gdzieś po lewej.- Nie podałeś jej niczego, prawda?

Jeżeli by to zrobił, to czyż mój los spoczywał w rękach jakiegoś matola za biurkiem? Już nigdy nie będę piła. Nigdy.

Wallace zeszywniał, jakby odrzuciła go sama sugestia.

- Oczywiście, że nie.

Och, w porządku. Pomogę.

- Och... - jęknęłam, ściskając jego rękaw. Nie ufałam sobie na tyle, by powiedzieć cokolwiek innego oprócz tego. Nie udawałam całkowicie nudności.

- Czy ta panienka ma dowód?

Minęła chwila w milczeniu.

- Kieszeń - wyszeptła, pochylając głowę w dół.

Jego palce ledwo musnęły moje biodro, gdy wyciągnął smycz, uwalniając kępkę kluczy, oraz mój studencki identyfikator. Usłyszałam jak klucze brzęknęły i modliłam się, żeby nie gapił się na gwizdek przeciw gwałtom.

Brzmiało tak, jakby jakieś papiery były przesuwane, kiedy strażnik znowu się odezwał.

- Cóż, zgadza się. Idźcie śmiało i zadbaj o nią.

Wallace z trudem przełknął ślinę.

- Oczywiście.

I to wszystko, co słyszałam. Następne co pamiętałam, to że ktoś mną szarpał, bym się zbudziła.

- Rena...

Nawet nie zauważyłam, że odplynęłam. Było mi tak ciepło i czułam się bezpiecznie, że usnęła w... W...

Gdzie teraz byłam? Zamrugałam i w polu mego widzenia pojawiła się para zmartwionych niebieskich oczu.

- Wallace?

- Nie pamiętasz?- zmarszczył brwi i zrozumiałam, że po raz pierwszy wyglądał znacznie gorzej, niż naprawdę.

- Ja, uch... - zamrugałam i rozejrzałam się. Zajęło mi mniej niż trzy sekundy, by zrozumieć, iż nie miałam pojęcia, gdzie się unosiłam. Chwila. Unosiłam się? Dotykaliśmy się.- Bolał mnie nogi.

- Rena.

Kiedy spojrzałam w górę, zdałam sobie sprawę z tego jak jego twarz była blisko mojej - jak bardzo jego oczy były intensywne, że aż się skrzyłam.

- Co?

- Odplynęłaś na chwilę.

Wzdrygnęłam się i pospiesznie przeszukałam swój umysł. Była noc, prawda? Sobotnia? Dobra, poszłam gdzieś z Gabby. Ściągnęłam razem brwi, starając się wyostrzyć pamięć. Och. Poszliśmy do Mavericka.

Później tak po prostu wydarzenia z reszty nocy popędziły szybko. Picie, śpiewanie, porzucenie, wędrówka, upadek, płacz...

- Rena.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Pewnie wciąż myślał, że znowu zemdleję. Właściwie to nie był taki zły pomysł. Może mogłabym przesunąć oczy na tył głowy i znowu stać się wiotka. Nie musiałabym się z tym uporać.

- Mam zamiar cię postawić, dobrze?- spojrzał mi w oczy, starając się wymusić zrozumienie.- Uważasz, że możesz stać?

Skinęłam głową, chcąc uniknąć kolejnego żenującego wybuchu.

Postawił mnie z zadziwiającą delikatnością, odwracając wzrok, gdy odsunęłam ręce od jego szyi.

Moje palce przesunęły po kropelkach wilgoci, które przywarły do klapy jego płaszcza i niechętnie moje ręce opadły w górę.

- Dziękuję.

- Nie przejmuj się tym - wypuścił powolny oddech, gdy wyprostował się, ściągnął swój wilgotny płaszcz i ściągnął buty przy drzwiach.- Jesteś przemoczona, prawda?

Tak naprawdę, to nie zauważyłam tego aż do teraz, ale miał rację. Pewnie nie mogłam poczuć własnego tyłka dlatego, że został zamrożony. Moja pamięć była nieco powolna, ale wyraźnie pamiętałam spotkanie z grząską mieszanką śniegu i lodu. Nic dziwnego, że drżałam.

- Tak. Myślę, że upadłam.

- No cóż, pewnie nie powinnaś zostać w tych ubraniach. Nie chcę by ktoś jeszcze umarł w moim pokoju, przez hipotermię czy z jakiegoś innego powodu.

Omam co nie skręciłam sobie karku, odwracając głowę by na niego spojrzeć. On...

Żartował. Uśmiechnął się, błyskając oślepiająco białym i błyszczącym uśmiechem.

- Spokojnie.

Moje kolana niemal ugięły, gdy przeszedł przez pokój i zaczął grzebać w swojej szafie.

- Łatwo ci mówić - mruknęła, korzystając z okazji, aby rozejrzeć się po moim otoczeniu.

Tak jak słyszałam, mieszkał sam. Było tylko jedno łóżko, granatowa kołdra zakrywała połowę łóżka, poduszką była rzucona do góry. Jego telefon wisiał na kablu na końcu biurka, śmietnik leżał na boku. Ktoś tu wszystko przewracał, czy naprawdę był tu taki bałagan?

- Wiem, że nie będą pasowały, ale to wszystko co mam - odwrócił się, wyglądając na dziwnie zakłopotanego, kiedy uniósł zawinięte ubranie.- Możesz wziąć prysznic, jeśli chcesz. Nie jest brudny czy coś. Wczoraj go wyczyściłem.

Zamarłam jak jeleń przed reflektorami.

- O-och - próbował być miły. *Powiedz coś. Powiedz coś w końcu.*-

Wyczyściłeś prysznic?- *nie to.*

Skinałam głową, opierając się o kredens.

- No tak, wróciliśmy teraz do akademika. Nie rozmawialiśmy o tym, więc go sprzątam na weekendy.

Zmarszczyłam brwi i pochyliłam się, aby odpiąć me buty, stawiając je obok jego.

- Aiden i Josh nie rozmawiają z tobą zbyt wiele, prawda?

- Nie.

Coś ścisnęło mi się w piersi.

- Ja, uch, wiesz, nie brałabym tego zbyt osobiście - ostrożnie postawiłam jedną stopę przed drugą, poruszając się po pokoju - jedno potknięcie i pewnie sam by mnie zabrał pod prysznic.

Obraz sam pojawił się w mojej głowie i wciągnęłam głęboki oddech, modląc się, by moja twarz się nie zaczerwieniła.

- T-tylko się wstydzą.

- Tak myślisz?

Spoglądając na niego, nie potrafiłam osłodzić odpowiedzi.

- Nie - te słowo zawisło echem w pustym pokoju, gdy wzięłam od niego ubrania.- Ale są tchórzami, więc nie powinieneś się przejmować tym, co myślą.

Jego zacisnęły się.

- Dlaczego to mówisz?

Wzruszyłam ramionami, cofając się do łazienki.

- Ponieważ się boją.

- A ty nie?

Zatrzymałam się i pomyślałam o tym, czując jak cień uśmiechu muska me wargi.

- Jestem tutaj, co nie?- cofnęłam się o kolejny krok, gotowa zapomnieć o tych zajebiście brzmiących słowach i uciec za drzwi. Motyle zatrzepotały w mym brzuchu, gdy po omacku chwyciłam za klamkę.- Z-zaraz wrócę - mruknęłam, wymykając się do innego pokoju, zanim mógł odpowiedzieć.

Zgrabnie.

Popędziłam pod prysznic, ociągając się tak długo, aby ciepła woda przeniknęła moje osłabione zmysły. Nie było czasu na relaks. W każdej chwili Wallace mógł wpaść przez drzwi, zedrzyć zasłonę prysznic i wziąć mnie w mojej mokrej chwale. Nikt nigdy by się nie dowiedział. Odtworzyłam jeszcze kilka razy ten scenariusz w swojej głowie, uświadamiając sobie, że coraz

bardziej była to fantazja. Winiłam alkohol.

Nawet po tym, gdy wytarłam się ręcznikiem, męski zapach jego płynu do kąpieli ciągnął się za mną niczym ostra, aromatyczna chmura; było to wszystko co mogłam zrobić, aby powstrzymać się do pojękiwania za każdym razem, gdy ją wdychałam. Za to też winiłam alkohol - chociaż już głównie wytrzeźwiałam. Jedyna rzecz jaka pozostała, to zmęczenie, a nie mogłam go zmyć.

Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam w lustro. Biała koszulka, która mi pożyczyl, wisiała bezkształtnie na moich ramionach, ale nie przeszkadzało mi to. Mój stanik nie miał jeszcze szansy, by wyschnąć, a nie zamierzałam rozpocząć konkursu na mokre podkoszulki w środku stycznia. Albo w ogóle.

Jego dresy wisiały nisko na moich biodrach, a nogawki były podwinięte w grube, przesadne mankiety. Wciągnęłam parę skarpetek po kostki i potrząsnęłam głową. *W takich chwili wyglądać właśnie tak...*

Moje włosy były mokre, makijaż już zmyty. Nie powinno mnie to martwić, ale jednak. Wallace był racjonalnie atrakcyjnym facetem - przez racjonalnie atrakcyjnego mam na myśli, że w najbardziej irytujący możliwy sposób. Doprowadzało mnie to do szaleństwa.

Szaleństwo...

Te słowo rozbrzmiało echem w mojej głowie, gdy zebrałam się w sobie. Może to była moja szansa, aby zakończyć plotki o świrze. Będąc częściowo odpowiedzialna za nie, czyż nie leżało w moim obowiązku, aby je naprostować? To było oczywiste, że nie dawało mu to spokoju.

Wolałam jednak najpierw ocenić jego nastrój, zanim poruszyłabym temat. Jeżeli straci opanowanie, spadam stąd. To nie tak, że nie żyliśmy pod tym samym dachem. Jeśli dojdzie co do czego, to pobiegnę sprintem na dół i wywalę nagich ludzi ze swego pokoju.

Pokręciłam głową i otworzyłam drzwi.

- Wróciłam.

Wallace leżał na swym łóżku, czytając magazyn, z jednym zgiętym kolaniem a druga nogą wyprostowaną. Przebrał się w czyste ubrania, gdy mnie nie było. Czarne, sportowe spodnie otaczały długość jego nóg i założył identycznie białą koszulkę, jak tą, którą dał mnie.

- Czujesz się lepiej?

Skinęłam głową, walcząc z uśmiechem na tą niedbałość jaką przyjął, gdy teraz oboje byliśmy za zamkniętymi drzwiami.

- Dzięki - przesunęłam wilgotne zawiniątko w swoich ramionach.- Tak więc, gdzie mogę je położyć? Nie chcę niczego zamoczyć.

Odrzucił gazetę na bok i wstał.

- Możesz je wrzucić do kosza na brudy. W tym tygodniu wypiorę twoje ubrania razem z moimi.

- Och, um... - zbladłam na yśl, że robiłby moje pranie. Serio, głupio było się o to martwić. To nie tak, że byłam delikatna co do tego. *Myśl, myśl.*-

Możesz zadzwonić do mnie, kiedy będziesz robił pranie?- wrzuciłam ręcznik i ubrania do kosza.- Spotkamy się na dole i wtedy wymienimy, jeśli ci to nie przeszkadza.

- Zadzwoń do ciebie?

- J-jeśli chcesz - wyjąkałam.- Jeżeli nie chcesz, to nie szkodzi. Ja tylko...

- rozejrzałam się po pokoju i dostrzegłam stos jasno zielonych kartek przyklejonych na jego biurku. Dobra, koniec z tym uległym zachowaniem. Zruciłam mój płaszcz na podłogę, chwyciłam za długopis i zapisałam dziesięć cyfr.- To mój numer, jeśli będziesz go potrzebował.

Przez chwilę mrugał, zanim wypalił.

- Uch jasne. To świetnie.

- Świetnie - powtórzyłam, bawiąc się mokrym kosmykiem włosów, który opadł mi na ramiona.

- Chcesz coś do picia?- spytał.

Jęknęłam, przyciskając obie ręce do czoła.

- Co?

- Nic. Przepraszam - pokręciłam głową.- Właśnie to usłyszałam ostatnio, zanim leżałam na podłodze śpiwając AC/DC do mojego kubka.

Pochylił się do lodówki i wyciągnął jasną, plastikową butelkę.

- W takim razie woda - szybkimi krokami przeszedł przez pokój i odkręcił nakrętkę.- AC/DC, co?

- Dzięki - poczułam jak znowu się rumienię, gdy wzięłam butelkę.- Tak.

- Trudno cię rozgryźć - rozmyślał, przechylając brodę.

- To źle?- wzięłam długi haust wody, wdzięczna za to, że wysiusiałam się dwa razy, zanim wyszłam z łazienki.

- Nie, jeśli mnie o to pytasz - odszedł i usiadł na podłodze, opierając się plecami o łóżko.- Możesz usiąść gdzie chcesz. Wiem, że to dziwne.

- Nie jest dziwne - powiedziała szybko i dodałam wątpliwie.- No dobra, może tylko trochę.

Rozglądając się po pokoju po raz kolejny, zdecydowałam się dołączyć do niego na podłodze, opierając się o ścianę. Kosz został postawiony, telefon wrócił na swoje miejsce.

- Posprzątałeś - chciałam zapytać, ale wyszło to jak mdłe oświadczenie

- oświadczenie, za którym pojawiło się ziewnięcie.

Podrapał się po karku i uśmiechnął się niezręcznie.

- Zauważyłaś, co nie?

- Przepraszam, nie chciałam insynuować, że było tu brudno czy coś - chciałam przeprosić bardziej stanowczo, ale byłam zbyt zmęczona, by się tym przejmować. Pokój był wygodny, a mój zmysł Spidermena nie mrowił w zagrożeniu. Chciałam odpocząć.

- Nie, powinienem posprzątać, zanim wyszedłem - spojrzał na podłogę i potarł twarz dłonią.- Słuchaj, przepraszam za ostatnią noc.

- Co?- *a to skąd się wzięło?*

- Po prostu przyłapałaś mnie w złym momencie - kontynuował, unosząc wzrok na mnie.- Nie powinienem się na tobie wyżywać.

Pociągnęłam rąbek mojej koszulki. Właśnie o to chodziło. Pojawiła się moja złota szansa.

- Czy zawsze... ?- mój głos rozległ się w pokoju pogrążonym w ciszy i pochyliłam się między nami.- Zawsze jest tak źle w *tym czasie*?

Proszę, proszę powiedz mi, że masz dobre wyjaśnienie do tych sytuacji. Nie brałam pod uwagi alternatywy. Co jeśli miał dysocjacje tożsamości czy coś?

Jego twarz stała się ponura.

- Zauważyłaś, co?- w westchnął i spojrział na sufit.- Wiem, że sądzicie że jestem świrem i takie tam, ale to nie tak.

Zjeżyłam się, moje nerwy były na krawędzi, byłam gotowa popędzić do drzwi.

- Nie uważamy, że jesteś...

Spojrzał mi prosto w oczy i nie byłam w stanie dokończyć. Biedak, wiedział o tym. Jak mógł tak żyć? Wina znowu się wkradła i podciągnęłam pod siebie kolana.

- Przepraszam.

- Rena, nie jestem szalony - powiedział.- Wiem, że słyszycie różne dźwięki, podczas napadu mojego zespołu klasterowego.

- Twojego co?

- Zespół klasterowy Hortona⁴ - wskazał na swoje lewe oko, jakby to wszystko wyjaśniało.

Nie miałam pojęcia o czym mówił.

- To coś podobnego do migren?

Jego twarz pociemniała i wiedziałam, że zapytałam o coś złego.

- Nawet nie w przybliżeniu.

- Och.

- Zdarza się to w tym samym czasie w nocy - zaczął, opierając się o łóżko.- To tak, jakby ktoś brał gorący pręt prosto z ognia i wbijał go w mój oczodoł.

- To okropne - nie mogłam ukryć grymasu, gdy wyobraziłam sobie ten scenariusz.- Bierzesz leki albo coś?

4 Klasterowy ból głowy (ang. cluster headache) zwany dawniej bólem głowy Hortona występuje znacznie rzadziej niż migrena lub bóle głowy typu napięciowego, ale dokładna częstość jego występowania nie jest znana. Wydaje się, że w wielu przypadkach pozostaje nierozpoznany. Często bywa mylony z migreną czy nerwobólem. Nazwa pochodzi od angielskiego słowa cluster, które oznacza m.in. zgrupowanie, skupisko. Napady bólowe występują okresowo. Okresy te zwane rzutami lub klasterami pojawiają się w różnych odstępach czasu (najczęściej 1-2 rocznie) i trwają z różną długością, nawet do kilku miesięcy. Również długość napadów bólu jest rozmaita. Bardzo silny ból, który zlokalizowany jest zwykle po jednej stronie w okolicy oczodołu może trwać od kilku, kilkunastu minut do trzech godzin. W ciągu doby (częściej w nocy) może wystąpić do 8 napadów. Na ogół ból określany jest jako świdrujący, kłujący, palący czy żrący. Niekiedy może on promieniować do szczęki, karku lub ramienia. Mogą mu towarzyszyć: łzawienie i zaczerwienienie spojówek, pocenie twarzy, wyciek i uczucie zatkania nosa, opadanie powieki i zwężenie źrenicy po stronie występowania bólu (zespół Hornera). W czasie bólu chorzy zazwyczaj chodzą wkoło, bywają pobudzeni. Klasterowe bóle głowy mogą wystąpić w każdym wieku, nawet u małych dzieci, jednak najczęściej rozpoczynają się około 20.-30. roku życia. Kilkakrotnie częściej dotyczą mężczyzn. Przyczyna nie jest do końca wyjaśniona. Leczenie powinno być zawsze prowadzone przez lekarza specjalistę.

Uśmiechnął się ponuro.

- *Mogę* je brać, ale nie robią żadnej różnicy. Lekarze wciąż nie wiedzą o tym zbyt wiele, więc faszeringują mnie tlenem, zastrzykami i koktajlem tabletek, których nawet nie mogę wymówić. To próby i błędy - wzruszył jednym ramieniem.- Nie znaleźli niczego, co naprawdę jest skuteczne.

Nigdy nic takiego mi nie dolegało, ale teraz ból kwitł w mojej piersi.

- Wallace, ja... my nie mieliśmy pojęcia.

Machnął ręką.

- Nie przejmuj się tym. Nie powiedziałem ci o tym, żebyś mogła mi współczuć - kącki jego ust uniosły się.- Powiedziałem ci, żeby wszyscy wreszcie przestali się mnie bać.

Wgapiłam się w niego.

- Wiedziałaś.

- Oczywiście, że wiedziałem. Sądzisz, że nie zauważyłem, że ludzie stąd nie patrzą mi w oczy? Że odsuwają się ode mnie w windzie?- potrząsnął głową, upraszczając zbytnio całą sprawę.- Nie jestem głupi.

- Tak mi przykro - wyrzuty sumienia były niczym pętla, która zaciskała się wokół moich dróg oddechowych. Jeśli bym go rozpoznała, gdybym wiedziała kim był, zachowałabym się w ten sam sposób, gdy się poznaliśmy. Gardziłabym nim jak wszyscy.

- Powiedziałem ci, że nie mówiłem tego byś...

- A ja powiedziałam, że mi przykro!- ciepło za moimi oczami uformowało łzy, które chciały wypłynąć.- Sposób w jaki traktowali cię ci ludzie... to po części moja wina - przycisnęłam pięści do ust.- Opowiadałam plotki jak cała reszta. J-ja tylko... nie wiem jak to naprawić.

Przez długi moment wpatrywał się we mnie bez słowa.

Przełknęłam ślinę i odwróciłam wzrok.

- Więc przez te napady zawsze... ?

- Krzyczę?- odpowiedział suchym głosem.- Warczę? Walę głową w podłogę? Ocieram twarzą o wszystko co mam pod ręką? Tak, można tak powiedzieć.

- Jest aż tak źle?- mój żołądek ścisnął się. Chciałam powiedzieć coś jeszcze bardziej znaczącego, ale jak? Współczucie było takie protekcyjne.- Naprawdę jest do bani.

- Tak, ale cóż, zdarza się.

Oparłam się o ścianę.

- Tak myślę - nastąpiła niezręczna cisza między nami - czułam, że muszę ją wypełnić.- Ja, uch, wiesz, nie piję zbyt wiele.

- Widzę.

- Nie, naprawdę - zmarszczyłam brwi w sarkazmie.- Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam wstawiona.

Pokręcił głową.

- Nie, miałem na myśli, że rozumiem. Tak czy siak, jesteś mała. Pewnie

nie trzeba ci wiele.

Strzał w samą dziesiątkę, co nie? Prychnęłam.

- Cóż, nie jestem wcale *taka* lekka.

- Zgadza się.

Usiadłam nieco bardziej prosto.

- Hej, co się stało z dobrze wychowanym facetem, którego spotkałam tydzień temu?

Jego usta wygięły się w powolnym uśmiechu.

- Właśnie go poznajesz.

Rozdział 10

Obudziłam się na blask niebieskich cyfr, które świeciły w odległości.
Czwarta rano.

- Mmmph... - przewróciłam się i chwyciłam kołdrę, ukrywając twarz w poduszce. Pachniała tak dobrze; mogłabym zostać tam na zawsze.

Chwila.

Otworzyłam jedno oko. To nie było moje łóżko. Podniosłam głowę i rozejrzałam się. To także nie był mój pokój.

Szczegóły nocy wróciły do mnie, gdy usiadłam. Wallace i ja rozmawialiśmy do, cóż, nie pamiętam. Musiałam usnąć w połowie. Znowu.

Domyśliłam się, że musiało to oznaczać, że położył mnie do łóżka. Ciepło pod kołdrą zwiększyło się, gdy sobie to wyobraziłam. Przez ułamek sekundy wyobrażałam sobie, jakby to było być w łóżku obok niego. Materac by się zagiął po jego stronie, pozwalając grawitacji nas do siebie zbliżyć. O Boże. Co jeśli on...

Zanim zdążyłam kompletnie ześwirować na jego obecność lub jej brak, dostrzegłam mroczną postać po drugiej stronie pokoju. Był dziwnie ułożony z nogami, opierając stopy na krześle. Wallace był wielkim facetem, więc sam pomyślał, że starał się spać w tej pozycji, był prawie śmieszny.

Prawie.

Dlaczego oddał mi łóżko? Mógł mnie obudzić i odesłać do siebie. Cholera, mógł mi pozwolić spać, tam gdzie usnęłam na podłodze. Moje serce ścisnęło przez coś obcego i niepożądanego. Nawet nie wiedziałam, że tacy faceci istnieli.

Musiałam go obudzić. Nadszedł jego czas, aby zajął należne sobie miejsce w łóżku. Jeżeli Maverick jeszcze nie ewakuował się z mojego pokoju,

to po prostu zmuszę go siłą. I tak musiałam załatwić sprawę z tymi dwoma dezertarami.

A może przemawiała przeze mnie senność.

Moje ciało opadło z własnej woli, zapadając się w materac. Odwróciłam głowę, aby spojrzeć na Wallace'a w ciemności, bojąc się wyprzedzić swoją świadomość. Jeśli nie wstanę, to będzie obolały ran...

Zamrugałam.

Światło sączyło się przez żaluzje, rzucając długi prostokąt na podłogę. Cząsteczki kurzu tańczyły w porannym świetle, naśladując wczorajszy śnieg. Znowu musiałam zasnąć.

Cyfrowy zegar wskazywał ósmą pięćdziesiąt rano. Jęknęłam i usiadłam, przyklepując swoje włosy. Naprawdę spędziłam tu całą noc? Z Wallace'em?

Zanim mogłam rozmyślać o tym bardziej, drzwi łazienki otworzyły się. Wallace wyszedł otoczony parą i uśmiechnięty spojrzał mi w oczy. Wyglądał niczym chodząca elegancja w pełnej, dopasowanej koszuli i jedwabnym, czarnym krawacie.

- Jak się czujesz?

Moje usta były jak bawełna i ból głowy pulsował z tyłu mojej czaszki.

- N-ni... - odchrząknęłam i zmusiłam się do uśmiechu.- Nie narzekam. A ty? Dlaczego tak się ubrałeś?

Był to widok, na który każdą dziewczyna chętnie by się budziła. Może z dzbankiem zaparzonej kawy w tle, która wypełniałaby powietrze swym ciężkim, palonym aromatem. Potrząsnęłam głową. *Nie, nie. Nic z tego.*

Zatrzymał się przy szafie i założył zegarek z grubym paskiem.

- Jest niedziela.

- Tak, tak, jest - uniosłam brwi.- To niedzielny strój?

Zaśmiał się pod nosem i odwrócił do mnie twarzą.

- Rena, idę do kościoła.

Byłam całkiem pewna, że opadła mi szczęka.

- Och, racja. Kościół. Ponieważ... mamy tutaj kościół - odwróciłam wzrok z poczuciem winy. Przez ostatnie dwa i pół roku nie odwiedziłam kaplicy w pobliżu kampusu. Nie chodziło o to, że nie wierzyłam. To znaczy, chodziłam do kościoła jako dziecko. Znałam Jezusa. Tylko już nie odwiedzałam Jego i Jego domu.

Odsunęłam kołdrę i spuściłam nogi na bok.

- Uch, przepraszam, że zasnęłam. Naprawdę, *naprawdę* nie musiałeś spać na krześle. Pewnie bołą cię plecy - urwałam i szybko dodałam.- I dzięki - no wiesz - za wszystko.

- Przeżyję i proszę bardzo - podniósł z biurka swoje klucze i wrzucił je do swojej kieszeni.- Ach, prawie zapomniałem - powiedział i rzucił mi moją smycz przez pokój.- Nie chciałbym, abyś nie miała dostępu do chaty miłości.

Zmarszczyłam nos z niesmakiem, ledwo złapawszy zielono czarną smycz.

- Nie nazywaj tego tak. To okropne.

Zrobił minę i przeszedł obok mnie, zakładając swoje buty.

- Nazywam to tak, jak to widzę.

- Uch huh - przewróciłam oczami i wyszłam z pokoju. Nie chciałam tam siedzieć, gdy on się modlił i wielbił Boga. Podwinęłam bufiaste, luźne spodnie wokół mych łydek i zapięłam swoje buty. Mowa o wyczuciu smaku.

- Nigdy nie poszłaś na spotkanie Wspólnoty Kampusu?- założył swój płaszcz i efekt był taki, że wyglądał jak z okładki GQ.

- Uch... - podniosłam z podłogi swój fioletowy płaszcz i przerzuciłam go przez ramię.- Nie można powiedzieć, że poszłam.

Otworzył drzwi, pozwalając mi wyjść wraz z nim do wspólnego przedpokoju.

- Może powinnaś czasami pójść.

Wciąż miałam problem ze zrozumieniem sensu tej całej gadki o kościele. Jak facet, który wyglądał jak grzech, mógł gonić za rozgrzeszeniem? Nie zgadzało się to.

Kręcąc głową, pchnęłam drzwi i przytrzymałam je, aby je złapał.

- Tak, może powinnam - *jeśli kiedykolwiek znalazłabym ognioodporną sukienkę.*

Poszliśmy do windy w ciszy, żadne z nas nie wiedziało co na to powiedzieć. Przynajmniej ja. Kiedy drzwi się otworzyły, wciągnęłam głęboki oddech. I oto wyszedł Aiden.

- Rena?

Cholera.

- Hej!- cofnęłam się o krok i niechcący umieściłam między nami Wallace'a. Zdawał sobie z tego sprawę czy też nie, pochylił swe ciało, by mnie osłonić - jakby jego chudy, rudy kolega mógł być dla nas jakimś zagrożeniem. *Cóż, sama ta postawa wygląda podejrzanie.* Wyjrzałam zza jego ramienia.

- Co się dzieje?- Aiden zapytał, gdy poprawił gruby pasek swojej torby weekendowej na ramieniu, balansując swą wagą.- Dlaczego tu jesteś?

Dobre pytanie. Szkoda, że nie miałam odpowiedzi. Jeżeli powiedziałabym mu, to oszalałby i zrobiłby scenę. Jeżeli skłamałabym, to zraniłabym uczucia Wallace'a i rzuciła mu w twarz jego szczodrością. Może mogłam tego uniknąć.

Wzięłam głęboki oddech i wygładziłam z tyłu swe włosy.

- Co masz na myśli? Spędzam czas ze swoim kolegą - zaśmiałam się i poklepałam Wallace'a po plecach, krzywiąc się, gdy zapięła mnie dłoń.

- Och - Aiden zrobił sceptyczną minę, która mówiła, że i tak będę musiała wszystko wyjaśnić.- Cóż, w takim razie do zobaczenia - popchnął swe okulary na mostek nosa i pokuśtykał za róg.

Ile zapakował na jeden weekend?

- Idziesz?

Odwrociłam się, aby zobaczyć, że Wallace już był w windzie i

przytrzymał otwarte drzwi.

- Och, przepraszam - ruszyłam do niego.- Dzięki.

Wcisnął guzik na czwarte piętro i lobby, a następnie oparł o ścianę.

- Dlaczego tak bardzo przejmujesz się tym, co sobie pomyśli?

Zamknięta przestrzeń sprawiała, że był jeszcze bardziej imponujący. Nie wymagał odpowiedzi, ale w tej chwili było inaczej. Na szczęście czas był po mojej stronie. Musiałam przeciągnąć kilka sekund.

- Uważa, że jest nadopiekuńczy.

- Och, tak - powiedział uprzejmie.- Zapomniałem. Jesteś ze świrem.

Dzwonek zadzwonił, ogłaszając przybycie na czwarte piętro. Gdy tylko lustrzane drzwi się rozsunęło, aby mnie wypuścić, wybiegłam na korytarz.

- Uważaj na to co mówisz - wypaliłam, patrząc mu w oczy z uśmiechem.- Ten świr jest moim przyjacielem.

Jego usta znowu się uniosły.

- Tak? Lepiej bądź ostrożna.

Pomachałam mu drwiąco, gdy drzwi zaczęły się zamykać, odcinając nas od siebie.

- Zawsze jestem.

I po tym praktycznie poleciałam korytarzem. Frotka czy nie frotka, zamierzałam wrócić do swego pokoju. Odkluczyłam drzwi i wpadłam do środka, wciągnięta przez własny rozpęd.

- Co ty do diabła masz na sobie?- Gabby wylegiwała się na swoim łóżku, odesławszy już swojego partnera do siebie. Miło by było wiedzieć kilka godzin temu.

Rzuciłam płaszcz na tył mego krzesła i chwyciłam mój telefon.

- Zabawne - spojrzałam na ekran.- Nie widzę żadnych przegapionych połączeń od ciebie. Nawet wiadomości - położyłam telefon na biurko, posyłając jej ostre spojrzenie.

- Aww, nie będziesz taka, prawda?- usiadła, wydmyjając dolną wargę.- Wszyscy piliśmy. To nie tak, że zrobiłam to celowo.

- Uch huh - rozpięłam buty, rzuciłam je na bok i wczółgałam na łóżko.- A co z kumplami przed laskami?

Zmarszczyła nos.

- To dotyczy tylko facetów, Ree - jej oczy z powrotem śmignęły do mojego ubioru.- Więc, dlaczego masz na sobie te za duże, męskie ubrania? Czyje są?

Wzruszyłam ramionami.

- Kto powiedział, że nie są moje?- och, będzie przez to cierpiała. Będzie cierpiała, a mnie będzie sprawiało to radość.

- Pływasz w nich! Nie są twoje. Poza tym wczoraj nawet nie wróciłaś do domu - potarła głowę.- Przynajmniej nie sądzę, byś wróciła.

- Jeśli musisz wiedzieć - powiedziałam.- To zeszłej nocy rozebrałam się do majtek i biegałam po Foster.

- Co?- jej głos załamał się i wzdrygnęłam się na ten ogłuszający dźwięk.
Heh.

- Na końcu wpadłam na tego kolesia z drugiego piętra. Thora.
Jej oczy rozszerzyły się.

- Thora?

Skinęłam głową, wabiąc ją.

- Studiuje za granicą i ledwo mówi po angielsku - ściągnęłam usta w sugestywnym uśmiešku.- Gdy go zobaczyłam, od razu wiedziałam, że muszę go mieć, tam na klatce schodowej.

- OmójBoże, Ree!- praktycznie to wypluła.- Nie, nie zrobiłaś tego! Proszę, powiedz że tego nie zrobiłaś. Miałaś to zachować, co nie?- znacząca chwila ciszy.- Ugh, zrobiłaś to. Zrobiłaś, prawda?

- Właściwie - pochyliłam się do tyłu, odrywając wzrok od jej.- To wyszłam na zewnątrz i zamarzłam w lodowatej tundrze.

- Co?

- Na dziedzińcu. Wallace znalazł mnie i wniósł do środka - przesunęłam palcami po szwach swojej kołdry.- Zabrał mnie do swojego pokoju.

Opadła jej szczeka.

- Poszłaś do jego legowiska? Co ty sobie myślałaś? Skrzywdził cię?

- Zabił mnie - odpowiedziałam sarkastycznym tonem.- To mój bezcielesny duch.

Zmrużyła mocno oczy, gdy zacisnęła usta.

- Mówię poważnie.

- Tak jak ja.

- Ree!

Wypuściłam głębokie westchnienie.

- Dobra, powiem ci. Po tym jak spędziłam z nim nieco czasu, to źle się czuję z tym wszystkim - uśmiechnęłam się wbrew sobie, przypominając sobie, jak się ze mną droczył w windzie.- Jest miłym facetem.

- Czekaj, czekaj. Spędziłaś całą noc z Wallace'em?- kolor odplynął z jej twarzy.- Masz na sobie *jego* ubrania?

Moje policzki zaróżowiły się.

- Cóż, może zabrzmie to dziwnie, kiedy mówisz to w taki sposób.

- Szczegóły!- zeszła ze swojego łóżka i rzuciła się na moje, powodując że materac podskoczył pod nami od jej uderzenia.- Powiedz mi wszystko, co się stało.

Och, na litość boską.

- Znasz mnie. Myślisz, że co się stało?- usiadłam i przycisnęłam poduszkę do piersi.- Zaniósł mnie na górę, pozwolił wziąć prysznic, ponieważ byłam przemoczona od chodzenia na dworze - chwyciłam za jego białą koszulkę, którą miałam na sobie.- No i oczywiście pożyczył mi swoje ciuchy.

- Uch huh - pochyliła się do przodu, gorączkowo wymachując rękami, abym kontynuowała.- Potem co się stało?

- Gabby, ochłoń. Nic, o czym myślisz - delikatnie pchnęłam ją w ramiona, starając się zachować nieco miejsca.- Siedzieliśmy i rozmawialiśmy, a potem zdradził mi swój sekret.

- Masz na myśli ten, dlaczego cię posiniaczył?

Zamrugałam.

- No cóż, akurat nie ten.

Dlaczego tego nie wyjaśnił?

- No dobra. Więc co to jest?

- Nie jest szalony. Powód dla którego zawsze krzyczy i wali w różne rzeczy jest spowodowany jego stanem zdrowia - poklepałam się po głowie, zadowolona ze swojej nowo odkrytej wiedzy.- Ma zespół klasterowy Hortona.

Szarpnęła głowę do tyłu.

- Co to do diabła jest?

- Właśnie sama to powiedziałam. No cóż, prawie - machnęłam ręką.- Chyba są to te okropne bóle głowy, które każdej nocy spychają go na punkt krytyczny. Dlatego robi tyle hałasu.

Przetworzenie tej informacji zajęło jej chwilę.

- Więc nie jest niebezpieczny?

Uśmiechnęłam się.

- Nie.

- Cóż, cholera - potarła czoło dłonią.- Jesteśmy bandą kretynów, prawda?

- Prawda.

- Więc... - spojrzała na mnie.- To wszystko, co się stało?

Ścisnęłam poduszkę, poklepując obydwie boki bawełny.

- Oczywiście, że tak. To znaczy, usnęłam gdy rozmawialiśmy. Biedak położył mnie do swego łóżka i przespał się na krześle przy biurku.

- Poważnie?- jej głos podniósł się o oktawę i decybel w tym samym czasie.- Jak nie patrzeć jest wyższy od ciebie o stopę. Jakim cudem przespał się na krześle?

Jakbym wiedziała.

- Położył nogi na biurku. Wyglądało na bardzo niewygodną pozycję.

- Dziewczyno, chwyciłaś życie za rogi, znajdując szczerego, dobrego i rycerskiego rycerza - powachlowała się i nawet nie chciałam wiedzieć, co sobie wyobrażała.

- Po pierwsze, to nie sposób by poderwać faceta - przewróciłam oczami.- Po drugie, niczego nie chwyciłam. Po trzecie, lecisz teraz na niego czy co?- mój ton stał się nieco ostrzejszy niż zamierzałam. Kac pchnął mnie na krawędź.

Spojrzałam na Gabby. Wypiła więcej niż ja. Jak mogła znieść własną gadkę?

- Um, halo! Najseksowniejszy chłopak w budynku jest nagle normalny? Tak, lecę na niego - zaśmiała się i oparłam się pokusie, aby ją grzmotnąć.- No

chyba, że ty go zaklepujesz.

- Niczego nie zaklepuję - powiedziałam ze złością.- On i ja jesteśmy tylko kolegami - proszę bardzo, zrób z niego kolejną kreskę nad swoim łóżkiem.

Jęknęła, jej usta otworzyły się w szoku.

- Rena Elizabeth Collins!

- Co? Łóżko jeszcze nie ostygło po Mavericku, a ty już kombinujesz - był to tani chwyt, ale zaczęłam się wkurzać. Wallace zasługiwał na cholernie dużo więcej, niż jedna głupia noc.

- Dlaczego to tak cię obchodzi?

- Nie obchodzi - warknęłam.

- Masz cholerną rację, że nie!

Ta cisza była bolesna. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz kłóciłyśmy się tak otwarcie. Zazwyczaj rzucałyśmy swoje cięte komentarze w dowcipach, ale teraz było inaczej.

Nie podobało mi się to.

Nie byłyśmy nieszczęsnymi dziećmi, które przypadkowo utknęły razem w bliźniaku. Cholera, pod koniec pierwsze tygodnia kończyłyśmy swoje wzajemne wypowiedzi. *Wallace* był warty zrujnowania tego?

Wzięłam głęboki oddech i schowałam rękę pod piersi.

- Przepraszam.

Gabby oparła się o ścianę i odgarnęła z twarzy zabłąkany kosmyk.

- Ja też.

Przeprosiny wsiąknęły przez chwilę.

- Cóż, sądzę, że nadszedł czas, aby powiedzieć o tym Aidenowi - mruknęłam, podnosząc swój telefon.- Zwariuje.

Jej usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

- Wiesz, podoba mi się ten pomysł.

Rozdział 11

Aiden nie przyjął tych wieści dobrze. Minęło już ponad pół godziny i wciąż próbował pojąć sens tego wszystkiego. Siedział zgarbiony przy moim laptopie, wystukując na klawiaturze słowa klucze.

- Klasstery - powoli wymawiał słowa, wpisując je do wyszukiwarki.-
Bóle głowy.

Na ekranie wyświetliło się mnóstwo wyników, wymienione w niebieskich, podkreślonych linkach. Przygryzłam dolną wargę, przyglądając się jak przesuwał artykuły na Wikipedii i na stronach autodiagnozy. Tak było lepiej. Jeżeli chciałam zrozumieć Wallace'a - i niestety, chyba jako jedyna chciałam to zrobić - musiałam zrozumieć stan jego zdrowia.

- Hmm... - Aiden zerknął na ekran stuknął palcem, klikając na grupę wsparcia.

- Co jest?- poszłam na drugi koniec pokoju, trochę bardziej zaniepokojona, niż powinnam.- Znalazłeś coś?

- Klasterowe bóle głowy są także znane jako samobójcze bóle głowy - przeczytał cicho.- Są najgorszym bólem znanym człowiekowi.

- A co pisze o krzykach i innych rzeczach?- Gabby wtrąciła, niecierpliwa jak zawsze.

- Chwila - wyglądał tak, jakby przeszukiwał stronę.- Píše, że atak mogą trwać w tym samym czasie od kwadransa do trzech godziny i mogą się zdarzyć kilka razy na dzień. Może więcej.

- I sam powiedziałeś, że ataki Wallace'a trwają jakieś czterdzieści minut, prawda?- spytałam, zanim mogłam się powstrzymać.- Ma jakieś inne ataki w ciągu dnia?

W ten sposób mogłam powstrzymać Aidena od domysłów. Może

niecierpliwość Gabby była zaraźliwa. W rzeczywistości jedyna rzecz jaka mnie powstrzymywała, to ich mylne spostrzeżenia. Moje zainteresowanie byłoby jedną sprawą. Ale gdy ta dwójka wbiłaby sobie coś do głowy, to przesadziliby z moimi mękami. Mogłam poradzić sobie z różnymi sprawami, ale randkowanie to była zupełnie inna historia. Historia, którą wolałam się z nikim nie dzielić.

- Zazwyczaj cichnie nieco po dziewiątej. Nie mam pojęcia o innych razach. To wszystko, co słyszymy - Aiden przesunął stronę w dół, szukając innych informacji.- Ach, no proszę. Wiadomości od chorych i opiekunów.

Gabby machnęła ze zniecierpliwieniem ręką, za jego plecami.

- I?

- We wszystkich jest napisane, że podczas tych przypadków wszyscy mają tendencję do przemienienia się w Hulka, nie żebym ich winił - skrzywił się, oszczędzając nam szczegółów.

- No i macie - skrzyżowałam ręce na piersi i spojrzałam na ich oboje.- Już nie będziemy rozsiewać żadnych szalonych plotek.

- No dobra - przesunął swoje krzesło do tyłu i wstał.- Ale wciąż nie rozumiem, kiedy wasza dwójka się tak do siebie zbliżyła.

Z miłości do wszystkiego, co jest słuszne na tym świecie, dlaczego to było takie ważne dla nich obojga?

- A co tu jest do rozumienia? Spotkaliśmy się przez przypadek i postanowiliśmy spędzić razem czas. Koniec historii.

- Oprócz tego - Aiden przeszedł przez pokój i podciągnął mój rękaw, odsłaniając słabe znaki na moim ramieniu.

Trzepnęłam go po rękę.

- Już mówiłam, że to tylko przypadek.

- Kto kogoś *przypadkowo* siniaczy, chwytając tylko tą osobę?- zacisnęła szczękę, nie będąc w stanie ukryć swojego zdenerwowania.

- Jestem delikatna. Od wszystkiego mam siniaki.

- Doprawdy?- Gabby chwyciła mnie za nadgarstek i mocno ścisnęła, zanim puściła.

A to niby co miało być? Przesłuchanie?

- Dobra, a teraz poważnie, jeżeli jeszcze jedna osoba mnie dotknie, to zabiję. Teraz nawet nie żartuję - spojrzałam na swój nadgarstek, na którym czerwone ślady jej palców już zaczęły niknąć.- To niczego nie udowadnia.

Aiden cofnął się na moją groźbę, opuszczając wzrok.

- Po prostu się o ciebie martwimy.

- Rozumiem. Naprawdę. I dziękuję wam za to - złożyłam razem dłonie, praktycznie błagając.- Ale musicie mi uwierzyć, że to wszystko co się stało. To tylko szczęśliwy traf.

Przypatrywał mi się przez moment i westchnął.

- W porządku.

Odwróciłam się do Gabby, a ta wyciągnęła ręce do góry w obronnym

geście.

- Skoro tak mówisz.
- Tak mówię - położyłam dłonie na biodrach.- I koniec z tym.

Ale to nie był koniec.

Kiedy wzięłam prysznic następnego ranka, znalazłam siniaki wzdłuż boku mojej nogi - siniaki, które musiałam zignorować, no chyba że chciałam posłuchać kolejnych teorii spiskowych. Może miałam niekrzepliwą krew.

A może i nie. Ale do cholery, bolały mnie te miejsca.

W ciągu kolejnych kilku dni siniaki zniknęły, a wraz z nimi ich konsekwencje. Szkoła ruszyła pełną parą, a moi profesorowie nie byli łagodni. Najwidoczniej spotkanie się raz lub dwa razy w ciągu tygodnia, przez piętnaście tygodni nie było wystarczającym czasem, aby pojąć zawartość drogich podręczników. Mój wkład w pracę zwiększył się dwukrotnie.

W czwartkowi wieczór siedziałam przy swoim biurku, grzejąc się w nienaturalnym ciepłe lampy i rozwiązując całą masę zadań. *Bleh*. Dlaczego praca socjalna zawsze wydawała się być taka nudna na papierze?

Spojrzałam na zegarek. Nie było jeszcze siódmej, a Gabby już zaczynała tracić koncentrację. Stukała paznokciami o swoje biurko, gdy czekała, aż coś się załaduje na jej laptopie. Po chwili zaczęła się kołysać do przodu i tyłu.

- Jakiś problem?- nie trudziłam się spojrzeniem na nią. Gdybym to zrobiła, to przepadłaby mi cała noc. Wszystko czego było trzeba, to wymienienie spojrzeń irytacji, aby poddać się małemu rozproszeniu. Kurde, wszystko o co prosiłam zeszłej nocy to kolacja i skończyło się na tym, że wchłonął nas jakiś maraton Bravo.

- Muszę poszukać jakieś nudne rzeczy do tego zadania.

Spojrzałam na nią z ukosa.

- Nudne, *medyczne* sprawy?

Skinęła głową.

- Rzeczy, które wybrałaś, aby studiować?

Znowu skinęła głową.

Zamknęłam na chwilę oczy i wzięłam głęboki oddech, zanim odwróciłam się do niej.

- Masz za sobą już trzy lata. Nie jest jeszcze za późno, abyś wyskoczyła z pokładu.

Skrzywiła się. Już wcześniej o tym rozmawiałyśmy. W sumie to rozmawiałyśmy o tym za każdym razem, kiedy komentowała mdłą naturę swojego zadania. W ogóle nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego wciąż podążała przez tą farsę.

- Lubię pomagać ludziom - wyjaśniła.
- Naprawdę?
- Tak jakby.

Opuściłam głowę i wypuściłam powolny oddech.

- Gabby, nie możesz podążać ścieżką swoich rodziców, tylko dlatego, że

tego chcą.

- Dlaczego nie? Płacą za to i będę...

- Uggggh - znajome ciepło wkradło mi się na kark. Ta dziewczyna wciąż nie potrafiła oderwać się od pępownicy pieniędzy. Dostrzegła w ogóle jak to łatwo mogło się przekształcić w pętlę?

No dobra, może mój żal miał niewiele wspólnego z kredytem studenckim z którym ja miałam do czynienia.

- Przepraszam - wymamrotałam.- Tak jakoś mi się wymknęło. Siedziała, przez chwilę nic nie mówiąc.

- Uch huh.

- Ale poważnie. Nie możesz tego ciągnąć przez wieki. Będiesz nieszczęśliwa.

- Nie wtedy, gdy będę miała kupę kasy.

- Aż nadejdzie czas, aby zapłaciła za swoje ubezpieczenie, Doktor Hernandez - pokazałam jej swój język, w akcie ukazania swej dojrzałości.

- Tylko poczek...

Mój telefon zaświecił się i zawibrował na moim biurku. Złapałam go i spojrzałam na dane dzwoniącego.

- Aiden?- Gabby domyśliła się, spoglądając na zegar.

Pokręciłam głową.

- Nie mam pojęcia kto to - wciskając zielony przycisk, przyłożyłam telefon do ucha.- Halo?

- Hej - odpowiedział niski głos.- Wreszcie dotarłem na dół.

Moje serce zatłukło. Kimkolwiek był ten mężczyzna, to brzmiał w połowie jak seryjny morderca, a po części jak seksowny operator telefonu. Nie miałam pojęcia co z tym zrobić.

- Przepraszam, ale z kim rozmawiam?

Na drugim końcu linii nastąpiła cisza.

- Z Wallace'em?

Moje oczy rozszerzyły się.

- Och! Przepraszam. Ja tylko... - myśli zaczęły kłębić się w mojej głowie, kiedy próbowałam wyplatać się ze swojej głupoty.- Nie myślałam, że... - potrząsnęłam mocno głową, a kilka kosmyków wymknęło się z gumki.- Zaraz zejść na dół.

- W porządku. Spotkamy się za chwilę.

- Dobra. Pa - wcisnęłam czerwony guzik kilka razy, aby się upewnić, że się rozłączyłam. Dlaczego, och dlaczego, zawsze brzmiałam tak głupio, gdy z nim rozmawiałam?

Gabby uniosła brew.

- Kto to był?

Schowałam telefon do kieszeni i wstałam, by wygładzić swoją koszulkę.

- Wallace. Idziemy zrobić pranie.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, poszłam po swój kosz z brudami.

- Chwila. Co?- przeszła za mną przez pokój.- Ma twój numer? Będziecie robić razem pranie? Kiedy do tego doszło?

Podniosłam swój kosz i oparłam go na jednym biodrze. Moje pranie przerodziło się w jakieś szaleństwo.- Powiedziałam mu, żeby do mnie zadzwonił, abym mogła mu oddać ubrania.

- Uch huh - wymuszony uśmiech skrzył jej usta, kiedy ruszyłam do drzwi.- Wiesz, ja też mam nieco prania do zrobienia.

- To idź i zrób - powiedziałam, chcąc czego innego. To nie tak, że chciałam z nim zostać sama. Po prostu nie chciałam, aby się do niego zbliżała.

- Świetnie! W takim razie postanowione.

Zastrzelcie mnie.

Rozdział 12

- Hej, Wallace!- Gabby zawołała, wpadając do pralni. Postawiła swój kosz na ławce i potarła swój biceps.- Uff! Ciężka sprawa.

Opierał się o pralkę ze swym ładunkiem już wirującym w oknie za nim.

- Hej... - zerknął szybko między nas.- Gabriela, tak?

- Gabby - mruknęła, posyłając mu uśmiech.- Przepraszam za tamtą noc. Musiałeś sobie pomyśleć, że jestem okropna.

Prawie prychnęłam, upuszczając swój kosz na podłogę. Jej *gra aktorska* była kiepska. Dzięki temu, że byłam zajęta swoimi ubraniami, to nie musiałam na nich patrzeć.

- Nie przejmuj się tym - powiedział.

- Aww, jaki miły facet!- o ile znałam Gabby aż tak dobrze, to teraz z całą pewnością chwyciła się za serce.

Moje oko drgnęło, kiedy podeszłam do drzwi najbliższej pralki i wepchnęłam monety do szczeliny z przodu urządzenia. Naprawdę zamierzała flirtować z nim przede mną? Przekręciłam gałkę, nacisnęłam guzik i wsłuchałam się w dźwięk rozpylanej wody. Chyba sobie kpiła.

Zjeżyły mi się włosy na karku, gdy poczułam jak jedno z nich, albo oboje, się mi przypatrują. Szybko wlałam pełen kubeczek detergentu i saszetkę, która miała chronić kolor. Aby zająć czymś ręce, zaczęłam wrzucać do środka ubrania.

Gabby przysunęła się do mnie.

- Mogę pożyczyć nieco detergentu?

Podniosłam butelkę i rzuciłam ją na bok, starając się uniknąć kontaktu wzrokowego, gdy skończyłam ładować pralkę.

- Dzięki - wzięła ją i zamknęłam drzwi jednym ramieniem.

- Nie wierzę, że ludzie zostawiają swoje rzeczy bez opieki - skomentował Wallace.

Spojrzałam do góry, zapominając o swojej przysiędze. Było jasne, że kilka pralek i suszarek działała bez swoich opiekunów.

- To dobry sposób, aby twoje ubrania były wszędzie.

- No - zgodził się.

Gabby skończyła ładować swoją pralkę i wrzuciła butelkę do mojego kosza.

- No cóż, jest czwartek. O tej porze nocy pralnia zazwyczaj jest jak wymarłe miasto. Pewnie doszli do wniosku, że nic się nie stanie. Ja bym tak zrobiła.

- Sama nie miałabym nic przeciwko - *ups*. Dołączyłam do rozmowy. Było zbyt późno, aby usiąść na uboczu i przeczytać swój magazyn.

Gabby opadła na obskurne płytki podłogi, bez zastrzeżeń do stanu ich czystości. Jak na bogatego dzieciaka, to nie była wybredna.

- Więc co będziemy robić przez ten czas? Och, och, och! Powinniśmy zagrać w grę.

Posłałam Wallace'owi przepaszające spojrzenie, gdy usiadłam na ławce i wyciągnęłam nogi.

Musiała odebrać nasze milczenie, jako zgodę.

- No dobra! Będziemy mówić o sobie jedną, przypadkową rzecz. Ja zacznę. Hmmm... - stuknęła się w brodę i spojrzała w sufit.- Dobra, nie lubię ostrego jedzenia.

Żadne z nas niczego nie powiedziało.

- I jestem Meksykanką - kontynuowała z wszechwiedzącym uśmiechem.- Spróbujcie to zrozumieć. Dobra, twoja kolej, Ree.

Posłałam jej puste spojrzenie - po części za celowe nadużycie stereotypów i za zaczęcie tej głupiej gry.- Nie mam nic do powiedzenia.

- Aww, no dalej! Jest zabawnie. Co innego masz teraz do roboty?

Niczego nie powiedziałam.

Skrzyżowała ręce.

- Dobra, zrobię to za ciebie - wyprostowała się i zwróciła do Wallace'a.- Rena ma nad łóżkiem powieszony plakat z wielkimi, spoconymi facetami.

Uniósł brew i poczułam jak czerwienię się w górę podbródka.

- Hokeistów - szybko wyjaśniłam.- W pełnym stroju.

Spojrzała na mnie jak kto Cheshire z *Alicji w Krainie Czarów*, jej usta wygięły się w uśmiechu.

- Tak, ale zawsze się przed nim rozbierasz.

Poczułam, jak opada mi szczęka.

- Bo właśnie tam zmieniam swoje ubrania!

Uniosła jedno ramię, zbyt zadowolona z siebie jak na mój gust.

- Tak tylko mówię.

Czerwień zatańczyła mi przed oczami, gdy chwyciłam się krawędzi

ławki.

- Nie po to tam jest i o tym wiesz - jej nie-tak-subtelne spojrzenie zmieniło się i ciągnęłam dalej.- A poza tym w przeciwieństwie do *niektórych osób*, których znam, nie boję się odrobiny brutalności.

- Więc dlaczego go oglądasz?- zapytał Wallace, jego uwaga skupiła się na mnie, przez co znalazłam się w centrum zainteresowania.

- Ja, ja tylko lubię hokej - wyjąkałam.- To znaczy, mecze w telewizji są fajne i w ogóle, ale lepiej jest na żywo - odetchnęłam nieco, przypominając sobie mecze, na które jeździłam ze swoim bratem w przerwie zimowej. Były to jedyne chwile, kiedy oderwałam go od jego dziewczyny i bawiliśmy się wyśmienicie jak nigdy.- Arena ma ten swój impuls. Wali muzyka, wszyscy krzyczą, ale jedyną rzeczą jaką słyszysz, to krządek. Pewnie, że fajnie jest zobaczyć, jak chłopaki zrzucają swoje rękawicę i mieszają się w kacie, ale prawdziwa akcja dzieje się przy bramce, wiesz?

Nikt się nie ruszył ani nie odezwał.

Sama dodałam sobie penisa, co nie? Odwróciłam się do Gabby, gdy zaczęła we mnie narastać chęć mordy. To ona zaczęła tą głupią rozmowę.

O wilku mowa, gdyż otworzyła usta by się odezwać, ale Wallac'e ją wyprzedził.

- Chciałbym cię zobaczyć na meczu - wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki, gdy się uśmiechnął, ukazując dołeczek.- Założę się, że jesteś jedną z tych fanek, które walą w szybę.

- Nie jestem - skrzywiłam się, dodając ciszej.- Nie stać mnie na to. Roześmiał się i usiadł okrakiem na dalekim końcu ławki.

- No dobra.

Gabby poderwała się, najwyraźniej zadowolona, że jej gra nie okazała się totalnym niewypałem.

- Kolej Wallace'a!

- Hmm... - potarł się po podbródku.

Naprawdę zamierzał współgrać?

- Mam bliźniaka. To się liczy?

Zassałam cały tlen w pomieszczeniu.

- Poważnie?

Gabby rzuciła się do przodu.

- Co? Masz bliźniaka? Jest tutaj?

Potarł szczękę, spoglądając na pralkę.

- Cole? Nie, nie uczęszcza tutaj. Mieszka w Columbus.

Opadła na dół.

- Aww...

- Cóż, to fajnie - powiedziałam.- Dogadujecie się?

Zamilkł, a jego mina stała się pusta.

- Prawdę mówiąc, to nie widujemy się zbyt często.

- Och, przepraszam.

Machnął ręką.

- Za to wy wydajecie się być bardzo zżute. Jak długo ze sobą mieszkacie?

- Od pierwszego roku studiów!- Gabby wystrzeliła swoją pięść w powietrze, jakbyśmy się w tym zgadzały.- Dwa i pół roku. Uwierzyłybyś?

- Ja nie - dodałam sucho, krzywiąc się. Prawdopodobnie spędziłam połowę tego czasu w pokoju Aideny, unikając frotki na klamce moich drzwi. Pokazała mi język.

- W każdym bądź razie, Wallace, miałeś kiedyś współlokatora czy zawsze oni...?

Pokręcił głową.

- Przeniósłem się tutaj na początku roku. Wcześniej nie musiałem się o to martwić, bo dojeżdżałem.

- Dlaczego się przeniosłeś?- zapytała Gabby, nie tracąc ani chwili.

- Skończyłem swój stopień w rachunkowości - wyjaśnił.- Robię tutaj licencjat.

- Rachunkowość?- przechyliłam głowę, wyobrażając sobie tego olbrzymiego świra zapiętego w garnitur, siedzącego w kabinie przez cały dzień. Po prostu to do niego nie pasowało.- Nie podejrzewałabym cię o kolesia, którego kręcą liczby.

- Więc co byś do mnie przypisała?

Wszystko, co zawiera testosteron jako warunek.

- Nie wiem - skłamałam.

Jego brwi uniosły się w wielkim sceptycyzmie, ale nie odezwał się. Zmarszczyłam brwi.

- Co?

- Nic.

Och nie. Nie mógł przecież robić takiej miny i nic do niej nie powiedzieć.

- Co to była za mina?

- Jaka mina?

- Przestań ją robić.

Uśmiech rozciągnął jego usta.

- Co robić?

- Zachowywać się, jakbyś mi nie wierzył.

- Kto powiedział, że ci nie wierzę?

Chciałam przeskoczyć ławkę i go udusić. Jeżeli była jakaś jedna, nieodłączna zdolność, jaką posiadali wszyscy mężczyźni, to była to moc frustrowania mnie.

- Zrobiłeś minę.

- Jaką minę?

- Wallace!- zacisnęła i rozluźniłam swoje pięści, zaciągając się głęboko zmiękczacem do tkanin.- Zrobię ci krzywdę, a będzie to wszystko wyglądało jak samoobrona.

Roześmiał się. Tym razem nie był to chichot. Ten chłopak wydał śmiech prosto z brzucha, który zdawał się rozbrzmiewać w jego klatce piersiowej.

Nic nie poradziłam na ten swój blady uśmiech.

- Mogłaby - dodała Gabby.- Jesteś od niej dwa razy większy. Nie ma mowy, żeby uwierzyli, że była na tyle głupia, by na ciebie skoczyć.

Jak mogłam zapomnieć, że tu była?

- Chwila, co masz na myśli mówiąc, że jestem głupia?- spojrzałam na nią, mrużąc oczy.- Nie wierzysz, że bym go pokonała?

Uniosła powieki, posyłając mi spojrzenie z widocznym brakiem wiary we mnie.

- Uch...

- Jesteście do bani - prychnęłam i odwróciłam się, by usiąść okrakiem na ławce i pochylając się, aż moje plecy trafiły na drewnianą deskę. Jeżeli miałam tu tkwić przez godzinę, to przynajmniej będzie mi wygodnie.

Przewróciłam oczami i uniosłam brodę, zerkając na Wallace'a.

Wpatrywał się we mnie z nieczytelną miną.

Przełknęłam ślinę i odwróciłam głowę, aby napotkać spojrzenie Gabby.

- Masz jakieś bardziej błyskotliwe sposoby, by zabić czas?

- Dziewczyno, nie zwracaj się do mnie z takim sarkastycznym tonem - cmoknęła językiem i potrząsnęła głową.- Mam już coś o wiele lepszego.

Jęknęłam i zamknęłam oczy, mając nadzieję, że ją zniechęcę. Coś przesunęło się po podłodze i usłyszałam dźwięk przewracanych stron.

- Dobra, tutaj. Przeczytam horoskopy. Wallace, kiedy masz urodziny?

- 27 lutego.

Otworzyłam oczy. Czytała mój magazyn.

- Oo, dobra, jesteś rybką - powiedziała.

- Wspaniale - nie brzmiał na zbyt zachwyconego.

- Zaczynamy. „W tym miesiącu przytrafią ci się głębokie, fundamentalne zmiany i najlepiej, żebyś popłynął z prądem. Nie walcz z prądem. Nie pożałujesz tej podróży.”

- Ooo... - machnęłam kpiąco rękoma w powietrzu.- Przyjmij nieuniknione zmiany. Straszne.

- Zamknij się - zażądała, przesuwając palcem w dół strony.- Spójrzmy na twój, Panno Strzelec.

- Wstrzymuję oddech.

Usłyszałam za sobą chichot Wallace'a i poczułam małe ukłucie triumfu.

- Aha! „W tym miesiącu na łącznika czeka wyzwanie. Chociaż bardzo ci się to nie spodoba, to będziesz musiała zacząć na kimś polegać. Wykorzystaj zasoby swojej energii i bądź wytrwała, aby przez to przejść.”

Mowa o steku bzdur. Przykleiłam fałszywy uśmiech do twarzy i wyciągnęłam rękę.

- Daj, przeczytam twój.

- Dobrze!- podała mi magazyn i podciągnęła kolana do piersi,

niecierpliwiać się.

- Zobaczmy, bliźnięta... - zakryłam swoją twarz stronami, nie trując się, aby je przeczytać.- „Zostaniesz ukarana za wtrącanie się w sprawy innych” - zanim zdążyła coś powiedzieć, rzuciłam gazetę przez pomieszczenie.- O mój Boże! To faktycznie mówi prawdę!

Twarcz Gabby wykrzywiła w coś morderczego, gdy podniosła się i poszła za gazetą.

- Zawsze się tak zachowujecie?- zapytał Wallace.

- Hę?- odchyliłam głowę do tyłu, aby spostrzec, że jego pochyła się nad moją, a jego oczy błyszczą z rozbawienia. Znajome ciepło rozpało moją skórę, gdy próbowałam stworzyć spójną myśl.- W-w ten sposób się tylko... bawimy - *spójrz gdzie indziej. Spójrz gdzie indziej!*

Coś strzeliło w moje kolano i zawyłam, odwracając wzrok.

Gabby stała nade mną ze zwiniętym magazynem.

- To nie było fajne - potrząsnęła nią kilka razy, aby podkreślić mocno swoją groźbę.

Roześmiałam się. Kto by pomyślał, że spędzę czwartkowy wieczór w piwnicy z tą dwójką? A co więcej, kto by się spodziewał, że mi się spodoba?

Jakieś pięćdziesiąt minut minęło w zastraszającym tempie podczas rozmowy. Przerwa nastąpiła tylko wtedy, gdy do Gabby ktoś zadzwonił. Skończyła rozmowę i wystukała coś na ekranie.

- Dobra, muszę lecieć - wsunęła urządzenie do kieszeni i rzuciła moją gazetę na ławkę.- Mavey zabiera mnie do The Drag - otworzyła swoją suszarkę i wrzuciła do kosza niemal suche ubrania.- Chcecie iść z nami?

Pokręciłam głową. The Drag był obskurnym barem na rogu ulicy Lenox i Drake Ave. Nie było mowy, żeby Wallace chciał pójść do takiego miejsca.

- On chodzi do kościoła - wyjaśniłam, odrzucając zaproszenie.

- Och, w porządku - przyjęła wymówkę dość łatwo, a ja była z niej dumna, cokolwiek zaszło w jej wypaczonym mózgu. Pochyliła się i podniosła swój kosz.- A ty?

- Nie, myślę, że najlepiej będzie, jeżeli na jakich czas wyrzeknę się socjalizowania z innymi - socjalizacja oczywiście oznaczała picie - lub cokolwiek innego, przez co czułam się prawie martwa.

Wzruszyła ramionami i wolnym krokiem ruszyła do drzwi.

- Jak chcesz.

- Czekał - przechyliłam głowę na bok.- Mówiąc Mavey, miałaś na myśli Mavericka? Znowu się z nim widzisz?

Było to praktycznie niesłychane. Tylko raz widziałam, jak szła na jakieś randki ze swoim kumplem od łóżka, a był to D-bag, który zdradził ją z jakąś dziewczyną z pierwszego roku. Zachowywała się obojętnie, ale wiem, że tak naprawdę, to nieźle ją zmartwiło.

- Tak, tak myślę - szarpnęła za klamkę.- Jakiś problem?

- Nie - przecież nie było tak, że chciałam ją od tego odwieść. Jeśli już,

to był to dobry znak. Chyba, że... - Hej, upewnij się, że tym razem pójdziecie do *jego* pokoju.

Jedna z suszarek zabręczała, kiedy jej usta wykrzywiły się w niegodziwym uśmiechu.

- Mówię poważnie!- nie obchodziło mnie, czy Jinx był w pokoju Mavericka czy nie. *Nie* zamierzałam znowu zostać wykopana ze swojego pokoju.

- Słyszę cię - zaśmiała się, uderzając o drzwi tyłeczkiem.- Później się zobaczymy. Miło było cię zobaczyć, Ace!

Drzwi zamknęły się i zabręczała inna suszarka.

Wallace wyglądał na nieco zdezorientowanego, wahając się zanim wstał, by wyciągnąć z suszarki swoje ubrania.

- Przepraszam za tamto - wstałam i otworzyłam drzwi swojej własnej suszarki, rozkoszując się ciepłem, które mnie powitało. Ubrania pachniały jak pole w rozkwicie i zaciągnęłam się głęboko.- Zawsze daje ludziom przewiska - spojrzałam na drzwi.- Mnie czasami nazywa Ree.

- W porządku - potrząsnął głową i wrócił do swojego zadania, nie zwracając sobie głowy, by na mnie spojrzeć.

Nastąpiła między nami niezręczna cisza, gdy składałam moje ubrania, ułożyłam jego na ławce i oczyściłam bęben. *Ohyda*. Połączona tęcza nitek zdecydowanie należała do większej ilości osób, niż tylko mnie. Wzdrygnęłam się, wrzucając kłębek do kosza.

- Więc jestem kościelnym chłopakiem, tak?- jego głos zaskoczył mnie, gdy rozbrzmiał echem w pustym pomieszczeniu.- To moja nowa kategoria?

Przestałam zbierać swoje rzeczy, aby na niego spojrzeć.

- Co?

- Cóż, powiedziałaś za mnie i użyłaś tego jako wymówki, więc zakładam, że to mój nowy tytuł. Zgaduję, że powinienem się cieszyć, że nie jestem już świrem.

Moje nerwy drgnęły. Powiedziałam to, prawda? Nawet nie przyszło mi do głowy, że zdecydowałby inaczej.

- Przepraszam. Chcesz iść? Mogę do niej zadzwonić albo...

- Nie chcę iść - przeszedł odległość między nami w dwóch długich krokach i położył moje ubrania złożone w kostkę na szczycie mojego koszyka.- Ciekawi mnie tylko, co wspólnego ma jedno z drugim.

Poczułam jak mdli mnie w żołądku, gdy zdałam sobie sprawę, że przekroczyłam granicę.

- Stwierdziłam, że skoro jesteś tak religijny, to nie będziesz chciał się włóczyć po barach z ludźmi. Naprawdę nie miałam zamiaru niczego insynuować.

Kiedy nie odpowiedział, ściągnęłam z ławki jego ubrania i złożyłam je.

- Przepraszam, uch, proszę. Dziękuję, że mi je pożyczyłeś.

Wziął je i jego dłonie na krótką sekundę musnęły moje.

- Proszę bardzo.

Staliśmy tak przez chwilę, wahając się i nie potrafiąc odwrócić wzroku. Czasami patrzył na mnie, jakby patrzył wgłąb mojej duszy, czy coś. Było to niepokojące, ale w tym samym czasie mieszała się we mnie jakaś odpowiedź. Czas wokół nas zawisł w powietrzu...

Aż drzwi otworzyły się z piskiem i do środka wtargnęła dziewczyna, taszcząc ogromny worek do prania.

Odchrząknął i zamknął drzwi obu suszarek, zanim odwrócił się do mnie plecami. W szybkich, płynnych ruchach pochwycił swój kosz i postawił do na ławce. Zanim zdążyłam coś powiedzieć, wziął mój i postawił na szczybie swojego.

- Co ty...

- Chodź - podniósł je bez wysiłku, krzywiąc się niezręcznie i ruszył do przodu, wbijając wzrok w drzwi.

Zirytowało mnie to nieco.

- Aww! Mój chłopak nigdy nie nosi mojego prania - dziewczyna spojrzała na nas wielkimi oczyma, jej usta rozciągnęły się w tęsknym uśmiechu.

- Och... nie. On nie jest moim... my nie jesteśmy... - potrząsnęłam głową i machnęłam ręką.- To nie mój chłopak, przepraszam - moja twarz zaczerwieniła się, gdy schyliłam głowę i przebiegłam obok niego. Szybko otworzyłam drzwi i skinęłam brodą, by wyszedł.

- Dziękuję.

- Ja też dziękuję, Herkulesie - poszłam za nim na korytarz i wdusiłam guzik windy.- Wiesz, naprawdę tego nie musisz robić. Sama mogę sobie poradzić ze swoim koszem.

Spojrzał na mnie twardo.

- Nic nie szkodzi.

- Jesteś na mnie zły?- *naprawdę to powiedziałam na głos?*

Uniósł jedną ciemną brwią.

- Co?

- Nic - mruknęła, wpatrując się w moje buty.- Nie jesteś jakimś kościelnym chłopcem, dobra?- *nie jakimś kościelnym chłopcem?* Co było dzisiaj ze mną nie tak? Półciężarówka niepowodzeń wyjechała za rogu i jechała prosto na mnie z włączonymi reflektorami.

Ding!

Skorzzystałam z szansy, by wymigać się od rozmowy, chociaż nawet jeśli oznaczało to, że musiałam przytrzymać drzwi. Po raz pierwszy mój strach, że się wygłupię, przewyciężył mój strach, że winda zmiążdży mi ramię. Zachowanie twarzy było ważniejsze.

- Nie martw się o to - przeszedł obok mnie i stanął na środku małej komory.- Wszystko w porządku.

Wzięłam głęboki oddech i powoli go wypuściłam, cofając się, aby

wcisnąć guziki na czwarte i siódme piętro.

- Chcę tylko przeprosić. Nie wiem niczego o tobie i twoim kościele, więc się wygłupiłam, że coś takiego powiedziałam.

- A chcesz?

Oparłam się plecami o metalową konsolę, patrząc na niego.

- Co chcesz?

- Wiedzieć - wzruszył jednym ramieniem, wciąż pewnie trzymając kosze.- Możesz pójść i sprawdzić, jeśli chcesz. Może to cię przekona, że nie zszedłem na żadną ścieżkę mnicha.

- Um... - spojrzałam go góry i przyglądałam się, jak zmieniają się numery pięter.- Jasne, pewnie będzie fajnie - do głowy wskoczyły mi klaustrofobiczne myśli o zatłoczonej świątyni i zrobiłam co w mojej mocy, by się nie wzdrygnąć. Chciałam spędzić z nim czas, ale kościół był tak...

- Hej - odezwał się, gdy drzwi otworzyły się na czwartym piętrze.- Przecież nie musisz. Daję ci tylko otwarte zaproszenie - wyszedł na korytarz.- Nawet cię podwiozę.

Otworzyłam i zamknęłam usta, idąc za nim.

- Ucieknie ci winda.

Utkwił we mnie swoje kolejne spojrzenie - tym razem jego oczy złągodniały w zrozumieniu.

- Rozumiem.

- Poczekaj!- machnęłam rękoma, blokując drzwi.- Nie. To znaczy, pewnie. Co innego miałabym robić w niedzielę rano? Pewnie nic ważnego. Ja... ja pójdę. Tak - z wypompowanymi nerwami okrążyłam róg i skierowałam się do swoich drzwi. To oczywiste, że chciał zanieść moje rzeczy do mego pokoju, skoro wyszedł z windy.

Chłód przebiegł mi po kręgosłupie. Miał zamiar wejść? Zostawiłam po sobie bałagan? Otworzyłam drzwi i pchnęłam je biodrem. Gdy je złapał, już otwierałam zamek, mając nadzieję, że wślizgnę się pierwsza i zrobię porządek.

- Brzmi dobrze - postawił kosze na kanapie i ściągnął mój z góry.- Spotkamy się w holu za piętnaście dziewiąta, dobrze?

- Dobrze - powiedziała, gdy włożył kosz w moje ramiona.- Jeszcze raz dzięki.

- Nie martw się o to - kąci jego ust uniosły się i poczułam się nieco lepiej.- W takim razie do zobaczenia.

Przyglądałam się, jak wziął swój własny kosz i otworzył drzwi.

- T-tak, racja. Do zobaczenia - odwzajemniłam uśmiech, gdy szybko skinął głową, zanim zniknął na korytarzu.

Nie miał zamiaru skorzystać ze swojej rycerskości, aby wejść do mojego pokoju. Ta jedna rzecz oddzielała dobrą połowę populacji mężczyzn w Wilcox. A teraz zabierał mnie do kościoła? Pchnęłam drzwi i weszłam do środka. Ten facet naprawdę trzymał mnie w gotowości.

Rozdział 13

Ani się obejrzałam, a już nastąpiła niedziela rano. Już wybiłam sobie z głowy sukienkę. Poza kampusem znajdowała się tylko mała kaplica. Naprawdę by się naginali do tego głupiego kształtu, jak sukienka?

Być może.

Chociaż nie obchodziło mnie to. Po długich obradach, dobrałam do jedwabnej bluzki, ciemno-szarą spódnicę koloru popiołu i parę czarnych rajstop. Jeżeli to nie był konserwatywny stój, to nie miałam pojęcia, co nim było. *A teraz niby kto nosi zimowe rajstopy, Dziewczyno z Stołówki?* Uśmiechnęłam się.

Gdy tylko pojawiła się winda na czwartym piętrze, udałam się prosto do holu. Z jakiegoś powodu nie mogłam znieść myśli, że Wallace miałby na mnie czekać. Pewnie pomyśli o takim przeciąganiu jak o pogańskim lekceważeniu. Nie chciałam, aby myślał, że jestem opieszala.

- Wow.

Rozpoznałam jego głos, zanim dostrzegłam go, opartego o ścianę, jedną nogę ugiął w swej zwyczajnej postawie, przy czym wyglądał przystojnie jak zwykle. Spojrzałam przez swoje ramię, próbując znaleźć źródło jego pochwały.

- Co?

- Ty... - odepchnął się od ściany i odwrócił głowę, ostrożnie unikając moich oczu.- Dobrze wyglądasz. Nie żebyś zawsze nie wyglądała... dobrze. Wyglądasz świetnie - ruszył naprzód, otwierając drzwi.- Powinniśmy iść.

Moje serce ścisnęło się, gdy przeszłam obok niego. Czyżby to *był* komplement?

- Dziękuję.

- Proszę bardzo - mruknął, wpychając swoje ręce do kieszeni, gdy poszliśmy na parking. Słońce jasno odbijało się od śniegu i momentalnie zatęskniłam za okularami. Na szczęście jedyną rzeczą, jaką dobrze wybrałam, to moje obuwie. Szare kozaki do kolan otulały przytulnie i ogrzewały moje stopy. Żadnych szpilek.

Wyciągnął z kieszeni zestaw kluczy i skierował się do czarnego, pokrytego solą Forą F-150.

- Wybacz, powinienem go rozgrzać - otworzył drzwi pasażera i przytrzymał je otwarte, wyciągając ku mnie dłoń.- Sądzę, że nie jestem przyzwyczajony do tego, żeby ktoś ze mną jeździł.

- Jestem pewna, że nic mi nie będzie - sięgnęłam do góry, by mieć podparcie i chwyciłam go za rękę. Ten kontakt, chociaż krótki, rozpałił lodową temperaturę i znalazłam się znaleźć oparcie dla nóg, zanim podniósł mnie do samochodu.- D-dziękuję.

Skinał głową, znowu sprawdzając czy było wszystko okej, zanim zamknął drzwi.

Zapięłam swój pas, podczas gdy okrążył samochód. Chłód siedzenia już przenikał moją spódnicę, ale nie miało to znaczenia. W naszej drodze do kościoła najlepiej będzie, jeżeli tam na dole będzie lodowato.

Wszedł do środka.

- Gotowa?

- Mhmm - mruknęłam, gdy przyglądałam się, jak zapina własne pasy.

Niski szum zapulsował w jego kieszeni i wyciągnął swój telefon, aby zobaczyć kto dzwonił.

- Ugh.

- Co?

- Nic -mruknął, wpychając telefon z powrotem do kieszeni.- Nikt ważny.

Kaplica znajdowała się jakieś trzy minuty drogi i przygotowałam co najwyżej dwie minuty rozmowy. Przesunęłam dłońmi w dół swojej spódnicy, kiedy ciężarówka ożyła. O czym moglibyśmy rozmawiać?

Jakby czytając mi w myślach, Wallace wyciągnął rękę i przekręcił pokrętło na desce rozdzielczej. Znajoma muzyka wystrzeliła z głośników i napięcie w samochodzie rozplynęło się. *Mój bohater.*

Jechaliśmy bez konieczności rozmowy i zanim spostrzegłam, byliśmy na miejscu. Wyjście z ciężarówki było nieco trudniejszej niż wejście, ale udało mu się mi pomóc bez incydentów. Albo był naprawdę rycerski, albo uważał, że byłam niezdarna. To ostatnie wydawało się być bardziej prawdopodobne, biorąc pod uwagę nasze ostatnie, lodowate doświadczenie.

Nie żebym go winiła.

Wygładziłam swoją spódnicę i ruszyliśmy do wejścia. Zapach ognia i siarki zmieszał się w ostrym zimowym powietrzu i natychmiast się wyprostowałam. *Już wyrzekłam się nadmiernego picia, dobra?* Obralam tą myśl jako obronę, anty-winną tarczę, kiedy szliśmy chodnikiem. Na szczęście już

był odgarnięty i posypany solą. Nie miałam ochoty na powtórkę z moich najwspanialszych upadków.

Spojrzałam na starą, kamienną kaplicę i poczułam, jak mój żołądek się skręca. Dziwnie było wejść do tego chłodnego budynku, zarówno w przenośni jak i dosłownie. Pewnie, że znałam teraz Wallace'a od kilku tygodni, ale i tak nie czułam się komfortowo z takim układem. Wciąż byłam outsiderem.⁵

No cóż. Było już za późno, aby teraz się o to martwić. Musiałam podciągnąć majtki swojej dorosłej dziewczynki i zachowywać się dojrzałe. Uniosłam podbródek i szybko skierowałam się ku schodom, które prowadziły do łukowatego wejścia. Mogłam to zrobić.

- Taka podekscytowana, aby wejść do środka?- rozbawiony głos zawołał bezpośrednio za mną.

- Sam o tym wiesz - skłamałam, chwytając się poręczy jak deski ratunkowej i ruszyłam ku drzwiom.

Zaśmiał się i nie musiałam się na niego oglądać, aby wiedzieć, iż kręcił głową.

- Dzień dobry!- ktoś zawołał od drzwi, zachęcając nas, byśmy weszli do środka.- Chłodno, prawda?

Gah! To była Dziewczyna ze Stołówki. Przywołałam ją swoimi zimowymi rajstopami...

Przykleiłam do twarzy swoją najbardziej przyjazną minę i minęłam ją, wślizgując się w ciemny przedpokój. Więc *tak* ją poznał. Albo przynajmniej tutaj się poznali. Teraz wszystko miało sens.

Była wcieleniem Mary Poppins służącej przy drzwiach, która witała każdego, kto przyszedł na poranną mszę. Odwróciłam się. Jeżeli dobrze się orientowałam, to byłam w...

- Chcesz biuletyn?- jej głos był słodki jak cukierek i wsunęła broszurę w moje czekające dłonie.- Witaj we Wspólnocie Kampusu!

- Dzięk...

- Hej, Wallace!- jej twarz pojaśniała, kiedy wyciągnęła szyję, aby spojrzeć mu w oczy z bliska.- Jak leci?- podała mu biuletyn, nie odrywając od niego wzroku.

- Całkiem dobrze, dzięki. A u ciebie, Rach?- położył dłoń na moich plecach, zachęcając mnie bym ruszyła dalej, aby mógł wyjść z przejścia. Kiedy drzwi się zamknęły, sala przygasła i wzrosła intymność.

Rach? Są ze sobą aż tak blisko.

- Miewam się wspaniale. Dzięki, że pytasz - jej twarz musiała ją boleć od takiego tryskania wigorem. Bolała mnie twarz, a uśmiechałam się tylko przez minutę.- Kim jest twoja przyjaciółka?

5 Outsider, autsajder (z ang. outside, na zewnątrz) – człowiek pozostający na uboczu społeczeństwa, nieangażujący się bezpośrednio w bieżące sprawy. Takie zachowanie może być w pełni świadomym działaniem człowieka nie godzącego się na normy, zwyczaje, prawa lub mody aktualnie panujące w społeczeństwie, bądź wynikać z alienacji przez społeczeństwo jednostki niezdolnej do życia w grupie.

Ciężar jego dłoni na mych plecach zniknął.

- To Rena - pochylił się nade mną, wskazując między nas.- Rena, to jest Rachel.

Coś denerwowało mnie w tej dziewczynie. Była ode mnie wyższa o pół głowy, miała starannie uczesane włosy, cienką, kwiecistą sukienkę i rozpinany sweter. W środku zimy. Och, i oczywiście także znowu miała rajstopy.

Skinęła głowę i jej niebieskie oczy błysnęły radośnie.

- Miło mi cię poznać, Rena! Mam nadzieję, że kiedyś wrócisz i znowu nas odwiedzisz.

Skręciłam wargi, modląc się, aby uśmiech nie był tak maniakałny, jak czułam.

- Być może.

Wallace zakołysał się na piętach i rozejrzał się po innych zgromadzonych w holu.

- Lepiej pójdziemy znaleźć miejsca. Złapiemy cię w środku.

- Jasne - rozpromieniała i wyrzała przez szybę, przygotowując się do następnego szturm na parafian.

Jasne, powiedziała. Ugh. Cofnęłam się o krok. Hol był ciepły i pachniało w nim zaparzoną kawą. Syntetyczne światła migotały nad głowami, rzucając miękkie blask na dywan, gdy ludzie przechodzili to tu to tam, pochłonięci rozmową. Gdybym miała zgadywać, to stwierdziłabym, że większość z nich była w moim wieku. Mieli na sobie wszystko: poczynając od bluz i dżinsów, kończąc na sukienkach i krawatach. Każdy miał inną definicję niedzieli, co wszyscy prezentowali bez dyskryminacji.

Wiedziałam, że powinnam przyjść w dżinsach.

W rogu rozbrzmiewał żywy rytm uderzenie i zamrugałam na otwarcie do sanktuarium. Wkrótce dołączył gitarowy riff, czego nikt nie zdawał zauważać. Nie słyszeli tego?

- Chodź - Wallace wskazał przez swe ramię, gdy płynnie poruszał się przez tłum.

Trzymałam się blisko, bojąc się rozdzielenia. Nie miałabym z tym problemu na swoim własnym terenie, ale tutaj? Czułam motylki.

Kilka osób przerwało swoje rozmowy na tyle, aby skinąć głową w powitaniu, gdy przechodziliśmy i odpowiadałam najlepiej jak umiałam, ale dotrzymanie kroku Wallace'owi nie było łatwe. Miałam już coś powiedzieć, kiedy skręciliśmy do rogu.

I ten widok zaparł mi dech w piersiach.

Rozdział 14

Z zewnątrz kaplica nie wydawała się być aż tak duża. Czułam się tak, jakbym natknęła się na jakąś starożytną świątynię, która znajdowała się głęboko w zakamarkach jaskini. Mijaliśmy ławka po ławce z bogatego mahoni, które ciągnęły się przed nami wraz z przyciemnionymi witrażami w niebieskich i fioletowych odcieniach.

Chociaż budynek musiał mieć co najmniej ze sto lat, to wyraźnie był dostosowany do współczesnych czasów. Na tyłach znajdowały się głośniki, a kilka projektorów zwisało z krokwi, a wzdłuż ekranu przewijały się ogłoszenia. Na scenie znajdowało się pięciu chłopaków i dwie dziewczyny, którzy kołysali się w jakiejś jezusowej piosence, całkowicie zatraceni w muzyce.

Stałam tam z opadniętą szczęką, aż Wallace znów pojawił się przed moimi oczami.

- Gdzie chcesz usiąść?

Zamrugałam.

- A gdzie zwykle siedzisz? Nie chcę zająć czyjegoś miejsca - już wcześniej popełniłam ten błąd.

Jego usta drgnęły.

- Gdy ostatni raz sprawdzałem, to nie było podpisanych miejsc.

Prychnęłam, rozglądając się dookoła. Po świątyni było rozproszonych wielu ludzi. Nie chciałam siedzieć w jakimś widocznym miejscu.

- Nie ma to dla mnie znaczenia.

Mogłabym przysiąc, że przewrócił oczami, gdy odwrócił się, aby osobiście się rozejrzeć.

- No dobrze, chodźmy do tyłu - pomaszerował w prawo z nową determinacją, wybierając najbardziej odległe miejsce w kościele.- To jest

dobre?- pochylił się, zanim zajął swoje miejsce.

- Tak, jest dobre - usiadłam obok niego, czując kolejną mieszanię nerwów.- Przepraszam, to miejsce nieco mnie dezorientowało. Nie tego się spodziewałam.

- A czego?- ściągnął swój płaszcz i położył go na oparciu.

Przełknęłam ślinę.

- Uch... - sposób w jaki nosił tą białą koszulę zapiętą pod kołnierzyk i krawat, zrobił ze mną coś straszego. Wyglądał jak mężczyzna - dorosły mężczyzna - i nie wiedziałam, jak mam się przy nim zachować. Z tego co wiedziałam, to był starszy ode mnie tylko o rok, ale czasami czułam się, że jest strasznie niedostępny.- Nie wiem - odpowiedziałam, kładąc swój płaszcz koło jego. Chociaż było to straszne, to miałam nadzieję, że posłuży to za odstraszający środek wobec każdego, kto zechce usiąść obok mnie.- Nie jest tutaj tak jak w kościołach, w których byłam.

- Ach - skinął, jakby miało to jakiś sens.- Przyznam, że to nie jest typowy kościół. Pastor jest naprawdę fajny. Pozwala studentom prowadzić wiele rzeczy - wskazał na przód.- Jak pochwały i oddawanie czci.

- To fajnie - przyznałam.- Mój ostatni kościół miał tylko jedno z tych przerażających, starych organów w rogu. Pewnie są teraz na liście jakiegoś dawcy.

Potrząsnął głową, chichocząc pod nosem.

- Sposób, w jaki widzisz rzeczy...

- Co?

- Nic.

Zmrużyłam oczy.

- Co masz na myśli, mówiąc „nic”?

- Nic.

- Robisz to specjalnie!- walnęłam go w ramię i natychmiast się rozejrzałam, czy nikt tego nie zobaczył.- Przepraszam.

Uśmiechnął się i pochylił jak spiskowiec, ścisząc głos.

- Będziesz miała kłooooopoty...

- Już przeprosiłam - syknęłam, zaciskając rękę.

Jego śmiech był głośny i wyraźny i poczułam jak sama do niego dołączam. Zanim się zorientowałam, oboje kucaliśmy w naszych miejscach, starając się uspokoić. Trzymałam swoje obolałe żebra jedną ręką, a usta drugą. Oczywiście dopadł mnie stres. Stres - albo to, że wytrącił mnie z równowagi. Znowu.

Takie chwile nie wydawały się prawdziwe. Biorąc pod uwagę sposób w jaki się poznaliśmy, sposób w jaki rozwinęła się nasza przyjaźń, to było prawie tak, jakbyśmy byli związani ze sobą jakąś niewidzialną korbką, która przyciągała nas do siebie. Pojęcie było śmieszne i zniechęciłam się, że uznałam to za takie zabawne, ale...

- Tak więc, gdy byłaś mała, to chodziłaś do kościoła?

Znajomy ciężar zatonął w mojej piersi, miażdżąc beczynne, beztroskie rozmyślenia.

- Tak. Przestaliśmy do niego chodzić, gdy byłam w liceum.

Na jego czole pojawiły się zmarszczki troski.

- Przykro mi to słyszeć.

- Niech nie będzie - mruknęłam.- Przez tamto miejsce czułam się martwa w środku.

- Dlaczego? Co się stało?

Odwróciłam wzrok i podrapałam się po ramieniu. Nie chciałam rozpoczynać tego tematu. W sumie to w ogóle nie chciałam o tym myśleć.

- Mały, kościelny dramat. Która jest godzina?

Spojrzał na zegarek.

- Prawie dziewięta trzydzieści. Tak więc, twoi rodzice znaleźli inny kościół?

- Tak, zaczęli chodzić do jakiegoś we wschodniej części miasta. Ja nigdy do niego nie poszłam, ale sądzę, że podoba im się tam - dopadły mnie wyrzuty sumienia, gdy wyobraziłam sobie to - mały, murowany budynek na szczycie wielkiego, trawiastego wzgórza.- To nie dla mnie.

- Na wschodzie Wilcox?

- Co?- przechyliłam głowę w dezorientowaniu.- Och, nie. Przepraszam, miałam na myśli Clayhaven. Właśnie stamtąd pochodzę.

- Ach, to kilka godzin na południe, prawda? Ja jestem z Scion.

- Samochodem?

Ludzie zaczęli napływać do środka i westchnąć.

- Tak sądzę - było oczywiste, że nie po raz pierwszy usłyszał to pytanie.- To jakieś dwadzieścia minut od Columbus.

- Och, a twój brat mieszka w Columbus - poderwałam się, dumna z siebie, że pamiętałam.

Drgnęły mięśnie jego szczeki.

- Tak.

Co to była za reakcja? Miał taką samą w czwartkowy wieczór, kiedy wspomniał o swoim bracie. Zanim zdążyłam go zapytać, ktoś odezwał się ze sceny.

- Jesteście gotowi, aby oddać cześć?- koleś wyciągnął jedną rękę, aby usłyszeć chór wiwatów.- Powstańmy i pochwalmy Króla Królów i Pana Panów!

Z głośników dobiegł głośny dźwięk i wszyscy podskoczyli, jakby był to darmowy koncert. Ręce uniosły się w nieskrępowanej pochwie, gdy wokalista zaczął śpiewać kolejny utwór, a bass rozbrzmiewał w mojej piersi. Zerknęłam szybko na Wallace'a i od razu odskoczyłam. Miał zamknięte oczy i trzymał się oparcia ławki przed nami. *Kurde. Modli się?* Odwróciłam głowę.

Ludzie wokół nas naprawdę się w to wczuli. Tekst pieśni błysnął na ekranie jak w karaoke, ale nie wydał dźwięku. Nie było mowy, żebym śpiewała w pomieszczeniu pełnym nieznajomych. A Wallace? Nawet sobie

tego nie wyobrażałam.

Zerknęłam jeszcze raz i oddech uwiązał mi w gardle. Wpatrywał się we mnie, lazur światła oblewał jego ramiona. Nieziemski blask sprawiał, że wyglądał jak jakiś anielski wojownik. Nie mogłam...

Jego czoło się zmarszczyło, kiedy uniósł wzrok, aby spojrzeć za mnie.

Zaintrygowana odwróciłam się, aby spostrzec Rachel, która szła wąskim przejściem, poruszając bokiem swą smukłą postać. Gdy zatrzymała się obok mnie, uśmiechnęła się i odgarnęła włosy za ramię.

- Hej - szepnęła, kierując wzrok do przodu. Nie miałam pojęcia, dlaczego musiała się odezwać. Przecież nie byliśmy przyjaciółkami czy coś. Może wciąż tkwiła w swym witającym nastroju.

Ku mojej irytacji, nie przegapiła ani chwili, gdy jej sopranowy głos uniósł się nad innymi, nie potrzebując tekstu na ekranie. Gdzieś wewnątrz mnie zawrzała zazdrość, gdy przyglądałam się jej kątem oka. Czułam się jak wtedy, gdy oglądałam księżniczki Disneya i miałam wrażenie, że im nie dorównuję. Ta dziewczyna była bezbłędnie kobieta i czułam się śmiesznie, gdy koło niej stałam.

Zaciskając usta, odwróciłam wzrok do przodu. Gdy wszyscy stali, nie widziałam już zespołu, więc skupiłam się na ekranie. Wciąż czułam się winna swemu milczeniu, ale nie miało to znaczenia. Nie miałam zamiaru dać tu przedstawienia, tylko coś sprawdzić.

Sama obecność Wallace'a sprawiała, że czułam się tak, jakbym spędziłam lata milcząc, a czas który razem ze sobą spędzaliśmy, jeszcze bardziej mnie osłabiał. Musiałam się dowiedzieć, dlaczego zainteresowanie nim obierało mnie do surowego ciała. Niebawem.

Jeżeli nie będę ostrożna, to polubię go za bardzo.

- Rena - Wallace szepnął, zwracając moją uwagę.

O Boże. Wszyscy inni już usiedli.

Opadłam na ławkę i schyliłam głowę. Odpłynęłam aż tak bardzo, że coś przegapiłam? Płonęła mi twarz.

Rachel zostawiła mi mało miejsca, wciskając się między płaszcz a podłokietnik. Wełna spełniła swoje zadanie, ale wciąż była zbyt blisko. Przesunęłam się o kolejne kilka centymetrów w prawo i zamarłam.

Moja ręka rozpląszczyła się na czymś twardym i nie musiałam spoglądać, by wiedzieć co się stało - wpadłam na Wallace'a. Na szczęście, był tak zabsorbowany tym, co działo się z przodu, że nie zauważył. Mogłabym się odsunąć bez zwrócenia na siebie uwagi? Nie, to z pewnością zwróciłoby jego uwagę.

Spojrzałam ku scenie i zauważyłam, że zapadła cisza, a uporczywy, irytujący rytm bębna należał do mojego serca.

- Dzień dobry - w głośnikach zabrzmiał mocny głos i odwróciłam siłą swą uwagę. Mężczyzna na scenie wyglądał na końcówkę swoich trzydziestych lat, miał na sobie dzinsy i koszulę, a do kołnierzyka miał przypięty mikrofon.-

Witam Wspólnotę Kampusu.

Spodziewałam się jednolitej odpowiedzi zgromadzonych, ale zamiast tego, usłyszałam chór zwykłych powitań z tyłu. Wszyscy rozluźnili się na siedzeniach, otwierając biblie i biorąc łyk wody, a miejsce wydawało się być bardziej salonem, niż sanktuarium. Może nie będzie tak źle, jak myślałam.

- Co za entuzjazm o dziewiątej trzydzieści - skomentował mężczyzna, sięgając w dół, aby dostosować pokrętło na małym nadajniku przy jego boku.

Ciepły oddech zatańczył obok mojego ucha i ledwo powstrzymałam dreszcz.

- To Pastor Mark - szepnął Wallace.

Skinęłam głową powoli i mechanicznie, aż się odchyliłam i wciągnęłam oddech. Próbował mnie zepchnąć dzisiaj z krawędzi?

- Tak więc, niedawno byłem w sklepie spożywczym - pastor przerwał, wyglądając na zamyślonego.- I stało się coś niezwykłego.

Rozdział 15

- Więc jak ci się podobało?- Wallace przerzucił ramię przez swoje siedzenie i odwrócił się, aby sprawdzić przestrzeń za samochodem. Dzisiejszego ranka ogolił się do kościoła, ale cień zarostu już zaczął się pojawiać wokół krawędzi jego szczeki.

- Podobało mi się - oparłam się, rozważając pytanie.- Ale wciąż nie rozumiem co miała wspólnego opowieść o bezdomnym z wiadomością z księgi świętego Jakuba.

Podniósł jedno ramię, gdy wycofał z parkingu.

- Znajdowanie radości podczas próby.

- Dla mnie siedzenie w kościele było próbą.

- Masz na myśli swój stary kościół?

Skrzywiłam się. *Dlaczego znowu o tym wspomniałam?*

- Tak.

Pojechał na koniec parkingu, rozejrzał się w obie strony i zwrócił na Kensington Rd.

- Im więcej mówisz o tym miejscu, to tym mniej je lubię.

- Nie było tak źle - bawiłam się kołnierzem swojego płaszcza, starając się dojść do tego, jak to wyjaśnić.- Było po prostu dużo gadania, wiele się działo za kulisami.

- Niech zgadnę - powiedział.- Przeszłaś na złą stronę mocy?

- Coś w tym stylu.

- Właśnie dlatego odeszłaś?

Spojrzałam na niego z lekkim podejrzeniem, na jakie się zdobyłam. Nie rozumiał, że coraz trudniej i trudniej było mi utrzymać te rozpadające ściany na miejscu?

- Nie musisz mi mówić.

- Nie, to tylko... - ogrzewanie buchnęło w moją twarz ciepłym powietrzem i oparłam się o okno. *Och, pieprzyć to.*- Poszłam na bal maturalny z synem pastora.

- Okay?- zmarszczył brwi, skupiając się na drodze.

Ze wszystkich ludzi, to mogłam o tym powiedzieć właśnie jemu? Co po tym o mnie sobie pomyśli? Pot rozbłysnął na mych dłoniach i wytarłam je w spódnicę.

- W tamtej chwili wydawał się to być dobry pomysł. Dustin był seniorem, ja juniorem. Pomyślałam, że skoro chodziliśmy razem do kościoła, to był to bezpieczny układ.

Posłał mi dziwne spojrzenie, gdy skręcił na Nighthawk Drive, kierując się na parking naszych akademików.

- Ale?

- Ale - powtórzyłam, czując jak krew odpływa mi z twarzy.- Tamtej nocy rzeczy wymknęły się spod kontroli. Wraz z kilkoma znajomymi postanowiliśmy, że później pójdziemy na lodowisko, ale nasza dwójka dotarła tam pierwsza. Nie chciał wejść do środka, więc pomyślałam, że po prostu chciał poczekać na innych. Ale zaczął mnie całować... - mój żołądek się zacisnął.- Następną rzecz jaką pamiętam, to taka, że moja sukienka była rozpięta.

To był zły pomysł.

Zacisnął mocniej palce na kierownicy.

- Dotknął cię?

Nie chciałam odpowiadać, ale było zbyt późno, aby zmienić temat. Tama została otwarta i nie mogłam powstrzymać słów, które wylewały się od długiego czasu, przez który bałam się je powiedzieć.

- Zaczął mnie uciszać, mówiąc, że to w porządku, ale ja nie... nie chciałam, żeby to skończyło się w ten sposób...

Coś pękło, ale nie byłam pewna skąd dobiegł ten odgłos. Wciąż miałam nisko spuszczoną głowę, nie wiedząc, co powiedzieć. Boże, czułam się śmiesznie.

Wypuścił powolny oddech i podniosłam głowę, bojąc się jego reakcji.

- Jak się skończyło?- zażądał odpowiedzi, jego głos był napięty czymś trudnym do rozszyfrowania, gdy wjechaliśmy na parking.- Co się stało?

- Nie wiedziałam co zrobić - przyznałam cicho, ściskając swój pas.- Był na mnie, a ja próbowałam go powstrzymać - moje oczy wypełniły niewylane łzy.- Ale nie słuchał.

Nie odpowiedział, gdy wjechał na miejsce parkingowe i stanął, mrużąc oczy w cienkie szparki.

- Dobrze - syknął przez zacisnięte zęby, a jego knykcie zbieleły od siły z jaką zaciskał dłonie na kierownicy.

- Nie mogłam go z siebie zrzucić - poczułam się lepiej, gdy

przycisnęłam policzek do okna, starając się wchłonąć jego chłód.- Więc go uderzyłam.

Odwrócił się do mnie, jego twarz była wypełniona zdumieniem.

- Co zrobiłaś?

- Uderzyłam go - powiedziałam bez najmniejszego cienia wyrzutów sumienia.- Uderzyłam go w twarz.

Jego niedowierzanie zbiło mnie z tropu. Powoli oparł się na swoim siedzeniu i ulga wygładziła jego rysy. Zgiął kilka razy swoją rękę, zamykając oczy.

- A potem co się stało?

- Chwycił się za nos i nakrzyczał na mnie, używając wszystkich wyzwisk jakie znał. Nie wiedziałam co zrobić, więc podciągnęłam swoją sukienkę i otworzyłam drzwi. Myślałam, że światło zwróci uwagę w ciemności - doskonale widziałam to wszystko, jakbym podróżowała w czasie.- Chwyciłam moją torebkę i pobiegłam do wejścia. Słyszałam, jak wysiadł za mną z samochodu i poczułam się jak totalna idiotka, ale wciąż biegłam.

Zacisnęłam dłonie na kolanach, starając się oddzielić przeszłość od terażniejszości.

- Złapał mnie w drzwiach, gdy wszyscy zaczęli się zjeżdżać. Ledwo zauważyli krew na jego twarzy, zanim rozpuścił historyjkę, jak to się na niego rzuciłam - jak ześwirowałam, gdy mi odmówił.

Moja pierś ścisnęła się na to wspomnienie.

- Byłam taka wkurzona. Wyzwałam go przed wszystkimi. Miałam zapłakaną twarz i po prostu pękłam. Nawet nie myślałam o tym, jak to wyglądało, albo jakie znaczenie na jego historię miała moja reakcja.

Usta Wallace'a ścisnęły się w ciasną linię, gdy odwrócił się, by mi się przyjrzeć.

- I wszyscy uwierzyli jemu, ponieważ powiedziałaś coś przeciwko synowi pastora?

Skinęłam głową, starając się zebrać swoje myśli.

- Zadzwoiłam do mojego brata i powiedziałam mu, żeby po mnie przyjechał. Myślałam, że rozwali budynek, aby dorwać Dustina, ale udało mu się opanować. Po prostu chciałam stamtąd zniknąć - wzięłam głęboki oddech i go wypuściłam, starając się uspokoić walenie w mojej piersi.- Oczywiście gdy poszliśmy do kościoła w niedzielny rano, wszyscy o tym mówili. Najpierw nie powiedzieli niczego wprost, ale nie mogli się powstrzymać od gapienia - pokręciłam głową.- Wtedy pastor odciągnął mnie na stronę i dał mi notatkę z Pisma, aby pomóc mi pracować nad moimi tak zwanymi problemami.

Łza spłynęła po moim policzku, gorąca z gniewu i żalu.

- Powiedział, że moje zachowanie tego weekendu było kiepską reprezentacją kościoła i że powinnam tego żałować - podniosłam głos z oburzeniem.- Nawet nie wziął pod uwagę faktu, że to jego *syn* mógł kłamać.

Zresztą nikt tak nie pomyślał - urwałam.- Przynajmniej nikt nie stanął w mojej obronie i niczego nie powiedział.

Wallace uniósł rękę, jakby chciał mnie pocieszyć, ale zawahał się, opuszczając ją w połowie drogi.

- Do dupy.

- No - skinęła głową, ocierając swoją twarz rękawem.- Więc skończyło się na tym, że powiedziałam o tym swoim rodzicom, którzy naprawdę się zdenerwowali. Poszli o tym porozmawiać z pastorem, ale nazwał ich kłamcami - pokręciłam głową.- Po tym odeszliśmy.

- Nic dziwnego, że nie lubisz kościołów.

Heh.

- Niektóre bardziej, niż inne.

Spojrzał na swoje kolana i minęła chwila w ciszy.

- Mogę cię o coś zapytać?

- Śmiało - już pokazałam mu swoją obrzydliwą stronę. Mogłoby być jeszcze gorzej?

- Przed chwilą zaczęłaś coś mówić. Nie chciałaś, by skończyło się jak... - jego gardło poruszyło się, gdy odwrócił się do mnie twarzą.- Jak co?

Ze wszystkiego musiał wybrać akurat to...

- Nie jak co - szepnęłam głosem tak małym, że ledwo go rozpoznałam.- Jak kto.

Krew waliła mi w uszach. Był to sekret, który tkwił w najgłębszych zakamarkach mego umysłu - miejsce to połknęło tyle ciemności, że nikt by tego nie znalazł. Nigdy nie mogłam znieść myśli, że miałabym o tym komuś powiedzieć, ale coś w nim powodowało, że chciałam spróbować. Może to przez jego nieustępliwe spojrzenie, albo jak się napiął w oczekiwaniu. Wszystko co wiedziałam to to, że ten człowiek miał głęboką duszę i przerażało mnie to.

- Nie chciałam skończyć jak moja kuzynka - wymamrotałam, słowa wyrwały się z mojego gardła jak żyłki.- Miała na imię Arianna.

Zmarszczył brwi, tak ciemne i intensywne.

- Miała?

Myliłam się. Nie mogłam tego zrobić. Nie z nim.

- Słuchaj. W porządku. Nie musisz...

- Została zgwałcona, jasne?- poderwałam podbródek i wyjrzałam przez okno.- Po tym była odrętwiała. Nikt nie mógł jej dotknąć. Nikt nie mógł się do niej odezwać. I nikt nie zauważył co się działo, aż było za późno. Po prostu już nie mogła znieść tego ciężaru. Miała tylko siedemnaście lat.

Jego dłoń prześlizgnęła się po jedzeniu do mojej, otaczając mnie w ciepło, którego nie wiedziałam, że potrzebuję. Siedzieliśmy tak w ciszy, gdy starałam się uspokoić, dławiąc w połowie uformowanymi łzami. Minęła minuta, może dwie, zanim znowu się odezwał.

- Przepraszam - urwał, ostrożnie podnosząc rękę z mojej.- Nie

powinienem pytać.

- Nie - otarłam oczy i zlizalam smak soli ze swych ust.- To ja powinnam przeprosić. Nie chciałam ci się tak wyżalać...

- Rena.

- Co?

Posłał mi słaby uśmiech.

- Widziałem, że coś cię martwiło. Cieszę się, że wreszcie to z siebie wyrzuciłaś.

Nie wiedział jakie znaczenie miały jego słowa. Nie byłam w stanie nikomu powiedzieć o śmierci Ari, nawet Gabby i Aidenowi.

- Dzięki.

- Proszę bardzo.

Jego ciężarówka wciąż szumiała i wibrowała, gdy staliśmy. Rozejrzałam się, chcąc powiedzieć coś innego, kiedy mój wzrok natrafił na jego kierownicę. Z jednej strony była kompletnie zmiażdżona, pęknięcia rozgałęziały się w głębokich, nierównych żłobkach.

- Wallace?

- Hmm?

Uniosłam swoją wciąż drżącą ręką i wskazałam.

- Co to?

Rozdział 16

- To?- zapytał, przesuwając pacami po zmiażdżonym plastiku.- To tylko...

- Hej - wcisnęłam guzik, by odpiąć swój pas i pochyliłam się ku niemu.- Nie zrobiłeś tego, prawda?- wydawało się to tak nieprawdopodobne, że z trudem wypowiedziałam to pytanie na głos, ale jak inaczej można było to wytłumaczyć? Było tak wcześniej i tego nie zauważyłam?

- To przez zimno - mruknął.

- Co?

- Zimno. Zostawiłem uchylne okno i powietrze wypaczyło plastik - spojrzał w górę i napotkał me spojrzenie.- Jeszcze tego nie naprawiłem.

- Zostawiłeś uchylone okno w styczniu?

Zawahał się.

- Tak, dla... wentylacji. Wiesz, kiedy ciepło leci pełną parą.

- Och - nie byłam przekonana, ale nie zamierzałam tu siedzieć i naciskać na ten temat.- Cóż, nie chcemy, byś jeszcze raz się przegrzał - sięgnęłam i przekręciłam kluczyk w stacyjce, aby zgasić zapłon.- Nie ma potrzeby, byś marnował gaz, odkąd oboje mieszkamy w tym samym budynku.

- Tak - odpiął swój pas i włożył klucze do kieszeni.- Dobrze powiedziane.

Otworzyłam drzwi i wysiadłam, zanim zdążył mi pomóc. Z trzepoczącymi włosami na wietrze i budynkiem oddalonym o czterdzieści metrów, czułam się silniejsza i lepsza, niż od jakiegoś czasu.

- Więc mogę teraz ja *cię* o coś zapytać?-gdy usłyszałam jak zamyka drzwi od samochodu, okrążyłam ciężarówkę.

Ruszył bez wysiłku moim tempem, wciskając dłonie w kieszenie.

- O co?

Czułam dziwne uczucie intymności między nami, gdy wracaliśmy ramie w ramie. Przez moje wyznanie wciąż byłam wrażliwa, pozbawiona swoich najciemniejszych emocji, a on podniósł ten ciężar bez mrugnięcia okiem - jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Może mogłam zrobić to samo dla niego.

- Cóż - zaczęłam odchrząkając.- Zachowujesz się dziwnie, kiedy mówisz o swoim bracie. Tak się zastanawiałam, czy się pokłóciliście czy coś w tym stylu.

Zesztywniał, a jego oddech zatrzymał się na mroźnym powietrzu.

- Cole i ja nie zawsze widzimy się oko w oko, to wszystko.

- Jest twoim jedynym rodzeństwem?

- Tak.

- Cóż, nie tęsknisz za nim? To znaczy, czy czasami bliźniaki nie łączy... ważna... więź?

Przeciągnął swoją kartkę po wejściu i przytrzymał otwarte drzwi.

- Tak, tak sędzę, ale...

- Co?- prześlizgnęłam się obok niego i wyciągnęłam swój identyfikator dla portiera.- Powinieneś czasem do niego zadzwonić. Może mógłby przyjechać w odwiedzi...

- Nie!- te słowo rozbrzmiało echem w pomieszczeniu, splecione z nagłą władzą.

Osoba obsługująca bezpieczeństwo przy wejściu wzdrygnęła się, ale niczego nie powiedziała, gdy Wallace pokazał swój identyfikator.

- Przepraszam - Wallace opuścił wzrok.- Po prostu nie sędzę, by to był dobry pomysł.

- Hej, to była tylko sugestia - nie miałam zamiaru wspomnieć o tym, że niemal się zmoczyłam.

Poszliśmy do windy i zastąpiliśmy grupę, która właśnie wysiadła na parterze.

- Wiesz - powiedziałam, wciskając guziki, zanim spróbowałam wskrzesić rozmowę.- Mam starszego brata, który ma na imię Drew. Jest fajny i w ogóle, ale chciałabym trzepnąć jego dziewczynę w twarz - minęła chwila i skrzywiłam się.- Dobra, może nie powinnam wspominać o tym ostatnim, gdy ledwo co wyszłam z kościoła.

Zachichotał i drzwi otworzyły się na czwartym piętrze.

- Skoro już mowa o kościele, to miło było z kimś do niego pójść.

Sędzisz, że będziesz chciała spróbować jeszcze raz?

Wzruszyłam lekko ramionami, próbując udawać nonszalancję, gdy wyszłam na światło korytarza.

- Tylko wtedy, jeżeli ty mnie ze sobą weźmiesz.

Uśmiechnął się i patrzył mi w oczy do momentu, w którym drzwi zaczęły się zamykać.

- Zgoda.

Myślę, że popłynęłam z powrotem do swego pokoju. Było wiele rzeczy, jakich nie wiedziałam o Wallace'u, ale jedno było pewne - lubiłam spędzać z nim czas i dowiadywać się czegoś nowego.

- Spójrz na siebie, jak się wystroiłaś!- zaskrzeczał wysoki głos.

Chwyciłam się za pierś.

- Cass! Wystraszyłaś mnie. Co robisz?

Cass mieszkała pokój obok, wraz ze swoją współlokatorką, Whitney. Zobaczenie którejś z nich było rzadkością, no chyba że sporadycznie spotykałyśmy się w łazience. Obydwie były pełne energii, co mi nie przeszkadzało. Nie byłam wielką fanką dzielenia się.

Położyła swój but na kanapie i pochyliła się, aby zawiązać sznurówki.

- *Idę* pobiegać. A ty co robisz?

Cóż, to miało sens. Miała na sobie jedną z tych zimowych tunik, a jej ciemne włosy były wepchnięte za opaskę. Byłam pewna, że po raz pierwszy widziałam ją bez przedłużonych włosów, kiedy wprowadziła się w weekend zeszłego sierpnia.

- Wróciłam z kościoła.

Jej wargi drgnęły, w połowie chichocząc.

- A teraz poważnie, gdzie byłaś?

Drzwi od mojego pokoju otworzyły się i wyjrzała z nich Gabby. Jej włosy stały we wszystkich kierunkach, a sen wciąż ciążył jej na powiekach.

- Jest za wcześnie, by słyszeć tu jakieś głosy - zbesztła z uśmiechem.-
Co się dzieje?

- Gabby - Cass odwróciła się, prostując.- Gdzie Rena dzisiaj poszła tak ładnie ubrana?

- Poszła do kościoła z Wallace'em Blakiem.

- Z tym świrem?

Moja krew momentalnie zagotowała się o dziesięć stopni więcej.

- On nie jest...

- Proszę, nie podpuszczaj jej, by zaczęła - Gabby sięgnęła i chwyciła mnie za ramię, wciągając mnie do środka.- Są teraz najlepszymi przyjaciółmi i nie lubi takich wyzwisk.

- On nie jest świrem - podkreśliłam, patrząc to na jedną, to na drugą.-
To było po prostu nieporozumienie.

- Uch huh - Cass rozciągnęła się w miejscu, odwzajemniając moje spojrzenie.- Cóż, dobrze wiedzieć. Wychodze. Później was złapię.

- Do zobaczenia - Gabby zawołała, zamykając drzwi i rozmowę.

- Nie wierzy mi - powiedziałam stanowczo, wpatrując się w drzwi.

- Daj jej trochę czasu.

- Jak chcesz - odwróciłam się w pokoju i krzyknęłam, gdy zobaczyłam *dwa zajęte* łóżka.- Co oni tu do cholery robiąc?

Maverick cmoknął z dezaprobatą, przytulając poduszkę do swej piersi.

- Czyżbyś czasem nie wróciła dopiero co z kościoła?

- Zamknij się - przesunęłam wzrok na drugą stronę pokoju, gdzie Aiden był owinięty moją narzutą i patrzył w telewizor.- Co się dzieje?

Aiden wzruszył ramionami, wskazując na w połowie opróżnione pudełko pączków u podnóżka łóżka.

- Brunch.⁶

- Brunch - powtórzyłam i pokręciłam głową, patrząc ku niebu szukając cierpliwości.

- Więc, jak było?- spytał.

- W sumie to nie tak źle - rozpięłam swoje kozaki, ściągnęłam je i weszłam obok niego na łóżko.- Zwyczajna, nie wyróżniająca się sprawa.

Gabby była tuż za nami i wykonała jakiś akrobatyczny manewr, żeby się między nas wcisnąć. Bezpiecznym założeniem było, że materac osiągnął całkowitą pojemność.

- Mavey, chodź tu.

- Nawet o tym nie myśl - ostrzegłam, zanurzając się pod ciepło kołdry. Moje ciało wciąż zawierało chłód z zewnątrz, ale prędeż wolałabym zamarznąć niż, podzieliłabym ciepło swego ciała z jeszcze jedną osobą.- Gabby, dlaczego ty do niego nie pójdziesz?

Odwróciła się do mnie, krzywiąc usta w zgorzeniu.

- I miałabym przegapić całą zabawę? Huh uh.

- Poza tym - dodał Maverick, nie wysilając się zbytnio, by wstać.- Wsadź nas do tego samego łóżka, to zapomnimy, że mamy publiczność.

Gabby uśmiechnęła się, kiwając głową, jakby właśnie powiedział *cholerną rację*.

- Więc co się stało.

Wow. Odsunęłam się od niej i owinięłam ręce wokół swego brzucha.

- Poszliśmy do kościoła.

- Dziewczyno, nie chodzi mi o całkowite podsumowanie. Co się stało? Co powiedział? Co zrobił? Czym jechał? Miał te swoje bóle głowy?

Skoro już mowa o bólu głowy, to właśnie ona była blisko, by przysporzyć mi jeden. Westchnęłam. Jeżeli nie odpowiem, to będzie jeszcze gorzej.

- Jeździ dużą, czarną ciężarówką z pękniętą kierownicą... mówił coś o uchylonym oknie. Poszliśmy do kościoła, rozmawialiśmy nieco i wróciliśmy. Koniec. Co leci w telewizji?

- O czym rozmawia...

- Jakim cudem jego uchylone okno zmiażdżyło kierownicę?- Aiden zapytał w tym samym czasie.

Zatonełam w materacu, wybierając łatwiejszą odpowiedź.

⁶ Brunch (ang. breakfast + lunch) – posiłek jadany późnym rankiem lub wczesnym przedpołudniem (w godzinach od 10 do 11:30), w czasie którego spożywa się produkty zarówno typowo śniadaniowe, jak i właściwe obiadom. Wywodzi się z tradycji anglosaskiej, ma wiele cech wspólnych z szeroko znanym w kuchni polskiej drugim śniadaniem.

- Zimne powietrze.

Aiden zmarszczył czoło.

- Jakim cudem zimne powietrze może zmiążdżyć kierownicę?

- Czy jak ja wyglądam jak Bill Nye Naukowiec? Skąd do cholery mam wiedzieć?- warknęłam i usiadłam, ciągnąc za rękawy swego płaszcza. No dobra, sama byłam tym sfrustrowana.

- W każdym bądź razie - wtrąciła Gabby, głośniej niż wcześniej.- O czym rozmawialiście?

- No wiesz - ściągnęłam płaszcz i rzuciłam go na krzesło przy biurku.- O kościołach, rodzeństwie... o takich rzeczach.

Poderwała się.

- Ooo, racja. Twój chłopak ma bliźniaka, prawda?

- On nie jest *mój* - podkreśliłam, walcząc z rumieńcem.

- Uch huh - spojrzała na chłopaków.- Mówiłam wam już? Wallace ma bliźniaka w Columbus. My... er, *ona* może mieć bliźniaków.

- Och, na miłość... - sięgnęłam przez łóżko i wyszarpnęłam poduszkę spod Aiden, wymachując nią jak bronią.- Powiedziałam wam już, że go nie lubię!

Aiden uniósł brew. Był to jego sposób, aby dać do zrozumienia, że uważa coś za bzdurę bez konfrontacji.

- Cóż, jego bliźniak też ma bóle głowy?- głos Mavericka odezwał się z tyłu.

Zatrzymałam się. Nigdy o tym nie pomyślałam.

- Nie mam pojęcia.

- Byłoby do bani - dodał Aiden, kręcąc głową.

- No - w sumie to nie miałam pojęcia, co o tym myśleć. Było to wystarczająco złe dla Wallace'a, który miał problemy ze zdrowiem, bez możliwości by i jego brat miał coś takiego - ale mała częśćka mnie niemal chciała, żeby miał, aby było sprawiedliwie. Czy było to coś złego?

Gdy tak leżeliśmy, kontemplując możliwości, nie mogłam nic poradzić na to lekkie uczucie winy. Ta dwójka - cóż, teraz *trójka* - była moim szkieletem z dala od domu, a trzymałam ich na wyciągnięcie ramienia. Owszem, lubili się drażnić, ale to było normalne. Dlaczego robiłam z tego taki wielki problem?

Odchrząknęłam.

- Tak więc, Wallace znowu zaczął się dziwnie zachowywać, gdy rozmawialiśmy o jego bracie.

Aiden przechylił głowę na bok.

- Myślisz, że się pokłócili czy coś?

- Nie wiem - przyznałam, układając za sobą poduszkę.- Zapytałam go, ale zbył mnie tym, że nie widują się już twarzą w twarz. Cokolwiek to znaczy.

Gabby usiadła prosto.

- Och, to oznacza, że zdecydowanie się pokłócili. Jak sądzisz, co się stało? Założę się, że walczyli o dziewczynę. Och! Albo byli połączonymi

bliźniętami i Wallace otrzymał te dobre organy!

Obydwoje na nią spojrzeliśmy, a Maverick zachichotał.

Uniosła brodę do góry.

- Co?

- Nie możesz zostać lekarką - powiedziałam.- Straciłam całą wiarę w przyszłość medycyny.

Aiden szybko się zgodził.

- Też tak sędzę.

Jej prawie chłopak był na tyle mądrym człowiekiem, że postanowił wybrać milczenie.

- Zamknijcie się - zachnęła się, krzyżując ramiona.- I tak tylko żartowałam. Musi być jakiś prawdziwy powód.

Sięgnęłam ku pudełku z pączkami, gdy Aiden mnie wyręczył i podał mi je.

- Cóż, sędzę, że cokolwiek to jest, to nie nasza sprawa. Zmienia temat za każdym razem, gdy o tym wspominam.

Gabby wzięła jednego, przestając się dąsać.

- Tak, acz może nie chce o tym rozmawiać, ponieważ martwi go to aż za bardzo. Jesteście teraz tak jakby przyjaciółmi. Czyż to teraz nie powinna być także twoja sprawa?

Otworzyłam i zamknęłam usta, nie wiedząc co odpowiedzieć.

Kontynuowała.

- Co jeśli Aiden nie żyłby w dobrych stosunkach ze swoją młodszą siostrą? Nie zrobiłybyśmy czegoś?

- Pewnie nie - przyznałam.

- Och, daj spokój. Wiesz, że przeprowadziłybyśmy jakąś terapię jak w programach telewizyjnych. Dlaczego? Bo nam zależy.

- Aww, Gabby... - rysy Aiden'a zmiękły, przybierając minę, jakby zobaczył szczeniaczka.- To było takie...

- Zamknij się! Próbuje jej tu coś pokazać - zignorowała jego sentyment, strzelając prosto w serce swoim kolejnym argumentem.- Jeżeli mu nie pomożesz, to co z ciebie za przyjaciółka?

Ouch.

- Dlaczego ci na tym tak bardzo zależy?

Owszem, było to wymijające zagranie, ale praktycznie powiedziała, że nie troszczę się o Wallace'a. Co powinnam zrobić, zepchnąć ją z łóżka?

Uśmiechnęła się.

- Mówiłam ci. Lubię pomagać ludziom.

Przerażająca myśl, o której kiedykolwiek słyszałam, ale miała rację. Wallace pomógł mi dzisiejszego ranka. Jeżeli nie odwzajemnię tej dobroci, to co ze mnie za przyjaciółka? Może powinniśmy przeprowadzić kolejną rozmowę...

- Dlaczego go nie przyciśniesz?- zapytał Maverick, przerywając moje

myśli.- Powiedz mu, że zamierzasz się w to wmieszać, a będzie to tylko dla jego dobra. Wszyscy moglibyśmy napisać listy jak w telewizji. Może moglibyśmy też załatwić jakiś bilbord albo transparent...

- Mówisz poważnie?- Aiden spytał z niedowierzaniem.- Wkurzy się! Co jeśli zacznie nas po kolei bić?

Gabby przewróciła oczami.

- Wciąż wierzysz w tą bzdurę o świrze? Przestań być cipką.

- Nie jestem b-bratkiem⁷ - wyjąkał Aiden, zacinając się na ostatnim słowie. Terminologia wulgaryzmów nie istniała w jego słowniku. Ilekroć chciał się przełamać, krztusił się w przestodki sposób.

- Powiedziałaś *cipką* - podkreśliła.

Poczerwieniał aż po szyję.

- Słyszałem cię!

Jęknęłam, ukrywając twarz w dłoniach.

- Słuchajcie, nikt nie jest cipką, a ja się w nic nie wpakuję - moje słowa były zniekształcone i stłumione przez moje dłonie.- Zapomnijmy już o tym.

Jakbym mogła.

⁷ Gra słów. Gabby powiedziała „pussy” co oznacza cipkę, natomiast Aiden „pansy”, czyli bratek. Wstydlivy chłopak ;)

Rozdział 17

Kampus był martwy w czwartkowe wieczory. Nie było osób dojeżdżających do pracy, imprezowicze wyszli kupić czerwone, plastikowe kubeczki, a reszta nas wędrowała leniwie po akademiku.

Po trzech godzinach wykładu Behawioralnej Dynamiki, nie miałam siły na nic ambitnego. Byłam szczęśliwa tak długo, jak moje stopy samoczynnie przesuwają się do Reid. Miałam dziesięciu minutowe okienko, by odstawić książki, przeczesać włosy szczotką i udać się do stołówki. Jeżeli przekroczę ten czas, to wpadnę w obiadowy pęd.

Gabby i Aiden już pewnie tam byli. Ich głupie zajęcia zawsze kończyły się wcześniej. Albo przynajmniej Aiden tak twierdził. Jestem pewna, że Gabby po prostu wychodziła.

Mglisty podmuch zaszeleścił postrzępionymi stronami mojego notesu i zwróciłam na nie uwagę. Nadciągał kolejny deszcz i raczej wychodziło na to, że prędko się zjawi.

Rzuciłam czujne spojrzenie na niebo i ruszyłam bokiem budynku. Ciemne chmury toczyły się jak niecierpliwa mgła. Wyglądały jak...

Za rogu dobiegły gniewne głosy i zamarłam w pół kroku.

- ... mówiłem ci, że z tym skończyłem.

Czy to moja wyobraźnia, czy ten głos brzmiał jak Wallace?

Zeszłam z chodnika i przylgnęłam do ściany zimnych cegieł. Nie kłóciłby się z kimś przed akademikiem, prawda? Cal po cal przesuwalam się do rogu, starając się być niewidoczna.

- A ja ci mówiłem, że to poważne - warknął inny mężczyzna, przyciskając ręce do boków.- Myślałem, że to tylko o mnie się nie martwisz,

ale najwidoczniej babcia też dla ciebie nic nie znaczy.

Wallace zeszywniał, gdy wiatr rozwiął dół jego płaszcza.

- Cole...

Chwilunia. Czy to czasem nie było imię jego brata? Przesunęłam się o kolejny centymetr lub dwa, a moje buty zatonęły w błocie.

Te same zmarszczone czoło, te same intensywne rysy. Nie byli identyczni, ale podobieństwo było zdecydowanie wyraźne. *Wow.*

W tej rodzinie płyną dobre geny...

Cole zrobił krok w stronę Wallace, że stanęli ze sobą oko w oko. Był o kilka cali niższy od swego brata - może miał sześć stóp i cal - ale to nie powstrzymało go przed ruszeniem na brata.

- Nie Coluj mnie. Potrzebuję twojej pomocy. Wiedziałbyś, gdybyś odbierał moje telefony.

- Dobrze wiesz, dlaczego nie odbieram połączeń od ciebie - Wallace odparł, pocierając czoło.- I kłamiąc nie wciągniesz mnie w żadną bójkę, więc daj sobie spokój.

- Nie kłamię! Powiedzieli, że ją zabiją.

Pot zwilżył moje dłonie przy cegłach. Kogo zabiją? Ich babcię?

Wallace cofnął się i potrząsnął głową.

- To śmieszne.

- Och, no dalej - Cole przeczesał dłonią po swojej krótkiej fryzurze.- Co mam zrobić, by ci udowodnić, że mówię poważnie?

Wallace skrzyżował ramiona.

- Najwyraźniej coś więcej niż to.

- Nie wierzę, że nawet nie... - Cole urwał, jego ciemne spojrzenie przesunęło się od Wallace'a do mnie.- Mogę ci w czymś pomóc?

Zadrżałam, a moje serce walnęło mocno o żebra.

- Uch...

Wallace się odwrócił.

- Rena?

- S-szukałam cię - wyjąkałam.- Chciałam o czymś z tobą porozmawiać, ale to chyba nie jest dobra pora - dobra, brzmiało to dobrze. Mogłam tego użyć.

- Nie, jest w porządku - zamknął oczy i wziął powolny oddech.- On już szedł.

Cole ruszył ku mnie, ale Wallace wyciągnął rękę, by go powstrzymać.

- W inną stronę.

- Co?- zapytał Cole.- Nawet nas sobie nie przedstawisz?

- Po co?

- Uch, bo nie chcesz wyjść na dupka przed swoją seksowną koleżanką?

Mowa o dziwnej dynamice rodziny. Ta dwójka była podręcznikowym materiałem.

Hej, to był całkiem niezły pomysł. Uczyłam się o wielu metodach

doradczych.

- To nie moja sprawa, ale... - zaczęłam, idąc ku nim małymi kroczkami.- Ale jeżeli macie jakiś problem, to najlepiej pogadać o tym z kimś z boku. Moglibyśmy pójść na kawę czy coś. Nie mam nic przeciwko.

Oczy Wallace'a rozszerzyły się, jego intensywne spojrzenie utknęło w moim w niewypowiedzianym wyrzucie.

- Nie. To znaczy, to nawet nie jest nic wielkiego. Tylko mała różnica zdań między braćmi.

Mała różnica zdań na temat, czy starsza pani zostanie zabita?

- Jesteś pewien?

- Tak - patrzył na mnie kilka sekund dłużej niż było to konieczne.- Doceniam twoją propozycję, ale... wolałbym, żebyś się w to nie mieszała, dobrze?

Zacisnęłam usta.

- Oczywiście.

Najwyraźniej z mojej strony było dobrze powiedzieć swoją tajemnicę o Ari, ale jego prywatne życie należało tylko do niego. Było szczelnie zamknięte i kontrolowane. Owiane tajemnicą. Nie ufał mi?

Cole zerknął to na mnie, to na Wallace'a i znów na mnie, jakby próbował coś dodać w swojej głowie.

- Tak, ma rację.

Cóż, może teraz złamiemy moją oliwną gałązkę i mnie nią wychłostamy? Próbowałam tylko pomóc.

- W takim razie was zostawię.

Wallace zmarszczył brwi.

- Nie chciałaś mi czegoś powiedzieć?

Machnęłam ręką i ruszyłam do drzwi, zostawiając za sobą błotniste ślady na betonie.

- To też nie było nic wielkiego.

Cole trącił mnie w bok, gdy przeszłam obok.

- Miło było cię poznać, kimkolwiek zresztą jesteś.

- Ciebie też - spojrzałam na jego brata.- Może następnym razem pozwoli nam ze sobą porozmawiać.

Była to tania zagrywka, ale chciałam by Wallace wiedział, że nie byłam uszczęśliwiona tą sytuacją. Bycie upartym daleko go nie zaprowadzi.

Cole parsknął śmiechem.

- Tak, byłoby miło.

Wallace próbował złapać mnie za nadgarstek, kiedy przeszłam obok niego, ale odsunęłam się, by przesunąć mą kartę przez czytnik.

- Rena...

- Nic nie szkodzi - powiedziałam.- Rozumiem.

- Nie, nie rozumiesz, ale...

- Nic nie szkodzi, Wallace.

Zapaliło się zielone światelko i otworzyłam drzwi. Z jakiegoś powodu niemożliwość pomocy mnie martwiła. Myślał, że byłam zbyt nachalna. Zbyt chętna? Może wybrałam zły kierunek studiów. Może nie radziłam sobie tak dobrze z ludźmi.

A może nie układało mi się tak dobrze z *Wallace'em*...

Machnęłam swym identyfikatorem recepcjoniście, ale gdy wsunęłam go do kieszeni, to moje palce otarły się o coś szorstkiego - o coś, co nie należało do mnie. Zerknęłam szybko przez ramię i powoli wyciągnęłam kawałek papieru.

Czarny tusz, brzydkie pismo i dziesięć cyfr wypisane w nieczytelny sposób. Gdybym nie wiedziała lepiej, to przysięgłabym, że miałam tajemniczego wielbiciela. Jakiś facet nie miał jaj, by mi się przedstawić. *Bleh*. Już zgmiotłam notatkę, ale coś przykuło moje spojrzenie. *Sześć-jeden-cztery*...

Czy to nie był numer kierunkowy Columbus?

Zmrużyłam oczy, odwróciłam papier pod kątem i zamarłam jak wryta. Nie miałam adoratora. Cole Blake wsunął mi swój numer.

- Nie sądziłem, że tak prędko znów cię zobaczę - odezwał się za mną wesoły głos.

Spojrzałam przez ramię, nie oczekując, że ten ktoś kierował słowa właśnie do mnie. Wrzuciłam moje rzeczy do pokoju, poczekałam dziesięć minut i pospieszyłam do bocznych drzwi stołówki. Już byłam spóźniona, więc szybko się rozejrzałam i ruszyłam do wejścia. Gdy coś przykuło moją uwagę.

Rachel, zmora, która nosiła rajstopy, pomachała mi i podbiegła do mnie.

- Renée, tak?

Ten dzień był coraz lepszy.

Uśmiechnęłam się do niej przez zaciśnięte usta.

- Rena.

- Och, byłam blisko - zauważyła z uśmiechem, przytulając książki do piersi.- Wiesz, miło było cię zobaczyć w niedzielę w kościele. Wallace nigdy nie zabiera ze sobą przyjaciół.

- Naprawdę?- och proszę. Znałam ten podstęp. Wypytywała mnie.

- Tak, byłam bardzo zaskoczona - wciąż szła, zakładając, że dostosuję się do jej kroków.- Musicie być ze sobą blisko.

- Och, nie wiedziałam o tym - powiedziałam, próbując udawać zakłopotanie, gdy szłam za nią. Jasne, że było to niedojrzałe, ale nie

chciałam, aby sobie pomyślała, że jest lepsza - nie żebyśmy ze sobą rywalizowały.

Jej wargi zacisnęły się, gdy zatrzymała się obok drzwi.

- Myślę, że masz rację. Znam go od miesiący i nigdy o tobie nie wspomniał.

Uniosłam brwi.

- Może wy też nie jesteście ze sobą aż tak blisko.

Odczekałam chwilę.

- Żartuję - ogłosiłam swoim najweselszym głosem. *Ale nie tak naprawdę.* Zachichotała i poprawiła książki w ramionach.

- Być może masz rację.

Nie mogłam się uśmiechać jak klaun z wymalowaną twarzą. Im dłużej tam stałyśmy, przepuszczając ludzi w tą i z powrotem, tym jaśniejsze się stawało, że chciała coś powiedzieć. Oczekiwała, że jak jeszcze długo będę trzymać się tej farsy? I tak już byłam spóźniona.

Bracia Blake i tak już spowodowali znaczne opóźnienie w moim harmonogramie. Przecież nie było tak, że mogłam pójść na górę i wyjść kilka minut później. Byłoby bardzo niezręcznie, co nie? Zamiast tego zrobiłam coś, co zrobiłaby każda inna dziewczyna na moim miejscu. Poczekalam, aż pomyślałam że poszli, wychyliłam głowę a następnie wyszłam bocznym wyjściem.

Ich kłótnia pozostawiła gorzki smak w moich ustach. Im więcej o tym myślałam, to tym bardziej zdawałam sobie sprawę, że była zbyt napięta, zbyt chłodna. Wallace przez cały czas trzymał swego brata na odległość, ale go nie odepchnął. Nie poważnie. Konflikt zakotwiczył się w nim do tego stopnia, że nie mógł się ruszyć. Mógł ufać Colowi? Co się stanie, jeśli tego nie zrobi? Nie było opcji, żeby problem był aż tak płytki.

Jakaś część mnie chciała wbić w tego faceta rozsądek. Gdzie podziła się cierpliwość, jaką mi pokazał, gdy obnażyłam swą duszę o Ari? Gdzie ta łagodność, jaką pokazał mi, gdy zabrał mnie do swego pokoju? Gdy zmierzył się z własnym ciałem i krwią, to tylko tam stał. Wściekły, zraniony, zbyt uparty aby przyjąć czyjąś pomoc.

Może właśnie dlatego kolejna część mnie - bardzo mała część - chciała wtedy pocałować Wallace'a. Obie strony jego ust, pomiędzy brwiami i każde miejsce tych głupich linii jego miny. Ta część mnie chciała go mocno przytulić, aby dać mu wsparcie, o które wiedziałam, że nie mógł poprosić.

Ale ta część przerażała mnie najbardziej.

Wzdrygnęłam się i znów skupiłam na Rachel. Ona i Wallace przez jakiś czas byli przyjaciółmi, może nawet kimś więcej. Wiedziała coś o tej sytuacji?

Był jeden sposób, by się dowiedzieć.

- Więc, uch, znasz Cole'a, prawda?

- Co?- uniosła brwi, wyrwana z tropu.- Masz na myśli brata Wallace'a?

- Tak - powiedziałam, próbując by mój głos pozostał neutralny.- Wiesz,

co się między nimi stało?- *ładnie, Rena. Zmiana tematu.*

Jej spojrzenie spoważniało.

- A ty?

Cholera. Nie spodziewałam się tego. Mogłabym zablefować, ale nie chciałam zaryzykować powrotu do Wallace'a.

- Nie - przyznałam z westchnieniem.- Miałam nadzieję, że ty wiesz.

Rozczarowanie owiało jej postawę.

- Mówi o tym bardzo ostrożnie.

- Tak, wiem - kwaśna mieszanka wyrzutów sumienia i lęku zaczęła kipieć w moim żołądku.- Przepraszam. Nie chciałam się wtrącać czy coś.

Pokręciła głową i jej włosy zaświeciły jak aureola pod słabnącym słońcem.

- Martwisz się o niego -powiedziała, rozglądając się, by się upewnić, że nikt nie podsłuchiwał.- Rozumiem.

- Więc, zapytałaś go kiedyś o...

- Myślę, że się pokłócili - przerwała mi miękkim tonem i spojrzała na swoje stopy.- Chciałabym móc coś dla niego zrobić, ale nie mówi o tym. Przynajmniej nie ze mną.

Zapadło między nami niewypowiedziane wyznanie. Mogłoby być jeszcze lepiej?

- Przepraszam, Rena, powinnam już iść - przesunęła się do drzwi z nieśmiałą niechęcią w swych krokach.- Nie chcę, by na mnie czekał.

Moja krew zamarzła. Miała się z nim spotkać na obiedzie?

- Hej, chyba nie wspomnisz mu o tym, prawda?

- Dlaczego bym miała?

- N-nie wiem.

- Niech to zostanie między nami - zapewniła mnie, chwytając za kłamekę.- I tak nie byłby zainteresowany babskimi rozmowami.

Dzięki Bogu. Odsunęłam się.

- To dobrze, ale...

- Nie wchodzisz do środka?

Zawahałam się.

- Nie, ja, uch... zapomniałam coś zabrać. Może zobaczymy się kiedyś w kościele.

Pojaśniała.

- Chętnie.

I chciałam sobie co nieco poukladać.

Poszłyśmy w przeciwne strony, a ja skierowałam się prosto do akademika. Gdy tylko znalazłam się na gorze, to padłam na krzesło, wyciągnęłam swoją komórkę i rozpląszczyłam numer Cole'a na biurku. Pieprzyć obiad. Było oczywiste, że bracia Blake potrzebowali mojej pomocy. Nie mogłam teraz się poddać.

Mój żołądek warknął na znak protestu pominiętego posiłku, ale to

zignorowałam. Miałam tylko nieco czasu, aż Gabby i Aiden spostrzegą, że nie przyjdę na obiad - zwłaszcza po tym, jak zignorowałam ich wiadomości. Nie było mowy, żebym chciała aby tu byli, sapali mi na szyję, gdy dzwoniłam. Zepsuliby wszystko.

Wystukałam numer Cole'a w telefon i wstrzymałam oddech. Jeden dzwonek, drugi...

- No dalej - nacisnęła, przesuając kilka kartek po biurku. Jeżeli by teraz nie odebrał, to już nigdy bym się nie zebrała na odwagę. Nie cieszyłam się, że interweniuję za plecami Wallace'a.

Kolejny sygnał.

Przesunęłam kolejny stos papierów i wygładziłam czerwono-brązową okładkę. Oddech uwiązł mi w gardle. *Ugh*. Porcelanowa żyrafa Ari.

Było to wypolerowane przypomnienie jej starty, mojej własnej śmiertelności i nienawidziłam sposobu, w jaki się na mnie patrzyła. Kupiłam tą małą figurkę na jej osiemnaste urodziny, ale nie dożyła do czasu, aby ją zobaczyć.

Łzy zapiekły moje oczy i zacisnęłam dłoń w pięść. *Cholera*. Dlaczego Wallace był taki uparty. Życie było za krótkie, żeby coś stało między ludźmi, zwłaszcza rodziną. Cokolwiek stało między nim a Cole'em, to nie było to *tego* warte. Nie mogło. Pewnego dnia mógłby nie mieć brat...

- Cole Blake - oznajmił znajomy głos.- Słucham.

Podsłoczyłam i wykonałam dziwny ruch swymi ustami w celu odezwania się.

- U-uch...

- Halo?

Cole przez telefon brzmiał *jak* Wallace. Podobieństwo było rozbijające.

- Cole?

- Tak?- zapytał ostrożnym tonem.- Kto mówi?

- Och, przepraszam. Tu Rena. Spotkaliśmy się jakieś pół godziny temu - słowa wyciekły z moich ust, zanim zdążyłam je powstrzymać. Jak głupio brzmiałam? Złapałam za długopis, aby zająć czymś swoją drżącą dłoń.

- Ach, w porządku. Znalazłaś moją notkę - nasepiło kliknięcie, zanim jego głos rozległ się echem, jakby przełączył na głośnik.- Przepraszam, prowadzę.

- To nie będę ci przeszkadzać - zaproponowałam, skręcając długopis w palcach.- Chciałam tylko wiedzieć...

- Nie, nie przeszkadzasz - z tyłu rozbrzmiało trąbienie i mruknął coś pod nosem.- W sumie to zastanawiałem się, czy dałabyś się zaprosić na kawę czy coś. Wiesz, by porozmawiać.

Długopis wypadł jej z uściski.

- Wallace się na to zgodził?

Zamilkł na chwilę, a moja pierś ścisnęła się.

- Nie technicznie - przyznał Cole.- Myślałem, że najpierw poukładamy

moje problemy. Może zadzwonimy po niego po tym, gdy wszystko poukładam.

Wow. Naprawdę chciał uratować ten związek.

- Dobrze więc, gdzie chcesz się spotkać?

Cmoknął kilka razy językiem.

- Hmm, wątpię, bym wkrótce mógł znowu do was przyjechać. Mam wiele pracy. Jest jakiś sposób, żebyś mogła do mnie przyjechać w ten weekend?

- Do Columbus?- zapytałam, starając się znaleźć pustą kartkę papieru.- Um, tak. Może jutro? Mam zajęcia do trzeciej, ale po tym jestem wolna.

- Jutro byłoby cudownie, ale jesteś pewna? Nie chcę, żebyś przejeżdżała taki kawał drogi tylko dla mnie - był zdecydowanie tym lepszym bliźniakiem. Do tego momentu Wallace już by skończył rozmowę.

- To nie żaden kłopot - skłamałam. W sumie to dwie i pół godziny jazdy nie przemawiały do mnie, ale byłam gotowa się poświęcić dla dobrej sprawy.

- Naprawdę jestem ci za to wdzięczny - przyznał z westchnieniem.- Chyba jesteś osobą, dzięki której mógłbym przemówić do mojego brata.

Uśmiechnęłam się, przyciskając telefon ramieniem.

- Cieszę się, że mogę pomóc, Cole. Więc gdzie powinniśmy się spotkać?

- Jest kawiarnia przy ulicy na której pracuję. Pasuje ci?

- Pewnie.

- Wspaniale - brzmiał, jakby też się uśmiechał.- Poczekaj, znajdę tylko adres.

Siedziałam w oszołomieniu, nawet po tym jak się rozłączyłam.

Naprawdę jutro usłyszę całą historię Cole'a? I zamierzałam zrobić to w tajemnicy? Nikt nie mógł się dowiedzieć o naszym małym spotkaniu, nawet Wallace.

Zwłaszcza Wallace...

Ale było to dla jego dobra. Gdy tylko wysłucham wersji Cole'a, to będę wiedziała, jak podejść do problemu. Jedyne prawdziwi przyjaciele chcieliby ubrudzić sobie ręce. Był lepszy sposób, aby pokazała mu, jaka jestem odważna, by stanąć w jego obronie?

Gdy przekręciła się klamka, to niemal wyskoczyłam z własnej skóry.

Gabby wtargnęła do środka i zawołała przez ramię:

- Mówiłam ci, że nie umarła.

Moje ramiona opadły z ulgą.

- Hej.

- Hej - Gabby padła na swoje łóżko, ciągnąc ze sobą Mavericka.- Gdzie byłaś? Aiden pisał do ciebie kilka razy.

Jak na zawołanie Aiden przeszedł przez drzwi i usiadł na moim łóżku.

- Myślałem, że to dziwne, że pominęłaś obiad nikomu nic nie mówiąc.

- Przepraszam - potarłam czoło.- Nie miałam dzisiaj ochoty. Co robicie?

Maverick wyciągnął poduszkę i upchnął ją za siebie.

- Pora na film. Co nie, okularniku?

- Wiesz, że tego nienawidzi - Gabby szepnęła, dźgając go łokciem, zanim odwróciła się do mnie.- Będziemy tu przez jakiś czas, ale jeżeli jesteś chora czy coś, to pójdziemy do pokoju Aiden. Jeszcze nie ma ósmej trzydzieści. Twój facet też może przyjść.

Zignorowałam jej komentarz.

- Możecie tu zostać. Czuję się lepiej.

Spojrzała na mnie dziwne i chwyciła swój futerał na płyty.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście - skinęłam na nią, nie martwiąc się o naszych gości, moją pracę domową, czy inne banalne sprawy. Miałam ważniejsze problemy, takie jak tajna misja pojednania.

Gabby zaczęła przerzucać tytuły, a ja odpłynęłam. Gdybym tylko mogła przejść przez kolejne dwadzieścia jeden godzin bez oszalenia, to niczego by nie podejrzewali. Kochałam ich wszystkich, ale ostatnią rzeczą jakiej potrzebowałam to ich wtrącanie.

Moja odwaga przychodziła tylko w krótkich seriach i gdybym nadmiernie myślała o sytuacji, to wszystko bym spieprzyła.

Rozdział 18

Deszcz bębnił o szyby, zacierając światła jadących z naprzeciwka. Temperatura wreszcie się ustabilizowała, więc zalana deszczem droga nie znalazła się w niebezpieczeństwie zamarznięcia. W tej chwili był to dla mnie jedyny plus.

Gdy byłam jakieś dwadzieścia minut od Columbus, to wszystko we mnie uderzyło. Rozkręciłam ogrzewanie na pełne, ale w przeciwieństwie do Wallace'a, nie otwierałam okna. Chłodne powietrze użądliłoby moją twarz, a nie potrzebowałam kolejnego powodu by zadrzeć. *Ugh. Nie wierzę, że naprawdę to robię.*

Miałam nas sobie czarny golf i parę ulubiony džinsów wepchniętych w kozaki. Ten strój miał podbudować moją pewność siebie. Przez kozaki miałam czuć się silniejsza, a przez golf niczym tajna agentka - zważywszy na okoliczności, to wszystko do siebie pasowało.

Jeżeli wszystko poszłoby zgodnie z planem, to Gabby znajdzie moją notatkę dopiero po obiedzie. Zauważy, że wyjechałam z miasta zaraz po zajęciach i niczego nie będzie podejrzewać. Jak nie patrzeć, był piątek. Ludzie mieli plany na piątki.

Wspomniałam, że pojechałam do Columbus i pewnie wrócę późno. Nawet jeżeli powiąże ze sobą fakty, to będzie zbyt późno, by mnie powstrzymać. Jestem co do tego pewna.

Mój umysł powędrował do mglistych wyrzutów sumienia. Co Wallace o tym pomyśli? Będzie zły, że się w to wmieszałam? Powinien być wdzięczny, że ma przyjaciółkę, która jest aż tak chętna wkroczyć do akcji. Cóż, może nie wdzięczny. Może bardziej...

BUM!

Wyrwana ze swojej zadumy, wciągnęłam ostry oddech, gdy samochód podskoczył i zjechał na środek.

- Cholera!- chwyciłam kierownicę, starając się wjechać na swój pas, gdy coś zaczęło walić.

Pulsowało to wokół mnie, wibrując w moim siedzeniu. Moje serce dołączyło do narastającego rytmu, gdy skręciłam w prawo, zmuszając Bestię by zjechała na następny pas. Za mną rozległo się trąbienie samochodu.

- Dajcie mi spokój - krzyknęłam, włączając światła awaryjne.

Pośpiesznie się oglądając, zwolniłam i zjechałam na pobocze. *Ugh.*

Zgasiłam silnik i schowałam kluczyki, powstrzymując łzy paniki.

- Nie dobrze, nie dobrze... - nie trzeba było dużo czasu, bym wyciągnęła swą komórkę i wybrała numer Drew pod szybkim wyborem. Jako mój brat z całą pewnością musiał się znaleźć pod swą jurysdykcją.

- Co jest?- zapytał.

- Samochód zwariował - powiedziałam, krzywiąc się, gdy ktoś gwałtownie przejechał obok, ochlapując wodą moje okno.- Co powinnam zrobić?

Niczego nie powiedział.

- Drew?

- Co zrobiłaś?- zapytał, jego ton ociekał oskarżeniem.

- Niczego nie zrobiłam!

- W takim razie co się stało? Gdzie jesteś?

Ach, cholera.

- W Columbus - przyznałam, zatapiając się w swoim fotelu.- Chciałam się spotkać z przyjacielem.

- Co się *stało*?- powtórzył z większym naciskiem.

- Nagle rozległo się *bum* i szarpnęło z lewej strony. Potem rozległ się dudniący hałas, więc zjechałam na bok - minęło mnie więcej samochodów, a ja poczułam się głupio siedząc tak i rozmawiając przez telefon.

- Przebiłaś oponę - powiedział rzeczowo.- Przebiłaś oponę w moim samochodzie.

- *Moim* samochodzie - poprawiłam, nie chcąc przyjąć winy za coś, czego nawet nie zrobiłam.- Tak więc, co mam zrobić?

- Wiesz jak zmienić oponę?- zapytał zmęczonym głosem.

Deszcz bębnił w przednią szybę i spojrzałam w dół.

- Nie.

Znowu westchnął.

- Cóż, chciałbym ci pomóc, dzieciaku, ale jestem w Atenach. Możesz zadzwonić do pomocy drogowej lub coś?

W mym gardle utworzyła się bryła, kiedy skinęłam głową, czując się żałosna i opuszczona.

- Tak.

- Nie wychodź z samochodu, aż ktoś nie przyjedzie, dobrze?
- Dobrze - powtórzyłam, opierając głowę na kierownicy.- Lepiej już zadzwonię.

- Dasz sobie radę - zapewnił mnie i niemal usłyszałam śmiech w jego głosie.- Nie panikuj.

- Nie panikuję - jęknęłam.- Nienawidzę czegoś takiego.

- Tak, wiem. Więc bądź ostrożna.

Podniosłam głowę i mruknęłam:

- Będę.

- W porządku. Zadzwonię do ciebie później.

- Pa - wcisnęłam czerwony przycisk i wypuściłam powietrze. *Wspaniale.*

A teraz co powinnam zrobić? Spóźnię się. Powinnam zadzwonić do Cola?

Przewinęłam swoją listę kontaktów, wdzięczna za to, że zapisałam jego numer po naszej ostatniej rozmowie. *Lepiej mieć to już za sobą.* Przyłożyłam telefon do ucha i połączyłam się, zanim zdążyłam to przemyśleć.

- Co tam, Rena?- odpowiedział.

Jego zwyczajne przywitanie mnie odrzuciło.

- Uch, hej... nieco się spóźnię.

- Ach, nie szkodzi. Wszystko w porządku?

- Przebiłam oponę - wyjaśniłam. *Bleh.* Czułam się jak idiotka.- Jestem na poboczu.

- Chcesz, żebym po ciebie przyjechał?- zapytał.

Zamrugałam.

- N-nie, dam sobie radę. Zaraz zadzwonię do pomocy drogowej. Powinni się zjawić za jakieś pół godziny.

- Rena...- sposób w jaki wypowiedział moje imię sprawił, że się uspokoiłam, mimo strachu. Było tak, jakbyśmy byli kimś w rodzaju starych przyjaciół.- Nie ma sensu byś to robiła. Przyjadę zmienić ci oponę i pojedziesz za mną.

- Uch... - była to jedna z tych uprzejmych odpowiedzi, czy naprawdę oferował pomoc?

Zaśmiał się na moje wahanie.

- To naprawdę nie problem. Gdzie jesteś?

Ulga usunęła napięcie z moich mięśni i rozpuściła się na siedzeniu.

- Południowa I-71, całkiem bliski do zjazdu Gemini.

- Dobra, daj mi chwilę. Zjawię się tak szybko, jak będę mógł. Zostań tam, dobrze?

Motyle przemknęły się po moim brzuchu, gdy starałam się powstrzymać uśmiech. *Mowa o dżentelmenie.*

- Dobrze.

Dziewiętnaście minut później nastąpił zmierzch, przykrywając już i tak ciężką osłonę chmur. Zatrzymał się za mną dżip Grand Cherokee i Cole wyszedł z samochodu.

Wyskoczyłam z samochodu, by się przywitać, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. Moje usta otworzyły się i cokolwiek chciałam powiedzieć, to zniknęło. Po prostu tam stałam jak w transie, gdy deszcz padał między nami.

Jego twarde spojrzenie miało połysk brązu, gdy podszedł do mnie, wykrzywiając usta w zarozumiałym uśmiechu. Był taki seksowny, gdy widziałam go ostatnio?

Cofnęłam się nieco, aż oparłam się o swój samochód.

- H-hej...

- Hej - jego uśmiech pociągnął kąciki jego oczu, gdy wyciągnął dłoń by potrząsnąć moją.

To oczywiste, że do tej chwili oboje byliśmy przemoczeni. Moja dłoń wsunęła się zbyt łatwo w jego uścisk i zmusiłam się do uśmiechu.

- Miło znowu cię widzieć - powiedziałam.- Chociaż wolałabym, aby stało się to w innych okolicznościach.

Skinał głową, wciąż trzymając moją dłoń.

- Też tak sędzę.

Nagle przejechał szybko jakiś samochód i przyciągnął mnie bliżej. Zabłocona, cuchnąca brudem z miasta, woda uderzyła w jego plecy i i się skrzywił.

- Może poczekaś w moim samochodzie?- puścił mnie i chwycił za spód swojej koszulki.- Wciąż jest w nim ciepło, a to zajmie tylko chwilę.

- Jakbym miała pozwolić ci moknąć tu samemu.

Z trudem stłumił śmiech, kiedy znowu odsunął mnie od drogi.

Nie brzmiało to aż tak tragicznie, prawda?

- Już jesteście mokrzy, więc... - skinął ręką, bym została na miejscu i pobiegł do swego SUVu. Po kilku sekundach szukania czegoś na tylnym siedzeniu, pomachał czymś.- Lepiej użyć tego - zamknął drzwi i otworzył czarną parasolkę.- Nie możemy sobie pozwolić aby nasza dama w opałach się rozchorowała, prawda?

Nigdy wcześniej nie uważałam się za damę w opałach. Cholera, nigdy nie uważałam siebie za *damę w opałach*, ale co tam.

- Dzięki - mruknęłam, gdy mi ją podał, a deszcz zaczął uderzać w jej szczyt.- Ale co z tobą?

- O mnie się nie martw - posłał mi kolejny z tych swoich krzywych uśmiezków i skierował się do mojego samochodu, podciągając rękawy swojej koszuli.

Oczywiście.

Z Cole'a promieniowała ta fajna pewność siebie złego chłopca - taka, która peszyła większość kobiet i przez co były gotowe. Nigdy się w nikogo nie wgapiałam aż tak rażąco, ale deszcz sprawił, że jego koszulka była przezroczysta. Kiedy dotarł do do bagażnika, widziałam jak wszystkie mięśnie na jego plecach się przesuwają. Jakim cudem miałam odwrócić wzrok?

Wyciągnął z mojego bagażnika lewarek i wciągnęłam głęboki oddech.

Boże, Gabby by się spodobało.

Mnie się *powinno* spodobać. Przynajmniej bardziej.

Niestety nie mogłam zignorować nieuzasadnionego poczucia winy, które zaczęło ciążyć w mojej piersi. Nie robiłam niczego złego. Jeżeli już, to zamierzałam pomóc swojemu przyjacielowi. Jednak za każdym razem, gdy spoglądałam na Cole'a, to wyrzuty powracały falami.

Spojrzałam na poobijany pas trawy obok autostrady. Było już zbyt późno, aby teraz zignorować swoją decyzję. Musiałam po prostu się dowiedzieć do jakiego nieporozumienia doszło między braćmi i ruszyć od tego momentu. Robiłam to dla Wallace'a - dla jego drugiej szansy.

A gdy ja bawiłam się w terapeutkę, to pewnie on i Rachel jedli właśnie razem obiad.

Mój żołądek nieco załaskotał. Co jeżeli *chodzili* ze sobą, a ja zignorowałam znaki? Nie tylko byłoby to diabelnie kłopotliwe, ale musiałabym także zostawić go w spokoju. To znaczy, to był kod, prawda? Samotne dziewczyny i zajęci faceci nie mieli prawa być przyjaciółmi. Do facetów zawsze była dołączona smycz.

Czy ta wczorajsza pogawędka była ostrzeżeniem, bym się odwaliła?

- Dobrze, możesz już za mną jechać - powiedział Cole.

Podskoczyłam.

- Co?

Był tuż obok mnie, wycierając ręce.

- Pojedziemy tą drogą - wskazał na autostradę.- A potem zjedziemy na Zachodnią I-270, dobrze?

- Szybki jesteś - mruknęłam, chcąc odwrócić uwagę od faktu, że całkowicie odpłynęłam.- Dziękuję.

- Nie ma problemu. Jesteś gotowa?

Wzięłam głęboki oddech.

- Tak. Jedźmy.

Skinał głową.

- Po drodze przejedziemy obok garażu mojego znajomego. Albo naprawi tą oponę, albo zabezpieczy cię w nową. Nie przejedziesz tym syfem całej drogi do Wilcox. Możesz pojechać teraz ze mną.

Ci chłopcy Blake byli śmiercią dla mojego wewnętrznego cynizmu.

Jazda nie była ciekawa, a po tym jak wyjechaliśmy z garażu, to czułam się całkiem dobrze w nowej sytuacji. Kolega Cole'a dał mi pokaźny rabat na nową oponę i powiedział, że zajmie się tym jak skończy swoją obecną pracę. Nawet deszcz zelżał, pozostawiając po sobie tylko wieczorny, zimowy chłód.

Ja i Cole wróciliśmy do jego dżipa w zgodnym milczeniu, pozostawiając odgłosy z garażu za sobą. Zapach oleju silnikowego wciąż wisiał w powietrzu, gdy wyszliśmy za róg, ale nie przeszkadzało mi to. Było to jak wdychanie testosteronu w jego najbogatszej formie.

Zaparkował na małym parkingu posypanym żwirem, zaraz poza

zasięgiem latarni. Gdyby było jeszcze ciemniej, to musielibyśmy wyczuć naszą drogę powrotną, ale zdawało się, że wiedział dokąd idzie. Pobiegł przed siebie, aby otworzyć drzwi pasażera, a ja starałam się go dogonić.

O co chodziło z tą rycerskością Blake'ów? Ich rodzice musieli wychować ich według starej szkoły.

- Dzięki - mruknęłam w ziewnięciu, prześlizgując się obok niego.

- Żaden problem - wahał się przez chwilę.- Och, Rena?

Zatrzymałam się, zanim weszłam do środka, spoglądając przez ramię.

- Tak?

Co do...?

Zjeżyłam się, zaskoczona przez jego nagłą bliskość. Stał tuż za mną, pachnąc miętą, przyprawą i słabym zapachem dymu. Jego pierś niemal muskała moje plecy, dotykając mnie na tyle, aby moje nerwy napięły się na końcach. Nawet nie usłyszałam, jak się porusza.

Pochylił się i spojrzał na mnie, jego ciepły oddech przeszedł w cichy szept.

- Chciałbym, byś ze mną współpracowała.

Gładki aksamit jego głos wysłał przez moją ciało dreszcze.

- Co?- dopasowałam się do jego przyciszonego głosu, starając się odgadnąć jego intencje. *Czy on... podrywa mnie?*

W powolnych, metodycznych ruchach wsunął dłoń za mój kołnierz, sięgając by chwycić moją szczękę.

Znieruchomiałam, bojąc się oddychać.

- Cole, ja nie...

Jego wargi musnęły moje ucho.

- Bądź grzeczną dziewczynką i zaśnij dla mnie...

- Hę?- co to miało znac...

Wtedy poczułam ukłucie igły.

Moja szyja zapłonęła żywym ogniem w miejscu, gdzie żyła napięta się przy zastrzyku. Poczułam jak moje oczy się rozszerzają, a krzyk wychrypiał w moim gardle. Próbowałam wyprostować plecy, ale trzymał mnie mocno przy sobie.

- T-ty... ty...

Zakołysałam się niespokojnie, chwytając się krawędzi fotela. Nagłość sytuacji spadła na mnie, a nie było wystarczająco dużo czasu. Wyciągnęłam szyję do tyłu. Zamierzał...

O Boże.

Ostatnią rzeczą jaką zobaczyłam, to jego spokojny wyraz twarzy, taki niezmartwiony i niewinny.

- Dobranoc.

Rozdział 19

Coś zaszeleściło.

Ciemność jakimś cudem się rozpięzchła, gdy szarpałam się w swojej nowej pozycji. Chłód mrowił moją skórę. Przynajmniej tak sądziłam. Uczucie zniknęło zbyt szybko, abym mogła całkowicie je zauważyć.

Miałam sucho w ustach i czułam w nich posmak dziewięciu voltowej baterii. Skrzywiłam się, starając się pomyśleć o... cóż, o czymkolwiek. Co się działo?

Ciśnienie dopadło tym razem moje rysy, jakby budziło każdą część oddzielnie. Moje powieki były ciężkie. Zbyt ciężkie. Zatrzepotały, ale nie byłam w stanie ich otworzyć na dłużej.

- Reeeneena... - drwiący baryton zawołał śpiewnym głosem.

Było tak, jakby wokół mnie osiadła gęsta mgła i nie mogłam jej uciec. Fragmenty niewyraźnych wspomnień zatańczyły w mym umyśle, ale nie na tyle długo, abym mogła je złapać. Byłam... martwa?

- No dalej - mężczyzna nacisnął i poczułam coś ciepłego przy swojej szczęce.- Obudź się dla mnie, kochanie.

Oblizalam wargi i zmarszczyłam nos. Coś z tyłu mego umysłu powoli wypływało na powierzchnię. Był to ciężki, ważny alarm. Coś przegapiłam. Coś ważnego.

- Im szybciej się ockniesz, to tym szybciej z tym skończymy. Nie podoba mi się to tak samo, jak tobie.

Ocknę? Chwila. Otworzyłam z trudem oczy i zamrugałam, by odzyskać kontrolę nad wzrokiem. Obraz był zamazany, więc mrugałam przez dobrą chwilę.

- Ja...

- No proszę.

Zerknęłam w ciemność, koncentrując się na słabym świetle, które przeciekało przez kilka rozbitych okien.

- C-co?- odchrząknęłam kilka razy. Gdzie byłam? I jak długo?

Poczułam jak boli mnie szyja, gdy przechyliłam ją na bok. Cole siedział tam, obserwując mnie z nieczytelną miną. Światło oświetlało jego ostre, kanciaste rysy, podczas gdy reszta jego twarzy była spowita w cieniu.

Wróciłam do rzeczywistości, wpatrując się w jego niesamowite, świecące oczy.

- *Ty* - słowo rozbrzmiało w mojej głowie, wyzwalając wyblakłą krawędź pamięci.

Moje ciało stało się cięższe, gdy zapadłam się w materacu. Po kolej zaczęłam wyczuwać, jak stare sprężyny wbijały się w moje plecy. Było tak, jakby ktoś wcisnął wewnątrz mnie przełącznik i wszystko zaczęło jednocześnie działać.

- Cole - wychrypiałam.- G-gdzie jesteśmy?

- Jak się czujesz?

Pytanie w jakiś sposób wydawało się dziwne, ale nie wiedziałam w jaki. Czy my nie... ? Moje oczy rozszerzyły się, gdy w jeden chwili pękła zaporą i mój umysł zalały wspomnienia.

- Za... zabiję cię!- ryknęła, wypuszczając powietrze w jednym ostrym oddechu. Czerwień wypełniła moje spojrzenie i wykorzystałam ostatni zapas swej energii, aby się na niego rzucić. Niemal wyrwałam ramiona ze stawu, gdy coś szarpnęło mnie za nadgarstki i wbiło się w ciało.

Uniósł brwi w ohydny niepokoj.

- Nie powinnaś się tak szarpać. Zrobisz sobie krzywdę.

- Pieprz się - splunęłam, gdy moje oczy wypełniły się łzami. Zamierzał się bawić w jakieś psychologiczne gierki, czy co?

Jego wargi wykrzywiły się w okrutny uśmiech, gdy uniósł świecącą komórkę i pokręcił głową.

- Jesteś idealna.

- Co?- fałszywa brawura wyparowała szybciej, niż chciałam. Moje dłonie były skute nad moją głową i wydawało się, że były to metalowe kajdanki, acz reszta mego ciała nie była skrępowana.- Co ty wyprawiasz?

- *Zostawimy* wiadomość na poczcie głosowej - odpowiedział, wzruszając ramionami, obojętny na całą sprawę.- Myślisz, że Wallace sam się zjawi?

Wstrząs paniki uderzył w moje ciało i staranowałam łańcuch.

- Czeka!

Wypuścił zmęczone westchnienie, wciskając guzik, by zakończyć połączenie.

- Nie martw się. Nic ci nie będzie.

Jego pocieszające słowa uderzyły we mnie, jakby zostały wypowiedziane przez samego Wallace'a.

- Poważnie - jego głos złagodniał, gdy przykucnął, spoglądając mi w oczy na poziomie mej twarzy.- Nie masz o co się martwić.

Mój oddech zaświszczał. Chciałam mu wierzyć każdą cząstką siebie, ale wiedziałam, że to mógłby być śmiertelny błąd.

- Cole - szepnęłam, mając nadzieję, że mnie jakoś zrozumie.- Dlaczego to robisz?

Gdy tylko słowa wymknęły mi się z ust, to ogarnęła mnie chęć na płacz. To wszystko obróciło się w jakiś koszmar. Nie miało to sensu. Nikt nie wiedział gdzie i z kim byłam, z wyjątkiem jednego człowieka, w którego nie śmiałam pokładać nadziei. Sposób, w jaki traktował swego brata oznaczał, że nigdy nie odsłucha wiadomości z poczty głosowej. Nie było sensu.

Zakrztusiłam się szlochem, zduszając go w swojej piersi.

Zobaczę jeszcze kiedyś swą rodzinę? Jeżeli coś mi się stanie, to będą zdruzgotani. Z biegiem lat czuliśmy się winni, że pozwoliliśmy naszym rozkładowi dyktować nasze życie i nie byliśmy razem ze sobą tyle ile powinniśmy, ale jeżeli nie wróciłabym do domu...

Gula uniosła się w moim gardle. Nigdy nie czułam się tak samotna. Czy właśnie tak się czuła Ari tamtej nocy?

- Hej... - wyglądał na zdenerwowanego, gdy odgarnął kosmyk włosów z mojej twarzy.- Spokojnie. Nie chcę, byś się bała.

Skuliłam się pod jego dotykiem, starając się nie ruszać. W środku moje nerwy paliły się na końcach. Z każdym oddechem nabierałam siły.

- Więc powiedz mi, co się dzieje - powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

Znowu prześlizgnął się po mnie lodowaty podmuch, niosąc ze sobą metaliczny zapach, którego nie chciałam uznać jako krew.

- Cole - powtórzyłam szybko, mówiąc z większą siłą, niż miałam.- Mówię poważnie.

Wstał, nagle górując nad moją postacią.

- Jesteś pewna, że chcesz wiedzieć?- jego twarde spojrzenie wbiło się we mnie, gdy przyglądał mi się, zaciskając usta w cienką linię.- Możesz tego żałować.

Cholera. Mówił o tej sprawie z babcią, prawda? Zdawało się, że żaden z chłopaków nie zdawał sobie sprawy, że to usłyszałam. Może Cole chciał mnie wymienić za nią. Ale komu? I dlaczego?

Przełknęłam guzek w gardle. Coś wewnątrz mnie paliło, grożąc, że przewycięży mą świadomość. Było tak, jakbym wpadła do studni z nieznanymi, tłumionymi emocjami. Strach, obsesja i złość - krążyły wewnątrz mego umysłu jak zwierzę w klatce.

Moje życie stało na progu zmian. Czułam to. Płynęło to w moich żyłach, chłodząc kości. Coś mówiło mi, że muszę rozproszyć Cole'a, jeżeli chciałam, aby ta sytuacja wyszła mi na dobre.

- Powiedz mi.

- Wiedza to ciężkie brzemie, Rena - podszedł do okien, pozwalając, by

jego słowa odbiły się echem.- Nie wiesz, o co się prosisz.

Gdy mówił, złapałam w powietrzu zapach czego tłustego i wyciągnęłam szyję. Z boku paliło się coś małego, świecącego. Naftowy grzejnik. Nie było tu elektryczności?

Jego sylwetka chodziła tam i z powrotem.

Zmrużyłam oczy, starając się szybko zapoznać ze swoim otoczeniem. Zbutwiałe deski i ściany z cegły, chociaż gdzieśgdzie był tynk. Gdzieś leżały zakurzone stopy cementu rozrzuconego na podłodze.

Gdziekolwiek byliśmy, to miałam przeczucie, że była to opuszczona zajezdnia lub magazyn. Światło nawet nie sięgnęło do łóżka, odsłaniając makabryczne resztki, jakie leżały pośrodku. Odwróciłam wzrok, modląc się, że nie usłyszałam czegoś strasznego w ciemnościach.

- Gdzie jesteśmy?- zapytałam, mając nadzieję, że tym razem rozproszę samą siebie.

- Może nie rozumiesz - przerwał, ale poczułam na sobie jego wzrok.- Ale im więcej wiesz, to tym mniej prawdopodobne, że stąd wyjdiesz.

To mnie zatkało.

- Przepraszam.

Zanim mogłam rozważyć swój następny ruch, pojawił się po mojej lewej, klęcząc obok materaca.

- Tak więc, kim jesteś dla mojego brata?

Podskoczyłam. Ciemność robiła dziwne rzeczy z moimi oczami. Nawet nie widziałam, żeby przeszedł przez pomieszczenie. *Zachowuj się spokojnie. Nie pozwól mu spostrzec, że się boisz.*

- C-co masz na myśli?- obróciłam głowę na bok, nie chcąc patrzeć w te intensywne oczy.- Jesteśmy przyjaciółmi.

- Nikim więcej?

- *Tylko* przyjaciółmi - podkreśliłam, mając nadzieję, że właśnie to chciał usłyszeć.

Skinął powoli głową w zrozumieniu.

- Interesujące.

- Tak?- wiałam się, krzyżując nogi. *Chwila. Moje nogi?*

Nie zadał sobie nawet trudu, by je związać. Nie przyszło mi to nawet do głowy. Gdy był tak blisko, to pewnie mogłabym się przechylić i go kopnąć.

- Wallace nigdy się do nikogo nie przywiązywał - Cole zastanawiał się głośno, opierając się na jednym ramieniu.- Zaskakujące, że ci o mnie powiedział.

Moje serce szalało na różne możliwości. Miałam tylko jeden strzał. Jeżeli wbicie mojego obcasa w jego twarz go nie obezwładni, to będę miała kłopoty.

- Dlaczego?- usłyszałam samą siebie.- Jesteś tym złym bliźniakiem?

Zaśmiał się pod nosem, uśmiechając się seksownie.

- To słodkie.

- Staram się - odpowiedziałam, starając się zachować spokojny głos.

Gdyby tylko ze mną współpracował...

- Więc co o mnie wiesz? Wczoraj nie wydawałaś się być zaskoczona, że się kłócimy.

- O *tobie*?- uniosłam brew.- Niezbyt wiele. Wallace powiedział, że już się ze sobą nie widujecie, więc chciałam pomóc. To wszystko - minęła sekunda, zanim dodałam po namyśle.- Widzisz, jak to się skończyło.

- Nieustraszony maluszek z ciebie, prawda?- roześmiał się, kręcąc głową.- Już rozumiem, dlaczego się z tobą zadaje.

- Pewnie - uśmiechnęłam się i szarpnęłam w dół kajdankami, używając ich jako dźwigni. Skręcając się szybko, wycełowałam moją piętę z zwierzęcą furię w jego nos.

Moje sztywne mięśnie zaprotestowały na ostry rzut i moja noga poleciała niezgrabnie w powietrze. Niemal straciłam równowagę i kajdanki wbiły się głębiej w moje nadgarstki, gdy się cofnęłam. Zniknął. Zniknął, do cholery!

Opadając z powrotem na materac, poczułam jak moje serce wali w piersi. Nie udało mi się. Moja jedyna szansa przepadła, a teraz z pewnością będzie wkurzony. Jakim cudem mógł się tak poruszać?

- To nie było zbyt miłe, Rena.

Niemal skręciłam sobie kark, gdy gorączkowo przeszukiwałam pomieszczenie.

- P-przepraszam, nie chciałam...

Spadł na mnie ciężar, przez co powietrze uleciało z mych płuc. Jęknęłam nad ramieniem Cole'a. gdy przycisnął mnie do łóżka, patrząc na mnie wściekle.

- Nie powiedziałem ci, byś się uspokoiła?

- Powiedziałeś - zamrugałam, starając się zwalczyć beznadziejne łzy.- Przepraszam - to słowo wyszło jak pokonany szept. Nienawidziłam tego.

- Spójrz na mnie - zażądał, jego twarz unosiła się kilka cali nad moją. Przechyliłam głowę do tyłu, niechętnie spoglądając mu w oczy. Musiałam współpracować z nim cokolwiek by powiedział.

- Nie próbuj tego znowu, dobra?- jego spojrzenie pociemniało niczym płomień obsydianu.

Mogłam tylko skinąć głową w odpowiedzi.

Jego mina złagodniała, gdy patrzył mi w oczy, szukając czegoś.

- Słuchaj, to nie ty, dobra? I tak nie miałabyś szansy.

- Dlaczego?- szepnęłam, nie potrafiąc ukryć ciekawości.- Chcę wiedzieć.

- Chcesz wiedzieć... - powtórzył, unosząc się, ostrożnie schodząc z łóżka, by mnie nie urazić. Taktowane, jak na porywacza.

Odwrócił się i westchnął. Przenikająca cisza zdawała się ciągnąć w nieskończoność.

Napięłam się, wsłuchując się w stłumione odgłosy ruchu ulicznego na zewnątrz. Musieliśmy być blisko jakiejś drogi...

- Wallace powiedział ci, że zabito naszych rodziców?

Zamarłam.

- Co?

- Pijany kierowca - wyjaśnił, jego głos był pozbawiony emocji.- Mieliliśmy wtedy osiem lat.

Otworzyłam i zamknęłam usta.

- To... okropne - szok nie chciał zarejestrować się w moim mózgu.

Starałam się wyobrazić, jak ta dwójka, może w drugiej albo trzeciej klasie, stara się poradzić sobie z tak rażącą stratą. Nic dziwnego, że Cole był nieczuły. Ktoś skradł jego niewinność.

I Wallace'a...

Moje serce ścisnęło się. Dlaczego mi nie powiedział? Mogłabym... cóż, być przy nim. Nawet jeżeli nie chciał mojego pocieszenia, to mogłabym chociaż spróbować. Ile lat trzymał ten ból w środku?

Łza przepelniona wstydem i żalem spłynęła po mym policzku. *Cholera.* Chciałam go zobaczyć. *Musiałam* go zobaczyć. I chociaż było to bardzo samolubne, to myślałam tylko o tym, jak bezpiecznie czułam się w jego ramionach.

W ciągu ostatnich kilku tygodni przyzwyczaiałam się do jego obecności. Pomimo swoich protestów, to lubiłam z nim spędzać czas. Bycie w jego towarzystwie było łatwe. Nie musiałam się tłumaczyć, ani usprawiedliwiać swego zachowania. Po prostu akceptował mnie taką jaką byłam, nawet wtedy, gdy się... upiłam.

Och nie...

- Kierowca miał na imię Roman West - Cole przeszedł przez pomieszczenie, wślizgując się w cień.- Dostał sześć na dziesięć.

Nie wiedziałam, jak mam odpowiedzieć. W ogóle powinnam?

- Po siedmiu latach został warunkowo zwolniony. Wierysz w to? Oto nasz wymiar sprawiedliwości - jego głos sfrustrowany głos odbił się echem od ścian.- Odebrał dwa życia - skradł wspomnienia warte całego życia - które zbierałaś mniej, niż dziesięć lat. Został odesłany z powrotem do społeczeństwa, by znów zrobić to samo.

Szczerze mówiąc, to cieszyłam się, że nie mogłam go zobaczyć. Było coś denerwującego w jego tonie, co włączyło mój wewnętrzny alarm.

- Próbował was jakoś przeprosić? To znaczy, wiem, że zwolnienia warunkowe są bardzo ogranicz...

- Nie. Nawet nie na końcu.

Mój żołądek się ścisnął.

- Na końcu?

- Został zabity - odpowiedział płaskim tonem, znów wracając w pole widzenia.- Wiesz jak umarł, Rena?

Przygryzłam wargę, śledząc jego każdy ruch.

- N-nie wiem.

- Trauma - kąciki jego ust uniosły się, a jego oczy zabłyszczały, odzwierciedlając ten zimny, mały płomień.- Makabryczna, silna trauma.

- Od czego?- wyszeptałam.

- Kto wie?- urwał, pozwalając, by słowa zawisły w powietrzu między nami.- Nigdy nie znaleźli ciała.

- Och - było tak, jakby ze mnie szydził, wabił do czego innego. Nie wiedziałam co powiedzieć, pomyśleć, zrobić. Wszystko działo się przed moimi oczami i zaczęłam się czuć oderwana od całej sytuacji.- Więc skąd wie...

- Wiesz ile potrzeba siły, by zadać śmiertelny cios?- zrobił kilka kroków i usiadł na krawędzi łóżka.

- Nie.

- Ten koleś wracał do domu z nocnej zmiany, tuż przed świtem. Była połowa lutego i śnieg padał jak diabli. Niezbyt dobry czas, aby wyjść na ulicę, wiesz? Ale dla niego pewnie musiało być tak samo jak zwykle. Już naruszył warunki swojego zwolnienia warunkowego.

Byłam sparaliżowana.

- Wygrał czterdziestkę od jednego ze swoich nowych kumpli i już ją opróżniał w zalewni, kiedy spotkała go... *konfrontacja* - potarł podbródek.

- Skąd... - nie mogłam dokończyć zdania. Nie chciałam wiedzieć, skąd znał te wszystkie szczegóły. Nie chciałam już nic o tym słyszeć.

- Zaginał - kontynuował.- Nigdy go nie znaleziono.

- Proszę, przestań.

- Przecież chciałaś tak bardzo wiedzieć.

Chciałam wymiotować.

- Wiem, ale proszę, po prostu... przestań.

- Byliśmy wtedy nastolatkami, mieszkaliśmy z babcią Clarą. Dziadek Freddy zmarł dwa lata wcześniej, mieliśmy tylko siebie. Wtedy była to ciężka walka. Przez chwilę nie sądziłem, że nam się to uda.

Znowu wstał, idąc w kierunku ściany. Wyglądało na to, że nie mógł usiedzieć na miejscu.

- Babcia pracowała podczas swojej emerytury, starając się, byśmy mieli co jeść. Nie tak miało być. Nie powinniśmy być dla niej ciężarem.

- Cole...

- Rozumiesz, co mówię?- położył płasko obie dłonie na ścianie, patrząc na podłogę.- Ten drań znowu był na wolności, a to my płaciliśmy za jego zbrodnię. To nie było sprawiedliwe. To on powinien zginąć!

Jego głos był tak surowy, że rozległ się pustym pomieszczeniu. Gęsia skórka wyskoczyła na moich rękach, gdy patrzyłam, jak jego ramiona drżą w udręczonych emocjach. To nie była opowieść. To była spowiedź.

Nie mogłam się odezwać. Kolorowe kropki tańczyły mi przed oczami i dzwoniło mi w uszach.

- Z-zabiłeś go.

- Nie - nie odwrócił się nawet, gdy zniżył głos, milknąc na moment,

aby wsiąknęły we mnie jego następne słowa.- Ale Wallace tak.

Rozdział 20

- Kłamiesz - powiedziałam, nie biorąc pod uwagę konsekwencji.- Nie zabiłby...

- Zabił.

- Nie!

Deszcz zaczął walić w dach, jakby niebiosa same były zrozpaczone i samoczynnie się rozdarły na pół. Pokręciłam głową, gdy dźwięk stawał się coraz głośniejszy, starając się zrozumieć... cokolwiek.

- Wallace nie skrzywdziłby muchy i sam dobrze o tym wiesz.

- *Teraz* - Cole wyprostował się i przesunął ramiona do tyłu.- Powinnaś go wtedy zobaczyć.

- Nie wierzę ci - szepnęłam w ciemność. Nie miałam pojęcia, skąd miałam nerwy by o tym rozmawiać, ale nie mogłam znieść tego, o czym mówił. Było to złe, niemożliwe.

Podszedł do okna, ostrożnie unikając blasku światła, gdy woda smugami spływała po szybach i kapiała na podłogę. Znowu go wkurzyłam? Nie mogłam sobie pozwolić na to, by jeszcze bardziej pogorszyć sytuację - nie, gdy trzymał moje życie w swych rękach.

W Jego rękach...

To wyrażenie uderzyło prosto w moją podświadomość na tyle szeroko, aby wkraść się poczucie winy. Każdy inny w mojej sytuacji modliłby się, błagając aby to już minęło, a ja co robiłam? Prowokowałam swojego oprawcę.

Wypuściłam niespokojny oddech i odwróciłam głowę, wyobrażając sobie nocne niebo. *Chyba to mi się należało za odejście, co? Byłam tu pozostawiona na śmierć. Jest to jakaś próba w której Spodziewasz się, że odnajdę radość?*

Zmarszczyłam brwi i zamknęłam oczu. Te słowa były jak *déjà vu*. Nie raz wykrzykiwałam te puste oskarżenia po śmierci Ari, ale nie poprawiły mojego samopoczucia.

Śluchaj, przepraszam, że sprawy się tak między nami poukładały. Nigdy nie zamierzałam Cię odepchnąć po tym, co się stało. Ja tylko... cóż, Wiesz. Jeżeli mnie Śluchasz, to naprawdę mogłabym skorzystać z Twojej pomocy.

Bałam się dodać *Amen*, gdyż sądziłam, że zerwałoby to połączenie między nami. Pot zwilżył linię moich włosów i znowu rozejrzałam się po pomieszczeniu. Zdawało się, że coś na zewnątrz zahipnotyzowało Cole'a.

O czym myślał? Pomiatając groźby, to jeszcze mnie fizycznie nie skrzywdził. Było to normalne? Co planował?

Powoli dzika, kipiąca nienawiści zaczęła wyciekać z moich żył i wsiąkać w materac. Chociaż bardzo chciałam ujrzeć Cole'a jako wroga, złoczyńce, to nie mogłam się powstrzymać od myślenia, że zostaliśmy zmuszeni do tych ról. Nie wiedziałam przez co albo kogo, ale gdzieś w tym wszystkim brakowało ogniwa. Które gdzieś musiało być.

Jakoś musiałam go zachęcić do mówienia. Może gdybyśmy jakoś nawiązali więź, tak jak myślałam, że udało się nam to wcześniej, to może puściłby mnie. Warto było spróbować. To znaczy, i tak co miałam do stracenia w tym momencie? Wallace był naszą wspólną więzią i on...

Nie mogłam dokończyć myśli.

Wszystkie tajemnice na świecie nie mogły wywalić z mego umysłu wyznania o morderstwie. Gdy tylko te słowa zostały wypowiedziane, wątpliwość owinęła się wokół mojego serca i ścisnęła. Zatoczyłam pełne koło, ukrywając myśli o szaleńcu.

- Dwa dni, zero godzin, trzynaście minut i czterdzieści trzy sekundy - Cole mruknął z drugiego końca hali.

- Co?

Łóżko przesunęło się i wzdrygnęłam się. Znowu zbił mnie z tropu. W mgnieniu oka pokonał odległość między nami i usiadł do mnie plecami, pochylając się na kolanach.

- Nic. Wsiąkło to już?

- Co wsiąkło?

- Mój brat. Nie znasz go tak jak myślałaś, prawda?- położył się plecami na moich kolanach i zapatrzył się w sufit.- Co za porażka.

Niewygodą nawet nie opisywała mych uczuć. Byłam całkowicie bezsilna, starając się pod nim nie kręcić.

- Cole - przez walenie w piersi ledwo co słyszałam własny szept.- Powiedz mi dlaczego tu jestem. Pomogę ci, jeżeli będę mogła... tylko wyjaśnij mi to wszystko.

Poczułam, jak sztywnieje gdy odwrócił się, by na mnie spojrzeć.

- Pomożesz mi?

- Tak - odpowiedziała nieco zbyt szybko, starając się przebić do jego dobrej strony.- Przecież to nie było udawane, prawda? Gdy przyjechałeś by zmienić mi oponę. Nie jesteś złą osobą...

- Nie bądź taka naiwna - słabe światło przesunęło się po jego rysach i zabłyszczało w jego oczach.- Jestem złą osobą, po prostu tego nie planowałem.

Bez zastanowienia uniosłam brwi. *Znaczy się, że łóżko i kajdanki już tu były? Mało prawdopodobne.*

- Nie planowałem tego, dopóki cię wczoraj nie zobaczyłem - dodał, praktycznie czytając mi w myślach.- Próbowałem do niego jakoś dotrzeć, ale przerywał mi za każdym razem. Nie wysłuchałby mnie.

- Wallace? Dlaczego?

Przyglądał mi się przez moment, unosząc brwi.

- Teraz prowadzimy inne życia. Nie podoba mu się to co robię.

- A co robisz?- zapytałam.

- Pracuję w komercyjnej branży nieruchomości - wskazał na rozpadające się wokół nas ruiny.- I nieco dorabiam na boku.

Więc *tak* to zaaranżował. Powinam była się domyślić. Nie wyobrażał mnie sobie, bym lubiła kucać.

- Chwila. Co masz na myśli przez dorabianie?

Wydawał się być niemal sympatyczny, gdy zacisnął usta w ponurą linię.

- Co mówiłem o wypytywaniu?

Odwróciłam wzrok.

- Przepraszam.

- Nie możesz się powstrzymać, prawda? Jesteś kociakiem z kręgosłupem tygrysa - zachichotał pod nosem.

Wróciły mi skurcze żołądka. A już myślałam, że zrobiłam postęp...

Wstał i wyciągnął coś z kieszeni.

- Jeszcze raz do niego zadzwonię. Co ty na to?- szybko wciskając kilka przycisków, wybrał numer i włączył głośnik. Telefon zatrzeszczał z powodu słabego zasięgu i zaczął bezskutecznie dzwonić.

- Hej, tu Wallace - odpowiedziała poczta.- Nie mogę teraz odebrać, więc zostaw swe imię i numer, abym do ciebie oddzwonił. Dzięki - *biip*.

- Hej, braciszku! Jestem nieco rozczarowany, że do mnie nie oddzwoniłeś. Jeżeli się tu prędko nie zjawisz, to możesz minąć się z Reną - przerwał, zanim dodał.- A szkoda, bo umiera z niecierpliwości by cię zobaczyć.

Przełknęłam ślinę, gdy wcisnął czerwony guzik a sugestia jego słów zawisła w powietrzu.

- Nienawidzę tego - westchnął i coś błysnęło w świetle, gdy do mnie podszedł.- Dlaczego jest taki uparty?

Powolna, lodowata panika wkradła się do mojej piersi, mroząc

wszystko, co było rozbudzone. Nie mogłam się ruszyć.

- Co ty...

- Posłuchaj - ukląkł przy łóżku i ostrożnie położył dłoń na moim ramieniu.- Nie ruszaj się, dobrze?

Wtedy zobaczyłam nóż w jego drugiej dłoni. Otworzyłam szeroko oczy i szarpnęłam kajdany.

- N-nie... nie!

- Ciii... - lekko przesunął palcami nad moim obojczykiem, po boku szyi i linii mej szczęki. Wreszcie położył dwa palce na mych ustach, uciszając moje krzyki.- To tylko zachęta.

Zadrzałam pod jego dotykiem, starając się nie pokazać oczami swych gorączkowych protestów. Co do cholery zamierzał zrobić? Moje ciało zaczęło trząść się, a wargi ocierały się o jego palce.

- Nie rób tego.

- Potrzebujemy zdjęcia - powiedział spokojnie, przesuwał dłoń, by zakryć mi usta.- Tylko nieco powierzchownej krwi. Ledwo to poczujesz.

- Mmmph!- walczyłam z nim, wijąc się jak ryba wyciągnięta z wody. Pieprzyć bycie spokojną i uległą. Nie było mowy, abym się poddała bez walki.

- Rena - jego ton się wyostrzył, gdy nieruchomo przytrzymał moją głowę z nożem w dłoni.- Przestań. Jeżeli będziesz się ruszać, to przypadkowo natnę ci tętnicę i naprawdę *umrzesz*. Rozumiesz, co mówię?

Niewylane łzy zapiekły mnie w oczy, gdy znieruchomiła, nie mogąc powstrzymać drżenia. Skinęła lekko głową i przyglądałam mu się z absolutnym przerażeniem. To nie byłam ja. Nic z tego się nie działo.

Ostrze znowu zabłysło i chwilę później poczułam jego żar na swojej szyi. Mój krzyk był prawie niesłyszalny, stłumiony i zagłuszony pod jego uściskiem.

Instynktownie chciałam chwycić się za ranę i szarpnęłam kajdankami. *Cholera!* Syknęłam pod jego dłonią, patrząc wściekle na telefon, który przed sobą trzymał. *Klik*. Usłyszałam jak robi zdjęcie i przeniosłam na niego rozłoszczone spojrzenie.

- Mmmphmamo.

- Słucham?- uśmiechnął się, unosząc rękę.

- Brawo - powtórzyłam z sykiem.- Wysłałeś już dowód Wallace'owi?

- Morderca zgłasza porwanie - wcisnął kilka przycisków na telefonie, zanim schował go do kieszeni.- Jesteś taka słodka.

Ta myśl nawet nie przeszła mi przez głowę. Z drugiej strony, to mogłam się skoncentrować tylko na pulsującym bólu w swej szyi. Nie wystarczyło, że wbił tam cholerną igłę. Teraz jeszcze ją rozciął.

- Spokojnie - zamknął nóż i schował go do tylnej kieszeni.- To tylko zadrapanie.

- Zadrapanie -powtórzyłam, kręcąc głową w niedowierzaniu, gdy coś ciepłego spłynęło w dół boku mej szyi. Łaskotało i paliło i poczułam się

niebezpiecznie blisko krawędzi.- Słyszysz chociaż siebie, gdy mówisz?

Uśmiechnął się, błyskając idealnym uzębieniem.

- Czasem.

Potem zniknął.

Nie, poważnie. Zniknął.

Zamrugałam i spróbowałam usiąść.

- Co...

- Proszę bardzo - wrócił w rozmazanej plamce, odpinając czerwoną torbę.

Wpadłam w delirium z powodu utraty krwi czy jak? Poczułam pieczenie w swych mięśniach i odchyliłam się do tyłu. Nic nie miało sensu.

Rzucił paczkę na materac i odwinął zawartość. Nie zajęło mu dużo czasu, by znaleźć to czego szukał.

- W porządku, tak więc... - wyciągnął środek odkażający i wytarł mokrą szmatką swe dłonie.- Wciąż nie wiem co z tobą zrobić. Zaczyna mnie to martwić - otworzył coś innego.- Nie pomyślałbym, że... ach, nieważne - bez słowa wyjaśnienia wyciągnął rękę i przycisnął coś do mojej szyi.

Nagły nacisk sprawił, że wzdrygnęłam się, ale nie cofnąłam. Starał się powstrzymać krwawienie? Nie miało to sensu, ale nie zamierzałam o to pytać.

- Co, jeżeli Wallace się nie pojawi?

Cole nie odpowiedział. Jego spojrzenie stało się odległe i wiedziałam, żeby mu nie przerywać podczas myślenia. Ostatniej rzeczy jakiej potrzebowałam, to ponowne wkurzenie go. Więc robiłam to, co uczyniłaby osoba przy zdrowych zmysłach. Leżałam nieruchomo i czekałam.

Minęło kilka minut, aż wreszcie odsunął się, kręcąc głową.

- Przyjdzie.

- A co, jeśli nie?- zapytałam cicho.- Słuchaj. Nikomu nie powiem.

Przysięgam.

- Gdyby to było takie łatwe - posprzątał bałagan, wrzucając go do torby i wyciągając coś innego.

- C-co to...?

- Antyspektyk - wyjaśnił, delikatnie wcierając coś zimnym wacikiem w moją szyję.

Syknełam na zimno, które ledwo dotknęło mojej rany.

- Mówię poważnie - przygryzłam wargę, czekając aż przestanie.-

Możemy zapomnieć, że to miało miejsce.

- Chciałbym ci uwierzyć - odrzucił szmatkę do torby i znowu zaczął w niej grzebać.- Jesteś teraz zbyt blisko sytuacji. Już za późno.

Zamknęłam oczy, starając się przetrwać to, co właśnie powiedział. Przez moje ciało przeszedł kolejny dreszcz, gdy zastosował jakąś maść.

- Więc zamierzasz mnie zabić?- nie rozpoznałam własnego głosu.

Brzmiał na bardzo zrezygnowany, nieobecny.

- Tak - odparł, dopasowując się do mojego tonu.- Właśnie dlatego cię

łatam. Bym mógł cię zabić.

Otworzyłam oczy. *Co?*

Kilka razy powachlował moją szyję, osuszając miejsce, zanim sięgnął po gazę.

- Jeszcze nie zdecydowałem.

- Mogę ci pomóc w podjęciu decyzji?

Drgnęły mu usta, gdy przycisnął gazę do mojej szyi i umocował ją medyczną taśmą.

- Miło.

- Nie zaszkodzi spróbować.

Otworzył usta, by odpowiedzieć, ale zmarł, gdy oboje usłyszeliśmy, jakiś głośny trzask gdzieś niedaleko. Cały budynek zatrzęsł się pod jego wpływem i usłyszałam w ciemności pęknięcie. Chwilę później usłyszałam deszcz uderzający i podłogę, jakby zawalił się kawałek sufitu.

Serce podskoczyło mi do gardła. Rozpadał się budynek? A może SWAT ⁸ wysadził drzwi na dole?

Cole wstał, przewracając stołek, gdy przygotował się do akcji.

Przykleiwszy oczy do drugiego końca pokoju, jego usta uniosły się w cieniu uśmiechu. Wiedział, co nadchodziło.

- Co się dzieje?- szepnęła, mrużąc oczy w ciemności. I na tyle z moich starań. Czułam się odkryta i bezsilna. Radzenie sobie ze zmiennym nastrojem Cole'a to jedno, ale teraz musiałam sobie poradzić z czymś, co było na zewnątrz? *Proszę, niech to będzie Wallace... niech to będzie Wallace...*

Moje pytanie powtarzało się w kółko, gdy Cole tam stał, czekając z niecierpliwością na nieznaną. W oddali rozległy się kroki, które stawały się coraz głośniejsze i głośniejsze. Jakie inne sztuczki miał w zanadrzu?

- Zdaje się, że nadeszła pora - mruknął w końcu, rzucając mi spojrzenie z ukosa, gdy pochylił się nad materacem.- Co powiesz na ostatnią sesję zdjęciową?

- Co masz na...

Zanim zdążyłam dokończyć, zmiażdżył me wargi swymi. Wstrząsy hysterii uderzyły w moje ciało i zacisnęłam powieki. *Co do cholery?*

Moje ciało zdawało się płonąć, narodził się szok i zawstydzenie. Było to intensywne, dziki i kompletnie *niewłaściwy* pocałunek. Odwróciłam twarz na bok i starałam się odsunąć.

Był niewzruszony, trzymając usta przy moich, gdy kroki nagle się zatrzymały. Ktokolwiek to był, to najwyraźniej już znalazł się w pomieszczeniu. Zauważył to? *Złaź! Złaź!*

Jakby słysząc moje niewypowiedziane prośby, przybyły wygrzmiał to samo niskim, niebezpiecznym tonem:

⁸ (Special Weapons and Tactics, pol. Specjalne Wyposażenie i Taktyka, czytaj słot) - wyspecjalizowana jednostka policji, działająca w obrębie ważniejszych departamentów policji amerykańskiej. Stworzona do przeprowadzania działań o wysokim poziomie niebezpieczeństwa.

- Złaż. Z. Niej - *chwila*. Znałam ten...
I wtedy rozpętało się piekło.

Rozdział 21

Otworzyłam oczy, gdy coś szarpnęło Cole'a do tyłu i rzuciło przez pomieszczenie. Jego ciało uderzyło w ścianę z martwym odgłosem i skuliłam się, słysząc jak rozsypują się wokół niego cegły. To wszystko wydarzyło się tak szybko. Nawet nie zauważyłam...

Ciemna, zakapturzona postać mężczyzny stanęła nad łóżkiem oddychając głęboko i wściekle. Otworzyłam usta by krzyknąć, ale zamarłam w przyływie nieznanej wściekłości, która pulsowała w moim ciele. Płynęła we mnie przez moment, synchronizując się ze stałym waleniem w mojej piersi.

- Wallace?

Zignorował mnie, sięgając nad moją głowę, aby chwycić łańcuch między moimi kajdankami. W jednym ostrym szarpnięciu pękły niczym plastik i moje łokcie odbiły się na materacu.

Zdrętwiały mi ręce, a nadgarstki paliły - wciąż były otoczone kajdankami - ale byłam wolna. *Tak po prostu. Wolna.*

Ale kim do diabła był ten facet? Odskoczyłam od niego, czując jak uderzył we mnie strach. Cokolwiek zrobił by rozerwać te kajdanki, to było to nieludzkie. Próbowałam je rozerwać przez godzinę i ani drgnęły. Był to solidny łańcuch z cholernej stali.

Przesunęłam się do tyłu, na brzeg łóżka i nie zdawałam sobie sprawy, że nie było nic dalej, aż poleciałam do tyłu. Otworzyłam szeroko oczy i zamachałam rękami w desperacji, aby czegoś się chwycić.

- Rena!- zanurkował nad materacem i w ostatniej chwili złapał mnie za ramię. Jego uścisk był mocny i zaborczy, gdy pociągnął mnie do góry, zanim moja czaszka znalazła się centymetry od podłogi.- Co się stało?

Wtedy to pochwyciłam - burzliwy zapach deszczu i wieczornego powietrza. Spojrzałam do góry, gdy puścił me ramię.

- To ty - ulga uderzyła we mnie tak mocno, że niemal na niego wskoczyłam. Szkoda, że przyćmił mnie ból. *Co do diabła zrobił z moim ramieniem?*

- Co się stało?- powtórzył, ściągając czarny kaptur, który maskował jego twarde rysy. Zmrużone, niebieskie oczy błyszcząły przebijając się przez ciebie.

Jego lakoniczne słowa przecięły mnie jak nóż. Nie było uprzejmości w jego głosie. Żadnej uncji współczucia. Nie przybył mnie uratować.

Starłam się wstać, podciągając się na chwiejne nogi.

- Ja... uch...

Potarłam moje ramię, tam gdzie mnie złapał i zlizalam z ust smak nieproszonego pocałunku Cole'a. *Cholera*. Co miałam zrobić?

- Nic ci nie jest?- zapytał tonem, który nie zmiękł, gdy obszedł łóżko.

Uniosłam ręce w obronie, obserwując go i cofając się w kierunku grzejnika naftowego.

- Posłuchaj... - mój umysł pędził. Co miałam powiedzieć?- Zadzwoiłam do Cole'a.

Żyły na jego szyi napięły się i umieściłam grzejnik między nami.

- O-on wczoraj mi wsunął swój numer. Pomyślałam, że moglibyśmy się spotkać prywatnie. Wiesz, omówić sprawy.

- I co skłoniło cię do zrobienia czegoś tak głupiego?- podniósł głos i przeczesał wilgotne włosy palcami, sprawiając, że stanęły na końcach. Najwyraźniej kaptur nie wystarczył, aby uniknąć ulewy.- Zadzwoiłaś i umówiłaś się na spotkanie z jakimś facetem, którego ledwo znasz. Kiedykolwiek *myślisz*, zanim coś zrobisz?

Ciepło grzejnika dotarło do mojej twarzy. Mówił poważnie? Dopiero powiedziałam, że wpakowałam się w to gówno, aby mu pomóc, a on się na mnie wściekał?

- Ponieważ, najwidoczniej, powinnam wiedzieć, że twój brat jest pieprzonym psychopata.

- Widzisz, właśnie to lubię - Cole wtrącił śmiejąc się, otrzepując się.- W jednej chwili jest taka nieśmiała a potem *reeoowr!* Piekielny kociak.

- Zamknij się!- Wallace posłał mu niebezpieczne spojrzenie przez ramię, zanim spojrzał na mnie.- Dokładnie pamiętam, jak prosiłem, byś się w to nie wtrącała.

- Myślałam, że jesteś uparty - powiedziałam, przez zaciśnięte zęby, mając nadzieję, że zamaskowałam ból w głosie. Ściana płaczu uderzyła w me oczy, ale nie pozwoliłam im popłynąć.- Myślałam, że mogę ci pomóc, ale najwidoczniej się myliłam. Dlaczego nie ułatwiłam tego nam wszystkim i nie

odeszłam?

Muszę zadzwonić po policję, właśnie tak. Odwróciłam się i skierowałam się do ciemnego końca pomieszczenia. Musiało tu gdzieś być wyjście. Miałam dość tej sytuacji. Po prostu chciałam wyjść.

- Cole, nie - ostrzegł Wallace.

Coś we mnie uderzyło, wstrząsnęło całym moim ciałem i jakieś dłonie chwyciły moje ramię. Szarpnęłam brodę do góry, czując jak ostatni strzęp cierpliwości ze mnie wycieka.

- Nie dotykaj mnie.

Oczy Cole'a zabłyśły z sardoniczną ekstazą, jakbym zachowała się tak, jak się spodziewał.

- Mówię poważnie - splunęła, unosząc ręce, aby wyrwać się z jego uścisku. Uderzyły w jego mglisty powidok i zamrugałam. Dobra, jego refleks zaczął być dziwny. Przerazająco dziwny.

- Spokojnie - Cole powiedział za moich pleców.

Odwróciłam się, z powrotem stając w postawie obronnej. Opuściłam gardę. Znowu. Jakim cudem to się działo.

Wallace przebiegł przez pokój, jego rozpięta bluza zafalowała jak płaszcz. Zanim zdążyłam coś powiedzieć, to wpatrywałam się w jego szerokie plecy, gdy stanął między nami. Dlaczego on...

Przesunął ciężar swego ciała.

- Wyjaśnimy sobie coś. Nie dotykasz jej. W ogóle.

- Mogę *znowu* "jej nie dotykać" - Cole drażnił się, bardziej spokojnie niż powinien.

- Dość!- Wallace wyciągnął rękę, chwytając swego brata za kołnierz.- To nie jedna z twoich gier.

Zerknęłam nad jego ramieniem, niepewna co mam zrobić. Nadszedł czas na ucieczkę? Oboje byli zajęci. Może mogłabym się wymknąć i...

- Spokojne - Cole odtrącił go, prostując swoją koszulkę.- Sprowadziłem cię tu zadziwiająco szybko, co nie? Co zrobiłeś? Wyczułeś, jak twoja dziewczyna wzywa pomocy?

Postawa Wallace'a zeszywniała.

- Zamknij się.

Cole wykonał dobrą robotę z tym komentarzem o dziewczynie. Byliśmy co najmniej dwie i pół godziny od szkoły i byłam przekonana, że zadzwonił po raz pierwszy jakąś godzinę temu. Wallace musiał wyjechać długo przed tym, ale nie miało to żadnego sensu.

- Byleś już w mieście?

- Co?- Wallace odwrócił się do mnie ze dezorientacją w rysach.- Co masz na myśli?

- Jakim cudem przyjechałeś tu tak szybko?- zapytałam.- Skąd w ogóle wiedziałeś gdzie jechać?

Coś w jego oczach zmieniło się i odwrócił wzrok.

- Nie wiem.

- Nie wiesz?- warknęłam, krzyżując ręce na piersi.- Więc wpadłeś przez swój kaprys?

- No właśnie, Wallace - Cole zabrał głos, rozciągając się na łożku.- Skąd wiedziałeś?

Nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam. Spokojny, zrównoważony Wallace pozwolił, aby przyciśnięto go do muru i to w nie tak kontrolowany sposób jak wczoraj. Zacisnął dłonie w pięści, gdy czerwień wkradła się na jego szyję.

- Cole, gdybym był tobą, to bym...

- Co ty nie powiesz - Cole zerwał się na równe nogi bez wysiłku.- Gdybyś użyczył mi nieco ze swojej... - zagiął palce w powietrzu w cudzysłowu.- ... *ekspertyzy* z niedzielnego wieczoru, to nie zdecydowałbym się na posprzątanie tego bałaganu.

Nie była to oferta, którą składało się od tak. Była zbyt ciężka, zbyt praktykowana. Pomyślałam, że potrzebował przynęty, ale chodziło w tym o coś więcej. Byłam jego dźwignią, jego kartą przetargową. Jeżeli Wallace nie zgodziłby się mu pomóc...

- Wychodzimy - Wallace warknął, wciągając głęboki oddech przez nos. Nigdy nie widziałam jego takiej strony. Cholera, może Cole miał rację. Może nie znałam go tak jak sądziłam, że znam.- I jeżeli sądzisz, że o tym zapomnę...

- Myślisz, że możesz mnie wyprzedzić?- Cole zażartował z rozbawieniem.

- Hej - wtrąciłam się bez zastanowienia.- Zakładnik z nikim nigdzie nie pójdzie, aż ktoś nie odpowie na moje cholerne pytania.

Wallace potarł sobie skronie i westchnął.

- Nie nazywaj siebie zakładnikiem.

Łańcuchy zakołysały się, gdy uniosłam nadgarstki. *Nie byłam zakładnikiem, co?*

Jego wzrok zatrzymał się na moich ramionach, a następnie przesunął się nad moją głowę.

- Daj mi klucz.

- Jesteś pewien, że nie chcesz ich złamać?- zapytał Cole.- Już je zniszczyłeś. Oto czterdzieści dolców, których już nigdy nie zobaczę.

- Daj. Mi. Klucz - Wallace wypluł słowa przez zaciśnięte zęby, ledwo co nad sobą panując. Ten człowiek był dla mnie jak obcy. Nigdy wcześniej nie widziałam, by był taki napięty.

Coś przeleciało i złapał to w powietrzu. Bez słowa przesunął w dłoni mały, srebrny klucz.

- Daj mi swój nadgarstek.

Stałam tam jak jelen w świetle reflektorów, gdy konflikt podzielił moją wolę na dwa.

Część mnie chciała go posłuchać bez pytania, a druga drżała na myśl o jego dotyku.

- Proszę - dodał cicho, wyciągając dłoń.

Skuliłam się, dając swym myślom uncję potrzebnej swobody. Przedarła się wątpliwość, tak ciemna i niezapowiedziana, że zaważyła na moich emocjach. Wallace naprawdę odebrał komuś życie? Patrząc na jego wyciągniętą dłoń wszystko co zobaczyłam, to krew - śliska i szkarłatna, przewrotna i okrutna. Już wcześniej odepchnęłam tą myśl, ale tym razem nie mogłam nie patrzeć przez okulary Lady Macbeth. Był... mordercą?

- Rena - zniżył głos, patrząc na mnie w żalosej mieszaninie dezorientacji i zagubienia. Było to jak patrzenie w twarz małego chłopca, zagubione i szukającego kogoś, kogo mógłby się chwycić.- O co chodzi?

- O nic - chwyciłam klucz bez pytania i wepchnęłam go do zamka swej lewej kajdanki.- Nie przejmuj się tym - usłyszałam za sobą śmiech Cole'a, ale postanowiłam go zignorować. Nie pomógłby sytuacji.

- C-czy ty... - Wallace niemal zakrztusił się słowami, unosząc brwi z niedowierzaniem.- Boisz się mnie?

Zadrżała mi dłoń, gdy przekręciłam kluczyk w zamku i metal otworzył się. Zrzuciłam zepsutą kajdankę bez patrzenia i wzdrygnęłam się, gdy uderzyła o podłogę.

- Nie.

- Hej - sięgnął do mnie i zamarł, schylając się aby być na poziomie moich oczu.- Poważnie. Możesz mi powiedzieć.

Szybko rozpracowałam drugą kajdankę.

- Co zrobisz, jeśli ci nie powiem?- wymusiłam z siebie słowa, wiedząc, że później nie miałabym nerwów by to powiedzieć.- Zabijesz mnie?

Wszystkie pozory życia wyparowały z jego twarzy, jego wargi rozchyliły się w szoku. Było to jak przyglądanie się świadkowi wypadku w spowolnionym ruchu. Był bezradny, chory, przerażony.

Moje serce ścisnęło się boleśnie.

- Przepraszam, to było...

- Ty wiesz - mruknął, prostując się z rezygnacją.

Spojrzałam w dół, nie wiedząc co powiedzieć. Było to zbyt prawdziwe. Jego reakcja, gryzące uczucie w mej piersi - nie było to już tylko podejrzenie.

- Więc to prawda?

- P... przykro mi.

Zamknęłam oczy i łzy, które wstrzymywałam, wyciekł mi spod rzęs. Przygryzłam wargę i potrząsnęłam głową, starając się wchłonąć tą informację. Nie to chciałam usłyszeć. Cała moja iluzja co do niego zaczęła się rozpadać, a nawet nie zauważyłam, że taką utworzyłam.

- A-ale dlaczego?- *o Boże*. Brzmiałam tak, jakbym płakała.

Zawahał się zanim odezwał, a jego głos był tylko wyraźnym szeptem:

- Możemy porozmawiać o tym na zewnątrz?

Na zewnątrz? Sama? Z zabójcą?

Spojrzałam na Cole'a załzawionymi oczyma.

- Jest jakiś cel w zabraniu ją na zewnątrz?- Cole zapytał, skinąwszy brodą na swego brata.- Wiesz, martwe dziewczyny nie rozpowiadają sekretów.

- Wiem o tym - Wallace warknął.

- Więc zapytam jeszcze raz. Pójdiesz ze mną czy nie?- głos Cole'a uniósł się z irytacji.- Potrzebuję odpowiedzi.

Dlaczego wstrzymywałam oddech?

Wallace patrzył na mnie przez długą chwilę, zanim odpowiedział.

- Jeżeli tego chcesz, to tak - ale daj mi chwilę, abym najpierw sobie z nią poradził.

Poradzi sobie z nią?

- Nie spiesz się, jeżeli nie musisz - powiedział Cole, uśmiechając się, gdy oparł się o ścianę.- Teraz jest twoim problemem - gdy się nie ruszyliśmy, machnął na nas ręką.- Idźcie. Nie zatrzymam was. Pomyślimy o tym, gdy skończysz.

W co ja się wpakowałam?

Rozdział 22

Deszcz bębnił o ziemię w lodowatych smugach, trzaskając o chodnik. Wszystko było śliskie, odbijało światła i kolory jak tłusty obraz olejny.

Siedzieliśmy na schodach czegoś, co miało być opuszczoną fabryką i chód kamienia przenikał przez moje džinsy. Na szczęście przedpokój chronił nas przed innymi elementami. Inaczej nie poradziłabym sobie z gorzkim wiatrem.

Nikogo nie było na zewnątrz - nie żeby ktoś miał ku temu powód. Ulica zdawała się być częścią przemysłową powiatu bez aktywnych lokatorów. W żadnym kierunku nie było żywej duszy.

- Zimno ci?- bogata barwa głosu Wallace'a nieco uspokoiła moje nerwy.

Odwróciłam się, by spojrzeć na niego z takim lodowatym stoicyzmem, na jaki było mnie stać. Nie była to chwila na pogawędki.

Patrzył na mnie przez chwilę, jego oczy wędrowały po moim ciele w wolnej ocenie. Bez słowa ściągnął swoją bluzę i wyciągnął w moją stronę. Choć był to prosty gest, to zranił mnie w taki sposób, jakiego nie mogłam opisać. Jak mógł się tak zachowywać, gdy on... gdy... Znowu zadrżałam.

Cholera. Wzięłam ciężką bluzę i owinęłam ją wokół ramion.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

Deszcz wciąż walił o chodnik, tworząc spokój w naszej ciszy.

- Nigdy nie chciałem, abyś była w to wplątana - powiedział.

- Rany, dzięki - zacisnęłam razem usta, starając się zachować neutralny wyraz. Więc miałam rację. Nie ufał mi.- Wiesz co? To w porządku - zacisnęło mi się serce.- O ile mi wiadomo, to możemy udawać, że nic z tego się nie wydarzyło i pójdziemy w swoje strony.

Ach, do diabła. Znowu patrzył na mnie w taki zraniony sposób, jakbym wbiła ostrze w jego pierś.

- Co?

- Czy nie tego tak naprawdę chcesz?

Ugh.

- Tak. Nie. Nie wiem!

- Rena - oparł się plecami o ścianę, by być skierowanym do mnie twarzą.- Nie nie zrozum mnie. Nie chciałem, abyś się w to wplątała ze względu na niebezpieczeństwo. Zobacz, co dzisiaj ci się przytrafiło.

- Więc dlaczego od razu nie zgodziłeś się mu pomóc?- zapytałam, przyciskając jego bluzę do piersi.- Mogłeś mi i jemu zaoszczędzić mnóstwo smutku.

Wallace pokręcił głową i westchnął.

- Myślałem, że kłamał.

- Kto kłamie o swojej babci?

Zesztywniał.

- Słyszałaś to?

- Tak.

Gdzieś z oddali dało się słyszeć alarm samochodu.

- Powiedzmy, że chodzi o więcej niż rozumiesz.

- Jak widać jest więcej rzeczy - wymamrotałam, kopiąc w kapsel.-

Opowiesz mi o pijanym kierowcy?

Wallace skrzywił się.

- Nie... nie wiem jak zacząć.

- Więc zatrzymasz to dla siebie? Powiedziałaś ci coś osobistego o sobie, Wallace. Zrobiłam to, bo czułam się... cóż, czułam się, jakbym mogła ci to wyznać. Najwyraźniej nie czujesz tego samego do mnie - zmarszczyłam brwi.- Powiedziałaś Rachel?- *o cholera.* Nie chciałam powiedzieć tego ostatniego.

- Rachel?- zapytał z niedowierzaniem.- Co ona ma z tym wspólnego?

- Ona... ty... cóż, jesteście razem, prawda?- *gładko, Rena. Naprawdę gładko.*

- Co? Dlaczego tak myślisz?- w jego oczach odzwierciedliło się tysiące emocji.- Myślałaś, że my...?

- Cóż, do diabła, nie wiem. Wydajecie się być ze sobą blisko i zawsze siedzi z tobą na stołównie - skrzyżowałam ramiona, czując się coraz bardziej świadoma.- Doszłam do wniosku...

- Nie jesteśmy razem - powiedział pewnym tonem.- A ona nie wie więcej niż ty kilka dni temu. Prawdę mówiąc, to pewnie nie wie aż tyle.

- Och - zawył wiatr, sprowadzając mnie do rzeczywistości, chociaż bardzo chciałam wrócić do głębi swego umysłu.

- Chcę ci się zwierzyć - jego głos się załamał, wyrywając mnie z rozmyślań.- Ale musisz zrozumieć, że po prostu... nie mogę.

Spojrzałam na niego twardo. Te tajemnicze wymówki stały się już nudne.

- Gdybyś chciał mi powiedzieć, to byś to zrobił. To wszystko na ten temat.

Chociaż sam się do tego przyznał, to nie mogłam sobie wyobrazić, by Wallace był jakimś zimnokrwistym mordercom. Pewnie, że wcześniej byłam nieco zdenerwowana - może i nawet wystraszona - ale po kilku słowach od niego to wszystko zniknęło. Wiem, że byłam głupia, ale znowu chciałam czuć się przy nim bezpiecznie - nawet jeżeli było to tymczasowe złudzenie.

- Myślę, że masz rację. Nie chcę ci powiedzieć - przyznał, urywając na chwilę.- Jeżeli nie wplątałabyś się w to...

- Ugh. Skończysz już z tym?- wbiłam pięty swych dłoni w swe skronie.- Serio, załapałam to już. Ingerowanie było błędem i już za niego zapłaciłam. Koniec. Rozumiesz, co mówię? Już w tym tkwię, Wallace. Za późno, by się teraz o to martwić.

Patrzył na mnie przez chwilę i wiłam się pod jego ciężkim spojrzeniem.

- Co?- warknęła, sfrustrowana.

- Nie rozumiem jak sobie z tym wszystkim radzisz.

Zamrugałam.

- Cóż, ja... - *Jezu*. Kiedy przestanie zbijać mnie z tropu?- Nie mam zbyt wiele wyborów, prawda?

Spojrzał w dół i westchnął.

- Wiesz, że jeżeli ci powiem, to zmieni to sprawy?

- Tak - oczywiście, że wiedziałam. Skąd wiedziałam, cóż, to była całkiem inna historia. Przez tą wciąż tkwiłam w ciemnościach.

- Zanim zacznę, muszę ci powiedzieć... - spojrzał mi w oczy i uśmiechnął się ten bolesny, zrezygnowany i gorzki sposób.- ... że naprawdę miło spędzało mi się z tobą czas.

Moje nerwy zadrżały.

- Co to ma znaczyć?- poczułam zawroty głowy, gdy wyciągnęłam rękę i chwyciłam go za ramię.- Co zamierzasz zrobić?- *właśnie to miał na myśli, gdy powiedział, że sobie ze mną poradzi?*

Nawet nie drgnął na kontakt i zmusiłam się, by go przytrzymać. Jego skóra była ciepła i twarda pod moim dotykiem, taka napięta pod warstwami mięśni. Przez chwilę czułam się stabilnie, jakbym mogła zmierzyć się z cokolwiek co nadchodziło.

- Nic - odpowiedział wreszcie.- To co mam na myśli, to to, że po tym możesz nie czuć się komfortowo w moim towarzystwie, więc chciałem - nie wiem - podziękować ci.

- Nie mów takich rzeczy - zacisnęłam dłoń na nim, przełykając swoje ostatnie nerwy.- Po prostu mi powiedz.

Rozdział 23

- Nie wiem od czego zacząć. Nawet nie wiem co powiedział ci Cole - Wallace mruknął, znowu wzdychając.

Pozwoliłam by moja dłoń opadła bezwładnie przy moim boku.

- Nie powiedział za wiele. Myślę, że próbował mnie przestraszyć.

- Nie dziwi mnie to. Zawsze taki był - odwrócił się i pochylił do przodu, opierając się na kolanach i biorąc powolny oddech.- Była to środowa noc. Przypuszczam, że mieliśmy wtedy osiem lat, spędzaliśmy noc u naszych dziadków.

Nie patrzył na mnie, ale praktycznie czułam te ukryte w nim emocje. Obawa już zaczęła zatruwać krew w mych żyłach.

- Mama była nauczycielką w gimnazjum i mieli zebranie rodziców. Mój tata jej towarzyszył, by ją odebrać - urwał, zaciskając razem usta i przełykając ślinę.- Byli w drodze do domu, gdy ten pijany kierowca, Roman West, skręcił na lewy pas i wjechał na nich czołowo. Zginęli na miejscu. Pamiętam jak zadzwonił telefon i babcia zaczęła płakać. Nigdy wcześniej nie widziałem jak płakała.

Nie wiedziałam co zrobić. Pocieszenie nigdy nie było moją mocną stroną. Powinnam coś powiedzieć?

- Po tym nie pamiętam zbyt wiele. Mnóstwo ludzi przychodziło do naszego domu i nie przez resztę tygodnia nie poszliśmy do szkoły. Wszyscy nam pomagali, dawali jedzenie... urwał.- Ostatecznie West został winny

podwójnego... uch, coś w stylu kołowego zabójstwa. Było też kilka innych zarzutów. Jazda po pijanemu, brawurowa jazda, nawet nie wiem co jeszcze.

Pochylił głowę w dół, przesuwając palcami po nierównych kępkach włosów.

- Skazano go na dziesięć lat więzienia, ale wyszedł po siedmiu na zwolnieniu warunkowym. Było tak, jakby życie nie miało już znaczenia. Zabijasz dwóch ludzi i siedzisz w więzieniu mniej lat, niżbyś coś ukradł.

Wyciągnęłam rękę i delikatnie potarłam jego ramię. Mogłam sobie tylko wyobrażać jakie było to dla nich trudne, zwłaszcza w tak wrażliwym wieku.

- Ludzie gadali. W naszym mieście ludzie mówili... i to *wiele* - wyjaśnił.- Słowo od słowa i dowiedzieliśmy się, że pracował na trzeciej zmianie w odlewni. Ktoś powiedział, że znowu pił - mięśnie jego szczęki zacisnęły się.- Cole i ja odebraliśmy to zbyt osobiście. Byliśmy wkurzeni i chcieliśmy... nie, *musieliśmy* z nim porozmawiać.

Przełknęłam głośno ślinę i zmusiłam się do skinięcia głową. Wiedziałam, co nadchodziło.

- Życzyliśmy babci dobrej nocy i jakby nic poszliśmy do łóżka - pokręcił głową.- Wydawało nam się wtedy, że jesteśmy tacy sprytni, jakbyśmy byli na jakiejś tajnej misji. Teraz sądzę, że potrzebowaliśmy zamknięcia tego rozdziału. Zawsze byśmy się do tego cofali, dopóki nie skonfrontowalibyśmy się z nim, wiesz? Był jak potwór z naszych koszmarów.

Zniżył głos, gdy kontynuował:

- Pół godziny przed tym jak jego zmiana miała się skończyć, wymknęliśmy się przez okno w piwnicy, idąc tylną drogą na piechotę.

Może się myliłam. Może nie byłam gotowa, by to usłyszeć.

- Ukryliśmy się za śmietnikiem na ulicy naprzeciwko odlewni. Nie czekaliśmy długo. Pokazał się na parkingu około szóstej, odprowadzając jakiegoś faceta do samochodu. Przez chwilę myślałem, że nie damy rady. Czułem, że nie moglibyśmy zmierzyć się z nim przy kimś.

- Racja - mruknęłam, próbując stłumić zachętę. Chciałam zwymiotować.

- Jak się okazało, poszedł z nim tylko po to, by wziąć coś z samochodu tego faceta. Butelkę w papierowej torbie - zacisnął szczękę.- Dał mu kilka dolców i ruszył w dół ulicy. Pewnie mieszkał w małej odległości od odlewni. Poczekaliście, aż nikogo nie było na horyzoncie i dopadliśmy go w parku.

Zacisnęło mi się gardło.

- Gdy już się upewniliśmy, że nikogo nie ma w pobliżu, Cole wepchnął go w ciemną linię drzew, blisko krawędzi - zadrżały mu ramiona i uniosłam brwi.- Niczego się nie nauczył przez te cholerne siedem lat. To znaczy, pił w drodze do domu - jego głos stał się szorstki i pękał co chwila; zacisnął pięści.- Dlaczego nie czuł żadnych wyrzutów sumienia? Chcieliśmy go tylko przestraszyć. Sprawić, by pomyślał...

- Wallace - przerwałam mu cicho.

- Był coraz głośniejszy i agresywniejszy, a ja po prostu... pękłam. Nawet

nie myślałem. Po prostu go uderzyłem i... - urwał.

- Zabiłeś go.

- Tak - jego oczy były błyszczące od niewylanych łez, gdy odwrócił się do mnie.- Cole powiedział mi, żebym się stamtąd zmył. Powiedział, że się tym zajmie. Nie wiedziałem co zrobić. Po prostu zacząłem biec. Wróciłem do domu i...` uderzyło to we mnie. Nigdy nie chciałem zrobić mu krzywdy, Rena. Naprawdę. Musisz mi uwierzyć. Ja nie myślałem...

- Wiem - pochyliłam się ku niemu i ostrożnie objęłam go ramionami, żałując, że nie mogę zrobić nic więcej.

Zesztywniał i jego silną postacią wstrząsnął dreszcz.

- Nie rób tego.

- P-przepraszam - wyjąkałam, odsuwając się. Co było ze mną nie tak? Wyznał właśnie, że zamordował człowieka a ja go przytuliłam?

Zwiesił głowę w smutku.

- Jest jeszcze więcej. Cole zaciągnął ciało na pole Smithów, gdzie były zbiorniki magazynujące ropę naftową na obrzeżach miasta. Mają takie studzienki na górze, których się nie żywa, no chyba że zbiorniki na stacji są puste, a mogło od tego minąć lata. Pompy były na zewnątrz. Nie trzeba było tam zaglądać, no chyba że...

- Wallace - przerwałam mu, zanim zboczył z kursu.- Skąd wiesz o tym wszystkim?

- Dziadek wykorzystywał olej z pomp. Gdy byliśmy młodzi zabrał nas tam kilka razy.

- Och - przygryzłam wargę, starając się złożyć razem te dwie historie. Ich dziadek miał na imię Freddy, prawda?

- Cole wspiął się na górę i wrzucił ciało do środka - kontynuował.- Wrócił do domu przed wschodem słońca, a babcia obudziła nas do szkoły jakby nic się nie stało.

- Czy oni... - zacisnęłam dłonie na kolanach.-... kiedykolwiek znaleźli tego faceta?

- Nie - znowu patrzył w dół.- Został uznany za osobę zaginioną. Ktoś przyszedł z nami porozmawiać o jego zniknięciu, ale babcia zaświadczyła, że oboje byliśmy w domu w łóżku. Nie znaleźli dowodu, aby twierdzić inaczej. Rozpoczęli poszukiwania i dochodzenia, ale nigdy nic z tego nie wyszło.

- Och.

- Było jeszcze gorzej - odezwał się, zaczynając się kołysać w przód i tył.- Tego lata piorun uderzył za blisko zbiornika i ten zapalił się. Pewnie o tym słyszałaś. Było słyhać o tym w wiadomościach jakieś sześć albo siedem lat temu. Strażacy musieli stłumić pożar, zanim ten rozprzestrzenił się po całym polu.

Żołądek podskoczył mi do gardła. Mowa o karmie. Kiedy Roman zasiadł tamtej nocy za kierownicą, to wrzucił kamień do wody - siedem lat później, ten wrócił by pociągnąć go na dno.

- Więc teraz jego rodzina nigdy nie dowie co się z nim stało.

- Na to wychodzi - odpowiedział.

Myślałam o tym przez chwilę i wyprostowałam się, odwracając do niego twarzą.

- Wciąż mi coś nie pasuje.

Spojrzał mi w oczy swymi błękitnymi źrenicami, jakby spodziewał się sprzeciwu.

- Co takiego?

Pewnie zabrzmiałam głupio i nie chciałam tego powtarzać drugi raz, ale nie miało to sensu.

- Zabiłeś go... jednym uderzeniem?

Jego twarz stała się ponura.

- To kolejna sprawa, jaką muszę ci wyjaśnić.

Rozdział 24

Wiatr wzmógł się i jeszcze bardziej skuliłam się w bluzie. Chociaż było coraz chłodniej, to kropelki potu zrosiły linię moich włosów.

- To chyba oczywiste, ale musisz mi obiecać, że zachowasz to tylko dla siebie - powiedział Wallace, starannie mi się przyglądając.- Mówię poważnie.

- Dobrze - posłałam mu dziwne spojrzenie, unosząc ręce w obronnym geście.- Co? Łapię o co ci chodzi.

Wziął głęboki oddech i spojrzał na ciemne niebo.

- Pamiętasz siniaki?

Co to miało z tym wspólnego?

- Siniaki - wskazał na mnie w niecierpliwym machnięciu ręki.- Twoje ramiona, twoje - nie wiem - cokolwiek co dotknąłem - pochylił głowę i spojrzał na mnie.- Pokaż mi swoją rękę. Tą, którą wcześniej chwyciłem.

- Moją rękę?- uniosłam brew i wyciągnęłam rękę w jego bluzie.- Chyba nie sądzisz, że...

- Podwiń rękaw.

- Jezu - powiedziałam, podciągając miękki, czarny materiał.- To tylko... - urwałam, wpatrując się w czerwony, lekko spuchnięty odcisk dłoni na moim przedramieniu.- Och.

Smutny wyraz wkradł się na jego przystojną twarz.

- Teraz rozumiesz? Właśnie *tak* się dzieje. Mam problemy z kontrolowaniem się.

- Masz na myśli ukryty gniew czy coś? Coś, przez co nadmiernie używasz swej siły?- nawet brzmiało to mądrze. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam?

- Nie - zamknął oczy na długą, bolesną chwilę, gdy czekałam wstrzymując oddech.- Próbuję ci powiedzieć, że ma te dary - prawdę mówiąc, to *przekleństwa* - z którymi próbuję sobie radzić. Jeden z nich to nadzwyczajna siła - otworzył nieco oczy, jakby próbował ocenić moją reakcję.

Moją reakcją oczywiście było *WTF?*⁹

- Chcesz mi powiedzieć, że posiadasz jaką super siłę Herkulesa?- zapytałam.- Jesteś tak silny, że nie możesz nad sobą panować?- nerwowy śmiech wstrząsnął moimi ramionami i postarałam się jak mogłam, by nie przewrócić oczyma.- Powinnam wiedzieć coś jeszcze?

- Jestem empatą.

Och, do diaska z tym wszystkim.

- Więc nie zamierzasz mi powiedzieć, prawda?

Spojrzał mi w oczy i jego źrenice stały się dwoma punkcikami.

- Nie wierzysz mi?

- Mam ci wierzyć?- odchyliłam się, uśmiechając się niezręcznie.- Nie mówisz poważnie.

- Boisz się - powiedział, patrząc na mnie.- Jesteś tak przerażona, że aż to tłumisz. Zaprzeczenie, śmiech, walczenie - nie chcesz w to uwierzyć.

Otworzyłam i zamknęłam usta, nie mogąc odpowiedzieć. Jego ton nie pozostawił zbyt wiele miejsca na kłótnie.

- Znalazłem cię, bo z jakiegoś powodu dostroiłem się do ciebie. Nie muszę cię widzieć ani być w twoim towarzystwie, aby wiedzieć jak się czujesz. Nie spałem po nocach, gdy ty nie mogłaś zasnąć, bo byłaś czymś zdenerwowana. Od chwili w której cię poznałem, nie mogłem tego odkręcić - przesunął dłonią po włosach.- Nie wiem dlaczego, więc nawet nie pytaj. Nie wiedziałem co się działo, gdy ruszyłem cię szukać. Wiedziałem tylko, że się bałaś i że muszę cię znaleźć, dobra? Właśnie dlatego cię zranił i właśnie to mnie tutaj sprowadziło.

Zadzwoiło mi w uszach i kolorowa krawędź przysłoniła mi spojrzenie. Nie miało to sensu. Nic z tego.

- O czym ty mówisz? Ż-że nie jesteś człowiekiem?- chwyciłam się ściany dla wsparcia.- Dlaczego to robisz?- zaczęło mi się naprawdę kręcić w głowie.- Właśnie taki... ? Ponieważ jesteś... jesteś... - *chwila*.- A Cole...?

- Jest szybki, co nie?- zapytał cichym głosem, dodając.- Również szybko zdrowieje.

- Więc tak on... - nie. Nawet nie mogłam wziąć tego pod uwagę. Musiałam zakończyć tą rozmowę, zanim wymknie się ona z rąk.- Powiedz mi, że żartujesz.

Nie odpowiedział.

⁹ Z języka angielskiego what the fuck czyli co jest kurwa, Co do cholery.

- Wallace - uniosłam głos, domagając się jednym tchem.- Powiedz mi, że żartujesz.

Nic.

- Powiedz coś!- krzyknęłam.

- Co chcesz, bym powiedział?- jego ostre spojrzenie strzeliło we mnie, gdy zacisnął mocno usta.- Że jestem potworem? Że jestem czymś, z czym nie powinnaś mieć do czynienia?- mięśnie jego szczęki zacisnęły się w oczywistej próbie samokontroli.- Nie dam ci powodu do ucieczki, Rena. Musisz sama podjąć tą decyzję.

Oddechnęłam, nawet nie zauważając, że wstrzymałam oddech.

- W takim razie *kim* jesteś?- przesunęłam dłonią po włosach, odrywając od niego wzrok.- Chyba zasługuję, by wiedzieć chociaż tyle.

Zapadła między nami gęsta i natrętna cisza. Sprawiała, że się denerwowałam. Byłam na to przygotowana?

- Jestem Dynari - powiedział.- Pochodzę z linii ludzi z darami, które przekraczają ludzkie możliwości.

Załoskotały mnie policzki i wiedziałam, że kolor powoli odpływa z mej twarzy. Tylko jedno słowo uciekło z mych ust.

- Jak?

- Nie wiem. Nie ma genezy dotyczącej Dynari - urwał, marszcząc brwi.- Przynajmniej ja takiej nie znam. Nawet na naszym herbie jest tylko napisane „*Divina sum stripe.*”

- *Divina stripe?*

- To po łacinie - wyjaśnił, niechętnie patrząc mi w oczy. Moja babcia wyjaśnia to mniej więcej w taki sposób, „Mam boskie pochodzenie” - zawdzięczam to tajemniczemu wpływom moich przodków.

Nie mogłam się zdobyć na odpowiedź. Słowa całkowicie wyleciały mi z głowy.

- Słuchaj, wiem, że na tą chwilę to mnóstwo informacji, ale musisz mi uwierzyć. Jesteś mi najbliższą osobą, przyjaciółką i nie chcę, abyś się mnie bała. Nigdy. Może i nazywamy siebie inaczej, ale tutaj głęboko - uderzył w swą pierś nad sercem.- Gdzie się wszystko liczy, jesteśmy tacy sami, prawda?

Zajęło mi chwilę, zanim odnalazłam głos. Mój mózg był zbyt zajęty ponownym zapłonem, gdy moje ciało obmyła fala adrenaliny.

- Ilu tu was jest?

- Nie wiem - odpowiedział, pocierając tył swej szyi. Frustracja, która wypełniła jego rysy zaczęła powoli zanikać, ustępując miejsca wyczerpaniu, które widać było w jego oczach i zaciśniętych ustach.- Mam krewnych, których pewnie nigdy nie spotkam, tak jak każdy. Są rozrzucony po całym świecie i Bóg jeden wie do czego są zdolni. Babcia powiedziała, że ród został rozdarty lata temu.

Moja noga drgała tak szybko, że musiałam przesunąć dłoniąw dół mego uda, aby ją unieruchomić.

- I każdy ma inne umiejętności?

Uniósł ramiona, wyglądając na strasznie zmęczonego.

- Tak sądzę.

- Och - poczułam się odrętwiała.

- Chciałem, byś tylko... - urwał, nagle wstając. Zacisnął z niepokojem szczękę, gdy wciągnął ostry oddech, zaciskając dłoń na swym lewym oku.- Tylko... - wyrwał breloczek z kluczami ze swojej kieszeni i przysunął do mojej twarzy.- Idź zamknij się w moim samochodzie. Teraz.

Wstałam wraz z nim.

- Co? Dlaczego?- moje serce zaczęło walić. Byliśmy w niebezpieczeństwie?- Co się dzieje?

Przez moment jego wzrok był szalony, gdy przyglądał się okolicy jednym okiem, szukając czegoś. Ułamek sekundy później wepchnął mi do dłoni klucze i skierował się do alei.

- Po prostu idź!

Podskoczyłam na jego ton i zacisnęłam klucze w pięści, wciskając w jej wnętrze ostrze. Powiedziałam coś nie tak? Cała sprawa była ogromna i dziwna aby w nią uwierzyć, ale byłam dumna z siebie, jak sobie z tym poradziłam. Nawet się nie wystraszyłam.

Jeszcze.

Moje buty były ciężkie jak cement, gdy przyglądałam się jak zniknął za rogiem. Miałam się zamknąć w jego samochodzie? Dlaczego? Przed czym próbował mnie ochronić?

Wsunęłam klucze do kieszeni i rozejrzałam się. Tylko połowa lamp ulicznych była zapalona, oświetlając tylko miejscowy teren. Przez ostatnią minutę nic się nie zmieniło. Jak mogliśmy być w niebezpieczeństwie.

Spojrzałam na drzwi. Nie było mowy, abym poszła do Cole'a, nawet jeżeli było tu jakieś niebezpieczeństwo. Jeżeli był to jakiś horror, to byłabym naiwną dziewczyną, która wbiegła by z powrotem na górę. *Jasne.*

Wzięłam głęboki oddech i wyszłam na deszcz. Szarpnąwszy szybko, naciągnęłam kaptury jego bluzy na oczy jak osłonę. I co teraz? Tysiące myśli pędziło mi przez umysł i żadna z nich nie kierunkowała mojego działania.

Poczucie winy zacisnęło się na moim żołądku i wepchnęłam dłoń w rękawy i podwinęłam je, zanim zapięłam bluzę od ud po szyję. Wallace nie miał teraz osłony przed deszczem. Będzie przemoczony i po co to? Dla mojego bezpieczeństwa?

Okrażyłam budynek, idąc ku krawędzi. Cegły ocierały się o moje dłonie jak śliskie, skamieniałe gąbki i skrzywiłam się. Ktoś taki jak on przejmował się w ogóle deszczem? *O Boże.* Co ja mówiłam?

Dobra, dobra. Plan był taki, by szybko się rozejrzeć na trzy. Jeżeli Wallace już zniknął, to wezmę to za znak i pójdę poszukać jego samochodu. Jeżeli tam był, to pójdę się z nim zmierzyć. To było wszystko, co mogłam zrobić. *Raz... dwa...*

Trzy!

Moje serce zatłukło w mej piersi, gdy wyrzałam za róg i dostrzegłam na jego skulonej postaci. Było ciemno, ale dostrzegłam jego kołyszącą się sylwetkę, która klęczała na chodniku. Otworzyłam usta, gotowa by go zawołać, gdy bolesny krzyk odbił się echem od budynków.

- Wal... - ręka zacisnęła się na moim ramieniu i odskoczyłam do tyłu.

- Zostaw go - powiedział Cole, obserwując z pustym wyrazem, jak jego brat wił się z bólu.

Coś ognistego przebiło się do moich żył, gdy odwróciłam się do niego twarzą.

- Skąd tu się wzięłeś, do cholery?

- Jakby *to* miało znaczenie w tej chwili - przewrócił oczami.- I podsłuchiwałem przez okno, więc nawet nie próbuj udawać ignorancji.

No właśnie. Wściekłość przysłoniła moje spojrzenie, gdy zacisnęłam pięści i skręciłam biodra, uderzając prawym sierpowym w jego szczękę. Tak jak powinnam się spodziewać, uderzyłam tylko w deszcz. Był już trzy kroki z tyłu z dłońmi w kieszeniach, patrząc na mnie z ogromnym rozbawieniem.

- Nie powinienem cię wcześniej wiązać - dumął.- To jest o wiele bardziej zabawne.

Nie myślałam po tym. Tylko się rzuciłam. Cień skręcił się i rozbiłam się na chodniku, warcząc z frustracją. *Nie zatrzymuj się!* Wstałam na nogi i przygotowałam się do odwetu.

Moje kolana i łokcie pulsowały bólem, którego jeszcze całkowicie nie zarejestrowałam. Nie było na to czasu. W końcu miałam w zasięgu ręki swojego oprawcę. Miałam tylko jedną szansę, jedno uderzenie, bo inaczej znowu zniknie.

Potem skierowałam się do Wallace'a. Pieprzyć jego super siłę. Byłam 120 funtową, wściekłą, mokrą kobietą i byłam gotowa do walki. Cole nie zatrzyma mnie po raz drugi.

- Rena, poważnie - okrążył mnie, trzymając swoje ręce przy bokach.- Zrobisz sobie krzywdę, a mój brat będzie kazał mi za to zapłacić dziesięć razy gorzej - tak więc, uniknijmy tego.

- I tak masz w dupie co się ze mną stanie - warknęła, wciąż trzymając uniesione ręce.- Nie możesz się spodziewać, że kogoś porwiesz i wszystko będzie dobrze. Najwidoczniej potrzebujesz Wallace'a do czegoś, ale najpierw wybrałeś walkę ze mną. Nie obchodzi mnie, czy wymieniłeś moje życie na jego współpracę. Nie jestem jakimś głupim pionkiem w twoich planach.

Głośny ryk dobiegł z alejki i moja desperacja przeskoczyła na kolejny poziom.

- Tam jest twój brat - zbeształam go.- Nie obchodzi cię, co się z nim dzieje?

Cole spojrzał na mnie zaskoczony, niemal obrażony.

- Zachowujesz się tak, jakbym mógł to powstrzymać. Miał klastery

odkąd skończył siedemnaście lat.

- Klastery?- przedarł się chłodny wiatr, przynosząc ze sobą straszne zrozumienie.- Jest dwudziesta trzydzieści.

- Tak.

Nawet nie wzięłam tego pod uwagę. Byłam tak pochłonięta tą chwilą, że nawet nie przyszło mi to do głowy. Kolejny ciężar do mojej i tak już przeładowanej winy.

- Przyjechał tutaj dla mnie bez swoich leków? To takie głupie...

I słodkie na niepokojącym poziomie.

- Załóżę się, że nie myślę o tym. Pewnie wyczuł twój niepokój i przyjechał prosto tutaj, nie biorąc pod uwagę konsekwencji - wzruszył ramionami.- Szczęściara.

Strach wyparował, ustępując miejsca urażonemu poczuciu komfortu. Było to dziwne. Czułam się tak, jakbym radziła sobie z bratem przyjaciela, a nie swoim oprawcą.

- Wiesz co? zapytałam, starając się zmienić temat.- Myślę, że nazwę cię AssCole.¹⁰

- Słodko - drgnęły mu kąciki warg, gdy pokręcił na mnie głową.- Muszę przyznać. Szkoda, że nie spotkaliśmy się w innych okolicznościach.

Naprawdę prowadzimy tą rozmowę? Cofnęłam się i potarłam sobie skronie.

- Odpowiesz mi przynajmniej na kilka pytań?

Skulił ramiona, pozwalając by deszcz moczył jego koszulkę.

- Strzelaj.

Była to kolejna pułapka, albo mogłam to w jakiś sposób wykorzystać.

- Dobra, więc nie żartowaliście sobie z tą linią krwi, prawda? To znaczy, jesteś bardzo szybki, a on zostawia siniaki, ale jest na tyle silny, aby rozedrzeć-książkę-telefoniczną, prawda?

- Rena, mógłby wyrwać *stup* telefoniczny bez zauważenia. Nie... - zacytował palcami w powietrzu.- ... żartujemy sobie.

Gdy tylko jego słowa uciekły z ust, zrozumiałam. Wallace złamał moje kajdanki na pół, jakby były zabawką. Nie było jak tego zakwestionować.

Z alei rozległ się wstrząsający krzyk i zanim zauważyła, moje nogi biegły z własnej woli. Podbiegłam do rogu, bez względu na Cole'a czy cokolwiek innego, mrużąc oczy w ciemności.

Wallace zakołysał się do tyłu, gdy znowu warknął i uderzył głową w bruk.

- Grrrraaaah!- zatoczył się do tyłu, trzymając się za lewe oko jedną ręką, a drugą trzymając podstawę czaszki.

Nawet po nocy pełnej strachu, była to najgorsza rzecz, jakiej doświadczyłam. Był człowiekiem opętanym przez ból. Makabryczny, bolesny ból. I nie mogłam nic z tym zrobić.

- Każdej nocy - Cole skomentował za mną, nie odsuwając się.

10 Gra słów. Rena miała na myśli, iż Cole jest dupkiem [Asshole], acz asscole ładnie się nam rymuje :D

- Jeżeli jest taki silny, to dlaczego wszystko stoi, gdy taki jest?-
spytałam. To straszne, że pomyślałam o tym w takiej chwili, ale nie mogłam
na to niczego poradzić.

- Wallace jest znacznie osłabiony w takich chwilach - jego głos napiął
się, gdy oparł się o budynek.- Przez chwilę jest bezbronny.

- Dziwię się, że z tego nie skorzystasz - zażartowałam ponuro.- Wiesz,
że nie zmusisz go do tego.

Mój kaptur opadł do tyłu w naszej potyczce i nawet nie kłopotąłem się,
by go naciągnąć. Strumyki deszczu płynęły mi po twarzy i kapały z brody.
Ledwie je czułam.

- Posiadam wiele wad, Rena, ale nie jestem okrutny.

Przeniosłam wzrok na niego.

- Uciałeś mnie - oszalał?- Udawałeś, że jesteś miły i wbiłeś mi igłę.
Obudziłam się w pieprzonym magazynie! Mówisz poważnie? Użyłeś mnie
przeciwno niemu.

Dobra, trafił w czuły punkt.

Westchnął i skrzyżował ramiona.

- Współpracowałabyś inaczej? Byłaś tylko zachętą - jego oczy
zabłyszczały w ciemnościach, przyćmione zainteresowaniem.- Przecież tak
naprawdę to cię nie skrzywdziłem, prawda?

*Oprócz psychicznych blizn, które pewnie załatają się dopiero po latach
terapii? Chyba nie.*

- Więc rozumiem, że jeżeli nie dochowam tajemnicy, to mnie zabijesz?

- Nie.

Iskra nadziei zawirowała we mnie, gdy powiał kolejny podmuch wiatru.

- Jeżeli komuś powiesz - kontynuował.- Będę musiał zabić was oboje.

- Co?- krzyknęła, ścierając deszcz z rzęs.- Zabijesz swojego własnego
brata z mojego powodu?

- Wziął na siebie odpowiedzialność, gdy powiedział ci o nas - urwał,
jakby miało to sens.- Słuchaj, pomyśl o tym w ten sposób. Jeżeli powiesz
komuś o naszej tajemnicy, to będzie to większy problem dla naszej trójki.
Byłabyś zagrożeniem dla każdego z mojej rodziny, kto posiada zdolności. A
kto wie ilu ich jest? Interweniowałyby media i rząd, goniąc nas jak szczury
laboratoryjne. Jasne, że łatwo bym uciekł, ale Wallace? Nie bez
przeciwstawienia się swojej bezcennej świętości. Zrobiłbym mu przysługę.

Zakołysałam się niepewnie na nogach, wyobrażając sobie scenariusze,
które niepokojąco miały sens.

- A-ale...

- Zakładając, że ktoś by ci uwierzył - powiedział.- W najlepszym
rozwiązaniu poddali by cię leczeniu.

Pokręciłam głową, rozpylając w powietrzu kropelki.

- Nie, po prostu... zapomnij, że pytałam.

Uśmiechnął się.

- Jasne.

Rozdział 25

Pół godziny później, Cole i ja staliśmy drząc w deszczu. Żadne z nas wydawało się nie ufać sobie wystarczająco, aby odejść, więc czekaliśmy razem. Albo przynajmniej obok siebie.

Deszcz zagłuszał jęki Wallace'a, ale jego krzyki wciąż były świeże w moim umyśle. W kółko uderzał głową o cegły, torturowany i obłąkany bólem. Nawet nie mogłam sobie wyobrazić, przez co przechodził - przez *każdą noc*.

Zrobiłam chwiejny krok do przodu i zatrzymałam się, czekając na ruch Cole'a. Gdy nic się nie stało, spojrzałam przez ramię.

- Śmiało - mruknął, wskazując brodą w kierunku alei.- To już koniec.

Było to pozwolenie jakiego potrzebowałam. Pobiełam na oślep w ciemność, przez kałuże, aż moje nogi odmówiły posłuszeństwa i upadłam na kolana.

- Wallace... - lodowata woda wsiąkała przez moje dzinsy, gdy uklęknęłam przez nim, dysząc gorzkim powietrzem.- Hej, wszystko w...

- P-powiedziałem ci... byś poszła - jego ostre słowa zostały stłumione, gdy wtulił twarz w śliski, pęknięty chodnik, poruszając ramionami.- Odejdź!

- Nie!- odmówiłam odruchowo i dziecinny szloch chwycił mnie za gardło. Ściszyłam głos, starając się brzmieć spokojnie.- Potrzebujesz czegoś?

Spojrzał na mnie, jego oczy promieniowały zaskakującą niebieskością,

gdy usiadł. Oddychał powoli, gdy przyglądał mi się pocierając oczy.

- Nie - ściągnął razem brwi i otarł nos tyłem rękawa.- Dzięki.

Coś ścisnęło się wokół mojej ręki, jakby niewidzialna kajdanka która podnosiła ciśnienie krwi, która była umieszczona za wysoko. *Cholera*. Miałam dwadzieścia jeden lat i miałam zawał?

Zanim o tym pomyślałam, frustracja wypłynęła ze mnie. A zaraz za nią wdzięczność, po walce z upokorzeniem. Chciałam schronienia. Chciałam spokoju. Chciałam wczłogać się w dziurę i umrzeć.

Chwila.

Otworzyłam szerzej oczy, gdy przyglądałam się mu, rozpoznając znajomy, ale nieznany przyptyw emocji.

- Możesz przesyłać swoje uczucia na kogoś?

- Nie - odpowiedział płaskim, pozbawionym życia głosem, gdy próbował złapać oddech. Rezygnacja zaważyła na jego postawie, gdy tak siedział, już mnie nie odpychając z zaciekłością.

I tak po prostu nacisk zniknął.

Cóż, dlatego też wpadłam na ten pomysł.

- Chcesz, bym cię odwiozła?

- Nie, nic mi nie jest - przetarł twarz dłonią i dostrzegłam, że coś ciemnego zakręca się wokół jego oka.- Daj mi chwilę.

- Nie spiesz się - powiedziałam, walcząc z ochotą by go uściskać. Sytuacja i tak była już niezręczna bez wtrącania się moich jajników.

Minęło kilka minut, zanim wstał na nogi z ciężkim westchnieniem.

- Chodźmy.

Powiał mrozący krew w żyłach podmuch, gdy wstałam. Gdyby jego bluza teraz byłabym tylko mokrym kocem, to oddałabym ją. Nie była, więc otuliłam się nią mocniej.

- Cole - zawołał, idąc w kierunku chodnika.- Dokończymy to gdzie indziej - spojrzał szybko na mnie i dodał.- Gdzieś, gdzie jest ciepło.

Cole odepchnął się od ściany i skinął głową.

- Chodźmy do domu. Jest blisko a nie możesz jej tak odwieźć.

Wskazał na mnie i poczułam, jak wydymam wargi w urazie.

Jasne, że moja szyja była zabandażowana, moje nadgarstki pocięte i pewnie umarłabym z wychłodzenia, ale nie oznaczało to, że byłam kompletnym wrakiem. *AssCole*.

- Dobrze - Wallace sięgnął do kieszeni swojej bluzy bez patrzenia, a jego palce musnęły kość mojej miednicy, gdy wyłowił kluczyki.- Pojedziemy za tobą.

- Hej, nie jestem już zakładnikiem - zmarszczyłam brwi.- Nie mam tu nic do powiedzenia?

- Nie - oboje mężczyźni odpowiedzieli chórem.

Bliźniaki.

Na szczęście podróż nie była długa i jechałam z Wallace'em. Po

piętnastu minutach byliśmy w domu - czymkolwiek *dom* był.

- Chwila. A co z moim samochodem?- zapytałam, gdy zatrzymaliśmy się przed przytulnym, białym domkiem.

Cole dogonił nas, chociaż zaparkował w dole ulicy.

- Zajmę się nim.

- Co masz na myśli?- uniosłam brwi.- Nie możemy go tu zostawić.

Przewrócił oczami i wyciągnął telefon z kieszeni. Ten sam, którego użył godziny wcześniej, aby zakpić sobie ze swego brata.- Przywiezie go rano. Nic wielkiego.

- Rano?- powtórzyłam, a mój głos przeszedł w przenikliwy szept.-

Chcesz powiedzieć, że ma tam zostać?- Wallace powiedział po drodze, że zatrzymamy się u jego babci, aby porozmawiać, ale nie mówił nic o spędzeniu u niej nocy.

- Co stało się z twoim samochodem?- Wallace wtrącił się, patrząc na mnie, gdy weszliśmy na ganek.

- Przebita opona. Twój brat przyjechał ją zmienić, a potem naprowadził mnie na garaż swego kolegi - no wiesz, była to scena zbrodni - spojrzałam na Cole'a, który stał z tyłu, aby zadzwonić.- Teraz muszę kupić nową oponę.

Światło ganku zapaliło się.

- Powiedziałem, że się tym zajmę - Cole warknął i pokręcił głową, przyciskając telefon do ucha.- Załatwię oponę.

- Och - było to dziwnie hojne, biorąc pod uwagę jego dzisiejsze zachowanie.- Dzięki.

Skinął głową i spojrzał w dół, zaciskając swoje drugie ucho.

- Hej, Jeremy. Możesz przywieźć rano Sentre do mojej babci?- zamrugał kilka razy i poczekał.- Tak, dam ci pieniądze w wtorkowy wieczór przy pokerze - znowu zamilkł, aby posłuchać.- Dobra. Na razie.

Przyglądałam mu się, jak chowa telefon.

- Skąd wie, gdzie mieszka twoja babcia?

- Sam mieszka w dole ulicy - wyjaśnił.- Nasza trójka chodziła razem do szkoły.

- Och.

Drzwi otworzyły się, zanim ktokolwiek zdążył zapukać i wypadła z nich starsza kobieta.

- Chłopcy! Tak myślałam, że słyszałam kogoś na zewnątrz.

O cholera. Nie przygotowałam się na tą część. Poznanie babci przyjaciela było wystarczająco niezręczne, nie wspominając już o pokazaniu się w środku nocy na jej progu. Pochyliłam głowę w dół, udając, że przyglądam się zielonej wycieraczce.

- A kim jest ta śliczna dziewczyna?- zapytała.- Czy ktoś ma mi coś do powiedzenia?

Wallace złapał drzwi i poczułam jak czerwienieją mi policzki.

- Jest moją przyjaciółką, babciu. Chciałbym cię o coś poprosić, jeżeli nie

masz nic przeciwko.

Zerknęła na nas, a jej oczy rozszerzyły się.

- Dobry Boże! Jesteście wszyscy przemoczeni. Wchodźcie, zanim się przeziębicie - zniknęła i zapaliła za sobą światło, rzucając długi prostokąt na ganek.

Cole skinął na mnie, bym weszła, podczas gdy jego brat przytrzymał mi drzwi. *Wspaniale*. Nie tylko naszłam tą starszą panią; teraz jeszcze musiałam zabłocić jej podłogę.

Weszłam do środka i przesunęłam się, robiąc miejsce. Ulżyło mi, gdy podłogi okazały się być zbudowane z twardego drewna i przedpokój był pokryty matą. Ściągnęłam buty i odsunęłam się od mokrego miejsca.

Pozostała dwójka wmaszerowała za mną i gdy zatrzasnęły się drzwi, to zadrżał cały dom. Staliśmy w czymś, co wyglądało jak salon, obok kanapy w kwiatki, która była skierowana na telewizor. Miejsce pachniało różami i kawą... i Estee Lauder.

- Spójrzcie na siebie, dzieci - powiedziała, cmokając językiem. Choć wyglądała, jakby miała osteoporozę, to była wyższa ode mnie o kilka cali - i jej białe loki dodały kolejne dwa na górze.- Będziemy musieli włożyć te ubrania do suszarki.

Wyprostowałam się.

- Um...

Wallace ściągnął swoje buty i przedstawił mnie.

- Babciu, to Rena Collins. Rena, to Clara Blake.

- M-miło mi cię poznać - uśmiechnęłam się i wyciągnęłam dłoń. Kto do diabła zagrażał życiu tej kobiety? Praktycznie była jedną z Golder Girls.

Przysunęła się, chwytając moją dłoń.

- Ciebie też, kochanie. Przyznam ci się, że już nie przyprowadzają tutaj znajomych. Każdego dnia staję się coraz bardziej samotna w tym domu - jej niebieskie oczy zabłyszczały, gdy ścisnęła wargi jeszcze bardziej.- Proszę, czuj się jak w domu. Pożyczę ci coś, gdy twoje ubrania będą się suszyć.

- Och, uch... - spojrzałam na Wallace'a szukając pomocy, nie wiedząc, co powiedzieć.

- W sumie to zastanawiałem się, czy możemy tu zostać na noc - zaczął, pocierając tył swej szyi.- Musimy porozmawiać o kilku rzeczach.

- Dobrze kochanie, tak podejrzewałam. Może chłopcy pójdą teraz się przebrać?- ruszyła w kierunku korytarza, kiwając na mnie przez ramię.- Chodź za babcią Clara, Rena. Znajdziemy coś dla ciebie.

- Dobrze, proszę pani - posłałam spanikowane spojrzenie przez ramię i ruszyłam by ją dogonić. Ta noc była coraz dziwniejsza.

I miałam wrażenie, że do końca było jeszcze daleko.

Rozdział 26

- *Wyglądasz w niej prześlicznie!*- Clara splotła razem dłonie, gdy wyszłam z łazienki.

Zwiewna, biała koszula nocna ocierała mi się o biodra, gdy przeszłam się po dywanie. Powiedziała, że trzymała ją schowaną od czterdziestu lat i wierzyłam jej. Mając głęboki dekolt i wykończenia z miękkiej koronki, czułam się jakbym wyszła prosto ze srebrnego ekranu. Albo przynajmniej z Goodwill.

- Dziękuję.

- Nie przejmuj się tak tym - powiedziała, siadając na brzegu łóżka.-
Czujesz się lepiej?

Czułam. Wzięłam prysznic i zmieniłam opatrunek, zanim założyłam koszulę nocną. Podała mi wszystko, jak doskonała gospodyni.

- Tak, proszę pani.

- Koniec z tą panią - zarechotała, machając na mnie ręką.- Mów mi Clara albo babcia.

Skinęłam głową, przesuwając dłońmi po lejącym materiale. Co teraz miałam zrobić? Czekala, aż wyjaśnię jej co stało się wcześniej? Nie wiedziałam od czego zacząć.

- Rozmawiałam z Wallace'em, gdy brałaś prysznic - powiedziała.- Nie musisz się denerwować.

Zamarłam. Wiedziała o zagrożeniu i wciąż była spokojna?

- Nie denerwuj...

Clara pokiwała głową z wyrozumiałym uśmiechem.

- Och - opuściłam ramiona, biorąc głęboki oddech. Byłam aż tak przejrzysta?

Uniosła brwi, wciąż na coś czekając.

- Co?

Minęła kolejna chwila, zanim wreszcie to do mnie dotarło. Ten gest był czymś więcej, niż kobieca intuicja. Była *jedną z nich*.

- Och - powtórzyłam, cofając się o krok.- Więc, jesteś.. Nie wiedziałam z której strony to dostał - *światny sposób na reprezentowanie ludzkiej inteligencji, geniuszu*.

- Tak, jestem Dynari. Mój wnuk powiedział ci o moich umiejętnościach?

Pokręciłam głową, zbyt poruszona, by się odezwać.

Jej oczy pojaśniały, gdy zrobiła zamyśloną minę i poklepała miejsce obok siebie.

- Tak jak Wallace, jestem empatą, ale moje zdolności są bardziej - jakby to powiedzieć - dojrzałe. Czuję obecne emocje innych, ale czuję także uczucia, jakie po sobie pozostawiają. To mój główny dar.

Pokój zakołysał się i opadłam na łóżko.

- Macie główne dary?

- Jesteś spostrzegawcza. Tak, istnieją główne zdolności, uzupełniające, które towarzyszą tym właściwym.

- Rozumiem - powiedziałam, wciąż próbując zachować spokój. Pewnie zaraz mi powie, że była telepatką czy coś w tym stylu. Spojrzałam w jej kierunku, przełykając ślinę. *Nie słyszysz mnie, prawda?*

- Nie mogę czytać ci w myślach, jeżeli o tym myślisz - powiedziała.- Mogę wyczuć tylko, że jesteś zdenerwowana, co jest zrozumiałe. Pewnie czujesz się tak, jakby w jeden wieczór cały twój świat został wyrócony do góry nogami.

Nie miała pojęcia jaką miała rację.

- Chciałabyś porozmawiać o czymś innym?- położyła pociesznie dłoń na moim ramieniu, przypominając mi o mojej własnej babci - miała dziwne upodobanie do bingo i chłodziarek do wina.

- Nie - pokręciłam głową.- I tak już w tym tkwię. Chcę to zrozumieć.

- Bardzo dobrze - odchyliła się do tyłu, opierając na rękach.- Po pierwsze, powinnam wspomnieć, że to moja teoria, iż w naszej rodzinie ponawiając się umiejętności w każdej kolejnej generacji. Czasami objawiając się jako główne zdolności, czasami są to po prostu naturalne skłonności, ale zawsze pojawiając się choć w małej ilości.

- Co masz na myśli?- zapytałam.

- Cóż, spójrz na chłopców. Wallace posiada część moich zdolności, może wyczuć emocje innych. Z drugiej strony Nicholas, szybko zdrowieje jak moja zmarła siostra, Faye.

- O-och, moje wyrazy współczucia - wyjąkałam, ścisząc głos.- Nie

wiedziała.

Spojrzała mi w oczy w niezachwianym zrozumieniem.

- Nie mogłaś wiedzieć, Rena. Jej śmierć miała miejsce prawie czterdzieści siedem lat temu - westchnęła i spojrzała przez pokój.- Pracowała za granicą na misji humanitarnej i... znalazła się w ogniu krzyżowym zamieszek. Wtedy rzeczy miały się inaczej. Zostaliśmy pochowani dopiero po tym, jak została już pochowana.

- Przykro mi - powiedziała, nie będąc pewna czy mam powiedzieć coś innego. Jej oczy były wilgne od niewyłanych łez, a nie chciałam prowokować, by popłynęły.- To straszne.

Po chwili poklepała mnie po nodze.

- Posiadanie darów nie czyni cię nieśmiertelnym. Nawet z jej leczniczymi umiejętnościami trudno było jej sobie z tym poradzić. Freddie był po prostu...
- pokręciła głową.- Nie. Nie będę nas męczyć wspomnieniami. Chcesz mnie o coś zapytać?

Myślałam o tym przez chwilę, przypominając sobie o tym, co wydarzyło się w alei.

- Wiesz może, czy Wallace może przekazywać swoje uczucia?

Zamrugła, rozważając tą uwagę.

- Co masz na myśli? Wyczułaś go?

Dobra, teraz czułam się głupio.

- Nie. Cóż, myślałam, że tak, ale pewnie sobie to tylko wyobraziłam. Wiesz, gdy próbowałam poradzić sobie z tym wszystkim i... - przeczesałam dłonią włosy, ciesząc się, że wcześniej je porządnie wysuszyłam.- Nieważne.

- Wiesz, nigdy nie widziałam, aby tak chronił jakąś osobę - pomyślała na głos, przybierając zaniepokojoną minę.- I pomyśleć, że powiedział, iż wasza dwójka poznała się kilka tygodni temu. Może jesteście pokrewnymi duszami.

Wyrwał się ze mnie wybuch nerwowego śmiechu.

- No nie wiem, Claro.

- Kim jesteśmy, aby kwestionować działania przeznaczenia?- zapytała, unosząc wargi w górę.

Nie mogłam się powstrzymać od odwzajemnienia uśmiechu. Była bezlitosna.

- Może masz rację.

- Zatrzymam cię na trochę dłużej - odsunęła swoją narzutę.- Skoro już tu jesteś, to chciałabym ci podziękować.

- Dlaczego?

Pochyliła się, ścisząc głos.

- Od wypadku strasznie się zdystansował - nigdy nie pozwolił sobie, by kogoś dotknąć, bał się, że zrobi komuś krzywdę. Nie przytulił mnie odkąd był chłopcem, a samej daleko mi do człowieka. Bałam się, że nigdy nie znajdzie osoby, której mógłby się zwierzyć.

Moja twarz poczerwieniała.

- Ja, uch...

Chwila. Wiedziała o tym, że Wallace zabił pijaka?

- Skoro jesteśmy przy tym temacie, to chciałabym powiedzieć coś jeszcze - kontynuowała.- Przepraszam za zachowanie Nicholasasa. Zawsze był zbyt gorliwy swych działaniach. Chociaż się staram, to chyba nigdy nie wbiję rozsądku do głowy tego chłopaka.

Moje palce odruchowo znalazły bandaż na mojej szyi i przesunęły się po opatrunku.

- To nie była twoja wina.

- On wie lepiej - pokręciła głową, wyglądając zaskakująco surowo.- Nie wychowałam go, by zachowywał się w ten sposób.

- Nie możesz siebie winić za to, co robi teraz. Jest dorosłym mężczyzną. Dokonuje swoich własnych wyborów - założyłam nogę na nogę i rozejrzała się.- Poza tym, to już się skończyło.

- Tak?- odepchnęła się od materaca i wstała.- No cóż, w takim razie zatrzymałam cię wystarczająco długo. Może pójdziesz na dół i dotrzymasz Wallace'owi towarzystwa, gdy ja zrobię coś do jedzenia?

- Jesteś pewna, że nie potrzebujesz pomocy?- zerwałam się na nogi, gdy weszła do łazienki i zapakowała moje mokre ubrania do suszarki.- Mogłabym...

- Idź - nalegała, wskazując na korytarz.- To drugie drzwi po prawej, gdy pójdziesz w kierunku salonu.

Zrobiłam kilka kroków i zawahałam się w drzwiach.

- Dziękuję, Claro. Za wszystko...

Rozdział 27

- Wallace?- zawołałam, rozglądając się w obie strony u podnóża schodów. Piwnica była otwarta, ukazując niedopasowane meble, wyblakłe plakaty sportowe i kilka oznak życia. Po lewej były dwa biurka, ale nikt ich nie zajmował.

Skręciłam w prawo, ruszając do łóżek wzdłuż przeciwległej ściany. Musieli gdzieś być.

- Chłopaki?

- Brałem szybki prysznic - zawołał stłumiony głos.

Odkoczyłam, gdy otworzyły się drzwi.

- Co?

Wallace pojawił się w drzwiach, wycierając głowę ręcznikiem. Posłał mi krzywy uśmiezek, gdy przeszedł przez pokój.

- Ładna sukienka.

- To koszula nocna - mruknęła, śledząc jego każdy ruch.

Wydawał się być niewzruszony faktem, że stał przede mną bez koszulki, grzebiąc w szafce. Napięte linie jego mięśni zgięły się i przesunęły się, gdy się poruszał, ostatecznie znikając pod spodniami jego piżamy.

- Uch huh.

Moja skóra stała się nieznośnie ciasna, gdy tam stałam, patrząc się. Wyglądał zupełnie nie na miejscu - mężczyzna na nastoletnim tle.

Przełknęłam ślinę i pokręciłam głową. To był tylko Wallace. Mój kolega. Mój...

- Wiem, że czujesz się niezręcznie, przez to, że musimy tu zostać - powiedział, źle interpretując mój niepokój.- Ale to tylko jedna noc - wsunął ręce w koszulkę i przełożył ją przez głowę.- Jutro coś wymyślę.

O czym mówił? *Cholera*. Jak miałam się skoncentrować z tym widokiem i muzyką w swej głowie?

- Nic nie szkodzi - skłamałam, chcąc zmienić temat.- Tak więc, gdzie Cole?

Zaśmiał się pod nosem, odwracając się, by wrzucić ręcznik do kosza.

- Babcia kazała mu posprzątać garaż.

- Poważnie?

- Tak, nie była zbyt uszczęśliwiona tym co zrobił - wskazał, bym usiadła.- Jest jedyną osobą, której się słucha. Sądzę, że pewnie przez to się wyprowadził. Aby nie musiał mieć wyrzutów sumienia przez to, co robi.

Usiadłam na łóżku w kącie, zakładając nogę na nogę.

- A co robi?

Westchnął i opadł na drugie łóżko, twarzą do mnie.

- Uch...

- I tak już w tym tkwię - przypomniałam mu.

Jego postawa napięła się i zauważyłam pękniętą skórę wokół jego lewego oka. Wciąż była opuchnięta po jego walce w alei, ale nie zamierałam o tym wspominać.

- Myślę, że można stwierdzić, iż stał się kimś w rodzaju mściciela, który wziął prawo w swoje ręce - urwał, odchylając się na łóżku.- Czasami wychodzi w nocy, szuka powodu do kłótni z pijakami albo bandytami lub z kimkolwiek. Uważa, że jego obowiązkiem jest danie im nauczki.

- Czekaj - pochyliłam się do przodu, przybierając poważną minę.- Cole myśli, że jest Batmanem?

Przyprawiłam go o uśmiech.

- Tak, mówi, że wyświadcza światu przysługę, gdy używa swej prędkości, aby uspokoić tych facetów. Nie rozumie, że źle robi.

- Więc dlaczego nikt mu tego nie wytłumaczy? - zaczęłam się bawić koronką rąbka koszuli.- Ktoś inny niż ja, ponieważ dzisiaj już raz próbowałam mu wbić rozum do głowy.

- Wbiłaś?

- Próbowałam - poprawiłam, unosząc na dowód swój obtarty łokieć.- Nie poszło mi za dobrze.

Ukrył twarz w dłoniach.

- Masz w ogóle pojęcie o samozachowaniu?

- Nie bardzo - wzruszyłam ramionami, krzyżując nogi w drugą stronę.- Ale proszę bardzo.

- Dobra, odpowiadając na twoje pytanie, to już powiedziałem co nieco - spojrzał w górę, przesuwając palcem wzdłuż blizny na jego szczęce.- Jakiś miesiąc temu, Cole namówił mnie na działanie wraz z nim. Wiem, że ta cała

sprawa nie powinna mnie ciekawić, ale chciałem zobaczyć co robi każdej nocy. Nie było to aż takie złe, aż do czasu gdy zacząłem mieć retrospekcje.

Całkowicie znieruchomiałam, podczas gdy słuchałam, bojąc się, że nawet najmniejszy ruch sprawi, że zamilknie.

Jego usta utworzyły cienką linię i na moment zawahał się, zanim zaczął dalej opowiadać.

- Cole wystraszył tego złodzieja samochodów - śledził go, zniknął, uderzał znikąd - ale ja wciąż widziałem Romana. Sposób w jaki jego gniew przemienił się w przerażenie w ostatniej chwili. Bezradny wyraz jego oczu, zanim go trafiłem. Było to zbyt wiele dla mnie. Nie mogłem tego znieść. Więc się wtrąciłem, zrzuciłem Cole'a z faceta i powiedziałem mu, że starczy. Powiedział mi, bym trzymał się od tego z daleka, więc ostrzegłem go, że mu przywalę, jeżeli nie przestanie. Nie skończyło się to zbyt dobrze.

Jezu.

- Rzucił wszystkim w moją twarz, mówiąc, że jestem mu to winien - Wallace potarł swoje ramię, kołysząc ręką w przód i tył.- I wiesz, może tak jest, ale nie w ten sposób.

- Owszem - zgodziłam się.

- Skończyło się na tym, że się pobiliśmy i poszliśmy w swoje strony. Kiedy znowu zaczął do mnie dzwonić, to doszedłem do wniosku, że chciał po prostu skończyć to, co zaczęliśmy.

- A teraz musisz mu pomóc przeze *mnie* - powiedziałam ponurym tonem, patrząc na podłogę.

- Hej...

Usłyszałam skomlenie sprężyn, gdy wstał i pokonał dystans między nami.

- Powinienem go wziąć na poważnie. Poza tym, znalazłby sposób z tobą lub bez cienie. Wiesz o tym, prawda?

Nie spojrzałam w górę, gdy materac ugiął się gdy usiadł.

- Mówię poważnie - dodał.- Znalazłby kogoś na chybił trafił i skończyłoby się to gorzej.

Uniosłam głowę.

- Słucham?

- Nie każdy ma tak silną wolę jak ty - jego głos złagodniał, gdy pochylił się ku mnie.- Taka sytuacja złamałaby większość ludzi.

- Cóż - spojrzałam w górę, a moje serce przestało bić.- Nie jestem jak większość ludzi.

Otoczył mnie jego mocny zapach. Było tak, jakby rzucił na mnie zaklęcie, kradnąc mi nerwy i porywając moje myśli. Pochyliłam się ku niemu.

- Wiem - jego schrypnięty głos posłał dreszcz wzdłuż mego kręgosłupa i przygryzłam wargę.

Uniósł dłoń by odgarnąć mi za ucho niesforny lok, ale zawahał się w ostatniej chwili. Niemal czułam ciepło jego ręki, która była cał od mego

policzka; to wystarczyło, by pchnąć mnie na krawędź.

- Jest dobrze - szepnęła, przesuwając swą dłoń na jego.

Wszystko zniknęło, gdy przyglądał mi się pociemniałymi oczyma.

- Nie.

Przycisnęłam policzek do jego dłoni, zmuszając go by mnie dotknął.

- Proszę - to słowo zawisło między nami i przyniosło mi bolesne spostrzeżenie.

Nasza przyjaźń miała się zmienić na zawsze.

Rozdział 28

- Nie *mogę* - powiedział przez zaciśnięte zęby.

Patrzyłam mu w oczy, gdy krew dudniła mi w uszach, wzmacniając nieprawidłowe tętno bicia mego serca.

- Dlaczego nie?

- Wiesz dlaczego - przełknął ślinę, a ból przeszył jego twarz. W jednym szybkim ruchu wstał i odsunął się ode mnie.- Po prostu nie mogę.

Czar pękł. Znowu.

Wygładziłam wyimaginowaną zmarszczkę swej koszuli nocnej i zaczerpnęłam drżący oddech. Moje piersi były twarde, *za twarde*, płonąć bólem, którego nie mogłam nawet opisać. Cała sprawa była upokarzająca.

Nie dość, że praktycznie błagałam się o to, by zmiażdżył mi czaszkę, to jeszcze brzmiałam na obrzydliwie zdesperowaną. *Ugh*. To była jego wina, że tak na mnie patrzył, taki łagodny i udręczony. Chciałam tylko, by przez chwilę poczuł się normalnie. Było aż tak źle?

Spojrzałam na niego spod rzęs. Nie wyglądał, aby miał się lepiej niż ja. Jego twarz była zaczerwieniona, gdy wpatrywał się w małe okno na wysokości ziemi. Znowu przestało padać.

Odchrząknął.

- Ja, uch, zostawiłem coś w samochodzie.

Akurat. Po prostu chciał ode mnie uciec - nie, żebym go za to winiła. I tak sprawiłam już, że sytuacja między nimi stała się niezręczna. Ta spokojna,

fajna atmosfera między nami została zniszczona. Otworzyłam usta, by się odezwać, ale coś mnie powstrzymało.

Namiot w jego spodniach.

Opadła mi szczeka i odwróciłam wzrok

- D-dobrze, cóż, ja... uch, i tak miałam pójść na górę by pomóc.

Skierował się do schodów, robiąc ogromne kroki.

- Brzmi dobre - nie zwolnił ani na chwilę, pokonując po dwa, trzy schodki na raz.

Gdy drzwi wreszcie się zamknęły, to wzięłam głęboki oddech i wstałam.

Cóż, to komplikuje sprawę.

Do chwili, w której zaszłam do kuchni, Clara promieniała.

- Witaj!

- Hej - powitałam ją, zaciągając się zapachem smażonego tłuszczu.-

Potrzebujesz pomocy?

- Właściwie, to miałam wszystkich zawołać - otworzyła szafkę i wyciągnęła trzy talerze.- To nic wymyślnego, ale wy dzieciaki i tak to zjecie.

Zerknęłam na kuchenkę. Tłuczone ziemniaki i sos, groszek i kurczak w panierce. Koralik śliny utworzył się w kąciку mych ust i pospiesznie go otarłam.

- Wspaniale pachnie.

- Obsłuż się - podała mi talerz.- Chłopcy cię dogonią.

Uwielbiałam tą kobietę.

Nie musiała mówić mi dwa razy. Napełniłam swój talerz i usiadłam przy stole, pochylając głowę w niemej łasce.

- Dziękuję.

Jej oczy zabłysły rozbawieniem.

- Nie ma problemu, kochanie - położyła serwetki i sztucce na stole.-

Chcesz coś do picia? Herbatę, wodę, kompo...

- Poproszę wodę - ukroiłam swego kurczaka z wygłodniałym entuzjazmem. Pachniał tak przyjemnie.

Postawiła przede mną szklanę, zanim sama zajęła miejsce.

- Więc...

Wbiłam się w kawałek, prawie płacząc, gdy sok wysączył się z boków. Głód zawładnął mym umysłem i uniosłam widelec do ust. *Wspaniały, słodki, darmowy posiłek.*

- Jak poszło na dole?- zapytała.

Kurczak wypadł mi z ust.

Zakaszlałam i przysnęłam rękę do piersi, upuszczając widelec i chwytając wodę.

- Przepraszam... - przechyliłam szklanę i wzięłam długi łyk, modląc się, bym nie była zarumieniona.

- Wszystko dobrze?- nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Rany, było to naprawdę pocieszające. Ne obchodziło jej, że prawie się

zakrztusiłam? Zauważyłam, że nie. Nie o to chodziło.

Spojrzałam na nią, odstawiając szklanę. Wiedziała. Ta przebiegła, starsza kobieta wiedziała.

- Przepraszam - mruknęłam.- Chyba był jeszcze gorący.

Splotła dłonie na stole.

- Już, już... to nie tak, że chciałabym wiedzieć o takich rzeczach. Jak nie patrzeć to jest moim wnukiem.

Skrzywiłam się.

- Nie będę cię okłamywać, Claro. To niezręczne.

Cole, żaden obcy rozpuście, wszedł tylnymi drzwiami, uśmiechając się.

- Co jest niezręczne?

- Nic, kochanie - machnęła na niego ręką.- Pospiesz się i nałóż kurczaka, zanim będzie zimny.

Wzruszył ramionami i zajął się napełnianiem swego talerza.

To się nie działo.

Puściła mi szybo oczko, gdy się był odwrócony. *Ugh*. Jakbym na dziś nie miała dość wstrząsających przeżyć, to teraz babcia Wallace'a droczyła się ze mną. Moje wspomnienia będą takie popieprzone.

- Gdzie Wallace?- Cole opadł obok mnie, zachowując się strasznie niedbale, chociaż na to nie zasłużył. *Poważnie*. Przetrzyzymał mnie kilka godzin temu. Dlaczego nie mieliśmy tego na uwadze?

Clara poruszyła brwiami i podskoczyła.

- Musiał coś zrobić na zewnątrz.

- Och - Cole mruknął, ucinając kurczaka. Nawet nie sekundę później, odwrócił się do swojej babci.- Hej, zrobisz nam jutro naleśniki?

Chciałam uderzyć głową o stół.

Zaczęli rozmawiać, a ja patrzyłam się na swój talerz. Sprawy miały się teraz dziwnie. Co jeśli wyobraziłam sobie tą sprawę z Wallace'em? Wiem, że Clara wiedziała o sytuacji, ale odnosiła się do mnie, czy do niego?

Podniosłam widelec i nabiłam kilka groszków. Nie, niczego sobie nie wyobraziłam. Na pewno był podniecony. Nie można było ukryć erekcji tej wielkości. Pokręciłam się i skrzyżowałam nogi na samą myśl. *Jeeezu!*

Mój widelec zadrapał o talerz i obydwójce spojrzeli na mnie.

- Przepraszam...

Clara zachichotała, gdy drzwi od salonu otworzyły się i Wallace wszedł do środka, wyglądając na niezbyt szczęśliwego. *Doskonale wycucie czasu*. Ściągnął buty i ruszył przez kuchnię.

- Ładnie pachnie - skomentował, podchodząc prosto do lady.

- Jestem pewna, że zapracowałeś na apetyt - Clara uśmiechnęła się tym słodkim, babcinym uśmiechem, ale wiedziałam co się za nim czaiło. Czyste cholernie zniesmaczenie. Chciałam się wczołgać pod stół.

Po tym jak wyczyściliśmy talerze, podeszła do mnie.

- Możesz spać w moim łóżku, kochanie. Prześpię się dzisiaj na kanapie.

- Och, nie, nie mogę tego zrobić - powiedziałam.- Pasuje mi kanapa, naprawdę - jakbym miała wykopać staruszkę z łóżka. Kto mógłby po tym zasnąć?

Pewnie Cole.¹¹

Chwyliła dłonią swej piersi.

- Nie pozwolę gościowi spać na kanapie.

- Może spać w moim łóżku - Wallace wtrącił się zmęczonym głosem, ściskając nasadę swego nosa.- Wezmę kanapę.

- Nie zmieścisz się na kanapie - wyrwało mi się, przypominając sobie noc, jaką spędził na krześle.

- Czy to część, w której powinienem zaoferować swoje łóżko?- zapytał Cole, chichocząc, gdy oparł się o ścianę.- Jak długo zamierzacie to ciągnąć? Muszę wcześniej wstać.

Clara zacisnęła usta.

- To bardzo miłe z twojej strony, Nicholas. Głęboko w sercu zawsze wiedziałam, że jesteś dżentelmenem.

Uniósł brwi.

- Chwila. Co?

- Przyniosę ci koce - ruszyła korytarzem, zapewne do szafy z pościelą.- Rena dzisiaj prześpi się w twoim łóżku.

Cole rozpoczął przewidywalną tyradę i wyłączyłam się na niego. Miałam inne rzeczy do martwienia się, chociażby dlaczego ramiona Wallace'a opadły na tą nowinę. Dzielenie ze mną pokoju było aż tak niedogodne? Przecież nie musiał znowu spać przy biurku.

Skrzyżowałam ramiona, tęskniąc za własnym łóżkiem. O wilku mowa, Gabby znalazła już moją notatkę? Musiałam do niej zadzwonić. Pewnie pomyślała, że zostałam porwana czy coś.

Co nie było takie dalekie od prawdy.

Niestety, mój telefon wciąż leżał na kredensie Clary, wraz z resztą rzeczy, które znajdowały się w kieszeniach moich mokrych dżinsów. Nie chciałam tam wpaść, jakby dom należał do mnie.

Trącałam Wallace'a, wciąż nieswojo się czując jego zmienionym zachowaniem.

- Hej, mogę pożyczyć twój telefon? Gabby może ześwirować, jeżeli się dzisiaj nie pojawię.

- Zepsułem go wcześniej - odpowiedział, nie patrząc na mnie.- Przykro mi.

- Zepsułeś go po tym jak dostałeś moją wiadomość?- Cole drażnił się, uśmiechając się szeroko.

Wallace posłał mu przez ramię mordercze spojrzenie i skuliła się. Chciałam przeprosić za wspomnienie o tym, a przecież to nie ja to zrobiłam.

- Chłopcy - Clara skarciła ich, rzucając na kanapę grubą, żółtą kołdrę.-

11 Lol, Cole xD moja bratnia duszo

Wystarczy.

Kiedy odpłynęłam do tego dziwnego, alternatywnego wszechświata? Jeszcze lepiej, kiedy się do niego przyzwyczaiłam? Miałam zapytać o swój telefon, gdy coś otarło się o moją nogę.

- Gah!- odskoczyłam.

- *Reooooow!*

Skąd do cholery wziął się ten kot? I dlaczego brzmiał na uszkodzonego?

- Brutus?- Clara rzuciła poduszkę na kanapę i pochyliła się, by wziąć pulchnego kota w ramiona.- Ukrywałeś się przed towarzystwem, głuptasku.

Szara góra futra zamruczała, tuląc się do niej.

- *Reeoow.*

Cofnęłam się. Nie chodziło to, że nienawidziłam kotów, ale... tak, nienawidziłam kotów. Były zaborczymi, złośliwymi, podstępными małymi stworzeniami. I pewnie były zdolne, by okaleczyć nieznajomego.

- Cóż, chyba może być - Cole podszedł i opadł na kanapę, wyciągając nogi na końcu.- I tak zostawiłem tu łóżko. Przecież nie jest tak, że jest jeszcze moje.

- Dzięki - mruknęłam w odruchu, nie znosząc faktu, że to zrobiłam.

- Założę się, że twój telefon wciąż jest w moim pokoju, Rena - Clara podniosła łapkę kota, machając nią na mnie.

Rozjaśniałam, zapominając o moim telefonie przy tym strasznym kocie.

- Och, tak, pójdę po niego, jeżeli nie masz nic przeciwko.

- Śmiało, kochanie. Będę tuż za tobą. I tak już jest po dobranocce dla starej kobiety - ziewnęła i rozejrzała się, zapewne by upewnić się, że wszystko było wyłączone.- Dobranoc, chłopcy.

- Branoc - mruknęli jednocześnie.

Ruszyłam korytarzem i spojrzałam przez ramię. Wallace ruszył na dół, kierując się do piwnicy. Do chwili, aż Cole nie złapał go za ramię.

- Chwileczkę, *bracie*. Musimy porozmawiać.

Rozdział 29

Gabby odebrała dopiero za piątym sygnałem, tuż przed tym jak włączyła się poczta głosowa.

- Halo?- brzmiała na zadyszana.

- Hej - powiedziała, przyciskając telefon ramieniem.- Chciałam tylko powiedzieć, że nie wrócę na noc do domu.

- Och tak?- wydawała się być nieco zajęta.- W co się wpakowałaś?

- Ja, uch... - zaczęłam szukać neutralnego miejsca, by usiąść. Wszystko czego potrzebowałam, to kolejna niezręczna chwila z Wallace'em. Wciąż był na górze, rozmawiając z Cole'em Bóg jeden wiedział o czym. Czekanie w łóżku wyglądałoby jak zaproszenie?

- Tylko spędzam noc w domu znajomego - wyjaśniłam, szarpiąc koszulę nocną by się uspokoić.- Nie czułam się dobrze po długiej jeździe. To wszystko - nie było to całkowite kłamstwo.

- Uch huh - zachichotała, rozproszona przez szmer w tle.- Cóż, myślę, że w takim razie ci pozwolę.

Cieszyłam się, że nie musiałam liczyć na jej ratunek.

- W porządku. Do jutra.

- Na razie!- zaćwierkała i rozłączyła się. Moja najlepsza przyjaciółka. Moje życie. Zniknęło.

- Bleh - zakończyłam rozmowę i rozejrzałam się za miejscem, gdzie mogłabym położyć swoje rzeczy. Dzieliąc miejsce z Wallace'em, czułam się jak

natrętna istota, jakbym próbowała wkleić się na jego zdjęcia za pomocą Photoshopa czy coś. Może mogłabym użyć kredensu.

Położyłam wszystko na górze i wyprostowałam stos w obsesyjnej perfekcji. *Telefon, karta kredytowa, błyszczący i prawo jazdy. Sprawdzone, sprawdzone i sprawdzone. I co teraz?*

Wycofałam się na środek pokoju, spoglądając na schody, oczekując znaku jego nadejścia. Co powinnam zrobić, gdy zejdzie? Przeprosić? Zrobić plany na jutrzejszy poranek? Pochwalić plakat Mario Lemieux'a?¹²

Chwila. Mario Lemieux? Przechyliłam głowę na bok, wpatrując się w ścianę. Wallace lubi hokeja?

- Skąd wiedziałem, że przyciągnie twoje zainteresowanie?- jego głos rozniósł się wokół rogu, gdy zszedł w dół po schodach. Nawet nie słyszałam, jak zamyka drzwi.- Ten plakat jest pewnie przyklejony do ściany, tak długo tu wisi.

Odwróciłam się do niego, unosząc brwi.

- Fan Pensów?

- Tak sądzę. Nie bardzo w tych dniach - przeszedł przez łóżko i opadł na jedno z łóżek.- Dziadek zabrał nas na kilka meczy, gdy byliśmy dziećmi.

- Ja załapałam się na kilka w Pittsburgu, zanim Columbus założyli drużynę - przyznałam, patrząc przeciągle na drugie łóżko. Nie miałam takiego luksusu, by rzucić się na nie jak on. Nie bez ryzyka, że pokażę majtki.- Byłeś na jakimś meczu Jackets¹³ w mieście?

- Nie. Nie mogę wychodzić o tej porze - zmarszczył czoło i odwrócił wzrok. Pewnie odnosił się do bólów głowy.- Tak czy inaczej, śpisz przy zapalonym świetle, czy...?

- Nie, niczego nie potrzebuję - skłamałam. Właściwie to chciałam spać w najjaśniejszym pokoju w domu, zabarykadowana w kącie, ale nie musiał o tym wiedzieć.

Potarł swoją szczękę.

- Cóż, ja... - wstał i rozejrzał się z twardą miną.- Muszę spać przy włączonej telewizji - ogłosił po chwili namysłu, wskazując na pilota na stoliku w rogu.- Będzie ci przeszkadzać?

Pokręciłam głową.

Włączył telewizor i przeszedł przez pokój, by dotrzeć do światła. W jednym pstryknięciu przełącznika wszystko pogrążyło się w ciemności, która walczyła z migoczącą poświatą telewizora. Światła prześledziły jego trasę, gdy wrócił do łóżka i odchylił kołdrę.

12 kanadyjski hokeista zawodowy. Dwukrotnie zdobywał Puchar Stanleya z drużyną Pittsburgh Penguins (1991, 1992), jest jednym z czterech zawodników, którzy wygrywali klasyfikacje najlepszych strzelców pięć lub więcej razy, drugi na liście średnio zdobytych punktów na mecz (1.88), lider wszech czasów Pittsburgh Penguins w trzech najważniejszych kategoriach (bramki, podania, punkty), wybrany z numer jeden w drafcie 1984 roku, członek Hockey Hall of Fame od 1997 roku.

Przez wielu uważany za najwybitniejszego gracza w całej historii hokeja.

13 Columbus Blue Jackets – klub hokejowy z siedzibą w Columbus (Ohio), występujący w lidze NHL.

Uśmiechnęłam się i odwróciłam. *Co za kłamca.* Już wcześniej spałam w jego pokoju w akademiku i nie wspomniał o tym, że musi spać przy zapalanej telewizji. Próbował, bym czuła się komfortowo.

Weszłam pod kołdrę i podciągnęłam ją pod brodę. Ciepło było upalne, ale przywitałam tą barierę. Tak było łatwiej.

Odwróciłam się do niego twarzą, przesuwając się, aż było mi wygodnie.

- Hej...

Światła igrały na jego muskularnej postaci, gdy przewrócił się na bok i wsparł na jednej ręce.

- Co?

- Co do tej sytuacji z wcześniej... - przygryzłam wargę, żałując, że nie zaplanowałam tego, co chciałam powiedzieć.

- Tak, w sumie to miałem o tym wspomnieć - zaczął, odchrząkając.- To nie jest, uch... niespotykane by ktoś zachowywał się dziwnie po traumatycznych przeżyciach. Nie powinnaś czuć się zakłopotana czy coś.

- Co?- usiadłam nieco bardziej, opierając się na ramieniu. Niby dlaczego miałam się czuć zakłopotana? To nie biegałam z masywnym wzvodem.

Spojrzał w stronę okna.

- Nie myślałem. Powinienem zdać sobie sprawę, że odzwierciedlałem twoje podniecenie na jakimś poziomie podświadomości. Pozwoliłem, by zaszło to za daleko.

Jego słowa skrzyły się w moich żebrach jak ostrze, uwalniając niepewność, którą tam przetrzymywałam. Co to było? Jego sposób, aby oszczędzić moje uczucia? Głupie, irracjonalne łzy zapiekły mnie w oczy i zacisnęłam pięść.

- Myślę, że zbyt wiele z tego wnioskujez - powiedziałam drżącym głosem.- Jedyne, co do ciebie czułam, to współczucie. Współczucie dla ciebie i twojej diabelnej niezdolności kontrolowania samego siebie.

Kolejny cios.

W pokoju zapadła cisza, zakłócona przez niespójny szum rozmowy z telewizora.

- Och.

Moje serce zacisnęło się, gdy zdałam sobie sprawę, że posunęłam się za daleko.

- Nie miałam na myśli...

Jego głos był szorstki, gdy odwrócił się ode mnie, układając się na łóżku.

- Po prostu idź spać, Rena.

- Przepraszam - szepnęła, wtulając się w poduszkę. *Cholera.* Noc nie mogła być jeszcze gorsza.

Ale poranek mógł.

Obudziłam się zalana potem i dysząc, by złapać powietrze. Zajęło mi wieki, bym zasnęła, a gdy już mi się udało, to wpadłam prosto w koszmarną

powtórkę z mojego porwania. Zacisnęłam dłoń na piersi, starając się złapać oddech. Zgadywałam, że jeszcze mi to nie przeszło.

Zerknęłam przez słabo oświetlony pokój, aby napotkać burzliwe spojrzenie Wallace'a, który się we mnie wpatrywał. Siedział z ramionami pochylonymi do przodu.

- Naprawdę tak to się stało?- zapytał. Jego głos był gęsty od snu, brzmiąc groźnie.

Bardziej zakryłam się kołdrą.

- Co?

- To... cokolwiek to było - przesunął dłonią po swych potarganych włosach, zaczesując je do tyłku.- Widziałem to.

Moje serce zadrżało.

- Niby co widziałeś? Dzieliłeś ze mną mój koszmar?

- Tak sędzę - wymamrotał, odsuwając swoją kołdrę i spuszcżając nogi na dół.- Pierwszy raz się tak stało.

- Och.

Mgła zaczęła się unosić i przypomniałam sobie ostatnie słowa, jakie wymieniliśmy, zanim zasnęliśmy. Mój żołądek opadł na sam dół.

- Słuchaj, nie chciałam...

- Naprawdę tak to się stało?- powtórzył, wstając, by się rozciągnąć.

Potarł swoje oczy i wziął głęboki oddech przez nos, jakby próbował się na coś obudzić. Wciąż było wcześnie. Co on wyprawiał?

- Cóż, tak, ale co to ma... - urwała, gdy ruszył do schodów, kiwając mi sztywno głową.- Hej, dokąd idziesz?

- Nie martw się o to.

Zniknął w ciemności i poderwałam się, płacząc we własnej pościeli.

- C-czekaj!- odrzuciłam kołdrę na łóżko. Coś było nie tak. Wpadłam na schody i chwyciłam drzwi, gdy te się zamykały.- Wallace - syknęła, rozglądając się za rogu w chwili, w której chwycił Cole'a za kołnierz i wyciągnął go z głębokiego snu.

Cole otworzył oczy, gdy próbował odsunąć się od swego brata, ale był to marny wysiłek. Jego stopy zawisły kilka cali nad ziemią, gdy chwycił Wallace'a za nadgarstki.

- Co do cholery, stary?- brzmiał całkiem spójnie, gdy z nim walczył.- Zostaw mnie!

- Puściłeś Renę, gdy cię o to błagała?- szczęka Wallace'a zacisnęła się, gdy ruszył przed okno, gdzie jego sylwetka była wyraźniejsza.- Nie mogę w to uwierzyć. Nie zdawałem sobie sprawy, jak daleko się posunąłeś... - pokręcił głową i ruszył do drzwi, przekręcając klamkę jedną ręką.- Wiesz co? Zapomnij o tym. Nie mogę dzisiaj spać pod tym samym dachem co ty.

- Co ty wyprawiasz?- szepnęłam, przesuważąc się do szeroko otwartych drzwi, które otworzył.

- Wracaj na dół, Rena - Wallace wyszedł na ganek i moje serce zamarło

między uderzeniami. *O Boże*. Co on wyprawiał?

Wysłałam za nim, zamykając za sobą drzwi tak cicho jak to możliwe, aby niepotrzebnie nie obudzić Clary do tego bałaganu, na cokolwiek się zanosilo. Ta biedna kobieta miała wystarczająco dużo problemów z którymi musiała sobie radzić.

Cole wzruszył ramionami i zwiotczał, uśmiechając się.

- Hej, jeżeli będziesz się przez to czuł lepiej, to...

- Będę - Wallace warknął, wynosząc go na chodnik.

Zadrżałam, gdy zimny podmuch wiatry poderwał moją koszulę nocną, gdy pobiegłam za nimi boso. Ick. Mokry chodnik.

- Co zamierzasz zrobić?- zapytałam, starając się nie podchodzić zbyt blisko.- Każdy może cię zobaczyć. Możesz być...

- Nie obchodzi mnie to - warknął.

Zamrugałam, zaskoczona jego tonem.

- Kto teraz jest tym złym?- ciemne spojrzenie Cole'a uniosło się z satysfakcją, oświetlone przez księżyc.- Co zamierzasz zrobić, *braciszku*?

- Zamknij się!- Wallace rzucił go na ziemię i jego czaszka zderzyła się z betonem w obrzydliwym pęknięciu.

- K-kuuuurwa... - Cole syknął, przewracając się, by chwycić się za tył głowy. Szkarłat sączył się spomiędzy jego palców, gdy zacisnął oczy.- Co jest, stary? Oszalałeś?

Moje nogi niemal odmówiły posłuszeństwa, gdy przed oczami zatańczyły mi kropki. Czy ja śnię?

Wallace stanął nad swoim bliźniakiem.

- Ona nie będzie w to wmieszana. Prze. Nigdy. Rozumiesz co mówię? Więc pomóż mi, następnym razem... - jego zacisnięta pięść zaciskała się i rozluźniała przy jego boku.- Nawet nie mogę o tym myśleć.

- Przestań!- krzyknęła, chwytając się jego ramienia. Strach przedarł się przez moje ciało, gdy rozbiłam się piersią na twardej krzywiznie jego ramienia, trzymając się go mocno całą sobą.- Ty...- moje oczy zapłonęły, gdy spojrzałam w dół, przyciskając do niego swe czoło. Nie chciałam powiedzieć tych słów, *Zabijesz go*. Nie chciałam nawet się przyznać do tego, że był do tego zdolny - że zrobił to wcześniej.

Musiałam coś wymyślić. I to szybko.

Rozdział 30

- Nikt nie chce zrobić Cole'owi krzywdy bardziej ode mnie, ale to jest po prostu złe - szepnęłam przy nim, zbyt się bojąc, by go puścić.- Proszę, powiedz mi, że to co widzę, to nie jesteś prawdziwy ty.

Wallace zeszywniał i przez chwilę bałam się, że posłałam go na głęboką wodę.

- Nie jestem taki - przyznał w końcu, biorąc głęboki oddech.- Już nie. Cole poderwał się szybko do pozycji siedzącej.

- Dobrze, skoro mamy to już za sobą...

Szok ugiął pode mną kolana i przytuliłam się do niezachwianej postaci Wallace'a.

- ... do diabła?

- Co?- Cole wstał, trzymając się za tył głowy jedną ręką.- Och, to?- przewrócił oczami do tyłu, wskazując na ranę.- Powierzchnowa rana. Przeżyję. Szybkie leczenie, pamiętasz?

- Ale on... ty... krew... - wyjąkałam, patrząc na śliską kałużę czerwieni na ziemi.

- Och, tak, masz rację - odsunął dłoń i spojrzał na nią, wzruszając ramionami.- Pójdę po jakiś wybielacz - zaczął odchodzić, ale zatrzymał się, odwracając do Wallace'a.- Czujesz się lepiej?

Spojrzałam na Wallace'a, gdy wziął kolejny oddech, uspokajając się.

- Tak.

Cole uśmiechnął się i jego postać rozmyła się w powietrzu.
Westchnęłam i moje piersi przycisnęły się do ramienia Wallace'a.

- Cholera - zatoczyłam się do tyłu, przykrywając swe piersi.-

Przepraszam.

- Byłaś naprawdę gotowa, by mnie powstrzymać, prawda?- spytał niewzruszony.

Potarłam swoje ramiona, gdy znowu powiał wiatr, szamocząc mi włosy.

- Cóż, tak, gdybym musiała.

- Dlaczego?

- Nie wiem - odgarnęłam kilka pasm.- Nie chciałam, byś przeze mnie zrobił coś, co później będziesz żałować - pomyślałam o tym przez moment i dodałam.- Myślę, że sama nie byłam jeszcze gotowa, by zobaczyć jak Cole umiera - *no chyba, że zostałby potrącony przez ciężarówkę, czy coś...*

- Nie powinienem tego robić - powiedział cicho, wpatrując się w ziemię.- Po prostu nie mogłem wyrzucić tych obrazów z głowy - jego jabłko Adama poruszyło się, gdy przełknął ślinę, wyszeptując do siebie ostatnią kwestię.- Prawie się zatraciłem.

Objęłam się ramionami.

- Ale nie zrobiłeś tego.

- Ona ma rację - Cole pojawił się z dzbankiem i wiadrem.- Po prostu jesteś wobec kilku rzeczy nadopiekuńczy - jego spojrzenie wylądowało na mnie i uniośł brwi.

- Ojej, dzięki - powiedziałam.- Jak twój żenujący uraz głowy?

- Nie wiem. Sama spójrz - Cole pochylił się i schylił głowę w dół, dając mi wyraźny widok.

Wrzasnęłam i uniosłam dłonie w górę, aby nie zbliżyć się do lepkiego, czerwonego bałaganu w jego włosach.

- To obrzydliwe!

Wzdłuż ulicy zapaliło się światło na ganku i otworzyłam szeroko oczy.

- Dobra, chociaż było to bardzo zabawne, to nie mam ochoty wyjaśniać tego policji. Lepiej posprzątaj swoją...

- Już to zrobiłem - odstawił wiadro na chodnik i uniośł poplamioną, moką gąbkę. Drugą ręką potrząsnął dzbankiem dla wymowy.- A teraz, jeżeli będziesz tak łaskawa zaprowadzić swojego psa obronnego z powrotem do łóżka, to wskoczę pod prysznic, by umyć głowę. Niektórzy z nas muszą iść rano do pracy.

Zmarszczyłam nos i spojrzałam szybko przez ramię. Rzeczywiście, chodnikowi brakowało tego rustykalnego odcienia, jaki posiadał wcześniej.

- Cóż, jest nadzieja, że nikt nie zapali światła przed domem - mruknęłam.

Cole uśmiechnął się.

Wbiegłam po schodach i wytarłam stopy w wycieraczkę. Jeżeli nie będziemy ostrożni, to wywołamy apokalipsę dzieląc uprzejmość w ten sposób.

To nie było naturalne.

Wallace i ja wróciliśmy do piwnicy w ciszy. Kryzys, który nad nami wisiał, skończył się. Oznaczało to, że została tylko jedna rzecz do zrobienia.

Stałam między naszymi łózkami i odwróciłam się do niego.

- Wszystko w porządku?

- Tak - potrząsnął głową, gdy podszedł do mnie.- Nie wiem, co mnie naszło.

- Cóż, zapędził cię do kąta i wcześniej nie miałeś okazji, by zareagować. Miałeś atak i wylądowaliśmy tutaj. To tylko opóźniona reakcja.

- Powinienem się kontrolować - mruknął, przenosząc ciężar ciała.-

Byłem taki...

- Zauważyłeś, jak bardzo przeklinam, gdy jestem zdenerwowana?

Wyglądał na zmęczonego i zdezorientowanego.

- Co?

- Gdy jestem zdenerwowana - powtórzyłam.- Przeklinam. Wiele. Wiesz, czasami robimy rzeczy, z których nie jesteśmy dumni. Uznajemy te rzeczy. Prosimy o przebaczenie. Staramy się dodatkowo, by tego znowu nie zrobić - odgarnęłam włosy za uszy.- A potem idziemy dalej. Tak to działa. Więc przestań się torturować.

Patrzył na mnie przez długi moment.

- Dziękuję.

- Hej, nie dziękuj mnie. Moją pierwszą myślą było powiedzenie, że jesteś tylko człowiekiem, no ale wiesz...

Roześmiał się.

- Tak, nie byłoby to takie efektowne.

Wzięłam głęboki oddech i poczekałam, aż atmosfera się rozluźniła.

- Posłuchaj, Wallace...

- Co?

- Nie miałam na myśli tego, co powiedziałam wcześniej - zaczęłam, ścisząc głos.- Wiem, że to dla ciebie trudne.

Pokazały się jego dołeczki, gdy uśmiechnął się unosząc głowę.

- Cóż, jeśli mamy być szczerzy, to zrozumiałem to po tym, gdy poczułem, jak twój gniew uderza we mnie niczym cegła w moją twarz.

Cholera. Zapomniałam, że o tym wspomni.

- Tak, ale...

- Prawdę mówiąc, to - mruknął, krzyżując ramiona.- To też mogłem przesadzić z tym, co powiedziałem.

To przykuło moją uwagę.

- Co?

- Nie byłem... nie to chciałem... - spojrzał na sufit.- Wtedy nie czułem się szczególnie empatycznie, dobra?

Odcienie niebieskości srebra zamigotały na jego całej twarzy i uśmiechnęłam się. Był zakłopotany. *Naprawdę* było mu wstyd.

- Cóż, to nieco niezręczne - roześmiałam się, stając od niego na mniej, niż długość ręki.- Mogę ci teraz zadać kilka poważnych pytań?

Spojrzał w dół, unosząc brew.

- Strzelaj.

- Dlaczego nie możesz mnie dotknąć? To znaczy, złapałeś mnie w korytarzy i przeniósłeś mnie przez parking. Jak widać, przeżyłam. Więc dlaczego teraz to taka wielka sprawa?- słowa wyskoczyły z moich ust, gdy wreszcie o tym pomyślałam.- I dlaczego martwisz się, że przypadkowo zranisz ludzi? Wydaje się, że nie uszkodziłeś niczego innego. Dam wciąż stoi.

- Ach, cóż... - okrążył mnie i usiadł na swoim łóżku, patrząc gdzieś w dal ze skruchą.- Ćwiczyłem każdego dnia i wiem, ile użyć siły. Już nawet o tym nie myślę - pokręcił głową na tą myśl.- Ale powinnaś zobaczyć mnie, gdy byłem młodszy. Niszczyłem wszystko w zasięgu wzroku. Musieliśmy kupować wszystko w tanich sklepach, aby za mną nadażyć.

Stłumiłam chichot, wyobrażając sobie Wallace'a jako małego Bamm-Bamma z *Flinstonów*.

- No cóż, przecież nie jest tak, że to twoja wina.

- Chyba nie, ale trudno to zrozumieć jako dziecko, wiesz? Czułem się jak mały magnes na katastrofy.

- Mały?- zapytałam, unosząc brew.

- Och, proszę cię. Byłem twojego rozmiaru... - uśmiechnął się powoli.- Gdy miałem dziewięć lat.

Prychnęłam i usiadłam obok niego, szturchając go łokciem, na co nawet nie drgnął.

- Zabawne. A teraz przestań przeciągać.

- Trudno to wyjaśnić - przyznał.- Interakcje z ludźmi sprawiają, że się nie skupiam. Nie mogę się skoncentrować i martwię się o to, co się stanie.

Poczułam, jak zrzędała mina, gdy znaczenie jego słów wsiąkło we mnie.

- Wciąż czujesz się winny, prawda?

Skinał głową. Nie musiał nawet pytać co miałam na myśli. Oboje wiedzieliśmy, że śmierć Romana gonila go na wielu poziomach.

- Wallace, ja rozumiem. Naprawdę. Ale nie możesz przejść przez całe życie bez dotykania kogokolwiek. Co zrobisz, kiedy sam założysz rodzinę?- pochyliłam się ku niemu, patrząc na niego.- Po prostu zamknąłeś się na wszystkich. Nic dziwnego, że nie wiesz jak...

- Nie założę rodziny - powiedział krótko.- Nigdy nikogo nie narażę na takie niebezpieczeństwo.

Co za uparciuch...

- Słuchaj, jeszcze nie dałam sobie z tobą spokoju, więc sam nie możesz z siebie zrezygnować. Myślę, że możesz to pokonać.

- Nie zasługuję na to..

- Nie jesteś pieprzonym potworem!- krzyknęłam z frustracją, zaciskając pięści. Moja krew podniosła się do temperatury wrzenia i wiedziałam, że mógł

to poczuć.

Rozszerzył oczy i odchylił się, gapiąc się na moją reakcję.

- Rena...

- Ostatniej nocy powiedziałaś, że nie dasz mi powodu, bym uciekła -
cóż, ja też ci takiego nie daję! Nie jesteś potworem i nie zasługujesz, by żyć
w taki sposób. Już jest wystarczająco źle, że musisz sobie radzić z
codziennymi bólami głowy. To - chwyciłam jego dłoń i uniosłam ją.- To coś, o
czym powinieneś zapomnieć. Wiem, że będzie to trudne, ale... - urwałam,
starając się znaleźć humor w tym, co miałam powiedzieć później.-... jesteś
silny.

Rozdział 31

Było późno - w sumie to wcześniej - ale czułam się, jakbyśmy w coś wchodzili. Jeżeli kontakt fizyczny sprawiał mu taki dyskomfort, to obył się bez niego zbyt długo. Nic dziwnego, że nie wiedział jakiego nacisku użyć. Kiedy ostatnio pozwolił sobie zbliżyć się do kogoś, pozwolić sobie być człowiekiem?

Wallace patrzył przez chwilę na nasze dłonie, kręcąc głową.

- To nie takie proste.

- Może być - odpowiedziałam, przyciskając jego dłoń do swego uda.- Po prostu musisz zacząć powoli. No wiesz, małymi kroczkami...

- Słuchaj, rozumiem co próbujesz zrobić, ale to się nie...

- Wszystko będzie dobrze - zapewniłam go, z każdą chwilą czując się coraz bardziej zmęczona.- Po prostu spróbuj.

- Skąd wiesz?- spojrzał mi w oczy, niemal błagając.- Jak możesz być taka pewna?

Zmarszczyłam brwi.

- Chcesz zrobić mi krzywdę?

- Oczywiście, że nie.

- Więc o tym pomyśl - wsunęłam dłoń w jego, zanim zdążył zaprotestować.- Spróbujmy uścisk dłoni. Zrobiliśmy to już raz. Pamiętasz? Trwał zaledwie dwie sekundy.

- Rena - ostrzegł.

Ścisnęłam go, aż moje kostki straciły kolor.

- No dalej. Utrudniasz mi to.
- Naprawdę nie chcę...
- Proszę - dodałam, wydymając dolną wargę. Była to podstępna, kobieca taktyka, ale musiałam mieć tu przewagę.- Chcę tego spróbować.
- Jesteś szalona - mruknął, przechodząc w tryb głębokiej koncentracji, gdy chwycił moją dłoń.- Proszę. Szczęśliwa?

- Mhm!- zmusiłam swe usta do uśmiechu. Ból nie był druzgocący - był podobny do tego, gdy mierzyło się ciśnienie krwi. Zawsze jest ta jedna, krótka chwila, gdy jest się przekonanym, że mankiet jest uszkodzony i że zabije cię w stylu boa dusiciela.

- Wszystko w porządku?- spytał sceptycznym tonem.

- Całkowicie - skłamałam, wymuszając najszcześliwszy głos jaki mogłam wykrzesać. Moje myśli podryfowały ku szczeniaczkom, ziemniakom w panierce i... wepchnięciu Cole'a pod samochód.

Iskierka nadziei zapaliła się w jego oczach i unióśł kącik ust.

- Naprawdę?

- Tak - odwzajemniłam uśmiech, pomimo bólu. *Albo moje kości pękną, albo... gah!*

Wyrwał dłoń z mojej i zmarszczył brwi.

- Nie rób tego.

- Czego?

- Nie mów mi, że wszystko jest dobrze, a później panikujesz z tego powodu - wyciągnął rękę ku mojej dłoni i zawahał się.- Zrobiłem ci krzywdę? Schowałam rękę za plecami, zanim zobaczył ślady, jakie zostawił.

- Nic mi nie jest. Daj mi tylko chwilę.

- Pokaż mi ją.

- Nie.

- Więc zrobimy to w taki sposób - mruknął, sięgając za mnie.

Nakierował płaską dłonią moją rękę na przód, jakbym była tylko szmacianą laleczką. Moja dłoń opadła na moje kolano, taka opuchnięta i wiotka na białej satynie.

Miałam się już odezwać, gdy poczułam jak jego palce muskają wnętrze mojej dłoni.

Zmarszczył czoło, gdy przyglądał się zaciemnionemu obszarowi, ledwie mnie dotykając. Ślady, które zostawił, przeszły elektryczność, sprawiając, że moje serce biło coraz szybciej.

- Widzisz?- przełknęłam ślinę.- Nic mi nie jest.

Światło zatańczyło na jego rysach, gdy spojrzął na mnie, mrużąc oczy.

- Naprawdę?

W chwili w której na mnie spojrzął, wiedziałam, że byłam w tarapatkach. Więc przeszliżgnęła się do moich żył niczym pożar, rozgrzewając każdy cal mego ciała.

- Nie - szepnęłam, nienawidząc się, że brzmiałam jakby brakło mi tchu.

- Mnie też.

Zapach deszczu otoczył me zmysły, gdy pochylił się do przodu, ocierając wargami moje - ale potem zatrzymał się. Sprzeczności nacisnęły na jego usta i odwrócił się bez słowa wyjaśnienia; nie potrzebował takiego.

Nie zauważając nawet tego, pozwoliłam sobie, by być jego ciężarem, mój każdy ruch stał się odpowiedzialnością. Nic dziwnego, że nie wiedział co ze mną zrobić. Jeżeli tego nie przemilczę...

Otworzyłam oczy. *To* było to. Walczył, ponieważ zmuszał się do bycia mną zainteresowany. Próbował zdobyć moje milczenie przez moje zaufanie.

- Rena?

- To tylko gra, prawda?- zapytałam, słysząc swe słodka z słodki gorzkim dystansem.- Ta cała sprawa między nami.

Opuścił podbródek, napinając się w obronie.

- O czym ty mówisz?

- Nie musisz udawać, że ci się podobam - powiedziałam, a moje serce stwardniało pod jego zranionym, niebieskim spojrzeniem.- Nikomu o tobie nie powiem.

- Myślisz, że chodzi mi o to, byś dochowała tajemnicy?- rozdrażnienie wkradło się na jego twarzy i znowu pochylił się ku mnie, opierając się na łóżku.- Będiesz przekonywać siebie każdym powodem jaki znajdziesz, by zrezygnować, prawda? Po prostu nie chcesz się przyznać, że się boisz?

Moje plecy zeszywniały.

- Słucham? *Nie* boję się ciebie.

- Owszem, boisz - odpalił.- Boisz się mnie i tego wszystkiego, w co cię wciągnąłem. Już nie masz nad tym kontroli, Rena. Już nie prowadzisz tego samochodu.

- Och, to naprawdę miłe - zawrzałam, zaciskając dłonie na pościeli.

- Nieprawdaż?- zacisnął szczękę.- Nie możesz znieść faktu, że nie możesz mnie naprawić. Założę się, że żałujesz, że kiedykolwiek próbowałam zrobić ze mnie jeden ze swoich charytatywnych przypadków.

- Nie jesteś charytatywnym przypadkiem - warknęłam.- Nie wkładaj mi takich słów do ust.

Coś niebezpiecznego błysnęło w jego oczach i przemówił z ostrożną artykulacją:

- W takim razie nie wkładaj innych do moich.

Ledwie co słyszałam telewizję przez moje walące serce w piersi, gdy patrzyliśmy na siebie zatraceni w mgłę agresji.

- Wiesz, o czym myślę?- zapytał w końcu, zniżając ton.

- O czym?

- O tym, że tak naprawdę boisz się do mnie zbliżyć.

Opadła mi szczęką.

- To śmieszne.

Pochylił się ku mnie, a ja do tyłu.

- Tak sądzisz?

Spojrzałam twardo na jego bark, mrużąc oczy.

- Odsuń się.

Nawet nie drgnął.

- Chodzi mi dokładnie o to - pionowe linie ukazały się między jego brwiami.- Za każdym razem, gdy zaczynamy się do siebie jakoś zbliżać, to mnie odpychasz. Ta samo stało się przed akademikiem, podczas alarmu pożarowego. Myślisz, że tylko tobie jest niewygodnie z tą sytuacją? Daj mi odsapnąć.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Myślisz, że lubię cię narażać?- zapytał, kontynuując rozmowę.- Uważasz, że jestem aż tak bezduszny, że nie możesz uwierzyć, że ja też nienawidzę tej sytuacji? Że robi mi się od niej niedobrze? Ktoś zrobił ci krzywdę przeze mnie, Rena. Czasami, ja... - zacisnął zęby, ani razu nie odrywając oczu od moich.- ... czasami żałuję, że w ogóle się poznaliśmy.

Lęk nie chciał osiąść w mojej piersi, więc zaczął piec moje oczy i rozprzestrzenił się w powietrzu między nami.

- Tak? Cóż, czuję się tak samo.

Nigdy żadne kłamstwo nie zabolowało mnie bardziej.

Minęły sekundy i jego nozdrza zafalowały z ledwo powstrzymaną wściekłością.

- Nie mogę tego zrobić.

- Czego?

Przycisnął środek dłoni do swej skroni, zaciskając powieki.

- Walczyłem, modliłem się o to, by znaleźć jakiś sposób by się do ciebie nie zbliżać, ale po prostu nie mogę tego zrobić. Teraz się na ciebie wściekam i nawet nie wiem dlaczego - zacisnął szczękę i nie mogłam stwierdzić na kogo był bardziej wściekły - na mnie, czy na siebie.- Wszystko jest teraz takie popieprzone. Chcę tylko, byś była bezpieczna. Nie obchodzi mnie co się ze mną stanie.

- Co jest popieprzone?- zapytałam, starając się załapać oddech.- Co masz na myśli?

- Zapomnij o tym. Nie powinienem tego mówić.

Czułam się tak, jakby ktoś wyciągnął mi wtyczkę.

- Jeżeli dotyczy to mnie, to chyba zasługuję, by wiedzieć.

Nieco napięcia uleciało z jego twarzy, gdy otworzył oczy, by spojrzeć na mnie. Był zbyt zmęczony, by się kłócić.

- Chodzi o niedzielną noc, jasne?

Rozdział 32

Panika wypełniła moje zmysły.

- Co w związku z nią?

- Cole nie zdradził mi wszystkich szczegółów - powiedział Wallace.- Ale powiedział, że powinienem być przygotowany, aby pomóc zająć się niektórymi sprawami.

- Jakimi sprawami? Nie masz chyba na myśli... ?- zaschło mi w gardle.

O Boże.- Nie możesz - potrząsnęłam głową, aż blond pasma wyslizgnęły się do przodu, zasłaniając mi oczy.- Nie.

- *Muszę* - powiedział głosem, w którym przebrzmiewała cicha rezygnacja.- Nie mam wyboru.

- Zawsze jest wybór - podkreśliłam, a gdy nie odpowiedział, to powiedziałam głośniej.- Słyszałeś mnie? Zawsze jest jakiś wybór. Musisz tylko podjąć właściwą decyzję.

- A w międzyczasie ją zabijają!

Zamrugałam na ten wybuch, marszcząc razem brwi.

- Więc najpierw ty ich zabijesz?

Odwrócił wzrok.

- Nie.

Ścisnął mi się żołądek. Nie mogłam mu pozwolić, aby stracił swoje ostatnie poczucie ludzkości. Nie przez coś takiego.

- Posłuchaj...

Pozyskałam nieco jego uwagi.

- Dlaczego ktoś chciałby pozbyć się twojej babci?- zapytałam, starając się przemyśleć sytuację.- Myślisz, że to jeden z tych bandytów, których atakuje Cole? Ktoś szuka okupu? Może powinniśmy zadzwonić na policję. To

znaczy, jeśli jest nękany...

- To jeden z nas.

- Co?

- Dynari - ktoś z mojego rodu. Nie mamy tu do czynienia ze zwykłym człowiekiem, Rena. To niebezpieczne.

Wzdrygnęłam się pomimo swoich najlepszych starań, by pozostać niewzruszoną na jego słowa. *Ponieważ zwykli ludzie są jak nieznaczące komary, które pewnie mogliby...*

Pewnie wyczuł moje zamieszanie, gdyż pokręcił głową.

- Ty - mruknął, wsuwając palec pod moją brodę.- Nie jesteś zwyczajna.

Poczułam, jak ciepło wkrada mi się na policzki, gdy patrzył mi w oczy.

- Dotykasz mnie.

- Małe kroczyki - przypomniał mi, unosząc wargi w prawie w uśmiechu.

Cholera. Nie rozplýwaj się teraz...

- Dobra, a co powiesz na to?- zapytałam, starając się skupić.- Jeżeli martwisz się o Clare, to może po prostu spędzisz tu resztę weekendu? Cole może sam pójść na to spotkanie.

- To nie takie proste.

Zmarszczyłam czoło, czekając na resztę wyjaśnień.

- Babcia nie chce, aby ktoś jej pilnował w niedzielni wieczór - wyjaśnił.-

Powiedziała, że jeżeli ci ludzie naprawdę chcieliby ją zabić, to nie ogłosiłby tego jako groźby. Chcą czegoś od nas, a jeśli się nie pojawimy, to nigdy się nie dowiemy, jak bardzo są zdesperowani, by to dostać.

Kto by przypuszczał, że z Clary jest taka twarda staruszka?

Opadły mu ramiona.

- Rozumiem, że musimy się dowiedzieć z czym mamy do czynienia, ale Cole ma paranoje, że wpadniemy prosto w zasadzkę. I musimy zostawić tu babcię. Nienawidzę tego uczucia... bezradności.

Dotknęłam jego ramienia, pierw niezdecydowanie, a na następnie me palce przesunęły się po jego rękawie.

- Więc może powinieneś pozwolić, by ktoś ci pomógł.

Jego oczy zabłyszczały w słabym świetle i poczułam się mniejsza, bardziej podatna.

- To ten moment w którym znowu mnie odpychasz?

- Nie - szepnęłam.- Skończyłam z odpychaniem ciebie.

Pochylił się do przodu.

- To dobrze, bo jesteś jedyną żywą osobą, która mogłaby to zrobić.

Uśmiechnęłam się na jego próbę zażartowania.

- Co ty na to? Nie będę cię odpychać, jeżeli ty tego nie zrobisz.

- To nie to samo...

- No dalej - nalegałam.- Czyż to nie fair?

Myślał o tym, potrząsnął głową i pocałował mnie lekko w głowę.

- Dobranoc, Rena.

Przełknęłam głośno ślinę.

- Nie odpowiedziałeś mi.

- Masz mnie - powiedział zmęczonym głosem, przesuając się na bok.- Nie będę odpychać, jeżeli ty tego nie zrobisz.

Mówił poważnie?

- W takim razie to chyba dobranoc - ruszyłam do mojego łóżka w oszołomieniu, niepewna czy wyobraziłam sobie ten pocałunek czy nie. Serce waliło mi w piersi, jakby było to jakieś głupie, nastoletnie zakochanie. Oczywiście w moim przypadku zmiążdżenie było bardzo prawdopodobne. ¹⁴

Pokręciłam głową i wczołgałam się pod pościel. Potrzebowałam snu. Mnóstwo, jeżeli mieliśmy rozwiązać problemy niedzielą nocą.

Kilka następnych godzin, w tym kilka świadomych, było niczym innym, jak rozmytą, wyczerpaną jazdą. Zanim się zorientowała, stałam na chodniku, wciągając w płuca gorzkie, poranne powietrze. Słońcu udało się uciec nad wschodni horyzont nad powierzchnią mętnych chmur. Cholera, właśnie tak się czułam.

- Obiecuj, że wpadniesz jeszcze i mnie od czasu do czasu odwiedzisz - Clara objęła mnie szybko, przy czym wciągnęłam zapach syropu, który przylegał do jej fartucha.- Następnym razem w lepszych okolicznościach, dobrze?

- Och, uch - zerknęłam na Wallace'a, zanim się odsunęłam.- Na pewno - nieco dziwnie było przytulać czyjąś babcie, mając na sobie ubrania, jakie miałam poprzedniego dnia. Mowa o dobrym pierwszym wrażeniu.

- A ty - Clara odwróciła się do Wallace'a, obejmując go w talii.- Częściej wpadaj do domu.

Stał nieruchomo, podczas gdy ona wyraziła swe uczucia.

- Dobrze.

Na tą scenę zabolęło mnie w piersi. Jak długo czekała na uścisk swego wnuka? Będzie kiedyś w stanie wyrazić jej swoją miłość? Cholera, będzie kiedykolwiek w stanie wyrazić swoje uczucia do kogokolwiek? Wyglądał na nieszczęśliwego.

Zanim zdążyłam bardziej spekulować, coś pękło za mną i krzyknęłam cicho. *Co do diabła?* Odwróciłam głowę na cichy gwizd i zobaczyłam Cole'a opierającego się o mój samochód. Z uśmiechem wyciągnął kluczyki w moją stronę.

- Załatwione - oznajmił, rzucając mi kluczyki.- Muszę wrócić do swego mieszkania, zanim pójdę do biura.

Złapałam smycz w niezręcznym geście, niemal je omijając.

- Dzięki - *duppek*.

- Przyjemność po mojej stronie - przeszedł przez chodnik i puścił mi oczko.- Może kiedyś znowu się spotkamy.

Moje usta wykrzywiły się w grymasie, ale nie odpowiedziałam.

14 Gra słów. W angielskim słowo „crush” oznacza zmiążdżyć, ale i zakochać się ;)

Prowokował mnie, a ja nie zamierzałam dać mu tej satysfakcji odpowiadając. Po prostu się uśmiechnęłam. Uśmiechałam się jak idiotka.

Nie zauważył, mijając mnie i obejmując Clare.

- Wpadnę do ciebie w środę na pieczeń - powiedział, bardziej ją przytulając.- Mam coś ze sobą przynieść?

- Tylko swój apetyt, kochanie - poklepała go po twarzy, mrużąc oczy z babciną dumą.

Wallace wyglądał jakby czuł się nieswojo, gdy wsunął dłonie w kieszenie swego płaszcza.

- No cóż, będzie lepiej, jak ruszymy w drogę.

- Jesteś pewny, że nie możecie zostać dłużej?- spytała.- Mogłabym wam coś upiec na drogę.

Wallace pokręcił głową.

- Dzięki, babciu, ale sądzę, że Rena potrzebuje nieco więcej odpoczynku od tego wszystkiego. A ja... cóż, wiesz.

Moje nadzieje na ciasto poległy na chodniku. I tyle po moim uśmiechu.

- Cóż, uważajcie na siebie - powiedziała.

- Będziemy - spojrzał jej w oczy z przepaszającym uśmiechem, cofając się w stronę ulicy.- Pa.

Poszłam za jego przykładem i pobiegłam do swego samochodu.

- Dziękuję, że nas ugościłaś!- pomachałam, kołysząc swymi kluczykami. Szczerze mówiąc, to nie było to całkiem nieprzyjemne doświadczenie. Pewnie, że momentami było denerwujące, ale Clara była gościnną. Nie mogłam winić jej za to, że sprawy wymknęły się spod kontroli.

- Chwila - Wallace stanął u mego boku i wyciągnął klucze z mej dłoni. Znalazł zamek i wsunął do niego klucz, otwierając drzwi.- Chcesz, bym jechał z przodu czy z tyłu?

Moja twarz zarumieniła się w tysiącach odcieni czerwieni, gdy podał mi kluczyki, zanim wsiałam do środka. *Sprośne myśli, dezaktywacja.*

- L-lepiej ty prowadź. Nie wiem, jak stąd wyjechać na między państwówkę.

Skinał głową.

- Dobrze, uprawnię się, że za mną nadążysz.

- Lepiej w ten weekend spraw sobie nowy telefon - głos Cole'a sprawił, że podskoczyłam, gdy pochylił się w siedzeniu pasażera, patrząc na swego brata.- Zadzwoń do ciebie jutro.

- Wynoś się - wrzasnęła, popychając go w stronę otwartych drzwi.- Jak w ogóle tu wszedłeś?

Nawet nie próbował uniknąć takiej bliskości, gdy zaparł się jedną nogą, którą wystawił z samochodu.

- Spokojnie, Rena - zachichotał.- Jeżeli zostaniesz moją siostrą, to najpierw musisz się nauczyć radzić z takimi rzeczami.

- Oszalałeś?- zapytałam, zanim zwróciłam się do Wallace'a.- Skretyniał

do reszty?

Wallace potarł skronie.

- Prawdopodobnie. Cole, wyłaż z samochodu.

- Jesteście dzisiaj tacy spięci - Cole uniósł ręce w udawanym, obronnym geście, wychodząc z samochodu.- Już dobrze, cóż, skontaktuję się z tobą w taki lub inny sposób. Musimy - au!

Clara pociągnęła Cole'a za ucho, sprawiając, że zgiął się potykając za nią.

- Nie wchodzi się do samochodu młodej kobiety bez pozwolenia.

- Przepraszam - syknął, pocierając swoją twarz.

- Nie przepraszaj mnie, tylko ją - użyła surowego głosu, wskazując na mnie.

Bałam się roześmiać.

- Przepraszam - warknął, wyszarpując się, gdy go puściła.- Boże...

Pokręciła głową.

- Wychowałam dżentelmena, nieprawdaż?

- Tak, proszę pani - westchnął ciężko, pocierając swoje zaczerwienione ucho.

- Dobrze. A teraz lepiej się pospiesz - ciepło wróciło do jej głosu, gdy uśmiechnęła się, pocierając go po plecach.- Nie chcesz się spóźnić, prawda?

Najwidoczniej nieruchomości nie były zamknięte w soboty.

- Racja - Cole wyprostował się, a jego typowy uśmieszek wrócił na swoje miejsce.- Na razie!- jego obraz stał się niewyraźny i śmignął w dół chodnika. Oczywiście tylko ja się gapiłam. Pozostała dwójka była przyzwyczajona do tej niezwykłości, cholera, byli jej częścią.

Zadowolona z takiego obrotu spraw, Clara zamknęła drzwi, wytarła dłonie w fartuch i pomachała.

- Bezpiecznej drogi, dzieci!

Odmachałam i poklepałam swoje dzinsy, by upewnić się, że wszystko było na miejscu. Miałam przed sobą długą drogę.

- Jesteś gotowa?

- Co?- odwróciłam się i zamrugałam na Wallace'a.- Och, tak.

Przepraszam - ścisnęłam razem uda, gdy zamknął drzwi.

Uniósł rękę w zrozumieniu i podbiegł do swego samochodu.

Wypuściłam głęboki oddech. Dobrze było wrócić do własnego samochodu, czuć własną siłę, mieć wolność robienia, co się chciało. Wszystko wydawało się jaśniejsze, bardziej kolorowe. Może wcześniej wzięłam zbyt wiele rzeczy za pewnik.

Kilka godzin później zatrzymaliśmy się za naszym akademikiem. Nie było nawet południe, więc parking był opustoszały. Tak jak każdy inny. W sobotę większość naszych współmieszkańców Reid musieli jeszcze wrócić z piątkowych imprez. Zajęliśmy dwa miejsce z przodu.

Gdy wysiadłam i zamknęłam samochód, to zauważyłam w powietrzu

przytłaczające poczucie słuszności. Bryza była chłodna, gdy przecisnęła się między budynkami, muskając mi włosy. Dobrze było być w domu. Przynajmniej w tym domu.

Wallace zwolnił kroku, by dopasować się do mojego, gdy spotkaliśmy się na chodniku.

- Więc, uch... - znowu wsunął ręce do kieszeni, prawdopodobnie wciąż eliminując możliwość interakcji. Nie ma nic lepszego, niż gburowatość języka ciała, by ochronić niewinnych.- Myślałaś już o tym, co powiesz swoim znajomym?- zapytał.

Jęknęłam, kuląc się w sobie, gdy zbliżyliśmy się do boku akademika.

- Spędziłam większość podróży na próbie wymyślenia przyzwoitego scenariusza. Są jak sępy, więc musi być wiarygodny. Oczywiście to - wskazałam na bandaż na szyi.- Niczego nie ułatwia.

- Albo to - powiedział płaskim głosem, wskazując na moją dłoń.

Szybko zapomniałam o lekkim zabarwieniu naszej przełomowej sesji.

- To nic.

- To wszystko - mruknął, odwracając wzrok.

Nie było mowy o siniakach z magazynu. Nie musiał się rozwodzić nad takimi rzeczami. Nie po tym postępie jakiego dokonaliśmy. Nie potrzebowałam kolejnych przeszkód, które dopiero co pokonałam.

Połykając nerwy, wyciągnęłam rękę i pociągnęłam go za ramię, aż wyciągnęłam jego dłoń z kieszeni.

Spojrzał na mnie pytająco.

- Małe kroczyki - droczyłam się, splatając razem nasze palce.

Jego dłoń zeszywniała, gdy szliśmy ramię w ramię.

- Rena...

Przeciągnęłam swoją kartę przez czytnik i drzwi otworzyły się, gdy weszliśmy do holu. Żadne z nas niczego nie powiedziało, aż dotarliśmy do korytarza, czekając na windę. Nie była to rozmowa, jaką można było prowadzić wśród przypadkowych przechodniów.

- Wszystko w porządku?- spytał cicho.

- Nic mi nie jest - ścisnęłam jego dłoń, próbując zwalczyć zawroty głowy i przyływ podniecenia. Była to prawda. W najmniejszym stopniu nie robił mi krzywdy.

Numery nad winą pojaśniały, gdy kabina zjechała na dół. Chwilę później drzwi rozsunęły się i odsunęliśmy się na bok, by wypuścić ludzi. Wallace przytrzymał drzwi i wsunęłam się do środka, unikając wciśnięcia w kąt.

- O mój Boże, to wy!

Odwróciłam głowę w kierunku znajomego głosu.

- Gabby?

Rozdział 33

Oczy Gabby wyskoczyły z orbit, gdy opadły na nasze splecione dłonie.

- Co to?- wskazała z niedowierzaniem, kręcąc głową na boki.- Chwila.

Czy wy... spędziliście razem noc?

Nasze dłonie odrzuciło od siebie niczym przeciwne magnesy i zamrugałam, starając się sformatować swoją historię.

- Hej - powiedziałam, uśmiechając się.- Co tam?

Wyciągnęła rękę i wcisnęła guzik z numerem siedem, rezygnując z jakichkolwiek planów jakie miała wcześniej.

- Lepiej, by było to dobre. Chodźmy do Aideny.

Kropelka potu zwilżyła mi brwi i zmarszczyłam je, patrząc na nią jak na wariatkę.

- Co masz na myśli? To?- skinęłam na Wallace'a, unosząc brew.- Co jest złego w trzymaniu się za rękę?- *proszę, proszę, zachowuj się nonszalancko.*

Przysunął się bliżej, gdy zamknęły się drzwi, pewnie czekając, by iść w moje ślady. Szkoda, że nie miałam żadnego planu.

- Jesteście... razem?- zapytała, wciąż się gapiąc.

- Czy jesteśmy razem?- parsknęłam i spojrzałam na Wallace'a.-

Słyszałeś to?

- Słyszałem.

Oparłam rękę o ścianę, próbując się rozeźmiać, jakby to nic nie znaczyło.

- Rany.

Oczy Gabby rozszerzyły się.

- O mój Boże. Jesteście. Jesteście, prawda? To dlatego zawsze go

bronisz.

Jego brwi uniosły się pod samą linię włosów i sięgnęłam za niego, wciskając przycisk na czwarte piętro.

- Możesz iść do Aideny - powiedziałam.- Ale ja idę się zdrzemnąć. Nie spałam zbyt wie... - urwałam, zauważając jak źle to brzmiało.

Na jej twarzy pojawił się sugestywny uśmiech, gdy drzwi otworzyły się z głośnym piknięciem.

- Dobra, złapiemy cię później. Powiedziałam Aidenowi, że pójdziemy później do Sama na obiad - pochyliła się ku niemu.- Też chcesz iść, Ace?

Wallace cofnął się, posyłając pytające pytanie w moją stronę.

- Dobra?

Biedak nie wiedział co zrobić.

- Wspaniale!- chwyciła mnie za rękę i wyciągnęła na korytarz i pomachała mu, zanim zamknęły się drzwi.- Spotkamy się w holu.

Byłam w tarapatkach.

Spędziłam pierwszą godzinę na unikaniu jej pytań, kryjąc się w łazience. Jasne, chciałam wziąć prysznic, umyć zęby i zmienić ubrania, ale także potrzebowałam czasu, by poukładać sobie moją historię. Jeżeli znajdzie jakieś niedociągnięcie, jedno potknięcie, to będę przesłuchiwana przez trzy miesiące.

Później próbowałam się bronić przed jej ciekawością poprzez hibernację. Wyciągnęłam się twarzą do łóżka, ignorując fakt, że dopiero co się umyłam. Oczywiście to jej nie powstrzymało. Usiadła na brzegu materaca, czekając na najnowszy smakołyk.

- No dalej - jęknęła, szturchając mnie w bok.

- Śpię - mruknęłam stłumionym głosem przez poduszkę.

Potrząsnęła lekko moim ramieniem i jęknęła.

- Ree... - dekolt mojej koszulki przesunął się i usłyszałam jej wzdychnięcie. *Cholera.*

Jej palce musnęły taśmę, którą przykleiłam opatrunek na miejsce.

- Co stało ci się w szyję?

Zwolniłam oddech i starałam się pozostać nieruchomo. Może pomyślałaby, że...

- Wiem, że jeszcze nie śpisz - mruknęła, przewracając mnie na bok.- Teraz się o ciebie martwię. Powiedz mi, to zostawię cię w spokoju.

Jęknęłam i spojrzałam w sufit.

- Dobra.

Pochyliła się ku mnie, pojawiając się w polu mego widzenia.

- Więc?

Otworzyłam usta by się odezwać, ale wrzasnęła, zasłaniając dłońmi usta.

- Co?- zapytałam.

- Wallace jest wampirem!

- Żartujesz?- warknęła, siadając.- Wampirem? Zraniłam się, gdy próbowałam wejść do samochodu. Nadziałam się na coś ostrego - *prawda*. Tak się składa, że była to igła, którą trzymał Cole. A potem nóż.- Na miłość boską...

- Och - opadły jej ramiona.- Cóż, to była tylko teoria. A co z resztą twojego weekendu?

- To tylko sobota. Co tu opowiadać?- przytuliłam poduszkę do piersi, wzruszając lekko ramionami.- Miałam kilka rzeczy do zrobienia w Columbus. Spędziłam tam noc. Wróciłam.

Zmrużyła oczy.

- A co z notatką i telefonem późno w nocy, co?

- To tak zwane bycie rozważnym. Wiesz, tak samo jak wtedy, gdy ludzie dają innym nieco się zdrzemnąć.

Jej ciemne spojrzenie mierzyło mnie, jakbym myślała o mojej spowiedzi i obmyślała trzy ruchy do przodu.

- Jesteś pewna, że nie pojechałaś zobaczyć jego brata?- zapytała, przechylając głowę.- Bo jestem pewna, że nie musisz jeździć aż tak daleko, by załatwić swoje sprawy.

Dobra, myślałam, że to może nastąpić. *Trzymaj się prawdy tak blisko, jak było to możliwe, bez powiedzenia czegoś obciążającego*. Wzięłam głęboki oddech i próbowałam wyglądać na zakłopotaną, jakbym wstydziła się tego, że mnie przyłapała.

- Myślę, że masz co do tego rację.

- Bez jaj - pochyliła się do przodu, gotowa do skoku.- Wygląda jak Wallace? Jest seksowny? Gdzie chodzi do szkoły? Też ma te szalone bóle głowy? Dlaczego są ze sobą pokłóceni?

Na szczęście spodziewałam się także gradu pytań.

- Nie, są bliźniakami dwujajowymi. Cole jest nieco niższy i nieco bardziej umięśniony. Ma krótko ścięte włosy.

- Ooo! Wspaniale!- klasnęła dłońmi.- Co jeszcze?

Uśmiechnęłam się. Może właśnie to było odwrócenie uwagi, jakiego potrzebowałam.

- Nie ma klasterowych bólów głowy i sądzę, że skończył z szkołą. A kłóć się o... - urwałam, korzystając z zapasowej historyjki - pomijając fakty tu i tam.- Cóż, wiesz jacy są bracia. Zaczęli ją w przerwie zimowej i oboje są zbyt uparci, aby przeprosić.

Przewróciła oczami.

- Faceci.

- Taa - zgodziłam się, pochylając ku niej.- Więc Cole napisał smsa do Wallace'a i spotkał się z nami gdzieś w mieście. Dokładnie nie wiem gdzie, ponieważ nie prowadziłam. Uwierzysz, że przebiłam oponę? Cole przyjechał, by mnie uratować.

- Jak słodko!

- Wiem - *bleh*.- Tak więc obgadaliśmy wszystko, a do chwili w której skończyliśmy, to było już naprawdę późno. Bałam się wracać z tym flakiem, więc zabraliśmy mój samochód do garażu i spędziliśmy noc w domu ich babci. Koniec.

Kiedy skończyłam, to niemal chciałam przybić *sobie* piątkę. W sumie to w ogóle nie skłamałam. Jak to w ogóle się stało?

- Chwila. Spędziłaś noc z dwoma, wspaniałymi braćmi? Dziewczyno, zazdroszczę ci - powachlowała się.- Proszę, powiedz że spałaś między nimi.

- Gabby!- zaśmiałam się, kręcąc głową.- Spałam na łóżku Cole'a, Cole spał na kanapie, a Wallace spał w swoim własnym łóżku. Nic się nie stało. Jezu - urwałam na chwilę.- Och, gdybyś się zastanawiała, to zostali wychowani przez swoich dziadków. Ich rodzice zostali zabici przez pijanego kierowcę, więc nie wspominaj o tym.

Jej oczy zaokrągliły się.

- Aww...

- Wiem.

- Dobra - powiedziała, odchylając się na koniec łóżka, jakby właśnie zjadła duży posiłek.- Łykam to wszystko, ale jak doszło do tego na korytarzu?

Racja.

- Dobra, po pierwsze... - powiedziałam.- Trzymanie się za ręce trudno zakwalifikować jako publiczne okazywanie uczuć. Po drugie, mieliśmy - nie wiem - bliski moment. Nigdy nie dowiemy się, co mogłoby się stać, bo *ktoś* nam przeszkodził - spojrzałam na nią znacząco i znowu usiadła.

- To całkiem słodkie - zagruchała i wytknęła mnie palcem z takiego bliska, że zrobiłam zeza.- Będziecie mieć piękne dzieci.

- Nic z tego!- zakryłam swoje uszy i pochyliłam się, by zakryć twarz kołdrą.

Odrzuciła głowę do tyłu i zarechotała.

Sprawy wróciły do normy. Albo przynajmniej przez następną godzinę, czy coś. Nie było co do tego gwarancji. Nie z zaangażowaną Gabby.

Rozdział 34

Wsunęłam się na kanapę jako pierwsza i pokręciłam, gdy Wallace usiadł obok mnie. U Sama kanapy zdecydowanie nie były przestronne i praktycznie byliśmy ściśnięci. Jak miałam być spokojna, gdy byłam tak przyklejona do jego boku?

- Witajcie u Sama - szczupła dziewczyna z czarnymi i fioletowymi włosami przysunęła się do naszego stolika, bawiąc się swoim fartuchem.- Mogę przyjąć zamówienie na napoje?

Aiden, Gabby i ja posłaliśmy jej znaczące spojrzenia, podczas gdy Wallace rozejrzał się wokół stołu z wyraźnym zmieszaniem.

- Jesteś nowa - powiedziałam, wskazując na oczywiste.

Dziewczyna przewróciła oczami, unosząc usta z przekąsem.

- Tak. Mam na imię Lexie. Więc co z waszymi napojami?

Po chwili Sam wypadł z kuchni.

- Och, daj spokój, dzieciaku. To moi kumple - poklepał ją po ramieniu.- Zapisz wodę, dietetyczną colę i mrożoną herbatę. Nie wiem co chciałby ten koleś. Siedzi zbyt blisko mojej dziewczynki wygląda nieco podejrzanie. Chyba tu wrócę i się z nim rozmówię.

Chciałam uśmiechnąć się do kelnerki, ale powstrzymałam się.

- To Wallace - Gabby wskazała przez stół, robiąc to co ja powinnam zrobić. *Ups.*- Wallace, to Sam. Jest właścicielem knajpy.

- Ładnie tu - skomentował Wallace.

Sam wytarł dłoń w fartuch i wyciągnął ją ku niemu.

- Nie chcę tu zobaczyć nic podejrzanego, jasne? Masz traktować panie z szacunkiem - posłał Aidenowi szybkie spojrzenie i wzruszył ramionami.- Ty też.

Aiden skulił się na swoim miejscu i skinął głową. Był cicho, odkąd spotkaliśmy się w holu i byłam całkiem pewna, że miało to coś wspólnego z naszym dodatkowym gościem.

Wallace szybko uściśnął dłoń Sama, bledszy niż to był chwilę wcześniej.

- Tak, proszę pana.

Poklepałam go po nodze pod stołem.

Sam parsknął.

- Powiedział „tak, proszę pana”. Heh. Podoba mi się. Może nie będzie tu z wami tak źle - coś za drzwiami rozbiło się i usłyszałam, jak Sam przeklina pod nosem.- Dobra, dzieciaki, zamówicie jedzenie. Muszę się zająć tą bandą idiotów - mruknął do siebie i poszedł zająć się swoimi sprawami, kręcąc głową z obrzydzeniem.

- Przyniosę wam napoje - powiedziała Lexie, wypuszczając oddech, który wstrzymywała, gdy jej szef był w pobliżu. Bez zbędnego słowa odwróciła się na pięcie i odeszła. *Miss Agent.*

Gdy tylko zniknęła z zasięgu słuchu, Gabby pochyliła się do przodu i uśmiechnęła, gotowa by ponabijać się z nowej kelnerki. Jasne, że było to złe, ale przynajmniej zajęłaby się rozmową. Żadnych innych gadek o dzieciach.

- Myślę, że mnie lubi - Gabby szepnęła, rzucając ukradkowe spojrzenie przez restaurację.- Widzieliście, jak na mnie patrzyła?

Aiden zamrugał.

- Patrzyła na Wallace'a.

- Co?- wyrwało mi się, zanim się zorientowałam.- Kiedy?

Wallace posłał mi wredny uśmiech i zaczerwieniłam się. *Ach, do diabła,* Pan Empata uruchomił swoje przewody. Pewnie ten mały kroczek ochrony i oburzenia wyglądał dla niego jak zazdrość. Cóż, nie było tak. Mogła patrzeć na kogo chciała, a i tak mnie to nie obchodziło. Chciałam tylko swoją durną wodę. Gdzie ona w ogóle była? Zatonęłam na swoim siedzeniu, krzyżując ramiona.

- Przepraszam - Lexie znowu się odezwała i podskoczyłam. Przykucnęła obok Wallace'a z nieśmiałym uśmiechem.- Zapomniałam zapytać ciebie, co być chciał.

- Och, wystarczy woda - powiedział swym niezwykłym tembrem nieco zbyt pocieszająco.

Skinęła głową, praktycznie biegnąc po jego zamówienie. *Żalotne.*

- Naprawdę myślisz, że patrzyła na ciebie?- zapytała Gabby, wyglądając na nieco urażoną, gdy patrzyła na niego nad stołem.

- Nie wiem - Wallace wzruszył ramionami, otwierając menu.

- Co masz na myśli, że nie wie...

- Gdzie Maverick? - wtrąciłam się, unosząc brew.- Myślałam, że też przyjdzie.

Gabby prychnęła:

- Spieszyło mu się rano. Powiedział, że musi gdzieś pojechać.

- Coś się stało?- spytałam.- Nie widziałam go na Analizie Polityki Społecznej w czwartek.

Machnęła z frustracją rękoma.

- Jakbym wiedziała. Ostatnio zachowuje się *dziwnie* - nic dziwnego, że była gotowa uderzyć w nową zdobycz. Rozwiązywanie konfliktów nie było jej mocną stroną. Przynajmniej nie w jej własnym życiu.- Skończyłam z penisami.

Jakoś w to nie uwierzyłam.

Nadeszły nasze napoje i ku mojemu rozczarowaniu, Wallace został obsłużony jako pierwszy. Napoje całej reszty zostały rozstawione przypadkowo. *Huh*. Więc taka była prawda. Lexie Kelnerka leciała na niego.

Wspaniale.

- Co ci podać?- spytała go z ołówkiem gotowym do zapisu.

Uśmiechnął się do niej pytająco, zamykając menu jak głupi dżentelmen, którym był.

- Myślę, że starczy podwójny cheeseburger.

- Frytki?- wymruczała

Skinął głową i poczułam, jak temperatura wzrasta o kilka stopni.

Poważnie? Nie mogła zachowywać się jeszcze bardziej oczywiście?

Odchyliłam się do tyłu i zeszytniałam, zauważając, że Wallace położył dłoń na oparciu kanapy. *Niezręcznie*. Powinnam się odsunąć?

- A ty?- spytała bezbarwnym tonem, spoglądając na mnie z dołu.

Na mojej twarzy powoli wykwitł uśmiech i zdałam sobie sprawę, że w ogóle nie muszę się odsuwać. Nie, przycisnęłam się jeszcze bardziej. Co ty na to?

- Kanapka z tuńczykiem, bez pomidora, nieco frytek. Dziękuję.

- Dobra - spojrzała na Aidenę.- Ty?

- Um... - nasunął okulary w górę nosa.- Mógłbym dostać zupę pomidorową z grillowanym serem?

- Jasne - spisała zamówienie i odwróciła się do Gabby.- A ty co byś chciała?

Nawet nie mogłam spojrzeć na Wallace'a. Pewnie emitowałam wibracje jak zielono-oki potwór.

- Jestem zaborcza co do moich przyjaciół - szepnęłam pod nosem, wiedząc, że mnie usłyszy.

- Oczywiście - odpowiedział i poczułam drżenie z boku. Śmiał się ze mnie. Ten kretyn śmiał się ze mnie.

- Tego co chcę nie ma w menu - Gabby przycisnęła palce do swojej skroni, wpatrując się z nią spod rzęs.

- Sprawdź mnie - Lexie obróciła ołówek przez palce.

Gabby zawahała się przez moment i westchnęła, opadając do przodu.

- Po prostu chcę sałatkę z cebulowymi krążkami.

Lexie skinęła głową, czując się dziwnie niezręcznie.

- Dobra - posłała szybki uśmiech do Wallace'a, odwróciła się i dumnie

odeszła.- Niebawem wrócę - zawołała przez ramię, kołysząc biodrami. *Jezu.*

- Jesteś pewna, że nie chcesz zamówić *kurczaka*, Gabby?- Aiden drażnił się, zanim oberwał w ramię.- Ała!

- Po prostu nie mam na niego ochoty, to wszystko - mruknęła.

- Wciąż luuuubisz Mavericka - zanuciłam, dając jej posmak jej własnej metody.- Jakie to słodkie. Powinniście zrobić sobie dzieci.

Gabby zacisnęła usta i spojrzała mi w oczy z ognistą zemstą.

- Tak? To może nasikasz na Wallace'a, zanim ona wróci? Nie musielibyśmy patrzeć, jak co dwie sekundy zaznaczasz swoje terytorium.

Wallace, który wziął długi łyk wody, zakrztusił się, próbując ją przełknąć. Już myślałam, że oczy wyskoczą mu z orbit.

Zaczerwieniłam się i odsunęłam od niego, przyciskając się do ściany.

- Ja... ja nie wiem o czym mówisz - *ty głupia dziuro.*

- Uch huh - powiedziała.

- Dziewczyny - ostrzegł Aiden, używając swoje specjalnego tonu, który miał załagodzić nasze kocie sprzeczki. Sięgnął do swojej kieszeni i wyciągnął małą butelkę z płynem do dezynfekcji dłoni.- Spokojnie.

Gabby spojrzała mi w oczy, wzruszając ramionami.

- Przepraszam, ja tylko... ech, zapomnij. Idziecie do centrum handlowego po obiedzie?

- Uch... - zerknęłam szybko na Wallace'a, oceniając jego minę. Przez trzy minuty jazdy samochodem do baru było mu strasznie ciasno w Mini Cooperze Gabby, więc nie miałam pojęcia jakby wytrzymał dwudziestominutową podróż do centrum.- Chciałbyś? Mógłbyś kupić nowy telefon, gdy tam będziemy.

Rozmyślał nad tym przez chwilę.

- Dobra.

- W takim razie postanowione - Gabby ogłosiła z chytrym uśmieszkiem, zamykając temat, zanim ktoś miał okazję go zakwestionować.

Aiden wypiął pierś.

- Mnie nikt nie pytał.

Spojrzała na niego.

- Co innego byś robił po południu? Zadanie domowe? Huh uch.

Wspaniale. Ta wycieczka miała wszelkie zadatki niczym kiepski film z lat 80-tych.

Rozdział 35

Mogłabym się znowu przyzwyczać do spędzania czasu w centrum handlowym.

Spędziłam sporo czasu wałęsając się po centrach handlowych jako nastolatka, a połączony zapach cytrynowych bułeczek, gorących preli i skórzanych butów dziwnie mnie pocieszał. Było to coś, co mogłabym robić, niezależnie od miasta i czasu dnia. Cała reszta w moim życiu mogłaby się chaotycznie wymknąć spod kontroli, a ta jedna, głupia rzecz byłaby taka sama.

- Hmm - Gabby okrążyła sklep w czterocalowych szpilkach, przypatrując się sobie w lustrze.

Pomimo moich zastrzeżeń, wysłaliśmy Wallace'a z Aidenem do Sprint kiosku.¹⁵ Nie miałam pojęcia, o czym mogliby razem porozmawiać.

- Myślisz, że Aiden wciąż się boi Wallace'a?- zapytałam.

Podciągnęła dzinsy w górę, podkreślając modelowe, czerwone szpilki.

- Nie tak bardzo jak kiedyś. Podobają ci się?

- Trudno mi stwierdzić w zimie. Zapytaj mnie znowu za cztery miesiące.

- Nie pomagasz - cmoknęła językiem i usiadła na stołku, by je ściągnąć.- Może zamiast tego kupię torebkę. Potrzebuję *czegoś*.

Tak, jakby interwencji.

- Więc przez co kogo zamierzasz się rozerwać. Przez Mavericka?

Jej mina pociemniała.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Poważnie?- zapytałam.- Czujesz się dobrze?

¹⁵ „wyspy” sklepowe w centrach handlowych, które zazwyczaj znajdują się na korytarzach. Sprint kiosk może zawierać kosmetyki, telefony, jedzenie, biżuterię.

- Rena...

Zamrugalam.

- Stało się coś złego?

Spojrzała w dół na pudełko butów, starannie rozwijając bibułkę.

- Wiem, że nie byliśmy oficjalnie razem czy coś, ale ja... nie ważne. To głupie.

- O co chodzi?- przykucnęłam, pomagając jej posprzątać bałagan.

- Myślę, że chyba mnie zdradza - mruknęła pod nosem.

- Co?- mój głos podskoczył o oktawę i sprzedawczyni zerknęła na nas, by sprawdzić o co chodzi.- Co?- powtórzyłam stłumionym głosem, pochylając się ku niej.- Skąd wiesz?

- Cóż - powoli odwinęła szpilki, wypuszczając głęboki oddech.- Może jestem po prostu nieco podejrzliwa. To znaczy, wkurzałam się nieco, gdy przez cały czas o ciebie wypytywał, ale gdy...

- Co?

Machnęła ręką.

- Po prostu wypytywał o ciebie. Wkurzałam się do czasu, gdy zdałam sobie sprawę, że to pewnie przez to, że macie razem zajęcia.

- Och, tak. Zdecydowanie - *poza faktem, że rzadko rozmawialiśmy.*

- Ale potem, ostatniej nocy, wyjęczał czyjeś imię... Gail.

- Gail?- przechyliłam głowę na bok.- Kim jest Gail?

- Nie wiem - ściągnęła jednego buta, a następnie drugiego i wcisnęła je do pudełka pod różnymi kątami.- Musi być jakąś ważną suką, skoro wykrzyczał jej imię podczas seksu.

Skuliłam się. Nic dziwnego, że Gabby dziwnie się zachowywała. Poczuała się zdradzona w pierwszym „związku” jaki miała od czasu, kiedy po raz pierwszy się sparzyła.

- Cóż, może to przez przypadek. Może po prostu jest jego byłą, czy coś.

- Nie wiem, ale porozmawialiśmy o tym - nałożyła przykrywkę.- Wkurzył się i wyszedł. Od tego czasu nie odbierał telefonu.

Wzięłam pudełko i odłożyłam je na podłogę, starając się ją pocieszyć jak najlepiej bez kartonu Bena i Jerry'ego.¹⁶

- Jestem pewna, że potrzebuje nieco czasu, by ochłonać. Nie martw się. Poukładacie to między sobą - podrapałam się po głowie, starając się wymyślić coś innego do powiedzenia. Coś, co nie zawisłoby niezręcznie w powietrzu.- Jeżeli nie, to pieprz to i rusz dalej.

- Pewnie masz rację - przyznała.- Popchnął mnie dzisiaj na krawędź. Próbowałam to wyprzeć na tył umysłu, ale tak się nie dzieje.

- Wiesz, co to oznacza - wstałam, pociągając ją na nogi.- Więcej zakupowej terapii.

Uśmiechnęła się do mnie i wsunęła stopy w kozaki.

- Dziewczyno, prowadź.

Sześćdziesiąt doliczając później spotkałyśmy chłopców blisko Sprint kiosku. Siedzieli na ławce i Aiden wskazywał na coś w dłoni Wallace'a.

- Hej - zawołała, gdy oboje spojrzeli w górę.- Znalazłeś coś?

- Tak, Aiden właśnie opowiadał mi o moim nowym telefonie - Wallace spojrzął mi w oczy i powiedział bezgłośnie.- *Wszystko.*

Spróbowałam powstrzymać uśmiech.

- Cóż, miło zobaczyć, że współlokatorzy się dogadują.

- Myślę, że nieco za szybko spisaliśmy go na straty - Aiden potarł tył swej głowy, a różowy odcień zabarwił jego piegowate policzki.- Całkiem miło spędzać z nim czas. Podeszło do nas kilka dziewczyn i pogadało z nami.

Gabby parsknęła, a ja zrobiłam co w mojej mocy, aby pozostać niewzruszona.

- Tak?- uniosłam brwi.- Któryś z was, Casnov, zgarnął jakiś numer?

- Wiesz jak to jest - Aiden wsunął dłoń do kieszeni.- Ma na imię Macy.¹⁷

Gabby wcisnęła się między nich i opadła ze swymi zakupami. Było ciasno.

- Jak sklep?

- Tak, tak jak sklep - Aiden powtórzył, marszcząc nos.- Ale jest ładna i umówiliśmy się środę wieczór.

Spojrzała na niego sceptycznie i odwróciła się do Wallace'a.

- Możesz to potwierdzić, Ace?

- *Dostał* jej numer.

- Widzisz?- Aiden wyciągnął rozdarty paragon i z jakimś numerem.

- A co z tobą?- przeniosłam ciężar, przypatrując się Wallace'owi.-

Dostałeś jakiś numer?

- Kilka.

- Mnóstwo - Aiden dokończył, dumny z tego faktu.- Przychodziły z różnych powodów by z nim porozmawiać.

Mogłabym przysiąc, że dostrzegłam na twarzy Wallace'a lekki rumieniec, gdy odwrócił wzrok, wsuwając swój nowy telefon do kieszeni.

- Chcesz usiąść?

- Nie, dzięki - rozejrzałam się po sklepach, upewniając się, że miałam wszystko czego potrzebowałam, zanim byśmy wyszli. Kiedy przechyliłam głowę, to poczułam wzrok Aiden na sobie.- Co?

Odwrócił wzrok z winnym wyrazem twarzy.

- Nic.

- Co?- powtórzyłam, przesuwając palcami po opatrunku.- To?

- N-nie gapiłem się czy coś. To znaczy, wiem co się stało. Gabby powiedziała mi o tym, podczas gdy ty spałaś.

Wallace najeżył się, prostując swą sztywną postać. Posłałam mu pytające spojrzenie i uderzyło to we mnie. Zapomniałam wdążyć go w tą

historię. Pewnie pomyślał, że...

Poczułam, jak kolor odpływa mi z twarzy, gdy odwróciłam się do Aiden, projektując swój głos w pośpiesznym, mechanicznym podsumowaniu.

- Masz na myśli jak się zraniłam, gdy weszłam do samochodu, a brat Wallace'a musiał po mnie przyjechać? A potem pokazał się Wallace i pogodzili się i spędziliśmy noc u jego babci? To miałaś na myśli, prawda?

Aiden zamrugał, patrząc na mnie, jakbym zwariowała.

- Tak.

- Fajnie - zmusiłam się do uśmiechu i odwróciłam do Wallace'a.-
Prawda?

- Tak - mruknął z napiętą miną, wstając.- Gotowi do powrotu?

Rozdział 36

Powrotna podróż do kampusu zdawała się trwać dwa razy dłużej. Nawet siedząc obok mnie, wciskając kolana w siedzenie Aideną, Wallace nie powiedział nic o ostatniej nocy. Myślałam, że chociaż doda *coś* od siebie do mojej opowieści - ale tego nie zrobił. Jechaliśmy z powrotem w ciszy i rozeszliśmy się w koleżeńskich, ogólnych warunkach.

Nienawidziłam tego, gdy próbował przyswoić rzeczy. Wydawało się to być niesprawiedliwe. Mógł wiedzieć co czułam, ale nie działało to w dwie strony?

Oczywiście spędziłam resztę nocy rozpraszając siebie. Gabby i ja zamówiliśmy pizzę i zakopałam się w książkach. Zrobiłam swoją całą pracę domową, zrobiłam test online i zaczęłam się uczyć na następny tydzień. W sobotni wieczór.

Gdy skończyłam się uczyć, słowa były tylko rozmyte na stronie. Musiałam przeczytać tą samą stronę trzy albo cztery razy, zanim uchwyciłam znaczenie, a jako że nie było to tego warte, to poszłam do łóżka - przytłoczona, wyczerpana i czująca zbyt wiele nierozwiązanych emocji.

Emocji, które wręcz krwawiły w moich snach.

- Nie!- obudziłam się łykając ostro powietrze i siadając na łóżku, zdając sobie sprawę, że łzy płynęły mi po policzkach. Wallace był martwy.

Był torturowany i został zabity przeze mnie, a na końcu nie byłam w stanie powiedzieć mu jednej rzeczy... tej, której nie powiedziałam samej sobie - że zależało mi na nim. Był wszystkim, o czym nie miałam odwagi marzyć w facecie, a teraz było już za późno. Już go straciłam.

Uderzyłam pięścią w ścianę, zaciskając zęby.

- Chooooo!- krzyknęłam łkając, gdy krew zabarwiła me knykcie i zabarwiła ścianę.

- Hej, hej, dziewczyno - Gabby przeszła przez pokój w piżamie, zaskoczona i przerażona.- Co się stało? Miałaś koszmar?

Drżąc, spojrzałam w górę, starając się usłyszeć ją przez chaos w swojej głowie. *Koszmar?*

Rozległo się nagłe walenie do drzwi, przez co te omal nie wyleciały z zawiasów, jakby miały zaraz ustąpić.

- Kto, do diabła, dobija się do cudzych drzwi o czwartej trzydzieści nad ranem?- Gabby prychnęła.

Nie mogłam odpowiedzieć, gdyż byłam opętana przez przytłaczającą desperację, która zawładnęła moim ciałem. Zanim się zorientowałam co robię, to odrzuciłam kołdrę i pobiegłam otworzyć drzwi.

- Rena?

Proszę, proszę, proszę... Nawet nie spojrzałam przez wizjer, otwierając szeroko drzwi.

- W-wszystko w porządku?- Wallace wypełnił drzwi, opierając się o ścianę, gdy złapał oddech.

Przez moment stałam w jego cieniu kompletnie zszokowana.

- Jesteś... - znowu zaczęłam płakać i objęłam go w talii, przytulając go mocniej niż kogokolwiek w swym życiu. Jego serce waliło przy moim tak mocno, tak potężnie, że niemal ugięły się pode mną kolana.

- Jestem tu - jego pomruk rozbrzmiał w jego nagiej piersi, gdy potarł dłonią me plecy.- Wszystko jest dobrze.

Na chwilę zamknęłam oczy, pozwalając sobie wyjść z hysterii. Był tu. Naprawdę i w ciele. Nic się nie stało.

Mój oddech stał się głębszy, gdy się odsunęłam. Albo przynajmniej próbowałam.

- Przepraszam - powiedział, opuszczając rękę. Nie miałam pojęcia, dlaczego trzymał swoją drugą rękę schowaną za plecami, ale nie miało to znaczenia. Było zbyt wiele do omówienia.

Otarłam oczy wierzchem ręki, podciągając nosem.

- Nie, po prostu... - pokręciłam z niedowierzaniem głową. Mój żołądek był niczym pijany bałagan sprzecznych emocji. Co miałam powiedzieć?

Coś między nami się zmieniło. W mojej obronnej ścianie pojawiło się małe pęknięcie, którego nie mogłam załatać. Chociaż bardzo chciałam temu zaprzeczyć, to tam było.

Zależało mi na nim.

Gdybym miała być szczerą, to powiedziałabym, że pewnie strasznie nie doceniałam swych uczuć do niego. Znowu poczułam, jak moja ręka się zaciska i przesunęłam nią przez włosy. Boże, dlaczego to musiał być właśnie on?

Niechętnie uniosłam wzrok ku górze, przez cienką linię jego ust do

niepokojącego zmartwienia w jego oczach. Dziwnie na mnie patrzył. Nie wiedziałam, gdzie umieścić to spojrzenie.

- Mogę z tobą porozmawiać?- zapytał.

- Tak, uch... - ciężar trzeciej pary oczu w pokoju wbił się w moje plecy i odwróciłam się.- Mogłabyś?

- Och!- Gabby szybko wróciła do siebie, przyklepując włosy.- Wiesz, właśnie myślałam, by pójść na górę - rozejrzała się po pokoju i wzięła kilka rzeczy, wrzucając je do swojej nocnej torby.- Minęło już trochę czasu, odkąd zaszczyliłam chłopców na górze swoją obecnością. Równie dobrze możemy urządzić piżama party - zaśmiała się nerwowo, przewieszając torbę przez ramię i okrążając nas.

Zauważyłam, jak wsuwa na klamkę pomarańczową sfrotkę.

- Zaopiekuj się moją dziewczyną, Ace - zawołała przez ramię, zamykając drzwi swym biodrem.- Zostawiam ci ją.

- Dzięki, Gabby - szepnęłam, przesuwając się, by wpuścić Wallace'a do środka.

Gdy tylko drzwi się zamknęły się, wciągnęłam głęboki oddech. A teraz co miałam zrobić? Była czwarta trzydzieści nad ranem i w moim pokoju był półnagi mężczyzna. Nie byłam przygotowana, by poradzić sobie z takim typem sytuacji.

Nie było potrzeby, by zapalić światła. Światło księżycy wlewało się przez okno, zalewając pomieszczenia w chłodnym i niezwykłym blasku - blasku, który dziwnie przypominał ten z mojego koszmaru.

Naszego koszmaru.

Było jasne, że wciąż dzieliliśmy sny. Nie było potrzeby, by wyjaśniać rozumowanie w moim postępowaniu; już wiedział. Też musiał patrzeć, jak umierał.

- Więc zauważyłaś?- zaczął znikąd.

- Co?- poderwałam głowę do góry.- Co zauważyłam?

- To - podniósł prawą ręką, wsuwając ją w blask padający z okna.

O czym on mówi...

Zapało mi dech w piersiach.

Skomplikowana obręcz, może szeroka na cal, otaczała jego przedramię poniżej łokcia. Była ciemna, tak jak u kogoś, kto wytatuował tribala, ale w porównaniu z nim była dziwnie jasna. Była jak olej na wodzie - niezliczone kolory błyszczały na powierzchni.

- Tatuaż?

- Nie - wziął głęboki oddech i wyciągnął rękę z wahaniem podwijając rękaw mojej koszuli.- To Znamię Nexus.

- Co to?- miękka bawełna musnęła moją skórę i zadrzałam w odpowiedzi, podążając za jego spojrzeniem. Kolory przesunęły się po opalizujących liniach wokół mojego ramienia, świecąc się niezwykło. Spróbowałam odchrząknąć.- J-jak?

Przesunął dłonią po włosach, spoglądając w dół.

- Nie wiem. Nigdy nie sądziłem, że... - potrząsnął głową, a ponury uśmiech pojawił się na jego ustach.- Nie sądziłem, że to prawdziwe.

Poczułam zawrót głowy, wpatrując się w obręcz na mojej ręce. Różniła się od jego, ale była także uderzająco podobna. W rzeczywistości - spojrzałam to na jego, to na moją - moja była dokładną odwrotnością do jego, jak negatywny obraz;. Potarłam rękę, mając nadzieję, że rozmażę czarne linie.

Nie miałam takiego szczęścia.

- Przepraszam - szepnął, odwracając wzrok.

- Dlaczego miałbyś mnie przeproszać?

Milczał przez chwilę, zbierając się w sobie.

- Tylko spokojnie, dobrze?

Rozdział 37

Przeniosłam ciężar, starając się zachować spokój.

- Dobrze.

- Babcia opowiadała nam różne historie, gdy byliśmy dziećmi. Jedna z nich była o oznaczaniu znakiem najrzadszych i najpotężniejszych sojuszników - Nexus - Wallace urwał.- Więzy między kimś z mojego rodu, a kim... takim jak ty.

- Człowiekiem?- odpowiedziałam, zauważając oczywisty dyskomfort.

- Tak.

- Więc, gdy człowiek i Dyn... Dyna... uch...?

- Dynari.

- Tak, właśnie tak - przytaknęła, tłumiąc swe nerwy.- Więc gdy łączą oni siły, to budzą się z tatuażem i niby ma to coś znaczyć? I dlaczego ja mam swój do góry - wskazałam na swój biceps i na jego przedramię.- A ty swój na dole?

- Właściwie - powiedział, wypuszczając niezręcznie powietrze, gdy stanął obok mnie.- To myślę, że ich celem jest połączenie się.

Pewnie, że znaki były umiejscowione na tej samej wysokości - jakby nas ze sobą łączyły.

- Och.

Już wystarczająco trudno było mi przyswoić fakt, że Wallace był jakąś nadprzyrodzoną istotą, a teraz miałam uwierzyć, że wywołał coś jeszcze we mnie? Pokój zaczął się przechylać.

- Chyba coś przegapiliśmy - kontynuował, cofając się o krok, by na mnie

spojrzeć.- To znaczy, moi rodzice i dziadkowie nie byli połączeni, a reprezentowali związek między naszymi rodzajami. Czym my się różnimy? Nawet nie... - urwał.

Wykorzystałam każdy gram swojej samokontroli, aby zachować spokój. Gdybym pozwoliła, by niepokój przebił się na powierzchnię, chociażby na chwilę, to by to zauważył. A potem co? Czułby się winny i znowu by się zdystansował. W niczym by to nie pomogło.

Uniosłam brwi, gdy jeszcze raz to przemyślałam.

- Chwila. Myślałam, że ludzie o was nie wiedzą. Jak niby ten znak może być przez kogokolwiek znany?

- Jest znany wśród moich ludzi. Żaden obcy o nim nie wie i z tego co wiem, to nigdy nie wiedzieli o mojej rasie. Mylnie pozwiązywali nas przez lata z różnymi legendami i folklorami, ale tak naprawdę, to nigdy nie wiedzieli o naszym istnieniu. Tylko ludzie, których bierzemy za partnerów - dmuchnął przeciągle.- Aż do teraz.

- Twoi ludzie - wymamrotałam.- Dlaczego zawsze zachowujesz się tak, jakbyśmy byli aż tak różni? Chcesz się do tego przyznać czy nie, to ludzka krew też płynie w twoich żyłach.

To pytanie wydawało się go zaskoczyć.

- Myślisz, że lubię być inny? Chętnie oddałbym te wszystkie *zdolności...* - zacisnął pięść.- ... z powrotem, by żyć takim życiem jak twoje.

- Och, tak, bo posiadanie super mocy musi być tak cholernie trudne - usłyszawszy samą siebie, przewróciła, oczami. Był to tylko odruch. Nie chciałam tego powiedzieć, ale taka była prawda.- Wszyscy powinniśmy być tacy nieszczęśliwi.

- Zdajesz sobie w ogóle sprawę, jak dobrze, że je masz?- jego oczy błysnęły w mroku i wiedziałam, że przekroczyłam granicę.- Krzywdę każdego, kogo dotknę, Rena. Wciąż tego nie rozumiesz? Nigdy nie będę wstanie pokazać... *jakiejś kobiecie*, że ją kocham. Nigdy nie będę mógł jej tulić i spać z nią u mego boku, bo bałbym się, że ją zmiażdżę. Nigdy nie będę mężem. Nigdy nie będę ojcem - powiedział twardo, patrząc mi w oczy.- Nie prosiłem się o to. O nic z tego.

Byłam sparaliżowana, gdy ogarnięta jego złością i frustracją. Znaki na mojej ręce paliły i rozumiałam to, co próbował powiedzieć. Nie mógł odrzucić łaski, którą został obdarzony. Jego błogosławieństwo było jego przekleństwem.

- Już wiesz, dlaczego przeprosiłem?- zapytał ciszej.- Szczerze wątpiłem, że coś takiego może się zdarzyć, ale teraz to... - przycisnął wnętrza dłoni do swych skroni, gdy zaczął chodzić w ciemnościach.- Musimy znaleźć sposób, by to złamać.

Skrzyżowałam ręce na piersiach.

- Skąd mam wiedzieć, skoro jeszcze nie wytłumaczyłeś mi co oznacza ta cała sprawa z Nexusem?

Spojrzał na mnie przez pokój.

- Oznacza to, że jesteśmy ze sobą połączeni. W najbliższej formie intymności, jaką mogą dzielić dwie dusze. Wyjaśnia to wspólne sny i dlatego jestem dostosowany do ciebie wśród całej reszty.

- I dlatego czuję się tak, jakbyś czasami przesyłał na mnie swoje emocje - dodałam bez myślenia.

- Co?

- Pamiętasz?- spytałam, czując się nagle zdenerwowana, gdy wyobraziłam sobie całą sytuację.- Gdy byliśmy w alei, to zapytałam cię, czy możesz przesyłać emocje, ponieważ czułam to i owo.

Gdy od razu nie odpowiedział, to zaczerwieniłam się i przełknęłam ślinę.

- Nieważne.

Zrobił zaniepokojony krok do przodu.

- Możesz określić, jak się teraz czuję?

Pokręciłam głową.

- Nie, tylko wtedy, gdy jesteś czymś naprawdę zajęty. Zapomnij, że o tym wspomniałam.

- Hej, nie wstydź się - powiedział, siadając na podłogę.- Wierzę ci. To znaczy, to dwukierunkowa droga, co nie?

- Wiesz, nie lubię, gdy to robisz - mruknęła, czując się naga pod jego wnikliwym spojrzeniem. Nie miałam czego ukryć przed tym mężczyzną. Żadnych emocji, moich snów, niczego. Hej, o to właśnie chodziło.- Dlaczego ja nigdy nie dzielę twoich snów?

- Skąd wiesz, że niektóre nie są moje?

- Och - nie brałam tego pod uwagę.

Wyglądając koszulę nocną dłonią, opadłam na podłogę naprzeciwko niego. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z tego, że nie miałam spodenek, ale teraz byłam tego bardzo świadoma. Chociaż zbyt duża koszulka sięgała mi do połowy uda, to nie powstrzymałaby mnie od odkrycia siebie, gdybym usiadła w niewłaściwy sposób. Jeszcze raz, jaki dzisiaj kolor miały moje majtki? *Hmm... fioletowe. Zdecydowanie były fioletowe.*

Nerwowe motylki przemknęły w moim brzuchu, gdy podciągnęłam nogi i nasunęłam koszulkę na swoje kolana.

- Tak więc, mamy zsynchronizowane dusze. Czy tak? To znaczy, dlaczego jesteś taki nieugięty, by to złamać? Nie zrozum mnie źle, chętnie pozbyłabym się tego tatuażu z ręki, ale nie wydaje się być aż tak niebezpieczny.

- To *jest* niebezpieczne - upierał się, wpatrując się we mnie.- Nie możemy tego ciągnąć przez wieczność, zbyt byśmy się do siebie przywiązali.

Moje serce ścisnęło się w ciasnym uścisku odrzucenia i zmusiłam się, by patrzeć mu w oczy.

- Byłoby aż tak źle?

Zacisnął usta w cienką linię.

- Słyszałaś coś z tego, co powiedziałem? Nie masz ze mną przyszłości.

- I tylko ty możesz o tym zdecydować?- odpaliłam, zraniona przez jego bezpośrednie odrzucenie.

- Tak, w sumie to tak - skrzyżował ręce na piersi w jakimś znaku woli napędzanym testosteronem.

Zacisnęłam razem usta, gdy wzburzenie rozrosło się wokół mojej bariery. Naprawdę zamierzał być takim melodramatycznym macho?

- Nie chcesz wziąć pod uwagę czegoś... innego?

- Powiedziałem, że nie.

Dobra, zaczęłam się nieco wściekać. Przecież to nie tak, że pielęgnowałam jakieś licealne zakochanie, a on zrani moje uczucia. Trzymał mnie na odległość, bo postanowił, że wiedział czego chciał.

- Myślałam, że uzgodniliśmy, że nie będziemy się odpychać.

- Nie odpycham się - wymamrotał zmęczonym głosem.- Słuchaj, przepraszam, jeśli ranię twoje uczucia, ale nie chcę być z tobą w związku. Nie w ten sposób.

Ouch.

- Jesteś tego pewien?

Sztywno skinął głową.

- Tak.

Uczucie niezgody zacisnęło się w mojej piersi, gdy zmrużałam oczy.

Kłamca. Zamierzałam sprawić, by się do tego przyznał.

- To dlatego czujesz się zobowiązany by mnie chronić, bo jestem taka krucha?- pochyliłam się do przodu, opierając ciężar na rękach.- Czy przez to, że niczego mnie nie czujesz.

- Rena - ostrzegł mnie, zaciskając szczękę.- Dokładnie wiesz, co to jest.

- Tak? Cóż, może ja nie zgadzam się z twoją logiką.

Zmarszczył swe ciemne brwi w oczywistej frustracji.

- Nie masz wyboru.

Była to ostatnia rzecz jaką usłyszała, zanim pękłam.

Rozdział 38

Rzuciłam się, uderzając w Wallace'a całym ciężarem swego ciała - nie, żebym miała go zbyt wiele. Runęliśmy na podłogę i przycisnął ręce do swych boków. Tak jak myślałam. Ten idiota przeciwstawiał mi się.

Cholera, zanim się na niego rzuciłam, to wiedziałam, że nie mam siły, by go pokonać. Więc co miałam po swojej stronie? Och, to prawda. Fakt, że nie chciał mnie dotykać.

Chwyciłam go za ramiona, siadając okrakiem na jego nagiej piersi i pochylając się w dół.

- Nie jestem taka delikatna, jak myślisz.

Zdecydował niczego nie mówić, patrząc na mnie sztywno niebieskimi oczyma.

- Jestem dorosła - powiedziałam, odpowiadając mu poważnym spojrzeniem.- Jestem w pełni zdolna, by podejmować własne decyzje i jeżeli twierdę, że nie mam nic przeciwko z tobą być, to takie jest moje postanowienie. Nie twoje. Nie kogoś innego - potrząsnęłam głową, a serce zaczęło walić mi w piersi.- Mówisz, że odpycham cię, gdy za bardzo się zbliżasz? Jasne. Robisz dokładnie to samo.

- Ponieważ zasługujesz na więcej, niż to - powiedział przez zaciśnięte zęby.- Więc odpuść.

- Więcej niż co?- wiem, że była niemal piąta rano i unosiłam głos, ale nie obchodziło mnie to.- Mojego przyjaciela? Mężczyznę, na którym mi zależy tak bardzo, że przeraża mnie to? Kogoś, kto jest miły i taktowny i cierpliwy i...
- gniewne łyzy zapiekły mnie w oczy i odwróciłam wzrok.- Ugh! Nawet nie masz pojęcia, o czym mówisz!

Powietrze zgęstniało między nami i chwyciłam go za ramiona jaszczke mocniej. Każdy jego oddech pulsował na mojej gładkiej skórze wewnątrz mych ud i poczułam, jak mój środek zaciska się. *Nie. Już żadnego rozproszenia...*

- Więc co?- jego głos był tak samo napięty, jak on sam, a jego twarz zdawała się walczyć z tysiącem emocji.- Chcesz być męczennicą?

- To nie sprawiedliwe - warknęłam.- Ty byś poświęcił swoje szczęście, by mnie ochronić, ale ja już nie mogę poświęcić swojego domniemanego bezpieczeństwa, by uszczęśliwić ciebie? Dokąd nas to prowadzi?

Jego ponury uśmiech wrócił na swoje miejsce, co zniszczyło moje słabe wysiłki, by przytrzymać go na miejscu.

- Do nikąd. Nie poświęcisz swego bezpieczeństwa.

- A ty nie poświęcisz naszej przyszłości!- zacisnęłam pięść, po raz pierwszy zdając sobie sprawę, że bycie z nim było nieuniknioną potrzebą. Coś, czego chciałam. Coś, o co bym walczyła.

- Naszej przyszłości?- powtórzył powoli, a ból pojawił się w jego oczach.

Niemal dosłownie dostałam kopniaka w brzuch, gdy na niego spojrzałam.

- Tak.

Na chwilę zamknął oczy i głęboki oddech uciekł z jego ust.

- To cię zmieni.

- Co?

- Czuję to - wymamrotał i uniósł oczy ku moim.- Ta więź między nami cię zmieni.

- T-to nie ma dla mnie znaczenia - nie mogłam powstrzymać swego głosu od drżenia.

- Rena - wyszeptał me imię z tak cichą rezygnacją, że aż sprawiło mi to ból.- Słuchaj, nie mam pojęcia, co jutro się stanie. To co wiem, to to, że nie możesz być tego częścią. To zbyt niebezpieczne. Musimy dzisiaj znaleźć sposób, by to przerwać.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

- Myślisz, że umrzesz.

Wzruszył ramionami i poczułam, jak jego mięśnie poruszają się pod moim uchwytem.

- Nie umrzesz - zapewniłam go, przesuwając się by spojrzeć mu w oczy.- Cokolwiek się stanie, to jesteś zbyt siln...

- Nikt nie jest zbyt silny, by nie umrzeć.

- Tak czy inaczej, ty *nie* umrzesz.

- Rena... - jego obawy zamajaczyły jak chmura nad horyzontem, omen tego, co nadejdzie.- Proszę.

Pochyliłam się do przodu i zadrżały mi dłonie, gdy zaczęłam szeptać.

- Już raz widziałam, jak umierasz. Nie będzie drugiego razu.

Nie patrzył na mnie.

- Więc to może jest pożegnanie.

Łzy zaczęły spływać mi po policzkach i opadłam na jego pierś, ukrywając twarz w zgięciu jego szyi. Po raz pierwszy w swym życiu nie myślałam, co mógłby sobie o mnie pomyśleć. Kurde, byłam zdenerwowana. Dlaczego choć raz po prostu nie pomyślał o sobie? Albo o mnie.

- Przepraszam. Nie powinienem...

- Nie idź - poprosiłam przy nim, gdy jego zarost drapał mnie w skórę.- Niech Cole idzie sam. Przez chwilę będziemy siedzieć cicho, aż to minie.

Westchnął z irytacją.

- I niby mam mu zaufać, że się tym zajmie? Nie mogę tego zrobić.

- Więc idę z tobą.

- Nie - jego głos napiął się i poczułam, jak sztywnieje pode mną.- Ty zostaniesz tutaj.

- Zmusz mnie - mruknęła, starając się zignorować, że moja koszulka podciągnęła się z tyłu.

- Zrobię to, jeżeli będzie trzeba - warknął. W jego głosie brzmiała dziwna ostateczność, gdy położył dłoń na moim biodrze.- Mówię poważnie.

- Ja też - odważyłam się spojrzeć w górę, leżąc w jego prawie uścisku.- Jeżeli nie masz innego wyboru jak się z tym zmierzyć, to chcę zrobić to z tobą, Wallace - to wyznanie było niczym ostrze wydarte z mego gardła. Potrzebowanie go było czymś, do czego nigdy nie chciałam się przyznać.

- Rena...

Leżenie przy nim sprawiło, że czułam się tam mała, taka *kobięca* - były to detale, których nie przewidziałam w swoich snach. Ta nagła przyjemność miała coś wspólnego z więzią, czy może po prostu dotarliśmy do szczytu zaufania, nawet tego nie zauważając? Miałam wrażenie, że znałam odpowiedź, ale nie chciałam tego potwierdzić.

Prawdę mówiąc, to pewnie to wykraczało daleko poza więzi i nadprzyrodzone moce. Co innego mogło sprowokować takie uporczywe przekonania we mnie ze wszystkich innych ludzi? Przez cały czas rozwinęłam w sobie silne uczucia do Wallace'a, mimo swego rozsądku. Miałam wrażenie, że spadałam.

A on był nietykalny.

Moje ciało uniosło się, gdy jego pierś unosiła się i opadała w głębokich, uspokajających oddechach. Nacisk na moim biodrze zwiększył się, ale nie zwracałam na to uwagi. Musiałam jeszcze ponieść śmierć z powodów siniaków.

- Jesteś najbardziej upartą osobą jaką kiedykolwiek spotkałem - mruknął.

Podniosłam głowę, próbując mruganiem powstrzymać łzy.

- Poważnie? Leżę tutaj, próbując ci powiedzieć, że mam gdzieś konsekwencje, a wszystko co dałeś od siebie, to głupia, tajemnicza odpowiedź?- zacisnęłam szczękę.- Wiesz chociaż jak trudno mi jest przyznać się do tego? Chcesz czy nie, to i tak w tym już tkwię. Chcę tej szansy. Nie

wiem, dlaczego ty nie chcesz.

- Chcę - warknął, ściskając mój bok.- Chcę, dobra? Właśnie to chciałaś usłyszeć?

- Tak! Właśnie to chciałam....

- To jednak nie znaczy, że mogę działać w ten sposób - wtrącił się surowym głosem.- Naprawdę musimy się o to w kółko kłócić? Rzeczy których ty chcesz - nie mogę ci ich dać. Nigdy nie będę człowiekiem, Rena. Dlaczego tego nie zrozumiesz?

Moje oczy zrobiły się wielkie, szerokie i żywe, gdy uderzyłam pięścią w podłogę.

- Nie proszę cię, byś był człowiekiem. Chcę, byś był *mężczyzną!*

Ktoś zapukał do drzwi i odwróciłam głowę, by spojrzeć na nie w ciemności.

-Zamknijcie się tam?- Cass krzyknęła przez drzwi.- Nie mogę spać przez te wasze kłótnie.

- Nie teraz!- krzyknęłam, a mój głos ociekał groźbą. Jeżeli usłyszałabym jeszcze jedno pukanie, to ktoś zarobiłby w twarz. Byłam zmęczona i drażliwa i nie miałam na to siły.

Usłyszałam prychnięcie i kroki i dźwięk zamykanych drzwi. *Dzięki Bogu.* Nie wiem dla kogo mi bardziej ulżyło, dla niej czy dla mnie.

- Nie jestem mężczyzną?- głęboki głos Wallace'a zagrzmiął w niebezpiecznym tonie, na co odwróciłam głowę.

- Nie wiem - odparłam, przechylając podbródek. Zranił me uczucia i sama byłam gotowa, by skrzywdzić jego.- Jeżeli już kimś jesteś, to hipokrytą. Zmrużył oczy.

- Co?

- Jak na jednym wdechu możesz chwalić Boga, a w następnym gardzić własnym istnieniem? Zostawiłeś swoją wiarę w ubraniach do kościoła czy co?- minęła chwila w ciszy i nieco bardziej pochyliłam się nad jego twarzą.- Równie dobrze mógłbyś być martwy, Wallace, ponieważ jesteś przerażony życiem.

Coś twardego złapało mnie za ramię i następne co wiedziałam, że uderzyłam plecami o podłogę z Wallace'em, który siedział na mnie okrakiem. Wstrzymałam oddech na kilka sekund, gdy próbowałam zrozumieć co właśnie się stało.

Oparł się na rękach i kolanach, zakrywając mnie swym cieniem.

- Naprawdę tak myślisz?

Zadrzałam, patrząc na niego, gdy moje serce waliło i starało się znaleźć drogę na zewnątrz mej piersi.

- Tak.

Ból i wściekłość błysnęły w jego oczach i zmarszczył czoło.

- Nie chcę, byś widziała mnie w ten sposób.

- Wiem - przyznałam, starając się nie cofnąć na tą jego groźną minę,

gdy pozbył się tego pasywnego, kulturalnego dżentelmena, jakiego się spodziewałam.

- Jesteś taka... ugh! Nie znajduję na to nawet słów.

Zmarszczyłam brwi.

- Co zamierzasz zrobić?

Patrzył na mnie przez moment i westchnął.

- Coś, czego będę żałować.

Co to niby miało znaczyć?

- Co żałow...- moje słowa zniknęły pod jego wargami.

Rozdział 39

Skończyłam myśleć.

Intensywność warta życia przeszła mnie niczym rozmyty zawrót, gdy mnie pocałował i na oślep zarzuciłam ręce na jego szyję. Bardziej poczułam niż usłyszałam jęk, który rozbrzmiał w jego piersi, gdy przycisnął się do mnie, wtapiając swe ciało w moje.

Moje usta rozchyliły się z westchnieniem, na co nie tracił czasu, tylko skorzystał z okazji. Ale gdy wsunął język do mych ust, to spotkałam go z równym zapałem. Był to pocałunek mokry i gorący, oboje walczyliśmy o dominację. Nie mogłam oddychać. Smakował jak szalona niewinność - ciemność i jasność. Nie chciałam tego przerywać, by zaczerpnąć powietrza. Nigdy.

Pożądanie ukuło mnie nisko w podbrzuszu, gdy sięgnęłam do góry, przesuwając palcami po jego włosach. Musiałam poczuć go przy sobie w najgorszy sposób. Była to pojedyncza rzecz, którą udało mi się przetworzyć.

Z jego gardła wydobył się niski pomruk, wypuścił z siebie namiętność i frustrację, siniacząc mi usta. Wszystko pograżyło się w ciemności.

Paliły mnie płuca z powodu braku tlenu. *Cholera*. Odsunęłam się, czując zawroty głowy i łykając łapczywie powietrze. Tylko tak mogłam oddychać, gdy spojrzałam w jego oczy wypełnione pożądaniem. Miał przymknięte powieki, a jego oczy były pełne pożądania. Boże, był wspaniały.

Pochwyciłam w pocałunku jego usta, nie dając mu czasu na złapanie oddechu. Moje piersi były napięte i wrażliwe, gdy ocierałam się nimi o jego tors, gdy do niego przylgnęłam. To nie wystarczyło.

- Dotknij mnie - wychrypiałam, przygryzając jego dolną wargę.
- Nie mogę.
- *Możesz.*
- Rena - ostrzegł, biorąc potężny oddech.

Ciepło załało mnie między nogami i pokręciłam się, wbijając pięty w dywan.

- Proooszę... - sięgnęłam w dół i potarłam twardą wypukłość w jego spodniach, potrzebując jego reakcji.

Pociemniały mu oczy i zacisnął je na chwilę, przełykając z trudem ślinę.

- Powiedz mi... jeśli zrobię ci krzywdę - ostrożnie odsunął moją dłoń na bok i zakołysał się na kolanach z poważną miną.

- Dobrze - zgodziłam się bez tchu, odgarniając włosy z twarzy.

Ze starannie metodycznych ruchach, zaczął przesuwając dłoń w dół mojej koszulki, aż do brzegu i znieruchomiałam w oczekiwaniu.

- Dobrze - powtórzyła, chwytając się jego przedramienia dla zachęty.

- Niecierpliwa?

Skinęłam głową, nie ufając sobie na tyle, by się odezwać. Z każdą mijającą sekundą pot coraz bardziej moczył linię moich włosów. *No dalej...*

Jego palce napięły się na moich bokach.

- Nie.

- Nie?

- Nie mogę tego zrobić w taki sposób - odsunął rękę.

- Chwila. Cze...

- To twoja ulubiona?- zapytał, bawiąc się koszulką.

- Nie - wyjąkałam. Poważnie? Jakie to miało znaczenie?

Bez kolejnego słowa chwycił moją koszulkę i rozdarł ją na środku.

Chłodne powietrze ucałowało moją skórę, gdy przyglądał mi się z zachwytem.

- Przepraszam, ja tylko...

- N-nie, wszystko jest w porządku - nagle poczułam się skrępowana, leżąc tak, bardziej odkryta przed mężczyzną niż kiedykolwiek byłam.

Podobało mu się to co zobaczył, czy tylko się nade mną litował? Po jego minie mogłoby to być... *cóż, jedno i drugie.* Zarumieniłam się. *Cholera.* Co zaczęłam? I dlaczego się nie bałam? Myślałam, że będę się bać.

Wciąż patrząc mi w oczy, pochylił się i przycisnął usta do mojego obojczyka.

- Jesteś idealna - mruknął, przesuwając ciepłe pocałunki na moje piersi.- Bardziej, niż idealna. Nienawidzę tego, jak doskonała jesteś.

Zamknęłam oczy i zaczęłam delektować się tym uczuciem. Nie tylko tą tęsknotą, ale surowością tej szczerości. Kilka słów od niego, a się przemienię. Nie byłam niedoświadczonym juniorem, który leżał na podłodze swego pokoju w akademiku. Byłam kobietą, która poddawała się swym najbardziej podstawowym potrzebom. Wrażliwa, naga i odkryta - czułam się piękna.

Chwycił mą pierś z zaskakującą delikatnością, muskając kciukiem jej

szczyt. Miękki, różowy pączek stwardniał pod jego dotykiem, nieco zbyt chętny ku jego uwadze. Leżałam tak zahipnotyzowana, gdy pochylił głowę.

To się nie działo.

Nie mogło.

Przesunął swym językiem w powolnych okręgach i zacisnęłam swoje wewnętrzne ścianki.

- Wallace...

Z walecznością, której nie rozpoznałam, wciągnął długi i ciężki oddech, wciągając mój sutek do gorącego wnętrza swych ust. Podwinęłam palce u stóp i przesunęłam dłonią po jego włosach, zagryzając jęk. Nie mogłam tego znieść.

Dreszcze uderzyły w mój kręgosłup i napiął mi się brzuch, gdy się odsunął. *Zaraz, zaraz. Dlaczego przestałeś?* Zerknęłam na jego postać i pozwoliłam swym oczom przyzwyczać się do ciemności.

Och.

Wallace patrzył na moje piersi z boku, z ulgą - był prawie dumny z siebie - ale wyczułam jego narastający niepokój. Jak długo mógł trzymać ręce przy sobie? Było to nowe terytorium. Co jeśli straciłby kontrolę?

Zanim któreś z nas miało okazję się nad tym rozwodzić, to pochylił się i wznowił moje męczarnie z nowym zapałem. Wszelkie protesty zniknęły, gdy wymruczał swój zachwyt w swą skórę. *Och, ten facet.* Siła i empatia nie były dzisiejszej nocy jego jedynymi mocami. Pracował nade mną, a ja się wiałam pod nim.

Minęło kilka minut, może więcej. Moje walące serce ruszyło w wyścig i wygrało, więc nie było możliwości na myślenie. Wreszcie Wallace spojrzął mi w oczy i zobaczyłam w jego zmianę.

Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale mogłam tylko na niego patrzeć, wciągając urywane, chrapliwe oddechy. Sprawy zaraz miały się wymknąć spod kontroli. To... to zmieniłoby sytuację między nami. Nie było co do tego wątpliwości. Powinnam coś powiedzieć. *Musiałam* coś powiedzieć.

Prawda?

Jego rozpalający dotyk zsunął się, tuż pod pępek, do miękkiej linii moich majtek. Wciągając ostry oddech, zawahał się, ledwie co wsuwając palce pod materiał.

Byłam obolała z rozpaczy, gdy przesunął ją na moje drżące udo.

- Co? moje piersi zafalowały niepokojnie, gdy napotkałam jego zmartwione spojrzenie.- Co się stało?

- My... nie możemy tego zrobić - wyznał, zaciskając usta w cienką, bladą linię. Był na krawędzi. Czułam, jak niespokojna energia wręcz emanowała z jego piersi, torturując i stymulując - gotowa do wybuchu.

Mój puls rozgrzał się, waląc basowo w niecierpliwym crescendo.

- Dlaczego nie?

- Wiesz dlaczego.

- Ale... - urwałam, gdy zamglona chmura ekstazy zaczęła się unosić, pozwalając osiągnąć mnie pierwszej fali bólu.- Wallace, ty... - nie mogłam dokończyć zdania.

Jak bardzo było to śmieszne? Nie mogłam mu powiedzieć, że robił mi krzywdę, gdy zraniłoby go to jeszcze bardziej. *Głupie, masochistyczne zakochanie*. Co ja sobie myślałam?

Moja noga zapulsowała pod jego zaborczym uściskiem i instynktownie chwyciłam się jego ręki, gdy błyszczące kropki pojawiły się przed moimi oczami. *Ugh*.

- Co?- uścisk się nasilił, gdy szybko omiótł pokój wzrokiem, mrużąc oczy w zagubionej kontroli. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że...

- A! - syknęłam pod nosem. Nie mogłam na to nic poradzić.

Jego oczy rozszerzyły się nagle w przerażonym zdumieniu i oderwał swoją rękę.

- Przepraszam!

Skuliłam się i usiadłam, niemal przytłoczona poczuciem winy, jakie czułam.

- Hej, nie przejmuj się. Przeży...

- Zrobiłem ci krzywdę?- zapytał szorstko, gdy odsunął się, patrząc na mnie.- Odpowiedz mi.

- Nie - wyciągnęłam rękę, jak najlepiej zakrywając duży, opuchnięty odcisk dłoni.- Przez chwilę było nieco dziwnie, ale to wszystko.

Udręka w jego oczach ponownie pojawiła się w niekończącym się basenie żalu, gdy usiadł.

- Nie powinienem...

- Wallace - przysunęłam się do niego.- Nic mi nie jest.

- Nie wyglądasz, jakby nic ci nie było - mruknął, krzyżując ramiona.

- Nic mi nie jest - powtórzyłam, opierając się na nim. Mało spaliśmy, a ostatnia godzina mnie wyczerpała.- Dziękuję.

Uniósł brew i spojrzał na mnie.

Znowu poczułam, jak się czerwienię, gdy siedzieliśmy tak, skąpani nieziemską poświatą księżycy.

- Za to, że byłeś, no wiesz... - *zwierzęciem. Dżentelmanem*.- Sobą.

Jego rysy na chwilę złagodniały, roz pogodzone przez moje niezręczne wyjaśnienia.

- Co tak naprawdę zamierzałaś powiedzieć?

Przełknęłam ślinę, bardzo świadoma imponującego wzrodu, którego wciąż miał.

- Um...- odgarnęłam kosmyk włosów za ucho. Jak miałam to powiedzieć?- Mogę być z tobą szczerą?

- Boli cię - wyprostował się, marszcząc brwi w niepokojach.

- Co? N-nie - wyjąkałam.- To co chciałam powiedzieć, to to, że ja nigdy... - Boże, było to upokarzające. Właśnie potwierdziłam wszystkie jego podejrzenia o mojej słabości.- Nieważne.

- Hej - ostrożnie uniósł moją brodę, tak, że nasze spojrzenia spotkały się.- O co chodzi?

- O nic.

- O nic? Czuję się tak, jakby jednak o coś.

Cholerni empaci.

- Czuję się tak, jakby zaraz miała przywalić ci w twarz, jeżeli nie przestaniesz na mnie naciskać.

- Oto wróciła - powiedział, śmiejąc się.

Ugh. Nie zdawał sobie sprawy, że za każdym razem, gdy uśmiechał się do mnie w ten sposób, to miał mnie coraz więcej? Jeżeli nie będę ostrożna, to zdobędzie moje całe serce.

- Powinniśmy przerwać - powiedział, przerywając me myśli.- Czas nie był odpowiedni. W każdym razie jeszcze nie.

Jeszcze nie? Czy miał na myśli, że...?

- Nie chcę być hipokrytą, Rena - urwał, gdy ostrożnie dobrał swe następne słowa.- Miałaś rację. Nie mogę odpokutować przeszłości, jeżeli wciąż nią żyję. Nadeszła pora, by zrobić coś więcej, niż tylko egzystować z nią na dzień.

- Na przykład?- zapytałam, pochylając się do przodu.

- Cóż - potrząsnął głową i zaśmiał się pod nosem.- Myślę, że nadszedł czas, by zacząć ryzykować, nawet jeśli będę tego żałować.

- Powiedziałeś, że będziesz żałować tego, że mnie pocałujesz. Żałujesz więc?

Spojrzał mi w oczy i uśmiechnął się szeroko, ukazując dołeczki.

- Ani trochę.

Tak jest.

- Więc dokąd nas to prowadzi?- nie chciałam naciskać, ale ten facet miał zły nawyk mówienia zagadkami. Nie chciałam ryzykować kolejnego niezrozumienia między nami.

- Co powiesz na... bycie razem?- znowu się zaśmiał i poczułam, jak przyływ nerwowej energii oblewa me ciało. *Jego energii.* Poważnie? Był zbyt seksowny dla swego dobra. Dlaczego wśród wszystkich ludzi denerwował się przy mnie?

Chwila. Razem? W sensie, *razem-razem*? Wyprostowałam się.

- Co?

- Rena - jęknął, pocierając swe ramię.- Nie utrudniaj tego jeszcze bardziej.

- Zapraszasz mnie na randkę?

- Cóż, tak - westchnął i przeczesał palcami włosy.- Jeżeli wciąż chcesz dać szansę związkowi.

Mówił poważnie?

Rozdział 40

Mogłabym eksplodować jak kolorowe konfetti, ale zdecydowałam się na największy uśmiech, na jaki było mnie stać.

- Cóż, już mamy dopasowane tatuaże, więc nie mam nic przeciwko.

Wallace uśmiechnął się i przesunął rękę za mnie, ale jeszcze raz to przemyślał. Rozbawienie ulotniło się z jego twarzy i jego ręka opadła na podłogę bez uścisku.

- Huh uch - droczyłam się, starając uratować moment.- Nawet nie myśl, że wywiniesz się od uściskania mnie - przysunęłam się ku niemu, wstając na kolana i jedną ręką obejmując jego szyję. *Och Boże*. Pachniał tak dobrze. Jeżeli będzie tak dalej, to znowu wylądujemy na podłodze.

Oczywiście siedział tam niczym pieprzony pomnik.

- No dalej - szturchnęłam go, odchylając się do tyłu, by spojrzeć mu w twarz.- Przynajmniej się postaraj.

Wypuścił powolny oddech.

- Może powinniśmy ustalić pewne podstawowe zasady.

- Na przykład?

- Nie wiem. Wcześniej nie musiałem się o to martwić - wymamrotał, spoglądając w dół i pocierając kark.- Powinniśmy pamiętać, że bycie ze sobą nie zmienia spraw. Teraz muszę być jeszcze bardziej ostrożny niż...

- Zaraz, zaraz, zaraz - wyrwało mi się, ignorując ostatnią część jego wypowiedzi.- Chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie miałeś dziewczyny?

- Pytasz poważnie? W liceum zabiłbym dziewczynę.

Pocieszające.

- Więc nie...?

- Owszem.

- Och - gdybym już nie siedziała, to pewnie kolana ugięłyby się pod mną z ulgi.- Dobrze wiedzieć.

- Dobrze wiedzieć - udawał kobiecy, wysoki głos, uśmiechając się.- Ta, spokojnie, Rena.

Cholera. Skupiałam się na jego sile i znowu zapomniałam o jego głupiej mocy empaty.

- Popracujemy nad przytuleniem - powiedziałam, zmieniając temat.

- Uch huh - wstał i przeciągnął się.- Zobaczymy.

- Dokąd idziesz?

- Zaraz wracam - powiedział, przechodząc przez pokój.- Muszę po prostu coś załatwić.

Chciałam prychnąć. Widziałam, czym musiał się zająć, lecz byłam zdumiona, że wciąż było to konieczne.

- Pewnie zechciałabyś założyć koszulkę, zanim wrócę - powiedział przez ramię, kierując się do drzwi łazienki.- Tak tylko pomyślałam.

Moje oczy rozszerzyły się, gdy spojrzałam na swoje nagie piersi otoczone rozdartymi skrawkami bawełny, które kiedyś były moją koszulką do spania. Przycisnęłam ręce do piersi i pochyliłam się do przodu, czując jak policzki palą mnie aż do uszu.

- Zamknij się!

Zachichotał i zniknął w łazience, zamykając za sobą drzwi. Jak mogłam o czymś takim zapomnieć, gdy rozmawialiśmy?Cholerny termostat wszystko teraz komplikował.

Zanim wrócił, leżałam na łóżku w pełni ubrana w pasiaste spodnie od piżamy i koszulkę na ramkach. Miałam nadzieję, że zmiana garderoby ugasi pokusę, bym nie zrobiła czegoś głupiego. Słowo klucz - *nadzieja*.

Przeszedł przez pokój ziewając lekko i pocierając swój brzuch. Wierzcie mi, tak długo jak będę żyć, to nie znudzi mnie widok tego faceta bez koszulki. Nigdy nie zrozumiem, jakim cudem był taki pokorny.

Uśmiech dotarł do jego oczu, gdy usiadł na brzegu materaca. Oboje podskoczyliśmy i wsparłam się na łokciach. Boże, piąta trzydzieści nigdy nie wyglądała lepiej.

- Chciałbym wiedzieć o czym myślisz.

Zamrugałam na niego.

- Hm?

- Naprawdę jesteś zmartwiona. Chyba powinienem odłączyć ten kontakt.

- Czy twoje super moce kiedykolwiek śpią?- zapytałam, przewracając oczami.

- Tylko wtedy, gdy ja śpię - odchylił się do tyłu i oparł o ścianę, wyraźnie rozbawiony.- Albo przynajmniej było tak do czasu, aż ktoś nie zaczął mnie budzić w nocy.

Ups.

- Mój błąd - *naprawdę znowu to powiedziałam?*

- Tak więc, myślałem - zaczął, spoglądając w sufit.

Cholera, byłem zmęczona. Jakim cudem potrafił myśleć o tej godzinie?

- Znasz historię mego życia, ale ja nie znam twojej. Stwierdziłem, że skoro zamierzamy to zrobić, to równie dobrze możemy zabrać się do tego dobrze.

- Cóż, co chciałbyś wiedzieć?

- Nie wiem. Jaka jest twoja rodzina? To znaczy, wiem o incydencie z kościołem, ale nic więcej.

Chciał wiedzieć o mojej rodzinie? Dobrowolnie?

- Cóż, mój tata jest na emeryturze po wojsku - jest teraz pracownikiem Wal-Mart, a moja mama pracuje w krematorium - poczułam ukłucie winy, gdy to powiedziałam. Trudno było mu słuchać o rodzicach?- Uch, och, mamy wielkiego malamuta o imieniu Wolfie. Och, i wiesz o moim bracie, Drew. Mieszka blisko Aten ze swoją nadętą dziewczyną, Brittani-jak-jej-tam.

- Nie lubisz jej?

- To ona nie lubi mnie - wyśmiałam.- Myśli, że jestem chłopczycą i że muszę dorosnąć.

Jego usta uniosły się w lekkim uśmiechu.

- A jesteś?

- Kim? Chłopczycą?- Jezu, oto pytanie, którego nigdy nie usłyszałam.- To, że zostałam wyrzucona z baletu i zapisałam się na gimnastykę jako dziecko, nie oznacza, że jestem chłopczycą. Byłam tylko nieco bardziej ostra i szorstka od innych dziewczyn, to wszystko - przynajmniej tak powiedziała mi mama. Opadłam na poduszkę, krzyżując ramiona.

- Cóż, to odpowiedź na me pytanie - powiedział głosem ociekającym sarkazmem.- Ile to potrwało?

- Rzuciłam gimnastykę przed liceum. Było fajnie, ale nie wczułam się w ten cały konkurs - kolejnym powodem było to, że nie chciałam skończyć jako płaska, nastoletnia zawodniczka. Pewnie, że teraz brzmiało to głupio, ale wtedy takie rzeczy były ważne.- Zamiast tego mój ojciec wepchnął mnie w samoobronę.

- Twój tata to mądry człowiek.

Uśmiechnęłam się na jego słowa.

- Tak, zawsze był dość stanowczy w stosunku do takich rzeczy. Nie podobał mu się fakt, że mieszkałabym poza domem nieprzygotowana. Chociaż nie było tak źle. Skończyło się na tym, że spodobało mi się to i zajęłam się walkami artystycznymi.

Uniósł brwi.

- Powinienem się bać?

- Och tak. Zdecydowanie - zgięłam się i podrapałam po twarzy.- A co z tobą? Masz jakieś hobby?

- Nie ma wielu rzeczy, które *mogę* robić - powiedział, wzruszając ramionami.- Nie uprawiam sportu, ani nie posiadam stałej pracy. Czasami daję korki.

Korepetycje? Poderwałam się.

- Hej, może będę potrzebowała twojej pomocy - może. Zawaliłabym mój przyszły egzamin, jeśli by mi nie pomógł. Chociaż bardzo próbowałam, to moje bazgroły na marginesach nigdy nie zaskarbiły dodatkowych punktów u mojego profesora.- Nie jestem dobra w matmie.

- Myślę, że coś uda nam się zorganizować - uniósł usta w głupim uśmiechu.- Matma, co? Co studiujesz?

- To tylko głupi wymóg - który bym wyrzuciła.- Tak naprawdę, to studiuję Pomoc Społeczną.

- Tak?

- Przynajmniej teraz. To znaczy, chcę pomagać ludziom - tylko nie wiem, czy to sposób, w jaki chcę to robić - tym razem to ja wzruszyłam ramionami.- Każdy inny goni za swoimi marzeniami. Myślę, że ja po prostu czekam na swoje.

- Mogę się do tego odnieść - przyznał.

- Co? Nie marzyłeś o zostaniu zaprzysiężonym rewidentem księgowym jako dziecko?- spytała, starając się zamaskować ziewnięcie.

- Nie do końca - zamknął oczy i przez chwilę myślałam, że zasnął opierając się o ścianę.- Myślę, że wybrałem bezpieczną drogę.

Obręcz na moim ramieniu zacisnęła się i przechyliłam głowę.

- Co masz na myśli?

- Wybrałem rachunkowość, ponieważ nie wymaga ona zbytniego bezpośredniego kontaktu z ludźmi.

Ugh. Powinnam się była domyślić. Przysunęłam się bliżej i oparłam o ścianę obok niego. Chłody cement miał małe wgniecenia po moich kostkach, które wcześniej zostawiły krwawe ślady.- Cóż, co byś wybrał, gdybyś nie musiał się o to martwić?

Milczał.

- Przepraszam - pochyliłam się, szturchając go w ramię.- To było nietaktowne.

- Nie, nic nie szkodzi - jego głos stał się bardziej chropowaty - nie tylko ja walczyłam ze zmęczeniem.- To głupie, ale zawsze myślałem, że byłoby fajnie zostać nauczycielem w podstawówce.

Zamrugalam. Raz. Dwa razy.

- Naprawdę?

- Tak, moja mama była nauczycielką - wyjaśnił.- Wiesz, to zawsze zdawało się mieć jakiś prawdziwy wpływ.

- To naprawdę słodkie, Wallace.

- Tak, i na tym się skończy - mruknął.- Nie wierzę, że dochodzi szósta.

- Powinniśmy się przespać - potarłam węzeł na moim ramieniu.- I tym

razem nie będziesz spał siedząc na jakimś krześle. Nie zamierzam ponosić odpowiedzialności za to, że obudzisz się obolały i zdrętwiały.

Podniósł powieki, odsłaniając zmęczone, niebieskie oczy.

- To chyba czas, bym poszedł na górę.

Coś zimnego uderzyło w mój krwiobieg i złapałam go za dłoń.

- Musisz?

- Co muszę?

- Wychodzić - zapytałam cichym głosem. Jego twarz złagodniała i zatrzymał się, już przierzuciwszy nogi na podłogę.

- Wiesz, że nie mogę zostać.

- Nie proszę o przytulanie - powiedziałam, puszczając go.- Po prostu... nie jestem jeszcze gotowa, byś poszedł - *och, to w ogóle nie brzmiało aż tak rozpaczliwie.*

Posłał mi długie, twarde spojrzenie.

- Nie sądzę, by to był dobry pomysł - reszta jego rozumowania została niewypowiedziana, zawisając w powietrzu między nami.

- Nie musimy się dotykać. Możemy po prostu leżeć tutaj plecami do siebie. To znaczy, sama przeniosłabym się do łóżka Gabby, ale boję się plam po spermie na jej kołdrze.

Mruknął, niemal chichocząc.

- Naprawdę powiedziałaś sperma?

- To nie jest ważne w tej chwili - posłałam mu lekki uśmiech i przesunęłam się na koniec łóżka.- Słuchaj, połóżysz się tu twarzą do ściany. Ja będę leżeć tu. O nic nie musisz się martwić.

Szansa była po mojej stronie. Wyglądał na zbyt zmęczonego, by się kłócić.

- Dobra - mruknął, wyciągając się na boku.- Ale jeżeli poczujesz, że się poruszam, to chcę, byś wyskoczyła z łóżka i mnie obudziła. Mówię poważnie, Rena. Nie wiesz, co może się stać.

- Rozumiem, rozumiem - ubiłam poduszkę i odwróciłam od niego.- Spokojnie.

Oczywiście, gdy teraz o tym wspomniał, to myślałam tylko o tym. Przycisnęłam swe plecy do jego, rozkoszując się ciepłem między nami. Co jeśli machnie ręką w środku nocy? Skoro zabił tego Westa jednym ciosem, to co zrobi mnie bez myślenia?

Moje ciało napięło się, gdy wsunęłam dłoń pod poduszkę. Było to niemal zabawne. Zdawało się, że z każdą mijającą chwilą byłam coraz bardziej niewrażliwa na jego super naturalność. Wkrótce nic mnie zaskoczy. Oprócz niego.

Byłam gotowa umrzeć przez coś, co mogłam uniknąć?

- Dobra - Wallace jęknął niskim, stłumionym głosem.- To nie zadziała - oparł z zakłopotaniem na materac.

- Przepraszam - jak mogłam zapomnieć? Powinno się ocenzurować kilka

z moich emocji.

- To nie twoja wina - ostrożnie uniósł się nade mną i wyprostował, gdy znalazł się na podłodze.- Masz prawo się bać.

- Nie o to chodzi - zaczęłam się podnosić, ale pokręcił głową.

- Zostań tu - pochylił się i pocałował mnie w czoło.- Będę po drugiej stronie pokoju - podszedł do łóżka Gabby i odsunął kołdrę.- Ale nie będę spał na płamach. Prześcieradło jest czyste?

- Tak, zrobiła pranie dwa dni temu - przyglądałam się, jak opada na materac z ciężkim westchnieniem.

- Rozpaczliwe czasy wymagają drastycznych środków - wymamrotał i rzucił poduszkę na kołdrę.- Dobranoc - złożył ręce i wsunął je pod głowę, przyglądając mi się.

Jakim cudem zachowałam przedtem dystans? Wszystko co zdołałam zrobić, to uśmiechnąć się do niego, na tą ośmiu stopową przepaść między nami.

- Branoc.

Rozdział 41

- Co ty tutaj robisz?- wymamrotał głos.

Staralam się otworzyć oczy, czując jak kotwica ciągnie me powieki w dół najciemniejszych głębin oceanu. Wszystko było mroczne, a dźwięki stłumione, ale byłam wyraźnie świadoma, tego co się działo.

- Byłem w okolicy - zażartował drugi głos, pozornie rozbawiony. Znałam ten głos. Znałam je oba.

- Nie zaczynaj ze mną, Cole - Wallace westchnął.

Otworzyłam oczy i potarłam je. Rzeczywiście, oboje bracia Blake wbijali w siebie spojrzenia na środku mojego pokoju. *Co do...?*

Usiadłam na wspomnienie nocy, która przyleciała jak poranna mgła.

- Co wy robicie?

Cole zignorował mnie i spojrzał na swego brata.

- Nadszedł czas - porzucił wszystkie pozory, gdy skrzyżował ramiona.- Musimy iść.

- Wciąż mi nie wyjaśniłeś, co *tutaj* robisz - Wallace przypomniał mu przez zaciśnięte zęby.- Sądziłem, że mieliśmy się gdzieś spotkać.

Wstałam i przeciągnęłam się, próbując zignorować ból w udzie. Według zegara była druga po południu, ale trudno było to stwierdzić po ponurym niebie na zewnątrz. Zapowiadało się na więcej deszczu.

Cole spojrzał na mnie kątem oka i przyjrzał mi się uważniej.

- Wow - podszedł i schylił się, unosząc moją rękę w inspekcji.- To głównie jest prawdziwe?- odwrócił się do Wallace'a z szeroko otwartymi oczami.- Czy to to, o czym myślę? Pokaż mi swój.

- Nie.

Odwrociłam się, by spojrzeć na Wallace'a. Wziął prysznic i zmienił ubranie w czasie, w którym spałam. Odpoczął w ogóle? Zmarszczyłam brwi, gdy zauważyłam, że Cole wciąż mnie dotykał.

- Wystarczy - ruszyłam się, by go odepchnąć, ale tylko się rozmył, pojawiając się w pobliżu drzwi z szyderczym uśmiechem.

- Zdziorna - skomentował, wyglądając swe ubranie.- Więc naprawdę jesteście połączeni, co? Wow. kto by się spodziewał? I to z Wallace'em wśród wszystkich ludzi. Ostro.

Wallace zrobił groźny krok w stronę swego brata.

- Nie zapytam cię drugi raz.

Chociaż było to chore, to nie mogłam niczego poradzić na dreszcz, który przeszedł przede mną na jego ton. Ten mężczyzna pokazał mi zeszłej nocy jaki potrafił być intensywny i ten kontrast popchnął mnie ku krawędzi. Chciałam znowu zobaczyć, jak przestaje się pilnować.

- Spokojnie - uspokoił go Cole, unosząc ręce.- Jestem tutaj tylko po to, by upewnić się, że mnie nie wystawisz.

Mięśnie Wallace'a rozciągnęły się, gdy skrzyżował ręce, przez co czarna bawełna między jego łopatkami napięła się.

- Dlaczego miałbym cię wystawić, Cole? Przecież to nie tak, że podałeś mi jakieś szczegółu - minęła chwila i przechylił głowę na bok.- Och, chwila. Nie zrobiłeś tego.

- Daj mi spokój - Cole podrapał się po zaroście na brodzie.- To skomplik...

- Powiedziałaś, że ktoś zadzwonił do ciebie i groził, że zabije babcię, jeżeli się nie pokażemy - Wallace mu przerwał.- Dlaczego nie zaczniesz od tego jak brzmiał? Albo co chciał w zamian? Hej, jeszcze lepiej, dlaczego mu na to pozwoliłaś?

Cole wypuścił zirytowane westchnienie.

- Dobra, po pierwsze, przez telefon rozmawiałem z laską. Nie powiedziała, czego chce, ale jasno stwierdziła co się stanie, jeżeli się nie pokażemy. Co miałem powiedzieć? Przecież nie mogę pilnować babci dwadzieścia cztery godziny w tygodniu. I tak by mi nie pozwoliła.

Zmarszczyłam razem brwi.

- Ale dlaczego ktokolwiek chciałby...

- Nie skończyłem - przerwał mi, zanim dokończyłam pytanie.- Nie powiedziałem wam reszty, bo byście stwierdzili, że ześwirowałem. Ale co tam. Musicie wiedzieć o wszystkim.

Wallace potarł swe czoło.

- Powiedz wreszcie.

- Właśnie do tego doszedłem - Cole warknął.- Niech ci się tak nie spieszy. To co chciałem powiedzieć, to to, że odkąd zadzwoniła do mnie ta laska, to zacząłem widzieć jakieś gówna - świecące, czerwone numery, które

odliczały do dziś.

Zamknął oczy na kilka sekund.

- Zero dni, cztery godziny, czterdzieści sześć minut i siedemnaście sekund. Bardzo pocieszające, co nie? A gdy śpię, to widzę te wszystkie straszne obrazy, co stanie się babci. Nawet nie żartuję. Jestem *bliski*, by zwariować.

Zadrżałam. Było to zbyt straszne, by ktokolwiek w to uwierzył.

- Więc dlaczego nie wyjaśniłeś tego Wallace'owi przed akademikiem? Przecież to nie tak, że dziwactwa, nadprzyrodzone bzdury są wam obce. Uwierzyłby ci.

- Och, więc teraz znasz mojego brata lepiej ode mnie?- Cole cmoknął językiem.- Nie miałem czasu, by zająć się problemem z jego zaufaniem. Kiedy dostrzegłem sposób w jaki na ciebie patrzył, to wiedziałem, że byłabyś doskonałą zachętą dla niego, by mnie wysłuchał. Dodatkowo wyszło na to, że świetnie było cię wykorzystać.

Bezczelny drań.

- Więc gdzie ma nastąpić to spotkanie?- Wallace wtrącił się z grymasem.- Nie brzmisz, jakbyś wiedział.

- Bo nie wiedziałem - powiedział Cole, sięgając do swojej kurtki, by wyciągnąć zmiętą kartkę papieru.- Aż do dzisiejszego ranka. Obudziłem się, by nabazgrać te linie na kartce, jakbym rysował lunatykując - odwrócił ją i oboje na nią spojrzeliśmy.

Wyglądała jak mapa. Na kartce były przecinające się linie wokół miejsca z wypisanymi imionami i numerami. Pośrodku wiła się strzałka, wskazując na kropki. Na marginesie były niechlujne notatki.

- Ty to zrobiłeś?- zapytałam.

Cole odwrócił dłoń w górę, poruszając kartką, gdy wzruszył ramionami.

- Tak, tak sądzę. Spałem.

- I przyjechałeś tutaj?- zapytał Wallace, patrząc na niego twardo i dziwnie.- Jeżeli ta kobieta jest w stanie dostać się do twojej głowy, to również może cię namierzyć. Możesz sprowadzić niebezpieczeństwo na wszystkich w tym kampusie, zwabiając ją tutaj.

Cole przechylił brodę.

- Cóż, przyjechałbyś się ze mną spotkać, gdybym osobiście się po ciebie nie wstawił? Musimy tam być o siódmej.

Siódmej? Spodziewał się, że spotka się z Wallace'em w jakimś ustronnym lesie o siódmej wieczorem?

- Uch, wybaczcie, że wspomnę o tym, że jesteś sadystycznym dupkiem - wtrąciłam się.- Ale skąd mamy wiedzieć, że nie zmyślasz?

- Rena, ja cierpię - Cole zmarszczył brwi.- Nie zrobiłbym...

Wallace podniósł rękę w interwencji, już tracąc swoją cierpliwość.

- Dlaczego musimy znaleźć to miejsce do siódmej?

- Spójrz na mapę. 'X' jest oznaczone CL - uniósł kartkę i wskazał na

znak.- Nadszedł czas, minęło 1900 godzin. Musi to coś oznaczać.

- Inicjały?- zapytałam.- A może C-L jako początek od Clary?

Oczy Wallace'a rozszerzyły się.

- Albo inicjały jej panieńskiego nazwiska. Lawrence.

Cole skrzywił się.

- Kto to wie?

- I kto jest w stanie wejść do twojej głowy?- zapytałam.- Macie jakichś krewnych z tymi pokręconymi zdolnościami projekcji?

Cole chrząknął.

- Tak naprawdę to nie wiemy zbyt wiele o rodzinie ze strony taty. To znaczy, babcia miała tylko dwójkę rodzeństwa - siostrę, która zmarła zanim się urodziliśmy i brata, którego odwiedzamy kilka razy do roku z zaleceń doktora. Mieszka z nim nasz pradziadek, ale to jedyny inny Dynari, jakiego znam. Reszta jest rozproszona.

- W takim razie to chyba nie zostawia nam zbyt wielkiego wyboru - powiedział Wallace.- Sami się dowiemy.

Westchnęłam.

- Jak daleko jest to miejsce?

Cole chciał odpowiedzieć, ale Wallace pochylił się ku jego uchu i wymruczał kilka niespójności.

Przechyliłam głowę na bok, gdy obydwójce odwrócili się, by na mnie spojrzeć.

- Co?

- Musisz tu zostać - powiedział Wallace, przenosząc ciężar.- Zadzwoń do ciebie wieczorem, jeśli wszystko dobrze pójdzie.

Moje usta wykrzywiły się, gdy poczułam jak chce z nich uciec nerwowy śmiech.

- Mówisz poważnie?

Cole przeszedł obok nas, kierując się do szafki Gabby.

- Wallace - spoważniałam.- Już o tym rozmawialiśmy. Idę z tobą.

Posłał mi uśmiech, który nawet nie sięgnął jego oczu i chwycił mnie za dłoń.

- Wtedy nie wiedzieliśmy tych wszystkich faktów. Możemy najpierw usiąść i o tym porozmawiać?

Racja. Porozmawiać o tym. Mogę się założyć, że będzie to bardziej jak słuchanie przemowy.

- A co z Cole'em?- zapytałam, gdy podprowadził mnie do łóżka.

Wallace wzruszył ramionami i oboje usiedliśmy, przez co stary materac zapadł się na środku.

- To nie tak, że mamy jakiś wybór.

Tak, nie było przecież tak, że był super silny i mógł rzucić swym bratem przez korytarz.

- Dobrze.

Sięgnął po moją drugą rękę i bardzo ostrożnie przytrzymał moje nadgarstki w jednej dłoni.

- Rena, chcę byś wiedziała ile dla mnie znaczysz...

To był jego pomysł na tak intymny gest?

- I wiesz, że zrobiłbym wszystko, by cię ochronić - Wallace

kontynuował, gdy coś rozmyło się przed mymi oczyma i złapał w jedną dłoń zielony, jedwabny szal Gabby.- Więc jeżeli muszę to zrobić, to zrobię to.

Ciśnienie mojej krwi rozgrzało się jak rtęć i zerknęłam na nich. Co? Oboje stanęli przeciwko mnie?

Spróbowałam wyszarpnąć nadgarstki, ale Wallace trzymał je mocno z bolesnym grymasem.

- Przepraszam, Rena, ale to dla twojego własnego do...

- Chyba sobie ze mnie kpisz - moje ciało zalała fala paniki, gdy podszedł Cole i zawiązał szal na moich nadgarstkach w skomplikowanych węzłach. Walczyłam z uściskiem Wallace'a, ale nawet nie drgnął.- Nie ma mowy!

- Spokojnie, siostrzyczko - Cole zbeształ mnie, przykucnąwszy, by przytrzymać me szamoczące się nogi.- Tym razem będziesz związana od przodu. Proszę, nie ruszaj się.

- Odwal się - syknęłam, odwracając się do Wallace'a.- A ty, myślałam, że jesteśmy w tym razem.

Wallace puścił moje nadgarstki, ale niczego nie powiedział. Wciąż miał ten sam głupi wyraz twarzy, jakby wolał być gdzie indziej niż tu.

Dłonie Cole'a były jak lud, gdy związał moje kostki drugim szalem.

- Gdyby zależało to ode mnie, to zabrałbym cię ze sobą, ale...

Uderzyłam go.

Bez myślenia, szarpnęłam prawą pięścią wraz z lewą i walnęłam Cole'a w głowę - ze związanymi nadgarstkami i w ogóle. Szok kontaktu przeszył moje ramiona, gdy jęknął, chwytając się za głowę.

- Co do ku - ugh! Właśnie powiedziałem, że bym cię zabrał!

- Cole - Wallace ostrzegł go napiętym głosem, gdy wstał.- Wystarczy.

- Cholera, uderzyła mnie!- Cole warknął, przesuwając swe ogniste spojrzenie na mnie.- Nie wiem, czy jestem wkurzony czy pod wrażeniem, ale nie radzę ci robić tego drugi raz.

Zdrada rozrosła się w mojej piersi, przez co trudno było mi oddychać. Nie obchodziło mnie to. Uderzyłabym ich oboje, gdybym miała okazję. Jak Wallace mógł mi to zrobić, po tym wszystkim przez co przeszliśmy?

Cole poprawił swoje spodnie i wstał, odsuwając się z zasięgu mych wściekłych ciosów.

- Bądź grzeczną dziewczynką i leż spokojnie. Jestem pewien, że ktoś prędzej czy później cię znajdzie. Masz współlokatorkę, prawda?

- Myślicie, że to mnie powstrzyma?- spytałam, próbując znaleźć równowagę, aby stanąć ze związanymi kostkami.

- Rena, *proszę* - słowa zdawały się odbić echem, gdy Wallace pochylił

się, by spojrzeć mi w oczy.- Proszę - kontynuował, zmiękczając swój ton.- Zostań tu. Dla mnie. Nie mogę walczyć, gdy tam będziesz.

- Nie powinieneś walczyć - wstałam i zachwiałam się, nieco podskakując.- Tak jak powiedziała Clara, gdyby ta kobieta miała moc, by zrobić wam krzywdę, to czy nie zrobiłaby tego do teraz?

Milczał przez chwilę i pokręcił głową.

- Nie możemy na to liczyć.

- To pozwól mi pomóc. Ja...

- Będziesz nam przeszkadzała - warknął, prostując się do swego pełnego wzrostu.- Po prostu zostań tu.

Ouch. Znak na moim ramieniu zaczęło pulsować, gdy zamknął oczy i wziął głęboki oddech.

- Zostań - powtórzył, szybko całując mnie w czubek głowy, zanim odwrócił się i przeszedł przez pokój.- Porozmawiamy później.

Moje oczy rozszerzyły się, gdy otworzył oczy.

- Czekaj. Wallace!

Wyszedł do wspólnego pomieszczenia ze swym bratem tuż za sobą.

- Cole - zawołałam, czując rozpacz w swym głosie.

Cole odwrócił się i wzruszył lekko ramionami.

- Na razie.

Nie udało mi się dostać tam na czas. Drzwi zamknęły się i potknęłam się w mojej ostatniej szansie, by do nich dosięgnąć.

- Ugh!- moje ciało zadrzało, gdy upadłam na podłogę i przetoczyłam się z jękiem. To było to.

Ktoś za to zapłaci.

Rozdział 42

Gabby uchyliła drzwi i zakryła dłonią oczy.

- Dziewczyno, lepiej żebyś była ubrana i zrelaksowana, bo już dłużej nie zniosę tego czekania.

- Wchodź i zamknij drzwi - syknęłam, wciąż przewracając się w mojej nowej pozycji.

Odkryła oczy i zamrugła, rozglądając się po pokoju.

- Perwersyjne - nie zwalniając kroku, zszarpnęła gumkę z klamki i wsunęła się do środka.- Gdzie jest Ace?

- Musiał iść. Ściągnij mi to - wyciągnęłam ku niej nadgarstki.- *Proszę.*

Rzuciła sfrotekę na podłogę i ukłękła, rozplątując moje węzły.

- Czy to nie moje szaliki?- jej oczy rozszerzyły się.- Co wy robiliście w nocy? O mój Boże. Nie mów mi. Ty nie... - rozwiązała moje nadgarstki i spojrzała mi w oczy, starając się ocenić moją reakcję.- Nie zrobiłaś tego, prawda? Ty mała, brudna...

- Nie zrobiliśmy - poprawiłam, próbując powstrzymać rozdrażnienie w moim głosie. Mijał czas i miałam złe przeczucie do tego, o co w tym wszystkim chodziło.

- Jak daleko się posunęliście?

- Do drugiej... bazy - przyznałam.

Krzyknęła i zakryła swe usta.

Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy schyliłam się, by uwolnić swoje

kostki. Jak każda gorąco krwista kobieta, znalazłam poczucie spełnienia w plotkowaniu - zwłaszcza jeżeli chodziło o mojego nowego, przystojnego chłopaka. Tylko że nie miałam na to czasu.

Podaliśmy jej szal i spojrzała przeciągle na moje ciało.

- Sharpie?¹⁸

- Co?

Wskazała na moje ramię i zamarłam. *Cholera.*

- Narysował ci to?- spytała, obracając moją rękę, by gapić się na poszarpane linie. Na szczęście kolorowy miraż zniknął w świetle dziennym. Przynajmniej nie musiałam tego wyjaśniać, nie żeby mi cokolwiek to ułatwiało.- Jest artystą?

- Właściwie to... - *cholera.* Co miałam powiedzieć. Gdybym skłamała i powiedziała, że to tylko tymczasowe, to połapała by się w ciągu kilku dni.- My, uch... zrobiliśmy sobie w nocy dopasowane tatuaże. Tak właściwie, to dziś rano.

- Poważnie?- oszołomiona puściła moją rękę.- Moja mała przyjaciółka dorasta i oznacza swe ciało dla przystojniaczka?

Wstałam, pocierając swe nadgarstki.

- Obawiam się, że tak.

- Reno Elizabeth Collins!- podskoczyła, gotowa wydusić ze mnie szczegóły.- Gdzie? Kiedy? Dlaczego?

- Zapomniałaś dodać „kto”, „co” i czasami „jak”.

- Zamknij się - uderzyła mnie w ramię i upadła na swoje nie posłane łóżko.- Opowiedz mi o tym. Nie wierzę, że nie jest czerwony ani nic.

- Ja też - przygryzłam wargę i odwróciłam się, ruszając do szafki.- Chyba tym razem poszczęściło mi się.

- I?

- I postanowiliśmy spróbować to całe bycie *razem*, dobra?

- Bez jaj. Co piliście?

- Jego rodzice zostali zabici przez pijanego kierowcę, pamiętasz?- westchnęłam i zaczęłam grzebać w swych ubraniach, szukając koszulki na ramiączkach i pary dżinsów.- Zero picia.

- Dobra, więc co one oznaczają?

Rzuciłam jaką bieliznę na swój stos.

- Tatuaże? Cóż, myślę, że to coś w stylu... pierścieni obietnicy - brzmiało to głupio.- Wiesz, że chcemy być sobie wierni i kim chcemy być jako ludzie - *jeszcze gorzej. Przestań gadać.*

- To takie słodkie i... zupełnie nie w twoim stylu, dziewczyno - odchyliła się do tyłu i i wsunęła rękę z głowę.- Może cię demoralizuje.

- Bez wątplenia - mruknęła, udając się pod prysznic. Potrzebowałam nieco czasu do przemyślenia. *W samotności.*- Co u Aideny i Josha?

- Och, och!- znowu usiadła, zbyt podekscytowana by powiedzieć coś

jeszcze.- Czaj to. Pamiętasz środową randkę Aiden'a? Korepetycje i takie tam.

Zatrzymałam się w drzwiach do łazienki.

- Aww. Cieszyłam się tą jego randką.

- *Pfft*, nie współczuj mu. Te całe korepetycje czasami obracają się w naprawdę seksowne sytuacje. Raz całowałam się z dziewczyną podczas hiszpańskiego.

- Dlaczego *ty* brałaś lekcje hiszpańskiego?

Złośliwy uśmiezek pojawił się na jej twarzy.

- Dokładnie.

Przewróciłam mocno oczami i już bałam się, że tam zostaną.

- I ty to mówisz. Nawet bez pójścia na cało już zaczęłaś być perwersyjna i nawet zostałaś związana - machnęła na mnie ręką.- Wciąż nie wierzę, że cię tu zostawił.

Poczerwieniała mi twarz.

- Graliśmy w grę. No wiesz, w szukanego - wyjaśniła, otwierając drzwi.- Zrobimy mu żart, bo idę pierwsza pod prysznic.

- Ty i Ace macie jakiś fetysz z szafami- położyła się, nawet nie zauważając, że ktoś spał w jej łóżku.- Myślę, że lubię tą waszą stronę.

- Jestem zachwycona - powiedziała, kręcąc głową.- Zaraz wrócę.

Ale nie zamierzałam się tu zatrzymywać.

Gdy skończyłam się szykować, to zostawiłam Gabby w przekonaniu, że spędzę noc z Wallace'em - co było większą lub mniejszą prawdą. Po prostu nie wiedziałam kiedy, czy nawet wrócę do domu.

Nie. Nie mogłam sobie pozwolić, by myśleć w ten sposób.

Mój uścisk zbił ją z tropu. Poczułam, jak sztywnieje, gdy się odsunęłam, ale nie miałam czasu, by o tym dyskutować. Wyprostowałam ramiona, zjechałam windą do holu i ruszyłam na parking. Byłam powiewem wiatru. Byłam chwilą. Byłam silna.

Kałuża wody rozprysła się pod moimi butami, gdy szłam do mego samochodu. W ciągu ostatniej godziny Znak Nexus zaczął emanować niepokojem. Za każdym razem gdy myślałam o Wallace'u, gdy ciągnęło mą duszę do jego, to bolała mnie ręka. Jego pośpiech krwawił w mojej i zanim się zorientowałam, byłam kobietą na misji. Na prawdziwej misji.

Znajdę Wallace'a Blake'a, chciał tego czy nie.

Nie było tak, że nie rozumiałam jego powodów, przez które mnie zostawił. Lekkie oddalenie się od sytuacji przecięło tą całą kłopotliwą przejrzystość. Starał się mnie ochronić. Znowu. Ale chodziło o to, że nigdy nie pisałam się na Ochronny Program Wallace'a.

Jego intencje były słodkie, nawet szlachetne, ale nie mogłam znieść myśli bycia zamkniętą w jakiejś wieży. Jego problemy były teraz moimi problemami. Chciałam być z nim na linii frontu, patrzeć w lufę życia, które nas w to wrzuciło. Nie rozumiał tego? Już nie musiał ze wszystkim radzić sobie sam.

Jeżeli sytuacja była odwrotna, to nie siedziałby beczynn timer, czekając, aż coś mi zagrozi. Przybyłby od razu, tak jak to było w magazynie i Boże, dopomóż temu, kto by stanął między nami. Więc dlaczego było to inne dla mnie? To dlatego, że byłam dziewczyną? Człowiekiem? Im więcej o tym myślałam, to tym bardziej nie miało to znaczenia. Po raz pierwszy w życiu zamierzałam zaryzykować w czymś w co wierzyłam.

W nas.

Otworzyłam samochód i rozejrzałam się po parkingu. Nie było śladu po ciężarówce Wallace'a czy SUVie Cole'a. Najwyraźniej nie pojechali razem. Weszłam do środka i odpaliłam silnik - albo próbowałam. Nic się nie stało.

- To jakieś żarty?- znowu przekręciłam kluczyk, nie słysząc znajomego pomruku.- Nie dzisiaj - mruknęła i pogładziłam samochód po desce rozdzielczej, starając się uspokoić samochód.- No dalej, Bestio. Musisz dzisiaj ze mną współpracować.

Kolejna próba. Nic.

- Cholera!- uderzyłam pięścią w kierownicę i otworzyłam drzwi.- Ze wszystkich dni, dlaczego dzisiaj?

- Rena?- wysiadłam i odwróciłam się, by ujrzeć Aiden, który patrzył się na mnie w mieszaninie przerażenia i rozbawienia na swej piegowatej twarzy.

- Och, hej.

- Hej - powtórzył, patrząc na mnie, gdy pchnęłam drzwi biodrem.- Kłopoty z samochodem?

- Nie chce odpalić - spojrzałam na niebo. Naprawdę, co zrobiłam tego weekendu, że aż tak wkurzyłam wszechświat? Czy choć jedna rzecz nie mogła się udać? Choć jedna?

- Wygląda na to, że masz też nowe wgniecenia.

- Co?

- Maski.

Podążyłam za jego spojrzeniem i okazało się, że na srebrnej powierzchni było kilka wgnieceń. Moje stopy przesunęły się z własnej woli, prowadząc mnie na przód samochodu. Nie było ich wcześniej. Zauważyłabym je. Chociaż obecnie była w moim posiadaniu, to Bestia wciąż była duchowo związana z Drew. Jeżeli coś by jej się stało, to moja głowa wylądowałaby na talerzu.

Przesunęłam palcami po powierzchni.

- Co do cholery...?

- Co?- zapytał Aiden, podchodząc bliżej.

- Nic - powiedziałam szybko.- Hej, zrobisz mi przysługę i pomożesz z dachem?- z jakiegoś powodu maska musiała być wyrzuszona od spodu. Wgniecenia były równomiernie rozmieszczone. Coś spadło, gdy prowadziłam?

Spojrzał na mnie zdziwiony, ale i tak się posłuchał. Chwilę później maska podskoczyła do góry i wsunęłam palce pod spód. Wtedy to we mnie uderzyło.

Wgniecenia były odciskiem dłoni - dużym, durnym odciskiem dłoni. Zacisnęłam pięść, gdy podniosłam maskę. *Wallace...*

- Widzisz coś?

Niemal wyskoczyłam ze skóry, gdy Aiden stanął z boku, spoglądając na bałagan pudełek i przewodów i innych rzeczy, których nie rozumiałam.

- Co?

Przechylił głowę na bok.

- Myślałem, że próbujesz się domyślić, dlaczego samochód nie chce ci odpalić.

- Och, tak tak - spojrzałam na coś co zdawało się być silnikiem i wzdrygnęłam się, zamykając maskę.- Nie mam pojęcia - *poza tym, że zniknęła bateria.*

- I tak to bezowocny wysiłek.

- No - zgodziłam się, zamykając samochód.- Wyjeżdżasz?

- Nie, przyszedłem tylko po książkę, którą zostawiłem. Musisz gdzieś pojechać?

Jego słowa wywołały pomysł, który przeszył niebo niczym błyskawica. Znajdę drogę do Wallace'a, w taki sposób lub innych.

- Tak, tak właściwie to miałam zamiar wyjechać za miasto. Widzisz... mój *znajomy* niebawem straci kogoś bliskiego i nie sądzę, by mógł sobie z tym sam poradzić.

Była to prawda. Jeżeli nie uda mi się dojechać, gdziekolwiek tak pędził Wallace, to straciłby to, co zostało z jego człowieczeństwa. Łagodny facet taki jak on w sytuacji, gdzie miałby odebrać komuś życie? Nie było mowy, by z tego wydobrzeć. Nie tym razem.

Usta Aiden wygięły się ze współczucia.

- Awww, Rena. To okropne. Wiesz, że możesz pożyczyć mój samochód, jeśli musisz.

Objęłam ramionami brzuch, próbując zwalczyć gryzące poczucie winy w moich wnętrznościach. Dlaczego czułam się źle, jeżeli nawet nie skłamałam w tej sytuacji? Nie technicznie. Schowałam zbędne klucze do kieszeni kurtki i posłałam mu zakłopotany uśmiech. Później będę musiała się o to martwić.

- Nie masz nic przeciwko?

- Oczywiście, że nie - powiedział.- To ty - uśmiechnął się do mnie krzywiutko, poprawiając okularu na nosie.- Ufam ci.

- I doceniam to - łzy napłynęły mi do oczu, brudne ze wstydu i żalu. Zrobiłam kilka kroków do przodu i objęłam go za szyję.- Jesteś wspaniałym przyjacielem, Aiden.

Zesztywniał i poklepał mnie po plecach, nerwowo chichocząc.

- To tylko samochód.

Roześmiałam się, ocierając oczy, gdy się odsunęła.

- Tak, chyba masz rację.

- Tylko wezmę książkę - pokręcił głową i skierował się do drugiego

rzędu na parkingu. Jak zwykle, obojętny na wszystko.

Trzymałam się blisko niego, nienawidząc siebie za to, co zamierzałam zrobić. Co powinnam powiedzieć, by złagodzić cios? - Hej, powinieneś założyć tą swoją zieloną koszulkę na randkę w środę.

Odwrócił się i uniósł brew.

- Naprawdę?

- Tak, dobrze w niej wyglądasz.

- Wiesz, że idę dać tylko korepetycje, prawda?- spojrzał w dół i począł w stronę swojej Jetty.- To znaczy, jestem pewien, że Gabby ci powiedziała.

- *Pfft* - odrzuciłam jego wyjaśnienie machnięciem reki.- Od kiedy korepetycje są tylko korepetycjami? Wszystko może się zdarzyć?

Zachichotał i spojrzał na mnie przez ramię.

- Teraz mówisz jak Gabby.

Skuliłam się.

- Och, cudownie. Lepiej wyjadę już z miasta, zanim przybiegnie tutaj, by się tym napawać.

Oboje się roześmialiśmy i zrobiłam co w swej mocy, by zignorować ciężar, który zalegał na mej piersi. Z czego rezygnowałam, by pospieszyć się do czyjej walki, która nawet nie była moja? Zwolniła krok i spojrzałam na pęknięcia na chodniku pod moimi stopami. Nie była to żadna gierka. Była to sprawa życia i śmierci i nie było od tego odwrotu. Czy było warto?

- Mam ją - ogłosił Aiden i przebiegł obok mnie, z książką w ręce.- Uważaj na siebie, dobrze?

Rzucił mi kluczyki i skinęłam głową, zmuszając się do uśmiechu.

- Dzięki.

To było to. Tylko tyle mogłam znieść. Odwróciłam się i pozwoliłam wszystkiemu, co było mi drogie i znane, by zniknęło za mną.

To - trwanie u boku Wallace'a - było tym, czego powiedziałam, że chcę. Nadszedł czas, aby to udowodnić.

Rozdział 43

- Dokąd ja jadę?- mruknełam, wpatrując się w moje knykcie, które zbladły, gdy zacisnęłam dłonie na kierownicy. Gdybym była Wallace'em, to ta cholerna rzecz już by pękła. Mroźne powietrze, jasne.

Jechałam od godzin, bawiąc się w gorąco i zimno z Znakiem Nexus i zaczęło mnie to wkurzać. Już dwa razy skręciłam, próbując podążyć za słabym pulsem. Teraz krążyłam po dzicy i to po co? By uratować swojego rycerza z niebezpieczeństwa?

Może miałam urojenia.

Biorąc pod uwagę fakt, że się wystraszyłam i jakiś czas temu zadzwoniłam do domu, to było to prawdopodobne. Moja rodzina była jedną z niewielu aspektów, które trzymały mnie w rzeczywistości. Zanim wpadłabym w jakąś nadprzyrodzoną bitwę, to musiałam znowu usłyszeć ich głosy.

Oczywiście, że rozmowa trwała krótko. Jedyne czym się podzieliłam, to tym, że moja obecna sytuacja dotyczyła tego, że jechałam spotkać kogoś i byłam w drodze do tej osoby. Moja mama była podekscytowana - mój tata nie bardzo. Nawet nie zamierzałam powiedzieć o tym Drew. Gdy do niego zadzwoniłam, od razu włączyła się poczta głosowa. Dzięki Bogu. Nie miałam przygotowanej historyjki, a ostatnią rzeczą jaką chciałam, to ta, by zaczął się puszyć z powodu mojego nowego chłopaka. Wspomniałam coś o nowej oponie i się rozłączyłam.

Spojrzałam przez ramię, by sprawdzić mój słaby punkt i zmieniłam pas

ruchu. Zbliżałam się? Czułam się tak, ale nie było pewności. Co jeśli przez całą noc będę jeździć w kółk...

Z mojego telefonu dobiegła piosenka z siedzenia pasażera. *Och, wspaniale*. Drew pewnie dostał moją wiadomość. Westchnęłam i sięgnęłam po niego, włączając telefon na głośnik.

- Halo?

- Nie podoba mi się, cokolwiek robisz.

Głos Wallace'a zawisł w powietrzu i upuściłam telefon na kolana.

- Nie wiem o czym mówisz.

Ups, refleksowe kłamstwo.

- Rena, jeżeli śledzisz nas by mi pomóc... - urwał.

- To co zrobisz?- odpowiedziałam, marszcząc brwi na drogę.- Znowu mnie związesz? Zostawisz gdzieś? Wiesz, jak na kogoś, kto wie co czuję, to nie wydaje się, by cię to obchodziło.

Po drugiej stronie linii rozległo się westchnienie.

- Wiesz, że tak nie jest.

- Doprawdy?

- Słuchaj, wiem, że się martwisz i jesteś sfrustrowana... i zdeterminowana, by tu przyjechać, ale musisz się zatrzymać.

Mój kręgosłup niemal pękł, gdy wyprostowałam się w fotelu.

- Dlaczego? Myślałam, że jesteśmy w tym razem.

- Jesteśmy, ale to zadanie nie z twojej ligi. Wiesz o tym. Mam dzisiaj wystarczająco dużo problemów, by martwić się jeszcze o ciebie.

Zacisnęłam razem usta i zaciągnęłam się odświeżaczem zapachy pina colada przez no. Nie z mojej ligi... jasne.

- Wallace.

- Tak?

- Nie masz pojęcia, do czego jestem zdolna.

Jetta szumiał podczas naszej ciszy, gotowy by spędzić wieczór na międzypaństwówce

Zgasiłam długie światła, gdy znalazłam się za furgonetką i przełknęłam gulę w gardle.

- W każdym bądź razie, muszę już kończyć. Nie powinnam rozmawiać, gdy prowadzę.

- Re...

- Nie martw się - wcisnęłam czerwony guzik i rzuciłam telefon na siedzenie pasażera.- Martwienie się to *moje* zadanie.

Dwie sekundy później znowu zadzwonił, ale go zignorowałam.

Dzisiejszej nocy on i Cole potrzebowali całej pomocy jaką mogli dostać, a ja, oprócz Clary, byłam jedną z osób, które o tym wiedziały. Jeżeli me pokazanie go zezłości, to będzie musiał to przeżyć. Nie zamierzałam wracać bez niego.

Latarnie rzucały szerokie, błyszczące kręgi na chodnik. Nie miałam pojęcia, gdzie wylądowałam, acz miejsce wyglądało na jakiś stanowy park krajobrazowy w środku pustkowia. Wciąż byłam w transie - koncentrując się przez ostatnią godzinę na pulsie Nexus, który prowadził mnie prosto do nich.

Albo przynajmniej ich pojazdów. Dostrzegłam F-150 Wallace'a i Grand Cherokee Cole'a blisko krawędzi parkingu. Bez nadzoru. Był to zły znak.

Nie dając sobie szansy na wycofanie się, wysiadłam z samochodu i zamknęłam go.

- Gotowi czy nie - szepnęłam, łykając zimne, zimowe powietrze.-
Nadchodzę.

Znajome słowa wydostały się na zewnątrz w parze i dopiero zauważyłam, jak Wallace i ja się do siebie zbliżyliśmy przez ostatni miesiąc. Przeszłam od bania się wszystkiego czym nie był do kochania wszystkiego czym był w ciągu kilku tygodni. Był to przepiękny obrót sprawy.

Ale mimo rzekomej miłości, wciąż stałam na parkingu, próbując zapanować nad swymi nerwami. Dlaczego nie byłam tak odważna, jak się czułam godzinę temu? Zegar tykał. Później mogłam ześwirować.

Przeszłam przez parking szybkimi krokami. Podobnie jak w innych parkach w środku zimy, miejsce było puste. W zasięgu wzroku i słuchu nie było żadnej żywej duszy, tylko resztki opakowań po żywności, które zaśmiecały ziemię. Kolejny zły znak.

Drzewa były jak okropne czarne sylwetki, wyrastające z lasu. Niemal je czułam, gdy je obeszłam, próbując coś dostrzec - cokolwiek - w ciemnościach.

Gdzie oni są? Zeszłam z chodnika na twardą, zamarzną trawę. Zdeterminowana czy nie, weszłam w niepokojącą ciemność. Wszystko wokół się przesunęło, obejmując mnie, gdy opuściłam bezpieczne światła uliczne. Niemal widziałam nagłówek: MŁODA STUDENTKA ZAWĘDROWAŁA DO LASU, NIGDY JUŻ JEJ NIE UJŻANO.

Ugh.

Moje dłonie ocierały się o korę, gdy wyczuwałam swoją drogę, próbując się dostosować do sączonego światła księżyca. Zdawało się, że im głębiej wchodziłam, to tym silniejszy się stawał ziemisty aromat natury. Zapach mieszał się za każdym razem, gdy kroczyłam po łożku złożonego z liści, lub gdy mijałam jakiś krzak. W takim miejscu nikt by nie usłyszał mego krzyku.

Dmuchałam na swe dłonie, by je rozgrzać i obeszłam ogromny dąb, idąc w ciemną noc. Było zimniej niż przypuszczałam, że będzie, gdy wyszłam wcześniej bez rękawiczek. Nie żeby miało teraz to jakieś znaczenie.

Mój zmęczony wzrok osiadł na horyzoncie i dostrzegłam w oddali słaby blask światła. *Co to było?* Ruszyłam do przodu, manewrując między drzewami, aż weszłam przez krąg nierówno ustawionych pochodni, które dawały światło. *Dziwne...*

Samotna postać stała z boku, pozostając w ciemności. Podeszłam bliżej, kryjąc się cieniu, do którego nie sięgało światło. Postać musiała być mężczyzną; była zdecydowanie zbyt duża na kobietę.

Schowałam się za samotnym drzewem i przycisnęłam policzek do grubej, szorstkiej kory. I co teraz? Znamię na mojej ręce płonęło, pulsując niczym alarm, którego nie rozumiałam. Natknęłam się na złego faceta, zanim zrobił to ktokolwiek inny? Może był to wspólnik kobiety?

Jest źle. Wciągnęłam drżący oddech i wyjrzałam za masywnego pnia. Może mogłabym po prostu wrócić w - chwila.

- Wallace?- wyszłam za drzewa.- Och, dzięki Bogu - moje nogi pokonały niewielką odległość między nami i niemal upadłam na niego z ulgi.- Tak się cieszę, że to ty. Nic ci nie jest?

Nie odpowiedział.

Moje wnętrzności skręciły się, gdy spojrzałam na jego kamienną twarz.

- Dobra, słuchaj, przepraszam za wcześniej, ale - załamalam rękę.- Ale naprawdę się o ciebie martwiłam. Nie możesz tak po prostu uciekać, gdy coś nadchodzi. Jeżeli zamierzamy być razem, to musisz mieć nieco wiary we mnie.

Gdy nie odpowiedział, to przesunęłam dłońmi po jego piersi.

- Naprawdę jesteś na mnie aż tak zły?

- Nie dotykaj - warknął.- Nie dotykaj mnie.

Wzdrygnęłam się i cofnęłam rękę.

- Co?

- Wynoś się stąd - spał się, a jego niebieskie oczy zabłyszczały niebezpiecznie.- Teraz.

- Dlaczego?

- Teraz!- zażądał.

- Dlaczego taki jesteś?- potknęłam się do tyłu, gdy zrobił w moją stronę groźny krok do przodu, a potem drugi.- P-przejechałam taki kawał i...

Uderzyłam plecami w coś twardego. Spojrzałam na niego, gdy urósł przed moimi oczyma, podchodząc powolnymi, wymierzonymi krokami.

- Rena - ostrzegł, zaciskając oczy.

- Dlaczego jeste...

Gdy tylko słowa uciekły z moich ust, to obrócił się, uderzając w z głośnym trzaskiem w pień nad moją głową. Odruchowo się uchyliłam, zakrywając twarz, gdy spadł na mnie deszcz odłamków.

- Co do cholery jest nie tak z tobą?- warknęłam, przewracając się na bok. Naprawdę był na mnie taki wkurzony? Nie wiedziałam, czy jestem zafascynowana, czy przerażona. Mój chłopak właśnie przebił drzewo.

Cholerne drzewo!

Odwrócił się i spojrzał na mnie tak zimnym spojrzeniem, że zmroziło mi ono krew w żyłach.

- Proszę - w jego ruchach był drapieżny dźwięk, gdy do mnie podszedł z pięścią zaciśniętą przy boku.

Był poważny? Wewnątrz mnie wybuchnęła burza konfliktów i wstałam na nogi, rozdziawiając usta w zdumieniu. To nie było w porządku. Wściekły czy nie, Wallace nigdy nie powinien nadużywać swej siły, by mnie przerazić. Nie był tak. Był...

Cichy śmiech przerwał moje rozmyślenia i odwróciłam głowę w bok.

Kilka metrów dalej stała wysoka kobieta z bałaganem ciemnych loków spiętych na szycie jej głowy.

- Tak myśleliśmy, że może się pokazać - spojrzała przez swe okulary, mierząc mnie wzrokiem.- Nie rozczarowałaś mnie.

Spojrzałam między nimi, marszcząc brwi w zdumieniu.

- My?

- Chodź, Wallace - skinęła palcem, nie odrywając ode mnie wzroku.

Ruszył ociężale bez słowa protestu, posłusznie stając przy jej boku.

Moje nozdrza zafalowały, gdy odsunęłam nogę do tyłu, przyjmując pozycję.

- Co tu się dzieje?

Jej usta wygięły się w okrutnym uśmiechu i dostrzegła subtelny blask za jej szkłami.

- Czyż to nie oczywiste? To zjazd rodzinny.

Rozdział 44

Kobieta pogładziła Wallace'a po piersi w zaborczym geście i rozsunęła szeroko palce.

- Jestem jego kuzynką, Gail.

Wzdrygnął się, ale nie zaprotestował.

- Nie rób tego - ostrzegłam, znowu spoglądając między nich. Dlaczego niczego nie powiedział?

Uniosła brew i spojrzała na mnie.

- Co takiego?- jej paznokcie przesunęły się w dół jego koszulki, gdy na mnie patrzyła.- Przeszkadza ci to?

Zacisnęłam pięść.

- Gdzie Clara? I Cole. Co im zrobiłaś?

- Jesteś bardzo ciekawska, co nie?- jej głos był boleśnie serdeczny.- Tak, to ja ich wezwałam.

- Tak, łapię. Gdzie są?

Odsunęła się od Wallace'a, by położyć dłoń na swym biodrze.

- Naprawdę myślisz, że to ty powinnaś zadawać takie pytanie?

Przechyliłam brodę do tyłu, gdy znajome wzburzenie zaczęło gotować się w mojej krwi.

- Słucham?

- Jesteś sama w dziczy, stoisz przed dziedziczką potężnego rodu - linii krwi, którą dzielę z twym chłopakiem.

Nie cofaj się.

- No i?

Gail roześmiała się i zrobiła krok do przodu.

- Więc, czym jesteś?

Zacisnęła usta w cienką linię. Spodziewała się, że będzie się wstydzić swego człowieczeństwa.

- Czy to nie oczywiste? Jestem... ich wsparciem.

Nie dając sobie kolejnej szansy na zmianę zdania, sztywno strzeliłam pięścią w stronę jej skroni. Gdybym tylko zwała ją z równowagi...

Wallace w połowie ruchu złapał mnie za nadgarstek, zaciskając mocno palce, aż zatrzeszczały mi kości.

Co do - ugh!

Każdy mój nerw był jakby zamrożony, mrowią z bólu tak nienaturalnego, że nie mogłam jasno myśleć. Nie było czasu na jęknięcie, na krzyczenie, zanim zostałam rzucona do tyłu - otoczenie było tylko rozmytą plamą. On...

Pozwoliłam sobie na krzyk, gdy wylądowałam na nierównej ziemi, ściskając się za nadgarstek. Kamienie wbiły mi się w plecy i przewróciłam się, kaszłąc by złapać oddech w swe potłuczone płuca.

-... cholery?- wydyszałam, patrząc na niego.

Mój nadgarstek był wiotki, puchnął z niepojętym bólem i nie mogłam nawet przetworzyć co się stało. Skrzywdził mnie. Wallace mnie cholernie skrzywdził.

Nie byłam pewna, co robię, gdy wstałam na nogi, a łzy wściekłości zalały mi oczy, ale wiedziałam, że nie mogłam się poddać.

- Ty draniu - wysyczała, zataczając się ku niemu.- Jak mogłeś?

Poczucie winy, wstyd i smutek...

Gniew, obudzenie i strach...

Zmarszczyłam brwi w zdezorientowaniu, aż zrozumiałam, skąd napływają te obce uczucia - od Wallace'a.

Kiedy spojrzałam w górę, napotkał me spojrzenie z najbardziej skrzywdzonym wyrazem twarzy jaki kiedykolwiek widziałam. Łzy spływały z jego błyszczących oczu w cichym proteście, gdy tam stał taki wysoki na ognistym tle.

- Ja... - spojrzał w niego przez baldachim skrzywionych gałęzi i jego pierś uniosła się w ciężkich oddechach.- Ja...

- Wallace - szepnęłam, odważając się zrobić krok do przodu.- Dlaczego?

- Wallace - głos Gail warknął nad moim.- Powstrzymaj ją.

Cholera. Spojrzałam na nią, wreszcie rozumiejąc. Manipulowała nim. Przez cały czas był pod jej kontrolą. *Co za suka o końskiej twarzy i okropnych, kręconych włosach.* Miałam zamiar ją zabić.

Obręcz na mojej ręce zacisnęła się i spojrzałam z powrotem na Wallace'a. Nie, tak długo jak był pod jej kontrolą, to był zmuszony do

interwencji - wiec co mogłam zrobić? Nie było czasu na myślenie. Musiałam znaleźć jakiś sposób wokół tego. *Teraz.*

Przygryzłam dolną wargę i robiłam co w mojej mocy, by zignorować promieniujący ból w mym nadgarstku. *No dalej, Rena. Myśl.* W jej zbroi musiała być gdzieś jakaś szpara.

Wyglądała na tylko kilka lat starszą od chłopaków. Nie było mowy, by kompletnie panowała nad swoją mocą. W rzeczywistości, jeśli była taka jak Wallace, to pewnie miała problemy z panowaniem nad nią - zwłaszcza, gdy nie była w stanie się skupić.

Zesztywniałam. To było to.

- Dobra, dobra... - odsunęła się nieznacznie od Wallace'a, okrążając tą dwójkę.- Już niczego nie będę próbować, ale mogę o coś zapytać?

- Co?

- Dlaczego sądziłaś, że się pokażę? Mówiłaś, że miałaś takie wrażenie. Coś w stylu przeczucia? To znaczy, wkręciłaś Cole'a w przywiezienie tutaj Wallace'a. Oczywiście nie jestem w stanie zrozumieć twych mocy - *no dalej.*

Łyknij przynętę...

Wyprostowała swą postać i skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Jeśli musisz wiedzieć, to była to wizja.

- Wizja?- uniosłam brwi, gdy próbowałam patrzeć na Wallace'a kątem oka.- Jak sen?

- Owszem, coś w ten deseń.

Spojrzałam na nią wyczekująco.

- Co?- warknęła.

- Chciałabym usłyszeć o tym coś więcej. Przecież to nie tak, że mam jakieś super moce - *Jezu.* Boże, ile jeszcze musiałam się podlizywać?

Gail zaniemówiła.

- Chcesz mi powiedzieć, że jesteś człowiekiem?

- Tak jest napisane na moim akcie urodzenia - dobra, nic takiego tam nie było, ale przynajmniej na nią działało.

Spojrzała na mnie, jakbym miała przed nią jakąś tajemnicę.

- W pełni człowiekiem?

Cóż, czyżby alternatywą było Dynari? Przecież nie pojawiałam się na rodzinnym grillu, czy lewitowałam dwoma litrami dla zabawy.

- Tak. Jestem stuprocentowym, nudnym, bezsilnym człowiekiem.

Zmarszczyła brwi, gdy przyglądała mi się przez szkiełka swych okularów.

- Po raz pierwszy spojrzałam na ciebie jakieś dwa miesiące temu i moja wizja sugerowała coś innego.

- Co?- jak często ta ropucha o mnie śniła?

Zacisnęła usta.

- Wasza trójka stoi przeciwko nam. Potężna, nieprzerwana. Przez ciebie powstał chaos i eksperymenty przepadły.

Jaka trójka? Jakie eksperymenty? Dobrą chwilę zajęło mi przetworzenie jej słów.

- Więc strzelam laserami z oczu, czy coś?

- Nie kpiluj ze mnie - syknęła, unosząc swe crescendo.- Może nie wykazałaś jakichś zewnętrznych zdolności, ale wiem, że maczasz palce w Upadku. Zwykły człowiek nie stanowiłby dla nas zagrożenia.

Co do cholery ona jarała? Podciągnęłam rękaw kurtki na swym zmaltretowanym nadgarstku.

- Może postrzeliła mnie strzelba. Gdyby Wallace tam był, to pewnie połamałby rzeczy.

- Twoje próby ignorancji są bardzo zabawne, Rena - wiatr przeniósł się przez las i płomienie pochodni pochyliły się niczym upadające domino.- Spodziewałam się większego szacunku.

- Jakiego szacunku?- dobra, teraz to ja zaczęłam tracić nerwy. Adrenalina płynęła przez me żyły w moim zdrętwiałym nadgarstku, ale czułam jak wszystko inne płonie. Moje mięśnie były napięte, a brzeg włosów wilgotny. Gdyby nie chodziło o Wallace'a, to wybuchnęłabym już pięć minut temu.- Chcesz mi powiedzieć, że sprowadziłaś nas tutaj, aby zapoznać się z konkurencją?

- Coś w tym stylu - wskazała na mnie palcem i Wallace ruszył ku mnie szybkim krokiem.- Co oznacza, że muszę przyrzeć się twoim obronnym możliwościom.

- Zaraz, zaraz - uniosłam ręce w obronnym geście i cofnęłam się.- On mnie zabije!

- Rzeczy reagują inaczej, gdy są pod naciskiem - stwierdziła.- Pomyśl o tubce pasty. Naciśniesz ją, a to co było zapieczętowane, musi wydostać się na powierzchnię.

- Taa, tak jak moje *wnętrznosci* - oszalała? Tylko dlatego, że nabijałam się z jej snów, nie znaczyło, że nie byłam człowiekiem. W rzeczywistości, to byłam całkiem pewna, że była jedną z jakiejś nadprzyrodzonej suprenacji. Kto powiedział, że ludzie nie mogą udaremnić eksperymentów? Mogłabym przewrócić kilka zlewek i palnik Bunsena...

Padł na mnie cień i zauważyłam, że cofałam się wzdłuż kręgu.

- Cholera.

Ręce Wallace'a chwyciły mnie za ramiona, gdy obrócił mnie i chwycił w pięści boki mej kurtki. Próbowałam się wyrwać, ale już podnosił mnie w powietrze. Szwy pod moimi ramionami pękły i ma pierś wysunęła się do przodu. *Cholera*.

Moje nogi zawisły bezużytecznie nad ziemią, gdy spróbowałam spojrzeć mu w oczy. Zaraz dostałabym zawału serca. Śmierć z rąk swego chłopaka nie był jednym z scenariuszy nad którym rozmyślałam po drodze. Jak mogłam walczyć z...

- Zrób coś wreszcie!- Gail warknęła, jej szorstki głos brzmiał na

rozdrażniony. Wcześniej brzmiała na tak zmęczoną?

- Na przykład co?- zapytałam, chwytając się jego nadgarstka zdrową ręką. *No dalej, Wallace. To ja. Lubisz mnie...*

Jego ręce zadrżały i spojrzałam na Gail. Rozproszyła się?

Nie. Wciąż mrużyła oczy, jakby spodziewała się, że wyrosną mi skrzydła i odlecę. Naprawdę myślała, że powstrzymywałam się do ostatniej chwili? Gdybym miała jakąś moc, to już bym jej użyła. Wielokrotnie. W jej twarz.

- Wallace - jej przeraźliwy ton rozbrzmiał echem wokół polany.- Zdaje się, że nasz gość potrzebuje większej motywacji.

Wyszczrzył zęby jak groźne zwierzę, nie odwracając wzroku od mojego.

- Ale...

Ale! Czy w jego oczach błysnęło coś niepokornego? Iskierka nadziei? Może rozpraszenie Gail nie było kluczem do tej sprawy. Może moją najlepszą metodą było dawanie Wallace'owi powodu do walki...

- Ale nic - Gail warknęła, chwytając się najbliższej pochodni dla wsparcia.- Wiesz, co musisz zrobić.

Zacisnęłam razem usta, gdy ogień zatańczył na jej spoconej, bladej twarzy. Manipulowanie wyczerpywało ją. Nie mogła już tego dłużej ukrywać.

- Wiem, co mam - Wallace powiedział monotonicznie, marszcząc brwi z frustracji.- Co mam...

Uciszyłam go i przesunęłam kojąco ręką po jego ramieniu. No, prawie. Nie mogłam go dotknąć przez sposób w jaki mnie trzymał.

- Nie.

- Nie?- przyciągnął mnie do siebie tak szybko, że niemal skręcił mi kark. Moje nogi uderzyły w jego.- *Nie?*

- Walcz - wyszeptalam.- Jestem tutaj. Nigdzie się nie wybieram. Tylko skup się na mnie.

Nierówne oddechy szarpnęły jego piersią, gdy patrzył na mnie.

- Ja...

- Skup się na mnie - powtórzyłam pewniejszym tonem.- Skup się na nas. Skup się na tym, jak bardzo mi na tobie zależy. Wiem, że to czujesz.

Gdybym stała, to chaotycznie puchnące emocje, powaliłyby mnie na kolana. Lojalność i kompulsja walczyły pod falami dezorientowania i starały się uwolnić. Wallace walczył. Wiedziałam o tym.

Pod moim rękawem, Znak Nexus palił z radością.

Gail prychnęła.

- Wiesz, że naprawdę jesteś żalnym kawałkiem ludzkiego śmiecia? Jesteś bezużyteczna. Niegodna naszego czasu. Powiedziałam jej o tym, ale ona mnie nie słucha. Przyszłość rzadko dzieje się tak, jak się ją przewiduje. Zbyt wiele zmiennych, zbyt wiele wyborów...

- Kto powiedział?

- Faye - warknęła, wychodząc z kręgu.- Moja babcia.

Faye... dlaczego brzmi to tak znajomo?

- Och, racja - Gail przycisnęła plecy do najbliższego drzewa, gdy światło w jej oczach przygasło.- Myśleliście, że zniknęła, prawda? Błąd.

Mówiła o siostrze Clary? O tej, która umarła zanim narodziły się bliźnięta?

- No chyba, że odprowadzasz seanse w swej piwnicy, to tak, powiedziałbym, że odeszła.

Wallace kilka razy pokręcił głową w moim polu widzenia, ale nie chciałam zwracać na to uwagi.

Gail przewróciła oczami.

- W przeciwieństwie do tego w co byłeś skłonny uwierzyć, to moja babcia nie umarła podczas swojej służby w południowej Ameryce. Tak, to prawda, że wpadła w ogień krzyżowy podczas społecznych niepokojów, ale ludzcy lekarze byli po prostu zbyt przeciążeni ofiarami śmiertelnymi, by uważniej przyjrzeć się jej ciału. Z jej darami, była w stanie wydostać się ze świeżego, płytkiego grobu.

- To niewiarygodne - powiedziałam, nie kupując nic z tego.- Ponieważ gdyby przeżyła, to miałaby powód, by nie kontaktować się ze swoją rodziną. Uśmiechnęła się.

- Bardzo cyniczne. Przez chwilę zabawne, już myślałam, że twój świat współgra z naszym.

- Więc... - Wallace odchrząknął i opuścił mnie na ziemię.- Chcesz nam powiedzieć, że Faye upozorowała swoją śmierć?

Oczy niemal wyskoczyły mi z czaszki.

- Wallace!

Puścił moją kurtkę i zatoczył się do tyłu, także pokonany przez ulgę, by powiedzieć coś jeszcze. Chciałam objąć go w pasie, przytulać go, pocałować, ukryć twarz w jego piersi - ale nie mogłam. Nie było czasu, by opuścić gardę.

- Niemożliwe - wrzasnęła Gail, odpychając się od drzewa.- Nie powinienes się poruszać.

- Tak?- głos Wallace'a opadł do śmiertelnego poziomu.- Cóż, ruszam się. Więc może ty też nie powinnaś się poruszać.

Sapnęła.

- Już raz cię pokonałam. Sądzisz, że drugi raz mi się nie uda?

- Nie - jego słowa wygięły się w cienką linię.- Jak na mnie, to wyglądasz na wykończoną.

- A ty na winnego - splunęła Gail.- Powiedz mi, czułeś jak pękają kości, gdy ją chwyciłeś?

Jego oczy rozbłysły i zanim zorientowałam się, co się dzieje, to wpadł między pochodnie.

- Czekał!- udało mi się wpaść między nich i położyć zdrową dłoń na jego piersi.- Najpierw musimy się dowiedzieć, co się dzieje. Wiesz, gdzie jest Clara?

Wallace pokręcił głową i zauważyłam, że Gail miała rację. *Wyglądał*, jakby pożerało go poczucie winy. Prawdziwej winy.

- Nie.

- Oto szok - Gail mruknęła za mnie.- Możesz zaoszczędzić wam nieco czasu? Jest nad jeziorem z Faye.

Znowu ta babcia zombie? Spojrzałam przez ramię.

- Dlaczego nie nazwiesz jej babcią?

Wargi Gail uniosły się z obrzydzeniem.

- Nie zamierzam nazywać naszego dowódcy takim błahym tytułem.

- Przywódcy czego?- zapytał Wallace.- I jeżeli Faye przeżyła incydent w Ameryce Południowej, to dlaczego niczego nikomu nie powiedziała?

Ugh. Zbyt wiele pytań.

Gail prześlizgnęła się obok nas.

- Z tego co rozumiem, to wróciła, by znaleźć swego narzeczonego w „żałobie” - pana Fredericka Blake'a - w łóżku ze swoją siostrą. Niezupełnie ciepłe przyjęcie, na jakie miała nadzieję.

Wallace odwrócił swą twarz do niej, pozostawiając mnie z zacienionym widokiem swych pleców.

- Dziadek Freddy był zaręczony z Faye?

- Chwila - wtrąciłam się, wreszcie stając obok niego.- Dlaczego ich nie nakryła? Gdybym ja znalazła swego narzeczonego w łóżku z kimkolwiek, z moją własną siostrą, to zniszczyłabym go.

Gail wzruszyła ramionami.

- Sądzę, że wzięła to za okazję do świeżego startu. Wszyscy powinniśmy być wdzięczni.

- Wdzięczni?- Wallace nie brzmiał na tak przekonanego.

- Odkąd poświęciła swe życie rewolucji, to ona i mój dziadek dzielili wizję. O misji z niezgłębionymi możliwościami - Gail dokładnie wypowiedziała każde słowo, a jej oczy zabłyśły w nadziei.- Zapoczątkujemy erę pokoju nienaruszonego przez ludzkie ręce... przynajmniej nie w ich obecnym stanie. Nasza obudzona frakcja urośnie w potęgę i dni wojny i choroby znikną.

Za dużo kultu? Jeżeli wyskoczyłaby ze słodkimi, owocowymi drinkami, to spadam stamtąd.

Wallace wyprostował się i skrzyżował ręce na piersi.

- Jak?

- Ten świat jest niespokojnym miejscem, Wallace. Powinniśmy zwyciężyć teraz, odkąd pasujemy, nadajemy się i mamy potencjał, by przeżyć - pozostawiając resztę by cierpiała przez ich zbrodnie.

- Jak?- Wallace i ja powtórzyliśmy w tym samym czasie. Wymieniliśmy niezręczne spojrzenia i zwróciliśmy naszą uwagę z powrotem na Gail.

- To coś, na co czekaliśmy od lat. Przewidziałam tego potencjał - krzywy uśmiech wykręcił jej twarz.- To coś w rodzaju metaforycznej transfuzji.

Jego oczy pociemniały i wyczułam niepokój, który we mnie narastał.

- Wyjaśnij.

- Nie ma potrzeby, by być nieuprzejmym - zbeształa, nagle będąc zadowolona.- Jestem pewna, że jesteś świadom, jak wiele rzeczy nas różni od ludzkości. Prowadząc badania, doszliśmy do wniosku, że niektóre różnice są identyfikowalne - oczywiście nie nasze dary, ale nasze zmysły... nasza odziedziczona siła i równowaga... nasze odruchy...

Przycisnęła palce do swych skroni.

- Są to umiejętności, które posiadają ludzie, lecz w mniejszym stopniu. Dowiedzieliśmy się, że manipulowanie tymi aspektami na podstawie nadrzędnego modelu, ma potencjał, aby uzyskać obiecujące wyniki - rasy wykształconej przez dwie unie, odrębne wpływy.

- Uch, więc tym tak naprawdę jesteście?- spytałam.- W połowie ludzie, w połowie Dynari?

Wallace przez moment patrzył na mnie i pokręcił głową. *Wspaniale.*

- Nie jesteśmy żadną *połową* - poprawiła Gail.- Jesteśmy przekonani, że nasz ród obezwładnił i zaćmił rozwój człowieka. Wiąże się to z każdą cząstką naszego bytu i nie rozcieńcza się z pokolenia na pokolenie.

- A te wasze eksperymenty czego dotyczą?

Uśmiechnęła się.

- Myślcie o nich jak o ulepszeniach - przedmioty, które ewoluują siłą. Niektóre ludzkie ograniczenia się utrzymują, ale powinny zostać przyćmione przez nowe, bardziej zwiększone możliwości.

Uniosłam brew.

- No cóż, ktoś uważa się za mądrąle.

- Nieco - jej uśmiech się poszerzył.- Co jeszcze chcecie wiedzieć?

Może dlaczego karmisz nas informacjami? Wyłożyła karty na stół, zanim ktokolwiek o nie zapytał. Było to dziwne.

- Ewolowały siłą - mruknął Wallace.- I co zrobicie z tą swoją armią?

- Zostaliśmy obdarzeni tymi umiejętnościami nie bez powodu, Wallace. Świat potrzebuje renowacji. Nie widzisz tego? Będziemy katalizatorem nowego porządku - urwała, mierząc go wzrokiem.- I Faye sądzi, że ty będziesz najpotężniejszym sojusznikiem.

Drgnęły mu mięśnie szczęki.

- Nie.

- Słucham?

Znowu poczułam się zmuszona stanąć między nimi.

- Powiedział, że nie jest zainteresowany.

- Brzmisz tak, jakby miał jakiś wybór - zaśmiała się, a wszystkie pozory normalności uciekły z jej twarzy.- Jeżeli nie będziesz dla nas pracować, to nie będziemy mieć z ciebie żadnego pożytku. Z żadnego z was. Myślisz, że to co zrobiłam twemu bratu było złe, Wallace? Będę cię torturować przez tygodnie, nawet miesiące. Aż pewnego dnia, gdy będziesz się tego najmniej spodziewać, poczujesz nagłe pragnienie, by to wszystko zakończyć. Powoli i

paskudnie. W najgorszy sposób...

Wyciągnęłam rękę i chwyciłam ją za kołnierz swą zdrową ręką, zaciskając zęby.

- Sugeruję, byś się zamknęła gębę, zanim zrobię to za ciebie.

- Nie dotykaj mnie swymi brudnymi, ludzkimi rękoma!

- Och, zrobię coś więcej niż dotykanie - warknęła, przyciągając ją bliżej.- Jeżeli jesteś choć w połowie tak mądra jak uważasz, to odejdiesz. W tej chwili.

- Rena - Wallace powiedział cicho, jakby próbował przemówić mi do rozumu.- Myślałem, że nie zamierzasz zrobić niczego pospiesznego...

Wyłączyłam się na niego i spojrzałam na jej pociemniałą minę. Znamię na mej ręce paliło przez mój rękaw i było to wszystko co mogłam zrobić, by zmusić się do regularnych oddechów.

- Mówię poważnie, Gail. Odejdź.

Jej wściekły wzrok wbił się we mnie. Też ciężko oddychała.

- Nie.

- Nie?- spojrzałam w dół, by pozbiierać to co zostało z mych nerwów, ale zamiast tego dostrzegłam wyrzuczenie w jej talii. *Cholera*. To zmieniało postać rzeczy.

- No cóż - usłyszałam siebie z autopilota, gapiąc się na jej broń.- Nie mogę ci pozwolić, byś posunęła się dalej.

Gail zadrwiła.

- Czy to groźba...?

Puściłam jej kołnierz, obróciłam swe biodra i uderzyłam ją w jednej chwili pięścią w twarz. Tym razem moje kostki dokonały pewnego kontaktu i zdawała się upadać w zwolnionym tempie, z szeroko otwartymi oczyma ze zdumienia.

Wallace zrobił krok w naszym kierunku, ale już mnie nie było.

Rzuciłam się na nią w chwili w której jej plecy zderzyły się z ziemią i przycisnęłam jej ręce do liści. Pioruny bólu strzeliły w mój nadgarstek i zapiszczałam, walcząc z jej szarpaniną.

- Wallace!- krzyknęła, siadając na niej okrakiem.- Szybko! Ma pistolet.

Rozdział 45

Wallace w mgnieniu oka klęczał u mego boku.

- Co? Gdzie?

Skinęłam głową w stronę jej biodra.

- To nie pistolet, ty idiotko - Gail warknęła.- To moja komórka.

Uniósł jej koszulkę by się upewnić i naszym oczom ukazał się czarny telefon przypięty do paska jej dżinsów. *Ups.*

- C-cóż, masz szczęście - wymamrotałam, marszcząc brwi, gdy spojrzałam na Wallace'a.- Więc, co teraz zrobimy? Gdzie jest Cole?

- Rozdzieliliśmy się, gdy tu przyjechaliśmy. Pewnie napotkał Faye, jeżeli ona naprawdę tu jest. Musimy go znaleźć - jego oczy były przyklejone do mojego nadgarstka i poczułam w nim znajomą mieszaninę emocji.

Zignorowałam jego troskę i przechyliłam głowę w stronę Gail.

- A co zrobimy z nią?

- Nie możemy jej zostawić. Musimy ją zabrać ze sobą.

Na moje barki wkradło się dziwne uczucie, gdy spróbowałam przytaknąć. Pulsowało ono wokół mego znaku i prześlizgnęło się do zmaltretowanego nadgarstka jak wąż, zwijając się i zaostając. Chciałam uderzyć Wallace'a. Nie. *Musiałam* uderzyć Wallace'a. Wszystko w moim ciele były jakby wyłączone, dręczone przez zaprzeczający przymus. Gdybym tego nie zrobiła...

Moja ręka zamachnęła się z własnej woli, uderzając go mocno w

policzek.

- Chooooolera!- syknęłam i skuliłam się, ściskając swój nadgarstek. Siła pogorszyła szkodę i teraz ból promieniował bardziej, niż wcześniej. Nie mogłam na niego nawet spojrzeć.

Ktoś uczeplił się moich ramion na krótką chwilę, tylko po to, by zostać oderwanym. Odwróciłam brodę do tyłu, by dostrzec bok Wallace'a przy swojej twarzy, gdy przycisnął Gail do ziemi.

- Gail - warknął.- Wystarczy.

Opadła mi szczęka. Manipulowała mną, chcąc zyskać uwagę. Jakim cudem mi to umknęło?

- Dobra - krzyknęła, wijąc się pod nami.- Wyluzuj. Złamiesz mi rękę, ty durny głupku.

- Nic ci nie jest?- Wallace zawołał przez ramię, ignorując jej prośby.

Nie ważne od sytuacji, to jego troska wciąż sprawiała, że czułam motylki w brzuchu.

- Nic.

- Puszczaj!- wrzasnęła z całych sił.- Przysięgam, że jeśli coś mi się stanie, to ją zabiją.

- Co masz na myśli przez „oni”?- zapytał zimnym głosem, który przebiegł wzdłuż mego kręgosłupa.- Myślałem, że była z tobą tylko Faye.

Z czołgałam się z niej i stanęłam obok. Skoro ją przytrzymał, to nie było potrzeby, bym ja też na niej siedziała. Był nie do ruszenia.

Zmrużyła oczy.

- Mój chłopak tu jest. Jak myślisz, kto niby zajął się Clarą?

- Skrzywdzili ją?- Wallace spytał ostrożnie, kontrolując swoją pilność, którą poczułam w sobie. Gdy nie odpowiedziała, zacisnął zęby.- Odpowiedz mi.

- Myślę, że dowiesz się, gdy ją zobaczysz - odparła.

I wtedy ustąpiły niebiosy. Deszcz obrzucił ziemię lodowatą ulewą i zgasił pochodnie. Świetnie. Tylko tego było nam trzeba.

Gail wiała się pod nim, zaciskając oczy przed pierzającymi kroplami deszczu.

- Jeśli do nas dołączysz, to ją puszcza.

- Pieprzyć to - powiedziała, drżąc i rozglądając się.- Pójdę nad jezioro i wrócę z raportem.

- Nie - Wallace spojrzał w górę.- Nie chcę cię tracić z wzroku.

- Słodko -Gail zakpiła.- A może pomożesz mi wstać i was tam zaprowadzę?

Podniosłam buta z ziemi.

- A może kopnę cię w głowę, modląc się, byś tylko straciła przytomność?

Wallace przechylił się na bok i w jednym szybkim ruchu, przerzucił ją przez ramię.

- Zabierzemy ją ze sobą - nawet się nie krzywiąc, wstał i zaczął iść w jakimś przypadkowym kierunku.- Wiem, że trudno ci widzieć, więc trzymaj się blisko.

- Nie mam z tym problemu - burknęłam, idąc za nimi.- Masz w ogóle pojęcie, gdzie powinniśmy zacząć szukać?

- Nie - okrążył leżący pień.- Ale mam przeczucie, że chcą by ich znalezione.

I okazało się, że miał rację.

Dziesięć minut później doszliśmy do zamglonej prowizorki plaży Ohio z widokiem - było to płytkie jezioro, oblepione prawdopodobnie przywiezionym piaskiem. Stało tam kilka postaci, a ich sylwetki były oświetlane przez żar ogniska. *Cóż, to wszystko ma świetne zadatki na miejsce przestępstwa...*

Odgarnęłam grzywkę do tyłu i poszłam za Wallace'em w dół po śliskich, drewnianych schodach. Nie tracił czasu, by tam dotrzeć, idąc szybko, że mogłam go dogonić tylko biegnąc. Denerwowałam się przez to.

Gail bezwładnie wisała na jego ramieniu, jej głowa podskakiwała przy każdym kroku. Dzięki Bogu, że wyczerpała samą siebie przy ostatnim swym wyskoku. Nie było słyhać żadnych kultowych bredni, tylko deszcz zatapiający się w wodzie, gdy szliśmy w dół plaży.

Z dolnej perspektywy dostrzegłam, że ich ogień wciąż płonąć. Kamienie wystawały ze strony urwiska, osłaniając płomień przed ulewą. Gdyby tylko to było *jedyną* ich osłoną.

- Połóż ją - zażądał znajomy głos, gdy się zbliżyliśmy.- I niczego nie próbujcie.

Chwila. Zrobiłam krok do przodu, by mu się bliżej przyjrzeć przez płomień.

- Maverick?

Rozdział 46

Maverick zeszywniał, przesuając wzrokiem po nieruchomej postaci Gail.

- Połóż ją - powtórzył, nie ruszając się ze swego miejsca.

Co on tu do diabła robił? Czyżby nie wiedział, kim oni...

Wtedy zaskoczyłam.

Gabby powiedziała mi, że Maverick nazwał ją imieniem jakiejś dziewczyny podczas seksu. *Gail. Ta Gail. To ona* była tą inną kobietą. Okrążyłam ognisko, ale Cole wyciągnął rękę.

- Ostrożnie - powiedział.- Maja...

- Clare - dokończyłam, spoglądając na zakładnika, którego Maverick trzymał przy swoim torsie. Była cała popielata, stojąc tam z policzkami zalanymi łzami. Spojrzała mi w oczy i niespokojnie przełknęła ślinę.

Głos Wallace'a przeciął syczące trzaski ognia.

- Puść ją - nic dziwnego, że mu się spieszyło. Pewnie wyczuł jej niepokój z odległości mili.

Maverick objął jej szyję drugą ręką i coś zabłyszczało w świetle płomieni.

- Ty pierwszy.

- CL - Cole wskazał przez ogień, odnosząc się do liter na mapie.- Miałaś rację. To była Clara Lawrence.

- Ale dlaczego użyli jej panieńskiego nazwiska?- zapytałam.- Czyż nie

jest teraz Clarą Black?

- To nazwisko nigdy nie było dla niej - odpowiedział zimny głos, gdy kobieta wyszła z cienia. Złote światło przesunęło się po jej wyblakłych rysach i zaciągnęłam się powietrzem. Ciemna, pomarszczona blizna szpeciła jej skórę wokół czoła i prawego oka, jak groteskowa półmaska. *Co do...?*

- Faye - głos Clary zabrzmiał mocno, pomimo jej obecnej sytuacji.- Wiesz, że nigdy nie chcieliśmy cię skrzywdzić. To po prostu się stało.

To była Faye? Jeszcze raz się jej przyjrzałam. Oprócz blizn, nie było w niej nic niezwykłego. Jej włosy wciąż były nieco ciemne, jednak z połyskiem siwizny i były ściągnięte w krótki kucyk. Miała na sobie prostą, zapiętą flanelową koszulę, parę dżinsów i trapery. I niby miałam uwierzyć, że to *ona* stała za tym wszystkim?

- Oszczędź mi wymówek. Wiesz, że dzieliło mnie tylko kilka miesięcy od spełnienia swoich obowiązków wobec kraju - słowa Faye były ostre, przeplecione bólem, którym stał się niezwykle gorzki.- Miałaś być moją druhną, Claro. Nie mów mi, że to się *po prostu stało*.

- Byłaś martwa - Clara szepnęła.- Gdzie indziej mogliśmy znaleźć pocieszenie, jak nie u siebie - u tych, którzy znali najlepiej siebie nawzajem?

- Chciałaś, bym była martwa! Freddie znaczył dla mnie wszystko. Po tym jak *to* się stało - Faye uniosła rękę, wskazując na blizny.- Był jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek by na mnie spojrzał. Dałabym mu wszystko, ale ty... ty... - opadły jej ramiona, gdy zniżyła głos w pokonany szept.- Ty wyszłaś za niego.

- Chwila - wtrąciłam się.- Claro, myślałam, że twym głównym darem jest empatia. Dlaczego nie wyczułaś jej uczucia zdrady?

- Wyczułam - Clara powiedziała cicho.- Ale wzięłam to jako uczucie winy i urojony żal. Co ja sobie myślałam? Te uczucia były naprawdę jej, a nie moje? Przez ten cały czas ciążyło mi to na sercu. Gdybym tylko wiedziała, że przetrwała... - urwała i kolejna łza spłynęła jej po policzku.

Cole westchnął ciężko.

- Już to przerabialiśmy - skinął głową w stronę Gail, która wciąż wisiała na ramieniu Wallace'a.- Wydusiłeś z niej coś więcej, niż te całe rewolucyjne bzdury? Mnie próbowali nimi zadławić przez ostatnią godzinę. Tak przy okazji, to miło cię widzieć, Rena. Wiedziałem, że się pojawisz.

Wallace pochylił się i położył Gail na ziemi.

- Taa, najwidoczniej miała wizję, że pokrzyżujemy ich plany wobec eksperymentów na ludziach. Więc jesteśmy...

- Sprawdzani - Cole dokończył.- Wiem. po tym jak się rozdzieliliśmy, to dwa razy przeszukałem ten głupi park, zanim znalazłem babcię. Dwie minuty i trzydzieści trzy sekundy. Dasz wiarę? Ci kryminaliści wymierzili mi czas.

Więc to Cole był trzecią osobą, którą Gail widziała w swych wizjach. Ta cała konfiguracja zaczęła nabierać sensu. Po co zniszczyć to, co mogłeś użyć? Przygryzłam wewnątrz policzka. To nie był test. Była to rekrutacja.

- Dosyć - lakoniczny głos Mavericka przeciął nocne powietrze, gdy pchnął Clare do przodu swym kolanem, kierując ją ku nam.- J-ja... wymienię staruszkę - spojrzał Faye.- *Muszę.*

- Nie skrzywdzą jej - Faye machnęła na niego ręką.- Ale zrób jak chcesz. Moja siostra już się przysłużyła.

- Puść nóż i się cofnij - poinstruował Wallace, stając między Gail a Maverickiem.- A wtedy pozwolimy ci ją zabrać.

- Skąd mam wiedzieć, że z czymś nie wyskoczy, gdy już będziesz ją mieć?- zapytał Maverick.

Nie poznawałam jego nowej postawy. gdzie się podział ten beztroski, uśmiechnięty idiota, którego się spodziewałam? Teraz zdawał się być wychudzonym, spoconym paranoikiem. *Fuj.*

- Nie mamy powodu, by cię oszukać - wtrącił się Cole.- Naprawdę sądzisz, że ty - człowiek - masz przewagę?- spojrzał szybko w moją stronę.- Bez urazy.

Niemal parsknęłam.

- No co ty.

- Nie jestem człowiekiem - Maverick rzucił nóż i pchnął Clare do przodu, a ogień odbił się w jego oczach.- Już nie.

Nikt się nie odezwał, gdy postać Cole'a nagle się rozmyła, by złapać Clare, która się potknęła. Jego spojrzenie pociemniało, ale nie pozwolił sobie na więcej emocji, aby utrudnić wyraz swej twarzy.

- Myślałem, że to może być powodem.

- Co?- spojrzałam między nich.- Co masz na myśli?

Wallace nagle znalazł się przy mnie, wyciągając rękę przede mnie.

- To oznacza, że już rozpoczęli swoje eksperymenty.

- Nie mówisz poważnie - zmarszczyłam brwi, spoglądając za jego ręką.-

A co z Gabby? Wie o tym wszystkim?

Maverick pokręcił głową i pochylił się w dół, aby wziąć Gail w ramiona.

- Nie rozumiesz, Rena? To była sztuczka. Wszystko.

- Wszystko?- zamrugałam, gdy przypominałam sobie ostatnie miesiące.-

Jak?

- Gail przewidziała twój udział w tym wszystkim - starał się wyprostować na nogach, przesuując ją w swych ramionach.- Pomyśleliśmy, że jeżeli będę trzymał waszą dwójkę z dala...

- To co chciał powiedzieć mój praktykant - Faye wtrąciła się.- To to, że mieliśmy informacje dotyczące bliźniaków, ale ty byłaś nieznanym czynnikiem. Przeniósł się, by uzyskać o tobie lepsze informacje, jak się zachowujesz, w którym momencie weszłabyś w grę.

Maverick skinął głową.

- Nie trzeba było zbytnio zachęcać Gabby, by zaczęła mówić o waszych relacjach. Niestety, moje poznawanie ciebie zostało zakłócone, gdy zaczęłaś wtrącać się w prywatne życie Wallace'a - co uniemożliwiło mi wepchnięcie

między was sprzeczności. Powinienem zrealizować drugą strategię.

- Ale tego nie zrobiłeś - powiedziałam, zginając palce.- Więc jaki miał być twój następny krok?

- Och nie, obawiam się, że zrobiliśmy na tobie złe wrażenie - Faye położyła drżącą dłoń na swym sercu.- Nasza interwencja nie miała na celu wzbudzić w tobie wrogość. Po prostu wykroczyliśmy poza naszą misję, by zrobić postęp. Musisz zrozumieć.

Cole prychnął i Clara uciszyła go za nami, ale Faye nie zamilkła.

- To była moja wina, że cię nie doceniłam. Nigdy się nie spodziewałam, że wasza trójka będzie takimi bystrzymi, otwartymi indywidualistami. Moglibyście nawet rozważyć przyłączenie się do naszego programu. Kolejnych dwoje Dynari i...- urwała, patrząc na mnie pytająco.- Czym dokładnie jesteś, kochanie?

Jęknęłabym. Tak trudno było zgadnąć?

- Jestem człowiekiem, Faye. Ale dzięki, że pytasz.

- Człowiekiem?- zmarszczyła nos.- Jesteś tego pewna.

- Tak - warknęłam.- Jakiś problem?

- Oczywiście, że nie - machnęła ręką z dramatyzmem.- Chodzi tylko o to, że w tej chwili nie potrzebuję kogoś z twoim... zestawem umiejętności. Jak nie patrzeć, to przede wszystkim program dotyczący konkurencji. Tylko ci, którzy posiadają wyjątkowe zdolności zostaną do niego dopuszczeni.

Przygryzłam dolną wargę.

- Och.

Nie chodziło o to, że chciałam się przyłączyć. Ci ludzie byli obłąkanymi, etycznie uszkodzonymi przez naukę dupkami. Ale to nie powstrzymało tego, co powiedziała Gail o zabiciu tych, którzy byli bezużyteczni, od rozbrzmiewania echem w mojej głowie. A więc byłam luźnym wątkiem?

- Skończyliśmy - Wallace powiedział Faye, zaciskając mocno szczękę.- Nie jestem zainteresowany waszym programem, waszą misją i żadnym innym głównym, jakie spróbujecie mi sprzedać. Więc puść nas wolno i zapomnimy, że ta noc miała kiedykolwiek miejsce.

Uniosła podbródek.

- Przykro mi, że poczułaś się w ten sposób.

Mnie nie było.

- Ma rację. Lepiej skoń... ach!

Ostre szarpnięcie za rękaw mego płaszcza zatoczyło mnie do tyłu, gdy materiał się rozdarł.

- Hej!- dla zachowania równowagi złapałam się tyłu koszulki Wallace'a.- Co do...

- Nie ruszaj się - Cole ostrożnie zsunął fioletowy rękaw z mej ręki i po okaleczonym nadgarstku. Nawet nie zauważyłam, kiedy zostawił Clarę.

Wallace wyglądał na zmęczonego, spoglądając na swego brata przez ramię.

- Co ty robisz?

- Wełna jest sztywna - powiedział wszechwiedzącym tonem, rozrywając rękaw na strzępy. Jej nadgarstek powinien zostać unieruchomiony. Wygląda jak gówno - sięgnął do swojej kieszeni, wyciągnął dwie gałazki i przywiązał je do mego nadgarstka z zadziwiającą zręcznością. Prowizoryczna szyna. Od tak.- Więc pominąłem bójkę między laskami, czy co?

- Co?- zamierzał całkowicie zignorować to, co właśnie się stało?

Cole skinął głową w stronę Gail, gdy zaczęła odzyskiwać przytomność, pocierając spuchniętą, przebarwioną część twarzy.

- Wciąż tu stoisz, więc zgaduję, że bezpiecznie jest powiedzieć, że to byłaś ty.

Otworzyłam usta, aby go poprawić, gdy się powstrzymałam, zanim słowa uciekły z mych ust. Nie musiał wiedzieć, że to Wallace mnie skrzywdził.

- Dzięki.

- Tylko obiecaj, że następnym razem po mnie zadzwonisz, bym mógł zrobić zdjęcia.

- Nicholas - Clara westchnęła, masując sobie skronie.- Proszę cię, bądź uprzejmy.

Uśmiechnął się jak mały chłopiec przyłapany z ręką w słoiku z ciasteczkami.

- Szanuję sztukę kobiecej walki.

- Mój Boże, czy on kiedykolwiek się zamyka?- Gail jęknęła, przyciskając dłonie do swych oczodołów.- To nie była walka między nami. Straciłam przytomność przez nadużywanie swojej mocy, aby manipulować nimi podczas mojej oceny.

Poruszyłam ramieniem i rozprostowałam palce, sprawdzając krążenie. Tak właściwie, to nie było źle. Mój nadgarstek wciąż bolał jak szalony, ale odporność była pocieszająca. Może mogłabym...

- Rena - Clara nagle westchnęła, patrząc na mnie z podziwem.

- Co?

Podążyłam za jej spojrzeniem do teraz widocznego znamienia na mojej ręce. Nic dziwnego, że wszyscy zamilkli. Znamię Nexus znowu robił tą dziwną, błyszczącą rzecz, emitując niezwykłym spektrum kolorów.

Faye okrążyła ognisko, gapiąc się na mój znak.

- Nie wierzę w to.

Usta Cole'a wygięły się w uśmiezek i nie mogłam się powstrzymać przed zastanawianiem, czy zrobił to celowo.

- Niemożliwe - Gail prychnęła, gdy Maverick postawił ją na nogi.- Nexus jest tylko legendą. Nigdy nie zarejestrowano z przypadku jego obecność w współczesnym świecie. To iluzja.

Przewróciłam oczami.

- Tak, owszem, bo wszyscy wiemy, że jestem do tego zdolna - zachowywała się tak, jakbym próbowała ich oszukać. Czym sobie na to

zasłużyłam.- Jeśli nie jest to prawdziwe, to dlaczego przekazujecie sobie o tym informacje?

- A dlaczego ludzie tworzą plotki i opowieści na dobranoc?- odparła.
- Touché.

Clara wyciągnęła rękę i musnęła opuszkami palców dziwne, krzywe linie.

- Jest piękny - mruknęła, a cień uśmiechu dotknął jej usta.- Wallace, ty też masz taki?

Nie odpowiedział.

- Kochanie?- odwróciła się, by na niego spojrzeć ze zmartwieniem w oczach.

- Cole - Wallace warknął, spoglądając w oczy swemu brat w niewypowiedzianym poleceniu. Jego wyraz twarzy był napięty w nieopisanej emocji, gdy przeniósł ciężar swego ciała.

Cole skinął głową.

- Po prostu idź. Poradzę sobie.

Co?

Wallace nie spojrział na mnie, okrążając wszystkich bez słowa wyjaśnienia. Nie przeszedł nawet trzech kroków od ogniska, gdy Gail się odezwała.

- Myślisz, że gdzie idziesz?

Nie zawahał się, biorąc długie kroki w stronę ciemności. *Co do diabła? Oszalał? Dokąd szedł?*

Miałam już coś powiedzieć, gdy dziwne uczucie przeszło moją świadomość. Ciemność i przecucie przyciągnęły moją uwagę, gdy to się zbliżyło. Inni zaczęli gadać, ale nie mogłam się skupić na tym, co mówili. Ich słowa były mieszaniną tępego szmeru. Coś było nie tak.

Gorące łzy napłynęły szybko i raptownie za moje lewe oko.

- Wallace... - ledwie rozpoznałam swój własny głos, gdy ruszyłam za nim, przedzierając się przez wyciągnięte ramiona. Tak, coś było zdecydowanie nie tak.

Światło ognia wyblakło i lodowaty deszcz przywitał moje plecy w nocy. Spływał po mojej twarzy, gdy za nim szłam, zagubiona w oparach tej słabej obawy. Gdzieś głosy uniosły się w kłótni i zatoneły w tle.

W uszach waliło mi serce. Nie wiedziałam, czy było moje czy jego. Moje myśli były fragmentaryczne. Cierpiał. *Ból*. To słowo rozbrzmiało echem w mojej głowie, gdy jęknął z ocienionego wnętrza klifu.

Która była godzina?

Podbiegłam do niego, przedzierając się przez mokry, brudny piasek.

- Wal... - moje słowa wyschły w chaotycznie rosnących emocjach, które rozbiły się we mnie, spowalniając mój krok. Nie mogłam tam dojść. Było to jak niewidzialna bariera, która nas oddzielała, pozostawiając mnie na zewnątrz.

Już spadł w świat koszmarów, zagubił się w nocnym cierpieniu. Jak mogłam tym razem stracić poczucie czasu? Klaster - *teraz?*

Deszcz trzymał mnie w lodowatym uścisku, gdy tam stałam, zamarznęta, patrząc jak jego ciemna postać upada na ziemię. Nawet gdy krzyczał, chwytając się za głowę, miażdżąc swe oko o bok klifu, nie było niczego, co mogłam zrobić, by złagodzić jego ból. Nigdy nie czułam się tak bezużyteczna.

Teraz, gdy byłam w jego pobliżu, czułam zakłócenia naszej więzi. Nie przeżywałam jego bólu z pierwszej ręki, ale było to coś, czego byłam dokładnie świadoma. Było to jak uderzenie błyskawicy. Światła były blisko, ale burza była zbyt daleko, by wydawała się prawdziwa.

Moja pięść - ta zdrowa - zacisnęła się przy mym boku.

Nie mogłam prowadzić z nim wojny, ale wolałam być przeklęta, niż zostawić go samego. Jedyne co mogłam zrobić, to czekać. Cole powiedział, że Wallace tracił swoją moc podczas tych momentów. Jeśli była to prawda, to później byłby narażony.

Będę stać na straży.

Była to jedyne, co mogłam zrobić.

Rozdział 47

Patrzyłam, jak srebrzyste smugi atramentowej powierzchni jeziora odzwierciedlały światło księżyca. Czułam się tak, jakby minęło więcej niż pół godziny, ale nie byłam pewna. Nikt za nami nie przyszedł.

Wallace leżał wyczerpany, opierając się za skały za mną. Oglądanie jak walczy skradło coś ze mnie - coś, co już nigdy do mnie nie wrócić. Ignorancję. Naiwność. Coś. Surowość rzeczywistości nie powinna mieć tutaj miejsca, pośród nadprzyrodzonych wydarzeń nocy. Było to takie niewłaściwe.

Po daniu mu chwili, odwróciłam się i napotkałam jego zawstydzone spojrzenie. Żadne z nas niczego nie powiedziało, gdy przeszłam przez mokry piasek i upadłam na kolana przed nim. Zamknęłam oczy i przyciągnęłam go blisko, pocierając dłonią jego ramiona.

Nie protestował. Wkrótce jego oddech się pogłębił i poczułam, jak jego ciało rozluźnia się przy moim. Szczerze mówiąc, to nie wiem, które z nas było pocieszane. Było tak spokojnie, że usunęliśmy tamten moment z czasu. Nie wiedziałam, jak się zachować.

Ile jeszcze musieliśmy znieść udręki? Ku mojemu zdziwieniu, ta myśl nie martwiła mnie tak bardzo, jak sądziłam. Już nie miało to znaczenia. Mieliśmy teraz siebie. Cokolwiek się stanie, to przejdziemy przez to razem.

Bycie z nim nie było poświęceniem jak sądził; było to błogosławieństwo, które przyszło w przebraniu. Trudno było w to uwierzyć w tym momencie, gdyż tak się o niego bałam. Teraz czułam tylko strach przed tym, czym

stałabym się bez niego.

Uczucia mieszały się w mym sercu - te, których nie rozpoznałam, ponieważ wcześniej nie chciałam ich uznać. Adoracja i tęsknota, wdzięczność i oddanie. One wszystkie wydawały się być takie proste w tej teorii. Dlaczego tak trudno było mi je wypowiedzieć?

Westchnęłam i otworzyłam oczy.

Deszcz nie był już zimny. Sklejał razem nasze formy i zmywał resztę świata. Wszystko wydawało się być takie odległe.

Podniósł głowę i przyglądał mi się przez moment. Bok jego twarzy był opuchnięty, naznaczony zadrapaniami i skaleczeniami, gdy próbował uciec przed wariackim ciśnieniem. Jego oczy błyszczały intensywnie za jego zmęczoną powłoką, zbyt upartą, by zniknąć w wyczerpaniu. Ten mężczyzna...

Ciepło jego oddechu owiało bok mej twarzy, gdy patrzył na mnie, zaś jego wargi uformowały się w leniwy uśmiech.

Uświadomiłam to sobie.

- Co?

- Kocham cię - powiedział, wzruszając ramionami, jakby była to najprostsza rzecz na świecie.

Serce przestało mi bić.

- Co?

- Wiem, że pewnie to wyczuwasz, ale... myślałem, że po prostu muszę powiedzieć to na głos - nie odwrócił wzroku, gdy dojrzałość wypełniła jego ostre rysy twarzy.- Nie wiem co zrobić. Nie chcę cię zranić.

- Nie zranisz mnie - pewność była odruchową reakcją. Dlaczego przez niego zawsze się tak denerwowałam?

Jego spojrzenie przesunęło się na mój nadgarstek, który zaczął sinieć.

- Przeprosiny nie są wystarczająco...

- Wydobrzeje - zapewniłam go, wciąż starając się zrozumieć konsekwencje jego słów.- To był wypadek.

Zmarszczył brwi.

- Ze mną zawsze będą wypadki, Rena. Może pewnego razu się nie zagoi. *Ty* nie wyzdrowiejesz. I co wtedy?

Nie zamierzaliśmy o tym znowu rozmawiać.

- Wallace, posłuchaj mnie, bo to ostatni raz, gdy to powiem - spojrzałam mu w oczy, odpędzając wszystkie zmartwienia, które z powrotem nadciągały do mego umysłu.- Tkwę w tym, więc będę ryzykować.

Otworzył usta, by odpowiedzieć, ale przycisnęłam palce do jego warg, uciszając go.

- Będą chwilę, gdy mnie skrzywdzisz i chociaż bardzo mi się to nie podoba, to będą także momenty, gdy ja skrzywdzę cię. Tak się zdarza. *Wypadki* się zdarzają. Nikt nie będzie żyć wiecznie - przesunęłam palcem w dół jego podbródka do silnej szczeki, ścisząc głos.- Nawet ty...

Cios. Prosto. W. Serce.

Oboje milczeliśmy przez chwilę, zanim wyprostował się z westchnieniem, przyciągając mnie do siebie.

- Rena...

- Pomyśl o tym w ten sposób - szepnęłam, zaciągając się głęboko dymnym, deszczowym zapachem jego koszulki.- Jeśli któreś z nas umrze, to zerwanie więzi będzie nie do zniesienia, prawda? Czy to nie stwarza wzajemnego niebezpieczeństwa?

Zatrzymał się.

- Po tamtym ciosie z wcześniej i tak stwierdziłbym, że jesteś niebezpieczna.

- Zabawne - przewróciłam oczami, odsuwając się, by na niego spojrzeć. Wtedy to we mnie uderzyło.- Wallace, zauważyłeś, że jesteś...

- Nieco słabszy w tej chwili?- zapytał, przesuwając dłonie na mą talię ze zmęczonym uśmiechem.- Owszem, ale nie trwa to długo.

- Cóż... w takim razie nie powinniśmy tego marnować - moje serce zadrżało na słodko gorzką możliwość. Błędem byłoby skradzenie tylko jednego, zakazanego momentu normalności? Moglibyśmy wreszcie...

- Masz rację - ktoś nam przerwał, wypadając z cienia.- Nie powinniśmy tego marnować - dwie pary oczu zamrugały, by widzieć lepiej.

Zanim zdążyłam zareagować, to Wallace złapał mnie za ramiona i pochylił się nade mną.

- Rusz się!

- Co... - moje plecy uderzyły o mokry piasek, gdy usłyszałam głośny trzask. Oczy Wallace'a otworzyły się szeroko i ciche westchnienie rozchyliło mu wargi. Ogromny kawał drewna spadł z boku z głuchym, bezceremonialnym uderzeniem.

Rozdział 48

- Cholera!- rozpoznałam głos Mavericka i gdy spojrzałam w górę, to zrozumiałam co się stało. Próbował wałnąć Wallace'a w głowę kawałkiem drewna z ogniska, które złamało się na jego twardej czaszce.

O dziwo, czułam się nieco dumna. Jego ciało było twarde i odporne na stres związany z jego umiejętnościami. Miało to sens, że był w stanie przyjmować takie mocne ciosy - nawet w osłabionym stanie.

Westchnienie podryfowało na wietrze, gdy Faye stanęła do walki.

- No dobra. Ułatwię wam to, dzieciaki - przykucnęła, by się nam przyjrzeć swym zdrowym okiem, zaciskając usta w cienką linię.- Dałam wam szansę i odmówiliście. Teraz spróbujemy tego w inny sposób.

- Nie zgodziliśmy się na to - wtrąciła się Gail, szepcząc surowo.- Mówiłam ci. Widziałam to. Stworzą wewnętrzny opór w ciągu roku.

- Cisza - Faye uśmiechnęła się do Wallace'a.- Mimo, że twój brak zainteresowania jest denerwujący, to nie będę trzymać się z dala od ciebie. Po prostu zmusimy cię do współpracy.

Powietrze zatrzymało się w mych płucach, gdy oczekiwałam na jej kolejne słowa.

- Myślałam o tym, by cię znokautować i przetransportować cię dla późniejszych badań - powiedziała mu, wskazując na złamane drewno.- Niestety, jesteś bardziej odporny niż przewidywałam. Powiedzmy, że myślałam, iż będziesz bardziej *przystępny* po tym obrocie sprawy.

Staralam się wstać, ale Wallace osłaniał mnie swym ciałem. Nawet bez swojej siły, wciąż przeważał mnie o jakieś sto funtów. *Cholera.*

- Skąd wiesz o jego bólach głowy?- spytałam.- Gail znowu wlała do umysłu Cole'a czy coś?

Maverick roześmiał się i poczułam jak przechodzą mnie dreszcze.

- Gabby powiedziała mi o tym smakołyku. Pamiętasz?

Przewody połączyły się w moim mózgu, gdy próbowałam walczyć z uściskiem Wallace'a.

- Co jej zrobiłeś?

- Wciąż o tym nie pamięta - Gail wtrąciła się swym mdłym głosem.- Skrzywdzenie jej ściągnęłoby niepotrzebną uwagę. Nie stanowi dla nas zagrożenia.

Wspaniale...

- Więc to, że się z nią pieprzył, też było *twoją* przykrywką?

Drgnęła. Przez chwilę. Widziałam to. Przygładziła swoje włosy na deszczu.

- Cokolwiek zrobił, to zrobił to w imię naszej sprawy.

- Twojej sprawy - naśladowałam.- Chyba przegapiliśmy nazwę tej sprawy.

- Laboratoria R. S. Tobler za miastem dostarczają nam funduszy - wyjaśniła.- Mieści się tam zaawansowany program o nazwie Projekt ERA¹⁹ - E-R-A dla Ewolucji Wymagającej Akcji. Chociaż pewnie jesteś bardziej zaznajomieni z *programem szczepionek*. Mam rację?

No proszę!

Jakim cudem udało im się namówić firmę farmaceutyczną taką jak Tobler na sponsorowanie...

Gail roześmiała się.

- Już widzę te małe trybiki, które obracają ci się w głowie. Pozwólcie, że oszczędzę wam bólu myślenia - jej uśmiezek skrzywił jej rysy, gdy podeszła do przodu, opryskując mą twarz błotem.- Firma została założona przez mojego dziadka, Randolpha Sebastiana Toblera.

Splunęłam i spojrzałam na jej wysoką posrać. Więc Tobler był mężem Faye? Moje skupienie stało się niewyraźne, gdy próbowałam przetworzyć tą informację. Jeżeli kontrolowali pracę spółki...

- Wystarczy - Faye mruknęła, jęcząc, gdy osunęła się na kolana, by się wyprostować.- Bierzemy chłopaka. Muszą zostać rozdzieleni w celu analizy. Maverick, przydad się na coś i zrób coś z dziewczyną. Zajmij ją na chwilę.

Wallace warknął nisko w gardle.

- Nie mów o nas tak, jakby nas tu nie było.

- I tak już skończyliśmy rozmawiać - Faye przycisnęła palce do swojej blizny i uniosła tam skórę.- Ciesz się, że Znak oznaczył twoją dziewczynę jako

19 ERA - Evolution Requires Action. ERA brzmiała lepiej niż polskie EWA ;O

coś bardziej interesującego, niż żałosna linia krwi.

Poczułam, jak kolor odpływa mi z twarzy, gdy gapiłam się, zmagając się z zaakceptowaniem tego, co widziałam. Było to jak patrzenie w pustkę w ciemności, która mieszała się w swej głębokości. Fiolet i czerń mieszały się ze sobą, jak toksyczny dym. *Co do...*

Uderzył we mnie ciężar, gdy Wallace zakrył mnie swoim ciałem. Moje serce waliło między nami w spanikowanych uderzeniach i jego wargi musnęły me ucho.

- Posłuchaj, musisz dostać się do samochodu. Teraz. Jak szybko tylko możesz - szepnął. Jestem pewien, że Cole zabrał babc... ugggh!- zakrzuszył się i poleciał do tyłu z szeroko otwartymi oczami, gdy chwycił się zadymionego lasso wokół swojej szyi.

- Wallace!- poderwałam się bez myślenia i mój nadgarstek przypomniał o sobie. *Cholera!* Przesunęłam ciężar na drugą stronę i wstałam na nogi, trzymając się za nadgarstek. Naprawdę myślał, że odejdę bez niego?

- Gail - Faye poleciała, trzymając przed sobą zaciśniętą pięść, gdy skinęła głową ku niemu.- Teraz.

Gail przytaknęła szybko i zaczerpnęłam głęboki oddech.

- Dobrze - jej oczy zabłyszczały i zintensywniały w słabym świetle, sprawiając, że oczy Wallace'a rozbłysły jaśniejszym odcieniem niebieskiego.

Znowu był pod jej kontrolą? Żołądek przewrócił mi się do góry nogami. Była to część jego planu?

- Idź!- wychrypiał, brzmiąc na boleśnie pozbawionego tlenu.

Zadrzałam i zachwiałam się do tyłu. *O Boże.* Moje ciało się trzęsło. *Co powinnam zrobić?* Musiałam iść, prawda? Nie było szansy, bym pokonała ich w pojedynkę, nawet jeśli byli rozproszeni. Musiałam mu zaufać.

Prawda?

Nie było czasu, aby podjąć decyzję. Łzy zalały me oczy, gdy patrzyłam jak upada, przestając walczyć. Musiałam iść. Z nagłą siłą woli, odwróciłam się na pięcie i pobiegłam - paliły mnie nogi, gdy przecięłam wąską plażę, mijając ognisko, które już zgasło. *W którą stronę był parking?* Czułam się taka dezorientowana.

Ciemna sceneria przeleciała w rozmyciu, gdy wbiegłam po nieszczęsnych schodach na wzgórze. Moje palce właśnie musnęły lodowaty metal, gdy ktoś chwycił w pięść moje włosy i szarpnął mnie do tyłu.

- Ugh!- wyleciały spode mnie nogi i jęknęłam, upadając na mieszaninę piasku i ziemi.

- Przepraszam - Maverick wysapał, zginając się w pasie.- To nic osobistego, ale...

- Nie rób mi tego, ty... ty... - spojrzałam groźnie na niego i przewróciłam się na bok w gęstym, piaszczystym błocie.- Nawet nie wiem czym teraz jesteś.

Skrzywił się.

- Nie bądź taka, Rena.

- Przez cały ten czas - mruknełam, jęcząc, gdy zmusiłam się, by stanąć na nogi.- Wiedziałaś, przez cały czasu udawałaś, że jesteś moim przyjacielem. A byłam niczym więcej jak ofiarą w twojej inicjacji - błoto, które przesiąknęło moje ubrania, ciągnęło mnie w dół. Czułam się jak bagienny potwór, który szedł w kierunku schodów.- A to wszystko dla jakiejś dziewczyny.

- Nie jesteś ofiarą - napiął się.- I Gail nie jest tam jakąś dziewczyną. Jest *dziewczyną*. Sądzisz, że po co przeszedłem przez trud zmiany szkół, by wziąć jakąś głupią elektywę? Mam 153 IQ. Nie była to decyzja, którą podjąłem przez kaprys.

Miałam do czynienia z nadętym geniuszem? *Świetnie.*

- Cóż, zdradzałaś „dziewczynę” z moją najlepszą przyjaciółką, więc nie powiem, że cieszę się twoim szczęściem - minęłam go, pokonując kilka pierwszych stopni.- Nie mam pojęcia co daje ci prawo do myślenia, że możesz się bawić ludzkim życiem, Maverick - urwałam na moment.- To w ogóle jest twoje prawdziwe imię?

- Nie zdradzałem - był tuż za mną, pokonując dwa schodki na raz.- I jedyna rzecz o jakiej skłamałem, to moje intencje. Musiałem się zbliżyć do Gabby - by zbliżyć się do ciebie bez podejrzeń. Nie zgrywaj takiej załamanej. Wiedziała, na czym polegał ten układ.

Chwyciłam się poręczy, gniewnie idąc w górę. Nie wiedziałam dokąd szłam, ale musiałam poruszać się w jakimś kierunku.

- Lubiłam cię bardziej, gdy myślałam, że jesteś wyczerpany.

To wystarczyło, by się zawahał, marszcząc brwi, gdy zrobiliśmy krok.

- Powiedziałem ci już, że to nic osobistego - pokręcił głową, odrzucając cokolwiek utrudniało mu tok myślenia.- I zrobiłbym to jeszcze raz, jeśli zbliżyłoby to nas choć o jeden krok do rewolucji.

Cudownie. Kolejny wielbiciel...

Zwolniłam kroku i wzięłam głęboki oddech na szczycie. Co miałam zrobić? Nie pozwoliłby mi tak po prostu odejść po kilku słowach. Musiałam go zgubić.

Ale jak? Nie mogłam myśleć, gdy spojrzałam w duszącą ciemność, mrużąc oczy, by rozróżnić kształt drzew. Co się działo z Wallace'em? Nic mu nie było?

Powiał zimny wiatr i izolacja wreszcie zaczęła we mnie wsiąkać. Zostawiłam go, by walczył w pojedynkę. Co jeśli był to ostatni raz, gdy widzieliśmy siebie nawzajem? Tatuż na moim ramieniu był mdły i bez życia, jak znak bez żadnego znaczenia.

- Znokautowali go - odpowiedział Maverick, przyglądając się mojej spanikowanej minie.- Nie martw się. I tak teraz nie możesz z tym nic zrobić.

Łatwo mu mówić. Jakby się czuł, gdyby sytuacja była odwrotna?

- Wyobraź sobie, że ktoś oddzielił cię od Gail i pozbawili ją przytomności. Nie chciałbyś za nią pójść?

Jego spojrzenie stwardniało.

- Nie porównuj nas tym swoim chorobliwie fascynującym tokiem myślenia. Jest potencjalnie najbardziej niebezpiecznym znanym Dynari, jakiego zauważyliśmy. Nie zasługuje na twoją lojalność.

Okaleczyć go. Zamierzałam go okaleczyć i uciec. Nie było czasu na zaplanowanie ataku, który mógł lub nie, go oszołomić na tyle, bym zdążyła uciec. Musiałam chwycić się taniego strzału.

Pieprzyć mój nadgarstek. Jeżeli przetrwamy tę ciężką próbę, to pójdę do szpitala - lecz do tego momentu musiałam go nadużyć. Przygryzłam dolną wargę, aż poczułam ukłucie krwi i moje oczy zaczęły wypełniać się łzami.

- M-masz rację.

- Co?

Deszcz działał na korzyść mego przedstawienia, a krople deszczu zaczęły spływać po moich policzkach.

- Nawet nie wiem jak się w to wszystko wplątałam!- zmuszając się do szlochu, objęłam go, ukrywając twarz w jego piersi.

- Hej... - poklepał mnie niezręcznie po plecach, gdy do niego przylgnęłam, drżąc z zimna.- To nie tak, że możesz pokonać los.

Załóżmy się? Wzięłam głęboki oddech, podciągając nosem, pociągnęłam go w dół za ramiona i... starłam jego jaja w zapomnienie.

Ta akcja wywołała straszny, gardłowy ryk. Wypuścił wiązaną przekleństw, których nawet nie znałam, gdy jego twarz skrzyła się w bólu.

- Re... na...

Gdy opadł na kolana, wciągając ostry oddech i trzymając się, odwróciłam się by biec z całych sił.

- Przepraszam - krzyknęłam przez ramię, przeskakując powalony pień, gdy skierowałam się do lasu.- To nic osobistego.

Rozdział 49

Pobiegłam w poprzek parkingu - machając rękoma i oddychając ciężko - gdy deszcz przykleił mi włosy do twarzy. Moje buty uderzyły w mokry chodnik i zimna woda chlusnęła mi na nogi. Gdzie on był? Znamię na mym ramieniu znowu się rozbudziło i pulsowało.

Paliły mnie mięśnie od wysiłku, gdy potknęłam się zatrzymując, ocierając deszcz z oczu.

- Wallace?- krzyknęłam, przeszukując wzrokiem każda pustą parcelę.

Nie był to ten parking, na którym zaparkowaliśmy.

Schyliłam się, by złapać oddech. Cienie i latarnie skręcały się dziwnie i zniekształcały, gdy mnie otoczyły.

Dlaczego go tu nie było? Jeszcze chwilę temu tak mocno czułam jego obecność. Czy to była moja wyobraźnia? *O Boże*. Chyba zwariuję. Co jeśli Gail nie żartowała?

- Rena...?- ktoś zawołał słabym głosem.

Zamarło mi serce. Poderwałam brodę do góry, zupełnie nieprzygotowana na to, co było przede mną.

- Wallace?

Walczył z każdą kończyną związaną przez kajdany z ciemnego, delikatnego dymu. Zawijał się on wokół jego złamanej postaci w uwodzicielskiej spirali, pieszcząc jego policzek - paląc skórę.

Zatoczyłam się ku niemu.

- Nic ci nie...

- Zostań tam!- za nim unosiło się więcej dymu, ciemniejąc, gdy opary rozdzieliły się na trzy części. Jego twarz wykrzywiła rozpacz, gdy wił się, próbując się wyrwać.- *Proszę.*

Nigdy w swym życiu nie słyszałam bardziej szczerzej prośby. Wypustki wystąpiły z jego boku, jakby rzuciły się niczym mszczące się widmo. Przebiły mu skórę od tyłu, zostawiając go nabitego i zawieszzonego.

- Nie!- ledwie rozpoznałam ten przesiąknięty bólem okrzyk jako swój własny. Był zbyt przenikliwy, zbyt bezradny. *Myślałam, że... że chcą jego pomocy... Myślałam... że to kolejny test...*

On nie może...

Tak po prostu, kolce rozproszyły się w nicość i dziury po nich zaplamiły się szkarłatem. Upadł na kolana w zwolnionym tempie, jego oczy były szeroko otwarte, gdy rozbił się na ziemi.

Zareagowałam bez namysłu, szybko pokonując mały dystans, by upaść obok niego, na śliski, popękany chodnik.

- Proszę, Boże... nie... nie...

Krew zbierała się wokół jego ciała, gdy tam leżał, przeoczony i porzucony. Dym odsunął się od jego nieruchomej postaci, jakby czekał - ale nie wiedziałam na co. Przebiłam się przez jego gęstość i przewróciłam go, by głowa spoczęła na mych kolanach.

- Odezwij się do mnie - wygładziłam palcami jego mokre włosy, oddychając ciężko.- Hej, spójrz na mnie. Wszystko będzie dobrze.

Oparzenia paliły moje ciało, pompując ogień do mych żył.

Jego puste oczy spotkały moje i w jednej chwili jego spojrzenie złagodniało.

Przytuliłam jego głowę do swej piersi, gdy dym skręcił się wokół nas. To się nie działo. To był tylko kolejny koszmar. Prawda? Niebawem się obudzimy. Musieliśmy.

Oddech zamarł mi w płucach i wiedziałam, że zaczyna mnie ogarniać szok. Łzy wypływały z moich oczu, które nawet nie mrugały, gdy zaczęłam się trząść, pusta i opuszczona.

- Wallace...

- J-już dobrze - uśmiechnął się niewesoło, ledwo poruszając ustami.- Zostaw... mnie.

- Nie mów tak - zadrżały mi ramiona, gdy przyciągnęłam go blisko, zaciskając oczy.- K-kocham cię, jasne? Słyszysz mnie? Kocham cię. Zostań tutaj. Ja... ja coś wymyślę.

Był taki ciężki.

- Jezu, czyż to nie tragiczna scena?- głos Faye przeszył deszcz w sadystycznej kpinie współczucia.

- Ty... - wykrztusiłam z siebie, otwierając oczu.- Coś ty zrobiła?

Dym zawinął się wokół mnie, wypalając ścieżki w mym ciele, by płynął

po nich deszcz. Nie mogłam się ruszyć.

- Na twoim miejscu bym się tak nie denerwowała, zwierzaczkę. Nie chciałam, aby jeszcze komuś innemu stała się krzywda.

Nie mogłam uwierzyć w to, co się działo. Zaczęły mi drżeć ramiona, gdy na nią patrzyłam. Mięśnie skontra atakowały skurczami, ustępując gwałtownym wstrząsom, gdy próbowałam go osłonić własnym ciałem.

- Zostaw nas w spokoju.

- Obawiam się, że to nie jest takie proste.

- Przysięgam - warknęłam, nienawidząc tego, że emocje zawładnęły moimi strunami głosowymi.- Że jeżeli coś mu się stanie...

- To co zrobisz?- uśmiechnęła się, robiąc krok do przodu.- To już koniec, kochanie, na o wiele więcej sposobów niż jeden.

Pałace strumyczki łez spłynęły po moich policzkach i zacisnęłam zęby.

- Nie.

- Nie?

Spojrzałam na nią wściekle.

- Ty... ty... nie możesz - i wtedy poczułam, że to pękło. Coś wybuchnęło, gdy uwolniłam się z pękniętej tamy, jak coś zalewa mnie energią. Pęd przewrócił mi żołądek do góry nogami i mocniej przylgnęłam do Wallace'a.

- Nie!

Jego ciało rozbłysnęło opalizującym, niebieskim kolorem i w jakiś sposób ten blask rozprzestrzenił się, by mnie objąć. Dym wycofał się o kilka stóp do tyłu w łuku wokół naszej połączonej formy. Chwila... bał się?

- Wallace - szepnęłam szybko, pochylając się, by przycisnąć czoło do jego.- Co się dzieje?

Moje ramiona wziąć drżały i nie mogłam powstrzymać łez. Cokolwiek pompowało przez moje ciało, to moje wszystkie nerwy kurczyły się w gotowości. Krew waliła mi w uszach i cofnęłam się, by na niego spojrzeć.

Z wysiłkiem uniósł powieki, by utrzymać je otwarte nawet w takiej wąskiej szparze - odsłaniając tą samą świecą niebieskość.

Właśnie to działo się na końcu? Opuszczają go siła? Nagle byłam bardzo świadoma krwi, która przemoczyła moją koszulkę. *On... umierał.* Musiałam coś zrobić. Teraz.

Odsunęłam głowę do tyłu i rozejrzałam się po parkingu, szukając jakiegoś sposobu. Nie było mowy, bym go uniosła i uciekła. Nie mogłam nawet krzyknąć o pomoc. Faye dostała nas tam, gdzie chciała - odizolowanych i narażonych. Na jej łasce.

- Podдай się - zażądała Faye, odzyskując wreszcie swoją chłodną powierzchowność.- Przyjmij jego śmierć jako poświęcenie, a pozwolę ci uciec.

Jego śmierć...

Nie wiedząc, co robię, wyciągnęłam ręce i sięgnęłam po nią. Wściekłość, wraz z niebieskim blaskiem, wystrzeliła z moich wyciągniętych palców i pognęła przez noc. Podobnie jak lodowy piorun, uderzył prosto w jej

pierś.

Rozchyliła usta w westchnieniu, gdy się jej chwycił, zapalając jej lewe oko na ten sam kolor.

W tej chwili powstrzymywane emocje rozerwały moją duszę - strach, gorycz, cierpienie i jednoznaczna nienawiść. Czułam, jak hiperwentyluję, by złapać oddech. Mój umysł tracił ostrość. Nie mogłam tego wytrzymać.

Jakby wzmocnione przez atmosferę, ohydne smugi dymu wyrwały się, by znaleźć nową ofiarę. Nie wahały się w zaatakowaniu swojej pani, uderzając ją w twarz czerwonymi smugami.

- Nie!- jej krzyki odbiły się echem o parking, gdy upadła na kolana.- P-przestań...

- To *ty* przestań - zażądałam.- Puść nas wolno.

- Jeszcze... nie - w daremnej próbie próbowała osłonić swą twarz, ale dym już się tam dostał - wypalając piekące rowki w jej ciele.- W-wciąż potrzebuję...

Zgięłam rękę i spróbowałam kontrolować strumień mocy. Coś się tu działo, coś, czego musiałam się trzymać. Faye mogła nas zabić w każdej chwili, ale tego nie zrobiła. Zdecydowała się wyciągnąć to na zewnątrz, aby użyć swego ciała jako miernik mocy.

Wciąż tkwiliśmy w fazie testów.

Ta wiedza mnie zszokowała jak i wzmocniła. Była to nasza ostatnia szansa na ucieczkę. Po tym wszystkim co dzisiaj widziałam i słyszałam, nie miałam wątpliwości, że Faye nas wyeliminuje, jeżeli nie bylibyśmy podatni na jej cele. Cokolwiek zrobiłam, musiałam się z tym liczyć.

- Potrzebuję, potrzebuję... - Faye bełkotała pod swoimi ramionami, zatapiając się w bólu i szaleństwie.- Spokoju... kontroli...

Wzięłam głęboki oddech i zabrałam każdą uncję swojej pozostałej energii, która unosiła się między nami.

- Może znajdziesz - zacisnęłam zęby, gdy dym zaczął się wokół niej obracać coraz szybciej i szybciej.- Spokój po śmierci.

Jej głowa uniosła się w panice.

- Czeka, nie!

Wallace jęknął i trzy rzeczy wydarzyły się na raz.

Parking się zakołysał i moja wizja stała się nie wyraźnie, a ręka spadła bezwładnie na jego pierś. Boże, byłam *wyczerpana*. Poświata wokół nas wyblakła i zgasła, ciemniejąc w nocy. To było to. Wszystko co mogłam zrobić.

- C-co za niespodziewany obrót sytuacji - Faye odchrząknęła i uniosła dłoń, by złapać oddech. Jakby wezwany, dym wrócił i rozproszył się w próżni. Jej palce ostrożnie wygładziły bliznę i przyglądała się nam z bolesną kalkulacją.- Znak Nexus znacznie przekroczył moje oczekiwania.

- Jakby mnie obchodziło, co przekracza twoje oczekiwania - poświata znowu zabłysła i zniknęła tak szybko, jak się pojawiła.- To odwróciło się przeciwko tobie. Myślałaś, że będę tu siedzieć i patrzeć jak on cierpi?

Cokolwiek się stało, cokolwiek zrobiłam, to granice rzeczywistości zamazały się między nami. Była osłabiona a ja teraz posiadałam jakąś moc. Mogłam to negocjować, nawet jeżeli oznaczało to bluff.

- W tych sprawach są ograniczone limity - mruknęła.- Chociaż to prawda, że posiadam moc niesienia pomocy, do odwrotności tego, co się stało...

Moc niesienia pomocy? Moje poparzenie plany spadły na dalszy plan.

- Zrób to - przerwałam jej, nie chcąc tracić więcej czasu.- Proszę.

- A co dasz mi w zamian?- przechyliła głowę.- Wiesz, chodzi o przysługę dla twojej nowej rodziny.

- Nie obchodzi mnie to - przytrzymałam się go jeszcze mocniej, starając się zachować spójność.- Jeżeli posiadasz moc, by go uratować, to zrób to *teraz*.

- Daj mi swoje wiążące słowo.

Zamroczyło mnie.

- Moje co?

- Twoje słowo - warknęła, przerywając swoją fasadę spokoju.- Obiecuję, że przyjdiesz do mnie, gdy cię wezwę. Nawet jeśli żadne z was nie dołączy do naszej sprawy, to będę badać twoje znamię.

- Dobra - usłyszałam, jak to słowo wycieka z mych zdrętwiałych ust.-

Tylko się pośpiesz!

Jej usta wykręciły się w świętoszkowatej przyjemności.

- Bardzo dobrze - wokół nas niosła się chmura, błyszcząca w deszczu i świetle księżyca.- Liczę na twoją współpracę.

- C... - wszystko stało się czarne.

I już nie wiedziałam niczego więcej.

Rozdział 50

- ... na.

Rozkoszowałam się ciepłem, które mnie otaczało, wtulając się bardziej, gdy uśmiech rozciągnął mi wargi.

- Mmm... - moja poduszka tak *ładnie* pachniała.

Ktoś zaśmiał się i poczułam pomruk przy swym uchu. *Chwila*. To był...

- Wallace?- gruby koc spadł mi na kolana, gdy próbowałam otworzyć oczy, odsuwając się od jego piersi.

Uśmiechnął się, gdy światło zalało jego rysy, dzięki uprzejmości autostrady.

- Czujesz się lepiej?

- Tak - mruknęłam, przesuwając palcami przez swe splecione włosy.- Co się stało?

- Nie pamiętasz?- Cole wyciągnął szyję, by spojrzeć na mnie z siedzenia kierowcy.- Wallace był u bram piekła, a ty zawarłaś pakt z diabłem.

- Nicholas - Clara, która siedziała obok niego, zbeształa go.

Ich głosy wyciszyły się, gdy aż nazbyt znajome wspomnienia zaczęły przenikać mój umysł.

- Wallace - szepnęłam, czując jego wilgotną, zakrwawioną koszulkę.- Ty...

- Nic mi nie jest - zapewnił mnie, zakrywając mą dłoń swoją własną.- Pamiętasz co się stało?

SUV wysyłał przez me ciało delikatne wibracje.

- Ty... - gula uformowała się w mym gardle.- Umierałeś - *och Boże.*

Wszystko dogoniło mnie w tym miejscu, z którego nie mogłam uciec.

- Tak, ale nie pozwoliłaś mi na to.

Przygryzłam wargę, aby powstrzymać drżenie.

- Byłam przerażona.

- Wiem - wymamrotał, biorąc mnie w ramiona.- Przepraszam.

Pokręciłam głową.

- Nie, to ja przepraszam. Gdybym tak nie wpadła...

- Przestań - odwrócił się do mnie, a jego oczy błyszczały intensywnie.-

Gdyby nie ja, to w ogóle nie znalazłabyś się w takiej sytuacji.

Zmarszczyłam brwi.

- Nie mogłeś nic zrobić.

- Rozumiemy - Cole jęknął.- Przeżyliście. Obojgu jest wam przykro. To koniec. Skupmy się na tym, co teraz zrobimy.

- Chwila - pochyliłam się do przodu.- Najpierw chciałabym wiedzieć, co się stało. Jak ona to odwróciła?

- Dar Faye jest bardziej emocjonalny, niż sama wierzy - Clara odwróciła się i światło oświetlacza rozświetliło jej twarz.- Tak jak jej prawe oko wywołuje niebezpieczną manifestację ciemniejszych mocy, to jej lewe oko jest pozytywne i jasne i może je wykorzystywać do leczenia. W tym przypadku, zwróciła się do waszych wzajemnych uczuć, by wyleczyć wasze rany.

Niepokojąco było myśleć, że jedna osoba - jedna pokręcona, szalona osoba - posiadała taką moc.

- W takim razie blizny...

- Wiesz, gdy pierwszy raz jej ciemniejsza część jej zdolności dała o sobie znać, to byliśmy nastolatkami - wyjaśniła Clara.- Była na coś wkurzona i ona wypłynęła, paląc jej skórę i wokół jej oka. Przysięgła wtedy, że już nigdy jej nie użyje. Nie było warto próbować nad tym zapanować. Ryzyko było zbyt wielkie - minęła chwila i westchnęła ciężko.- Zdaje się, że od tego czasu wiele się zmieniło.

- Wszystko w porządku, Claro?- spytałam. Wczoraj jeszcze myślała, że jej siostra była martwa. Teraz nie tylko żyła, ale zwariowała i zmusiła Clarę, by ta była świadkiem jej rewolucji - był to schemat, w którym teraz musiałam uczestniczyć. Musiało być to dla niej ciężkie.

Dla mnie było.

- Och, nic mi nie będzie, kochanie - próbowała się uśmiechnąć.-

Ważniejsze jest to, że wam nic nie jest.

Pod moją dłońią poczułam bicie serca Wallace'a i skinęłam głową, biorąc głęboki oddech. *Dzięki Bogu.*

- Jak długo byłam nieprzytomna?

- Jakies pół godziny - wtrącił się Cole, spoglądając przez ramię, gdy

zmienił pas, gdy dojechał do wyjścia.- Dotarłem tam, gdy dym zaczął toczyć się po waszych ciałach. Przysięgam, że było to przerażające jak diabli. Wallace siedział, jakby nic się nie stało, a ty... cóż, straciłaś przytomność.

Zaczerwieniłam się ze wstydu. To wyjaśniało, dlaczego nie bolał mnie już nadgarstek.

- Och.

- Usłyszałem resztę historii, gdy dotarliście z nami na parking - kontynuował.

- Wszyscy?- spytałam, przechylając głowę.

Cole skinął głową.

- Gail ukrywała się w pobliżu w krzakach. Myślę, że to ona utrzymywała Wallace'a w stanie paraliżu psychicznego, zanim się pojawiłaś. Wyglądała jakby miała paść an twarz. Naprawdę musiała być wyczerpana, przez używanie swych zdolności przez całą noc.

Urwał na chwilę i zaśmiał się ochryple.

- Właściwie to, chyba bardziej się zmęczyły, próbując wtoczyć wielki tyłek Wallace'a na wzgórze. Wyobrażasz to sobie?

Parsknęłam śmiechem i pokręciłam głową.

- Dobra, i co dalej? Wróciliśmy razem, jakby nic się nie stało?

- Wallace wciąż był oszołomiony, niosąc cię przewieszoną przez ramię, by cię nie połamać - Cole zerknął w lusterko wsteczne i uśmiechnął się.- Chłopak Gail, jak mu tam było, wybiegł z lasu, gdy dotarliśmy do samochodów. Cały oszalał, mówiąc coś o tym, że kopnęłaś go w jaja i uciekłaś. To było niesamowite.

Ciepło na mojej twarzy podskoczyło o jakieś kolejne dziesięć stopni.

- Nie miałam czasu, by się nim zająć.

- Uch huh...

Nawet Clara roześmiała się, gdy wjechaliśmy w jakąś biznesową dzielnicę, wpadając w korek.

- Był to niezły popis.

Przysunęłam rękę do twarzy i stłumiłam jęk.

- A potem co się stało?

- Faye i ja porozmawiałyśmy - rozbawienie zniknęło z jej rys, gdy odwróciła się, by wyrzucić przez okno.- Wiem, że pewnie jej nienawidzicie, ale już raz straciłam siostrę - nie byłam gotowa, by stracić ją drugi raz.

Przeprosiła za ten klin, jaki między nas wbiła i zapytała, czy będę wspierać jej ruch.

- I co odpowiedziałaś?

Z powrotem się odchyliła.

- Powiedziała jej, że nie wiem, co o tym sądzić, aż nie zobaczę pierwszych owoców jej pracy. Wiem, że jest zbyt gorliwa w swych przekonaniach, ale gdzieś pod tą twardą powłoką... jest tam moja siostra. Ta, za którą tęskniłam przez te wszystkie lata.

- Nie winimy się - Wallace wreszcie się odezwał swym niskim tembrem głosu, który rozbrzmiał przy mojej dłoni.- Sprawy się zmieniają i wszyscy musimy podjąć decyzję, która każdego indywidualnie w to zaangażuje. Nie musisz nam niczego tłumaczyć.

Powoli obróciła się na swym siedzeniu, patrząc na niego szklanymi oczami.

- Przysięgam, że czasami brzmisz jak twój ojciec.

Smutek, który był nieaktywny przez długie lata, wybuchł w mojej piersi

- *znowu jego*. Spojrzałam w górę i odwróciłam twarz, wyglądając przez okno.

- A co ze mną?- Cole pisnął, zwalniając, kiedy wcisnął kierunkowskaz.

- Jesteś wyjątkowym, młodym człowiekiem, Nicholasie.

Podniósł głos.

- A to co niby ma znaczyć?

Moje serce niemal westchnęło z ulgi, gdy Wallace zachichotał pod nosem.

- Chwila - powiedziałam.- Ktoś mi wreszcie wyjaśni tę całą błyszczącą poświatę, czy co?

- Błyszczącą poświatę?- Clara znowu pochyliła się w swym siedzeniu.- Co masz na myśli, kochanie?

Otworzyłam i zamknęłam oczy, wstrzymując się, by spojrzeć na Wallace'a.

- Cóż, ja...

Ostrożnie unikał mego wzroku.

- Zamierzałem poczekać i porozmawiać o tym na osobności.

- O czym porozmawiać?- teraz zainteresował się Cole, odwracając głowę do tyłu, gdy prowadził.- Co się stało?

- Nie jestem do końca pewien - przyznał Wallace.- Rena zawsze miała taki... *wpływ* na mnie.

- Taa, nazywamy to erekcją, dupku. Co miała na myśli, mówiąc o blasku?

- Nicholas!- Clara syknęła na niego ostro i wyprostował się w fotelu, zwracając uwagę na drogę.- Nie obchodzi mnie, jak wszyscy jesteśmy zmęczeni. Nie będziesz mówił w taki sposób w obecności kobiet.

- Przepraszam.

- To co miałem na myśli, to...- ton Wallace'a ścisł, gdy kontynuował.- Od dnia w którym się spotkaliśmy, to zwiększała moją moc.

- Co?- odchyliłam się do tyłu.- Nigdy o tym nie powiedziałeś.

- Odkryłem to dopiero tej nocy - wzruszył za mną ramionami.- To znaczy, przecież pamiętasz, jak bardzo się przy tobie kontrolowałem... i jak szybko dostosowywałem się do twoich uczuć. Coś z tego wzmocniło moje zdolności.

- Och, cudownie - mruknęłam.- Siła. Właśnie tego tylko było ci trzeba.

- Wszyscy tego potrzebujemy - Cole wtrącił się, znowu spoglądając

przez ramię.- Myślałem, że tylko to sobie wyobrażam, ale rzeczy zwalniają wokół ciebie. Jestem szybszy. Mogę to wyczuć.

Przezeszałam palcami włosy i chwyciłam je w garść na końcu.

- Więc co to oznacza? Mam dziwny wpływ na wszystkich z waszej linii krwi?

- To możliwe - Clara zaczęła miękkim głosem, ściągając razem brwi.- Zauważyłam subtelne zmiany w atmosferze, gdy pokazałaś się na moim ganku tamtej nocy, ale byłaś już tak przytłoczona...

Cole chrząknął.

- Dobra, to wszystko jest bardzo fascynujące, ale co super zmiana Reny ma wspólnego z tym cholernym blaskiem? Wciąż chcę o tym usłyszeć.

- Najwyraźniej nic - wymamrotał Wallace.- Myślałem, że był to powód, dla którego była w stanie projektować moją moc.

Clara zamarła.

- Rena przejęła twoje moce?

Wallace skinął głową.

- Gdy tam leżałem, próbując zachować przytomność, to poczułem to szarpnięcie. Było zimne, jak fala, która uciekała ze mnie do niej. Wszystko było jasne.

Urwał, a potem pokręcił głową.

- Nawet nie wiedziałem, co zrobiła. Po prostu tak jakby rzuciła w Faye tym, co zebrała. Wymusiło to jakieś połączenie.

- Wtedy zaczęłam odczuwać jej uczucia - dokończyłam za niego, starając się to wszystko pojąć.- Właśnie dlatego zaatakował ją jej własny dym. Przywołałeś jej ciemne emocje.

- Ty to zrobiłaś - poprawił, pocierając swą brodę.- Jakoś... przeze mnie. Zapatrzyłam się w ciemność, która otaczała nasze stopy i przełknęłam ślinę.

- Może Nexus...?

- O tym samym pomyślałam - powiedziała Clara, odwracając się twarzą do przodu.- I to by wyjaśniało, dlaczego moja siostra tak bardzo chciała zbadać waszą więź.

Cole skinął głową, ale co dziwne, nie miał niczego do dodania.

- Więc dokąd jedziemy?- zmieniłam temat, czując się dziwnie po tej wspólnej rozmowie w samochodzie. Wallace miał rację - aż za bardzo - gdy powiedział, że więź mnie zmieni. *Czym* teraz byłam?

- Doszliśmy do wniosku, że jest zbyt późno, by wrócić do domu, więc spędzimy noc w hotelu - wyjaśnił Wallace.- Rano wrócimy tam po samochody.

Zmarszczyłam brwi.

- Ale co jeśli tam na nas czekają, gotowi by się na nas rzucić?

Cole parsknął śmiechem z przedniego siedzenia.

- Wątpię w to.

- Dlaczego?- zapytałam go, czując się, jakbym coś przeoczyła.

- No cóż, Faye wymyśliła to wszystko na końcu, po tym jak zobaczyła twój znak. Powiedziała, że chce przetestować „więź, o której mówiono legendy” czy jakieś inne głupoty. Oczywiście te dwa sługusy zaczęły się napawać swym sukcesem i Wallace się wkurzył, więc rzucił ich samochodem.

- Język - Clara mruknęła, pocierając czoło.

Zamrugalam.

- Co zrobił?

- Podszedł do ich samochodu, sięgnął pod zderzak i przewrócił to cholerstwo - Cole ledwo wypowiedział te słowa przez śmiech, wjeżdżając na hotelowy parking.- To było takie śmieszne. Umarłabyś ze śmiechu.

- Gdzie wtedy byłam?- zapytałam.

- Już położył cię na tylne siedzenie.

Odwróciłam się do Wallace'a, unosząc brew.

- Rzucałeś ich samochodami?

Nawet w ciemności zobaczyłam, jak jego policzki się rumienia, gdy odwrócił wzrok.

- Tylko jednym. Byłem... sfrustrowany.

Roześmiałam się. Nie mogłam się powstrzymać. Ta sytuacja była taka śmieszna i wyglądał tak uroczo, gdy próbował to zbagatelizować.

- Jezu. Teraz czuję, że miałam szczęście, że mój tylko wgniotłeś.

Skrzywił się i zerknął na mnie kątem oka.

- Przepraszam.

Cole wjechał na miejsce parkingowe, wciąż próbując zapanować nad swym śmiechem.

- Mówiłem ci, że chciałaby to zobaczyć!

Wszyscy byliśmy zmęczeni na różnych etapach szczęścia; wydawało się to być zrozumiałe.

Gdy weszliśmy do środka, to coś zauważyłam. Właściwie to brak czegoś - niepokoju. Czułam się tak naturalnie w ich towarzystwie, pomimo tego, że byli nadprzyrodzonymi istotami a ja byłam... cóż, mną.

Cole wypełnił dokumenty i się z tym nie kłóciłam - a tym bardziej dziesięć dolarów w mojej kieszeni. Nie chciałam spać w SUVie.

Wkrótce się zameldowaliśmy i ruszyliśmy długim korytarzem, który pachniał chlorem.

- Nie sądziłem, że będzie aż tak źle - Clara szepnęła, idąc obok mnie.- Faye powiedziała, że chce sprawdzić zmianę, jakiej uległo twoje ciało w wyniku działania Nexus. To jedyne badania na jakie się zgodziłaś. Pamiętaj o tym.

Na próżno próbowałam wyprostować swój przemoczony, nasiąknięty krwią płaszcz.

- Och, um, dzięki.

- I będę tam z tobą - nade mną mruknął niski głos. Praktycznie wyczułam obecność Wallace'a za mną, gdy zatrzymaliśmy się obok dwóch

pokoju. Chłód przebiegł mi po kręgosłupie i zadrżałam, modląc się, by Clara tego nie zauważyła.

- Babciu, który pokój ty i Rena chcecie?- zapytał Cole.

Clara wyrwała kartę z jego ręki i podała ją Wallace'owi.

- Nie bądź głupi. Nie możemy ich rozdzielić po tym co dzisiaj przeszli.

O Boże. Ta kobieta znowu miała ten błysk w oczach. Pani Mikołajowa spotkała Swatkę Yente.

- Poza tym, nie chcemy by ktoś - spojrzała znacząco na Wallace'a.- Się martwił w środku nocy i rozwalił drzwi.

Wallace zabarwił się osiemnastoma odcieniami czerwieni, gdy wsunął kartę do czytnika.

- W porządku - gdy światło zapaliło się na zielono, nacisnął klamkę i otworzył drzwi biodrem.- Cole, jutro z tobą ureguluję rachunek.

Jego upokorzenie zalało mnie falami, ale zrobiłam co w mej mocy, aby zachować poważną minę.

- Dobra - Cole westchnął i otworzył drzwi od pokoju, jaki zamierzał dzielić ze swoją babcią. Oczywiście, że były podwójne łóżka, ale i tak było cholernie niezręcznie. Niemal mu współczułam. *Niemal.*

- Hej, um... - zatrzymałam się na korytarzu, gdy zaczęli wchodzić.- Dzięki. Ja, uch...- co ja wyprawiałam? Próbowałam zacząć przemowę?- Nieważne. Po prostu dzięki - uśmiechnęłam się i Clara pościła mi oczko.

- Zobaczmy się się rano, kochanie - *to był kod, prawda?*

Cole wyciągnął rękę i zmierzwił moje i tak już potargane włosy.

- Dobranoc, siostrzyczko.

Pokręciłam głową i weszłam do pokoju za Wallace'em.

- Branoc.

Rozdział 51

Praktycznie popłynęłam przez pokój, zatracona w mglistym obłoku pary pachnącej różami. Miałam czyste włosy, moje nogi były gładkie i przez chwilę zapomniałam, że nie miałam na sobie niczego oprócz wielkiego, puszystego ręcznika.

Nasze ubrania wisiały na wieszaku, ociekając z wody nad grzejnikiem. Był rozkręcony na maksa, ale nie wydawało się, by miały wyschnąć. Musieliśmy mieć nadzieję, że wyschną do rana. Do tej pory musieliśmy poradzić sobie z tym, co mieliśmy pod ręką.

Poprawiłam swój ręczniki i przebiegłam po dywanie.

Wallace leżał na plecach z zamkniętymi oczami i rękoma wsuniętymi pod głowę. Zmarszczki niepokoju zniknęły z jego czoła, wygładzając jego rysy. W słabym świetle wyglądał niemal na delikatnego.

Śnieżnobiała pościel była naciągnięta do jego talii, przez co zastanawiałam się, czy kłopotał się zostawieniem ręcznika, czy jednak nie. Nigdy nie miałam bogatej fantazji, ale jego widok leżącego tak bez koszulki, zainspirowałby każdą dziewczynę. W więcej, niż jeden sposób.

Przestąpiłam z jednej nogi na drugą, nerwowo kręcąc się między łózkami. Był to pierwszy raz, gdy byliśmy sami, odkąd opadł kurz. Po tym wszystkim co się wydarzyło, to nie wiedziałam jak zareagować.

- Hej - szepnęłam, pochylając się.- Śpisz?

Nie poruszył się.

- Tak.

- Och - zaczęłam się odsuwać i zamarłam, gdy zauważyłam, co powiedział.- Zamknij się.

Piękny uśmiech wygiął mu usta i sięgnął, na ślepo wciągając mnie na łóżko. Moje ciało nie miało szansy by zareagować na jego *delikatne* wezwanie. Rozpłaszczyłam się na jego piersi, ledwo utrzymując ręcznik na miejscu.

- Wallace!

Roześmiał się i rozluźniłam się przy nim. Wydawało się, że minęły wieki odkąd ostatnio słyszałam ten pocieszający dźwięk.

- Co?- otworzył oczy.

- Nie strasz mnie tak - wymamrotałam, przysuwając się do jego boku. Obydwoje się pochyliłiśmy, niczym plotkująca para nastolatków na piżama party.- Myślałam, że śpisz.

- Tak, masz rację, zawsze wspaniale śpię, gdy jesteś taka niespokojna - uniósł brew w oskarżającym geście i położył dłoń na moim biodrze.- Wciąż się martwisz, że przyjadą za nami czy coś? Mogę...

Pokręciłam głową.

- Nie, tylko myślałam.

- O czym?- wsparł się na ramieniu, patrząc mi w oczy.- Coś się stało?- intensywność znowu wkradła się do jego oczu, gdy mi się przyglądał.- Gdy byłem schwytyany...

- Nic się nie stało - zapewniłam go, gładząc go po piersi.- Byłam tylko...

- chciałam się roześmiać z tego, że tak głupio się czułam.- Byłam tylko zawstydzona, że tak padłam na końcu.

Zgodnie z oczekiwaniami, zmarszczył brwi na moje słowa.

- Co mogłaś zrobić w tym momencie? Gdybyś nie dobiła tego targu, to nie byłoby mnie tutaj. Ciebie pewnie też. Jak możesz czuć się źle co do tego?

Mój ręcznik podsunął się do góry i poczułam, jak naciska na dół mych pleców, gdy próbował mnie pocieszyć. Przynajmniej postęp.

- Wiem, że masz rację, ale... - urwałam, gdy ścisnęło mnie w żołądku. Naprawdę tym razem mogłam to powiedzieć na głos?- Czuję się tak, jakbyśmy teraz brali udział w jakimś wyścigu z czasem, próbując powstrzymać Faye, zanim się to zacznie, a ja was po prostu zwalniam. Nie ma mowy, bym za wami nadażyła. Za każdym z was. Moc z dzisiaj była pożyczona - wzięłam głęboki oddech, czując się lepiej i gorzej w tym samym czasie.- Myślę, że po prostu mi ciężko znaleźć w tym wszystkim miejsce dla siebie.

- Rena... - jego troska otoczyła mnie w ciepłe i odwróciłam wzrok. Jak mogłam spojrzeć w ten bezradny wyraz w jego oczach? Obydwoje byliśmy krusi z wyczerpania i pozwoliłam, by mnie dopadło. Oczywiście współczuł mi z powodu mych ograniczeń. Nie musiałam o tym znowu wspominać.

- Hej - szepnął, ścisząc głos, gdy pochylił się, by spojrzeć mi w oczy.- Twoje miejsce jest przy mnie. Tylko to się liczy.

- Więc niby mam ci pozwolić, byś mnie chronił przez wieczność?- spytałam, pozwalając dotrzeć do mnie niesprawiedliwości. Nie było to fair, że musiałam na nim polegać we wszystkim, przez to kim się urodziłam. Lub przez to, kim się nie urodziłam.

Patrząc na mnie z czystym niedowierzaniem, opuścił ramię i opadł na poduszkę.

- Poważnie? Będę miał szczęście, jeżeli nadażę za tobą, kiedy próbujesz mnie chronić.

- Co?

- Kto dzisiaj pokonał Gail i Mavericka?- zapytał, jakby cierpliwie czekał na moje zrozumienie.

Powoli wypuściłam powietrze.

- Rozumiem, co próbujesz powiedzieć, ale to było nic w porównaniu z tym co wy możecie zrobić i dobrze o tym wiesz.

Nie mogłam uwierzyć, że zmuszał mnie, bym przyznała się do tego na głos. Wcierałam sól w swoje rany.

- Och, więc nie było to imponujące, bo użyłaś swoich pięści i kolan, zamiast jakiejś wielkiej, okazałej mocy?- jego usta uformowały cienką linię.- Przepraszam, ale nie zamierzam wysłuchiwać twojego żalu, że jesteś człowiekiem.

Cofnęłam się. Powiedział to w ten sposób? Było to upokarzające.

- Jesteś najsilniejszą, najpiękniejszą kobietą jaką kiedykolwiek poznałem, Rena - wypowiedział każde słowo z dokładnością i szacunkiem.- Nie musisz się czuć gorsza od kogokolwiek. Nigdy. Dobrze? Nie obchodzi mnie, czy pożyczysz moją moc, czy użyjesz swojej własnej. Wystarczy, że będziesz mnie chronić, a ja zrobię to samo. Tylko tego potrzebujemy, by przez to przejść.

Łzy zapiekły mnie w oczy, ale nie pozwoliłam im popłynąć. Boże, co zrobiłam, że zasłużyłam sobie na jego zrozumienie? Miał rację. To ja byłam śmieszna i niepewna.

- Dziękuję.

- Nie musisz mi dziękować. Taka jest prawda - wyraźnie się rozluźnił, a kącik jego ust uniósł się do góry.- Chociaż możesz mi podziękować, jak ci się podoba.

Przewróciłam oczami i pochyliłam się do przodu, całując go w policzek.

- Dziękuję.

Zamyślił się, napinając w koncentracji.

- Co?

- Staram się wymyślić coś jeszcze, byś mi za to podziękowała.

Walnęłam go w ramię. Był gorszy, niż Cole.

- Spróbuj się skupić na czymś ważnym, choćby na tym, co powinniśmy zrobić.

- Z czym?

- Ze wszystkim!- *Jezu*. Próbował mnie zirytować?

Był niewzruszony.

- Cóż, jutro wrócimy do kampusu i oddasz samochód, od kogokolwiek go pożyczyłaś, albo ukradłaś...

- Zabawne - powiedziałam, krzywiąc się.- Należy do Aiden. Pożyczył mi go.

Jego uśmiech zginął z jego oczu.

- Wspaniale. Teraz będzie miał więcej powodu, by mnie nienawidzić, gdy dowie się, dlaczego go pożyczyłaś.

- Nie nienawidzi cię - naprawdę, jak mógł tak nawet myśleć? Aiden był uroczym, małym pacyfistą. Nie nienawidził ludzi od tak. Jasne, że łatwo było go zastraszyć i był podatny na różne rzeczy, ale bycie złośliwym? Nawet nie blisko.

Wallace spojrzał na mnie tak, jakby wiedział więcej, niż powiedział.

Przechyliłam głowę.

- Co?

- Co powiesz swym znajomym o dzisiejszej nocy?- zapytał, zmieniając temat.

Nie chciałam kłamać. Musiałam tylko znaleźć sposób, aby ominąć ważne części, podczas gdy znowu będę stać pod parasolem prawdy.

- Będę niejasno wyjaśniać - powiedziałam.- Wyjechaliśmy za miasto, bo musiałeś wziąć udział w jakichś tragicznych, osobistych sprawach. Po tym zatrzymaliśmy się u twojej rodziny. Koniec.

- Kłamiąc przez uchybienie?

- Liczy się to jako kłamstwo, gdy to nie ich sprawa i próbujesz ich ochronić?

Zastanawiał się nad tym.

- Sądzę, że nie.

- A propos - kontynuowałam.- Co zrobimy z Faye?

Tym razem odpowiedź zajęła mu więcej czasu.

- Myślę, że nie mamy wyboru, jak czekać, aż skontaktuje się z tobą i ruszymy od tego momentu - zacisnął mięśnie szczęki.- Ale nie martw się o to. Jesteśmy w tym razem. Będę z tobą na każdym kroku.

Żałowałam, że nie mogłam znaleźć pocieszenia w jego słowach, ale wciąż zbyt wiele zostało mi w głowie.

- Myślisz, że zrezygnowała z prób zwerbowania nas?

Wypuścił głęboki oddech.

- Myślę, że zmieniła taktykę. Jest zbyt analityczna, by nas zabić bez zrozumienia zagrożenia, jakie nieśliśmy w wizji.

- A gdy już się dowie?

- To będziemy się o to martwić, gdy nadejdzie ta chwila.

Jak mógł być taki spokojny wobec tego wszystkiego?

- A co z tym ruchem, który próbując rozpocząć?- spytałam.- Czyż nie

jest niebezpieczny? Nie sądzisz, że powinniśmy coś z tym zrobić?

- Nie mam co do tego wątpliwości, że nastąpi to, gdy nadejdzie odpowiedni czas... - przycisnął swe wargi do mego czoła, uspokajając lęk, który znowu chciał mną zawładnąć.- Nie próbuj wziąć na swoje barki ciężaru świata.

Zmęczenie zaczęło nadążać za mną. Roztopiłam się przy nim, zaciskając oczy.

- Co jeśli i tak go wezmę? Co jeżeli nie będę mogła sobie poradzić?

- Wtedy poniosę go dla ciebie.

Westchnęłam i przesunęłam dłoń wzdłuż jego policzka.

- Wiem, że to zrobisz.

- Nie żebyś mi pozwoliła - wymamrotał, schylając głowę. Jego ciemne włosy, wciąż lekko wilgotne, sterczały w każdym kierunku.

Zmarszczyłam razem brwi.

- Co masz na myśli?

Nie odpowiedział.

- Hej... - przesunęłam się, aż nasze ciała się ze sobą zlewały, oddzielone tylko przez barierę z egipskiej wełny.- Co się stało?

Znowu nie odpowiedział i poczułam małe ukłucie niepokoju.

- Wallace - powiedziała, składając delikatny pocałunek w zgięciu jego szyi.- Odezwij się do mnie - przesunęłam się w górę, czując jak jego puls wali szybko i mocno pod moimi wargami. Mój własny rytm przyspieszył w odpowiedzi i złożyłam ciepłe pocałunki wzdłuż jego szczeki.- Proszę.

Zadrżał i nie było sposobu, by ukrył swoją reakcję przy mnie.

- Przepraszam - mruknął i odsunął dłoń ze swego miejsca na moim biodrze.- Co mówiłaś?

Byliśmy zawrotnie blisko siebie, gdy odwrócił się, by na mnie spojrzeć. Serce waliło mi w piersiach jak młot, gdy dostrzegłam jego wyraz twarzy.

- T-to nie ma już znaczenia.

Przez chwilę myślałam, że dostrzegłam w jego spojrzeniu wieczność - piękną i poza zasięgiem. Pochyliłam się, zdenerwowana i poruszona w tym samym czasie. To wszystko nabrało teraz sensu. Gdy moja mama powiedziała, że gdy się zakocham, to po prostu będę o tym wiedziała.

Wiedziałam.

Wreszcie wiedziałam.

Wiedza ta rozbrzmiewała w moim sercu i pulsowała w żyłach. Wallace spowodował we mnie jakąś zmianę i nawet jej nie zauważyłam.

- K... kocham cię - szepnęła, wciąż będąc w szoku.

Pewnie, że wcześniej wykrzyczałam te słowa w desperacji - próbując zmusić swe uczucia, aby go uratowały - ale nie były takie same. Było to szorstkie, mdłe wyznanie, które pozostawiało cię pustym i pełnym w tym samym czasie. Nie byłam w stanie tego opisać.

Znamię na moim ramieniu zaczęło palić. Chciałam więcej, niż dzisiejsza

noc, więcej niż wieczność. Radość, ból i wszystko pomiędzy. Chciałam tego.

Z troską chwycił bok mej twarzy i pogładził kciukiem mój policzek.

- Ja także cię kocham - ta chwila zawisała w powietrzu, gdy patrzył mi w oczy, zanim jego wargi opadły na moje - było to czule preludium do życia, które wiedziałam, że oboje sobie wyobrażaliśmy. Być może nigdy nie nadejdzie, ale było złudnie tego warte.

Leżałam tam, wdychając jego zapach, zapamiętując twarde kontury jego piersi swymi dłońmi. Nasze światy zmieszały się w jedno i zamierzałam zrobić wszystko, co w mojej mocy, by go posmakować. Oboje wiedzieliśmy, że nie będzie to długo trwało.

Wallace nie mógł stłumić swego niepokoju. Każdy poszukujący dotyku niósł ze sobą nutkę poczucia winy, której żadne z nas nie mogło zignorować. Wkrótce odsunęliśmy się od siebie siłą, zbyt zmęczeni, by naciskać na swoje granice.

Chociaż nie miałam nic przeciwko. Chociaż nie chciałam tego przyznać, to wiedziałam, że będzie nam lepiej w dalszej perspektywie. Musieliśmy popracować nad naszym zaufaniem - nie tylko w sobie nawzajem, ale i w jego zdolność kontrolowania swojej siły. Do tego czasu musieliśmy pielęgnować to, co mieliśmy. Nad czym także musieliśmy popracować.

Uśmiechnął się przy moich wargach i odsunął.

- Lepiej, byśmy...

- Tak - ostrożnie odsunęłam się z jego uścisku, chwytając swój ręcznik, gdy wstałam.- Dobranoc, Wallace.

Tęskne spojrzenie śledziło każdy mój ruch, gdy pochyliłam się nad swą szafką nocną, a drżące westchnienie uciekło z mych ust.

- Dobranoc.

Ledwo naciągnęłam na pierś pościel, gdy coś się rozbiło i pokój pograżył się w ciemność. *Bez jaj.*

- Wallace?

- Tak?

- Będziemy rano musieli zapłacić za światło?

- Nie - przez chwilę się wahał.- Ale Cole owszem.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu, kręcąc się na materacu. Kilka chwil później dołączył do mnie, chichocząc pod nosem na śmieszność naszej sytuacji. Leżeliśmy tak w ciemności, śmiejąc się, jakbyśmy dopiero co nie uciekli śmierci, jakbyśmy jutro znowu nie musieli jej oszukać i każdego kolejnego dnia.

Może Wallace miał rację co do więzi. Zmieniła mnie - na lepsze.

A to wszystko dlatego, że zakochałam się w szaleńcu.